

JÓZEF KAJFOSZ

PRZED

NAMI

CEL

*Rozważania na temat odstępstwa
i odnowy Kościoła*

KRAKÓW 1997

© Copyright Józef Kajfosz
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydanie drugie

Dla Oficyny „Cel” wydał: Euro-Laser s. c.
Na Błonie 15/91
30-147 Kraków

ISBN 83-904676-5-8

Skład komputerowy systemem \TeX czcionką Times.

Druk: Zakład Graficzny „Colonel”
Jadwiga i Karol Marzec
30-532 Kraków, ul. Dąbrowskiego 10

Spis treści

Od wydawców	4
Wstęp	5
CZEŚĆ PIERWSZA	11
1 Boża budowla	11
2 Boży początek	19
3 Odstępstwo	28
4 Odnowa	38
CZEŚĆ DRUGA	48
5 Chodzenie w Słowie	48
6 Chodzenie w Duchu	58
7 Życie praktyczne	69
8 Wspólnota	78
9 Władza duchowa	87
10 Głoszenie ewangelii	97
11 Przeżycia duchowe	105
12 Osobliwość i świętość	114
13 Wspólne zgromadzenia	123
14 Rozsądek i trzeźwość	132
15 Gospodarka i finanse	142
16 Chodzenie w zwycięstwie	152
17 Znoszenie prześladowań	161
18 Oczekiwanie Chrystusa	171
CZEŚĆ TRZECIA	181
19 Boże zespolenie	181
20 Boży wymiar	191
21 Boży wzrost	202
22 Boży cel	215
Spis tekstów biblijnych	228

Od wydawców

W coraz bogatszej ostatnio chrześcijańskiej literaturze ewangelicznej w języku polskim ciągle jeszcze pozycji rodzimych autorów, powstałych na tutejszym gruncie, jest bardzo niewiele. Wśród tych zaś, które istnieją, szczególnie rzadkie są prace poświęcone tematowi Kościoła, jego postaci i funkcjonowania.

Podobnie jak w swojej poprzedniej książce pt. „Życie ma sens”, autor podchodzi do tematu od strony biblijnej, starając się przedstawić zarys nauki Pisma Świętego, związanej z omawianymi zagadnieniami, co widać z wielu setek odnośników do tekstu Biblii.

Kościół w ujęciu tej książki to nie organizacja ani instytucja, lecz organizm duchowy — ciało Chrystusa, składające się z wszystkich tych, którzy przez nowe narodzenie stali się jego członkami, zostali „napojeni” jednym Duchem, niezależnie od ich przynależności organizacyjnej lub jej braku.

Książka przedstawia tak rozumiany Kościół w aspekcie dynamicznym, jako stale wzrastający, rozwijający się i dojrzewający. Główną jej tezę i myślą przewodnią jest to, iż Kościół zmierza do wyznaczonego celu. Dzieje się to wśród zmagania dwóch przeciwstawnych sobie wpływów: niszczącego odstępstwa i twórczej odnowy. Istotną sprawą dla każdego chrześcijanina jest rozpoznanie tych wpływów i świadome włączenie się w dzieło odnowy, przybliżające Kościół do jego stanu docelowego. Sprawa ta nabiera szczególnej wagi w obliczu faktu, iż żyjemy w ostatniej fazie tego procesu, tuż przed jego zakończeniem — powtórny przyjściem Chrystusa. Jedną z głównych przyczyn stagnacji i największych przeszkód w tym procesie dobudowania Kościoła jest pojmowanie go w aspekcie statycznym — trzymanie się wzorców, ukształtowanych na podłożu partykularnej tradycji denominacyjnej.

Zapewne nie wszystkie szczegóły poglądów autora spotkają się z jednomyślną akceptacją Czytelników. Nie o to chodzi, aby tak było. W książce nie brak spraw dyskusyjnych, a nawet kontrowersyjnych. Jednakże spojrzenie na rzeczywistość pod tym kątem, zobaczenie Kościoła w jego aspekcie dynamicznym i refleksja nad jego aktualnym stanem i celem są niewątpliwie bardzo pożądane i pożyteczne.

Wstęp

Żyjemy w pewnych warunkach, w pewnym otoczeniu, w pewnej rzeczywistości, która na nas wpływa i kształtuje nas, określa nasze postępowanie, nasze dążenia i cele. Im lepsza jest nasza znajomość otaczającej nas rzeczywistości, tym rozsądniejsze i bardziej celowe mogą być nasze decyzje i działania. Kto w swoim życiu ignoruje realia otaczającego go świata, czy to z powodu ich nieznamości, czy też z powodu braku rozsądku, uchodzi za człowieka rozminiętego z rzeczywistością, którego droga zmierza do nikąd. Cenimy, i słusznie, ludzi zorientowanych, wiedzących czego chcą i zmierzających do swych celów w sposób racjonalny i optymalny, bez niepotrzebnego marnowania czasu, sił i środków.

Aby znajomość rzeczywistości mogła być wystarczająca dla racjonalnego prowadzenia życia, musi być ona wszechstronna. Znajomość niektórych tylko spraw życia może nam wystarczyć na jakimś ograniczonym odcinku czasu i obszarze przestrzeni, lecz znajdziemy się bezradni, kiedy wyjdziemy poza ten obszar. Jakiś wieśniak, który przez całe życie nie opuścił swej wioski, może w niej uchodzić za wybitnego znawcę życia i udzielać mądrych rad jej mieszkańcom, lecz okaże się całkiem zagubiony w obcym, nieznanym mu kraju. Człowiek nie umiejący pływać może sobie świetnie radzić na lądzie, lecz gdy tylko znajdzie się na uszkodzonej łódce na wodzie, uświadomi sobie dotkliwy brak swojego przygotowania do życia. Chcąc więc uniknąć nieprzewidzianych kłopotów, ludzie przeczorni zawczasu przewidują i przygotowują się na różne możliwe ich spotkać sytuacje, aby w swoim czasie móc przez nie przejść bez szwanku.

Otoczającą nas rzeczywistość możemy umownie podzielić na dwie części: część widzialną i część niewidzialną, lub inaczej mówiąc: część materialną i niematerialną czyli duchową. Nie wszyscy się z takim podziałem zgodzą, są bowiem ludzie, którzy przeczą istnieniu jakiegokolwiek rzeczywistości niematerialnej, lecz nie czas tu ani miejsce na zajmowanie się ich przekonaniami. Jako chrześcijanie wiemy o rzeczywistości duchowej, staramy się ją poznawać na równi z rzeczywistością materialną i stosować jej znajomość w prowadzeniu życia. Na ograniczonym w czasie i przestrzeni obszarze: w życiu biologicznym na ziemi

można się w zasadzie obejść bez znajomości spraw duchowych i materialności z tego korzystają, dla każdego człowieka nadejdzie jednak moment, w którym stanie twarzą w twarz z tą rzeczywistością. I wtedy ci, którzy ją w życiu poznali i ustosunkowali się do niej we właściwy sposób, nie doznają szwanku, pozostali natomiast, jak ten nie umiejący pływać człowiek na tonącej łódce, staną w obliczu zguby.

Wypada jednak również stwierdzić, że i wśród samych chrześcijan, wierzących w rzeczy duchowe, istnieje znaczne zróżnicowanie gdy chodzi o ich poznawanie i znajomość. Widać to wyraźnie po bardzo różnym stopniu zainteresowania tymi rzeczami, po bardzo różnym wyborze źródeł poznania tych rzeczy, widać wreszcie po bardzo różnym stopniu uwzględnienia realiów świata duchowego w życiu praktycznym. Z realiów duchowych wynika bowiem szereg konkretnych wymogów prowadzenia życia także i w jego dziedzinie materialnej, dzięki czemu obserwując postępowanie ludzi w życiu codziennym ocenić można ich stopień znajomości i uwzględniania faktów duchowych.

Z ocen takich wynika ciągle, nagląca potrzeba pogłębiania znajomości spraw duchowych wśród ludzi wierzących przez studiowanie Pisma Świętego i wzajemne usługiwanie sobie zrozumieniem jego treści, дарowanym poszczególnym osobom przez Ducha Świętego. Obserwacja sytuacji na tym polu prowadzi bowiem do wniosku, że w ogólności, to znaczy uwzględniając sumę poznania duchowego wszystkich wierzących, znajomość spraw duchowych można uznać za bardzo głęboką i wszechstronną. Natomiast w szczególności, to znaczy uwzględniając poznanie duchowe poszczególnych chrześcijan lub poszczególnych społeczności chrześcijańskich, zauważyć można mnóstwo najróżniejszych, poważnych braków.

Można bez przesady stwierdzić, że w swoim poznaniu chrześcijanie idą drogą specjalizacji, często bardzo wąskiej. Wybierają sobie pewne ulubione dziedziny w sferze duchowej i w tych dziedzinach znajomość ich dochodzi prawie do perfekcji. Zdają sobie z tego sprawę, odnoszą z tego korzyść duchową i sprawia im to duże zadowolenie, jednocześnie jednak wydają się być prawie zupełnie ślepi na inne dziedziny rzeczywistości duchowej. Zupełnie nie zauważają ich znaczenia, swoich braków w ich poznaniu ani szkód duchowych, jakie z tych braków dla nich wynikają. Wszystko i wszystkich w dziedzinie duchowej oceniają pod kątem widzenia swojej „specjalności” i na skutek tego widzą siebie samych na szczycie znajomości spraw duchowych, a wszystkich innych o wiele niżej. Stąd nie widzą żadnej możliwości ani nie odczuwają żadnej potrzeby uczenia się od innych, rozszerzania swojego horyzontu duchowego, pogłębiania swojej znajomości, a to prowadzi do zahamowania ich rozwoju duchowego, do stagnacji.

Mamy więc dotkliwie braki w znajomości spraw duchowych, a ich przyczyną jest nieskłonność do głębszego poznawania tych spraw, zadowolenie z siebie i ślepotą duchowa. Skutkiem tego jest chrześcijaństwo podzielone na obozy, nie znajdujące wspólnego języka, z których każdy biblijną naukę o Kościele, jego członkach i ich wzajemnych stosunkach odnosi wyłącznie do siebie, co najwyżej dopuszczając jeszcze ograniczoną możliwość zbawienia niektórych innych, najbliższych do siebie pod względem doktrynalnym.

Obserwujących ten stan rzeczy chrześcijan podzielić można na kilka grup. Ogromna większość, nie znając bliżej nauki Pisma Świętego i dlatego nie wiedząc, jak powinno być, daje się bezwolnie prowadzić przez swoich przywódców i patrzy na wszystko oczami swojej własnej społeczności. Pewna część, zaznajomiona z Pismem Świętym na tyle, by wiedzieć, że powinno być inaczej, obserwując to „pomieszanie języków” wrzusa ramionami i rozkłada bezradnie ręce, nie widząc żadnej praktycznej możliwości pogodzenia aktualnego stanu w chrześcijaństwie z wymogami biblijnymi. Część spośród nich wędruje luźno od społeczności do społeczności, pozostając tak długo, póki ich coś rażącego nie zgorszy, inni trzymają się z dala, uprawiając chrześcijaństwo w gronie rodzinnym, jeszcze inni decydują się na „nowy początek” i zakładają własną społeczność, która ich zdaniem będzie dopiero prawdziwym Kościołem w sensie biblijnym, nieświadomi tego, że w samej rzeczy budują zręby nowej, jeszcze jednej denominacji.

W tym zróżnicowaniu występuje jednak aktualnie element niezmiernie zachęcający i obiecujący. Jak mówi znana piosenka: „Przez cały świat Duch mocą swą wieje!” On to sprawia, że coraz większa liczba ludzi, szczególnie młodych, z różnych wspólnot chrześcijańskich, spotyka się z żywym, dynamicznym chrześcijaństwem, włącza się w jego nurt i przeżywa autentyczność społeczności z Bogiem. Wywiera to głęboki wpływ na całą ich osobowość, otwiera całkiem nowe perspektywy, skłania do gruntownego przewartościowania wielu rzeczy, będących dotychczas pewnikami, i do zajęcia stanowiska w wielu sprawach, będących dotychczas poza sferą ich świadomości i zainteresowania. Wspaniałe doznania wewnętrzne, radosne przeżywanie wzajemnej społeczności, entuzjastyczne spotkania, wybuchy radości, refreny, podniosły nastrój. Przez szereg miesięcy życie ma nowe barwy i nowe wymiary.

Rzecz to niezmiernie doniosła, za którą ze łzami w oczach dziękują Bogu ci, którzy od lat błagali Go usilnie o takie poruszenie Ducha. Stopniowo jednak wraca powszedniość, a z nią twarde realia otaczającej nas rzeczywistości. Coraz więcej rodzi się pytań, coraz więcej wyłania się problemów:

— Co dalej? Czy ma to być tylko epizod? Czy ma to przebrzmieć bez trwałych skutków? Jeśli to poruszenie pochodzi od Boga, to jaki jest jego cel? Jaką winniśmy zająć postawę, aby ten cel zrozumieć i realizować? Co robić, aby uzyskanych zdobyczy duchowych nie utracić, nie zmarnować, lecz je zachować, utrwalić, pomnażać i wykorzystać optymalnie? —

Słyszemy głosy nawołujące do powrotu, do starych form i tradycji, do uświęconych dogmatów i wielowiekowej rutyny. Słyszemy też głosy radykałów, wzywających do burzenia wszystkiego, odrzucania wszystkiego i do żywiołowego poddania się działaniu Ducha. Słyszemy również głosy przedstawicieli najróżniejszych wyznań, zapraszających gorąco w swoje szeregi, dowodzących, że właśnie to, co oferują oni, jest najbliższe prawdy i najmilsze Bogu. Słyszemy najróżniejsze apele, najróżniejsze wezwania, najróżniejsze rady i wskazówki. Wielu jest tych, którzy twierdzą, że wiedzą, którzy chcą przewodzić, którzy chcą wskazywać drogę, którzy chcą określać, co i jak powinno być.

— A jak powinno być? Kto ma rację? Który „kościół” jest najlepszy? Jaka postawa jest najwłaściwsza? Jaki będzie dalszy rozwój chrześcijaństwa? Jak będzie wyglądał Kościół, kiedy powróci Chrystus? Czy będzie to wielomilionowa rzesza z wszystkich wyznań? Czy będą to tylko członkowie tego „naszego” wyznania? Czy może będzie to znikoma garstka jednostek, trzymających się z dala od kościołów, której zniknięcia prawie nikt nawet nie zauważy? —

Z pewnością są wśród ludzi wierzących zwolennicy najróżniejszych odpowiedzi na te i inne pytania. Gdyby je rozważać na jakimś ogólnym forum, różnorodność postaw byłaby najlepszą ilustracją zróżnicowania, panującego w chrześcijaństwie.

Nie o to jednak chodzi. Nie chodzi o wysłuchiwanie zdań takich czy innych ludzi na temat aktualnego stanu i celów Kościoła. Jest też coraz więcej tych, którzy to rozumieją, którzy odwracają się od mędrków najróżniejszego pokroju i zdecydowani są poszukiwać odpowiedzi obiektywnych i ostatecznych. Jeśli ktoś został autentycznie ożywiony przez działanie Ducha Świętego, to ani nie odczuwa potrzeby, ani nie zdradza chęci powrotu do martwych struktur kościelnych, z których się wyzwolił. Nie odczuwa też potrzeby ani nie zdradza chęci wejścia w jakiś inny ludzki system, poddania się innym znowu skrępowaniom, przyjęcia narzucanej mu innej znowu martwej rutyny. Zamiast tego zrobi wszystko, aby znaleźć w pełni godny zaufania, solidny fundament duchowy dla swego życia.

Jeśli rozważanie tego tematu ma mieć jakikolwiek sens, to warunkiem celowości jest wsłuchiwanie się w to, co na ten temat ma do powiedzenia Bóg. Właśnie wsłuchiwanie się w ludzi spowodowało i

w dalszym ciągu powoduje, a nawet potęguje zamieszanie. Słuchanie Boga daje w rezultacie zawsze ład i porządek. Dlatego w czasie tego trudnego, skomplikowanego, lecz zarazem bardzo ciekawego i obiecującego stanu w chrześcijaństwie jest rzeczą niezmiernie ważną zwracanie się do źródła, do kodeksu Bożych praw, do Bożej dokumentacji, dotyczącej Jego ludu i jego życia na ziemi — do Pisma Świętego. Tylko tam znaleźć możemy odpowiedzi miarodajne i niezawodne. Tylko kierując się wskazaniem Biblii znaleźć możemy w panującym zamieszaniu wąską, prostą, jasną ścieżkę woli Bożej, prowadzącą do przewidzianego przez Boga celu. Bóg jest wieczny i nie zmienia się. Nie rezygnuje nigdy ze swoich celów. Nigdy nie uda się ludziom postawić Go przed fakty dokonane i zmusić do ich zaakceptowania. Dlatego jedynym rozwiązaniem wszelkich trudności jest powrót do ścisłego przestrzegania Bożych wskazówek, zawartych w Biblii.

— Dobrze — powie może wielu — ale przecież Biblię mają i powołują się na nią wszyscy. Dlaczego więc, posługując się w swojej działalności tą samą księgą, dochodzą różni ludzie do tak różnych wniosków i tak różnych wyników?

— I na to pytanie odpowiedzieć trafnie może tylko Bóg. I rzeczywiście, Biblia zawiera wyczerpujące odpowiedzi na nie. Trzeba tylko, studiując ją, znaleźć je i zaakceptować. Bóg nie jest nigdy pokonany, nigdy zrezygnowany, nigdy bezradny. Bóg nigdy nie traci kontroli nad sytuacją. Nie ma takiej siły we wszechświecie, która byłaby w stanie zmusić Go do odstąpienia od Jego zamierzeń. Z faktu tego wynikają bardzo konkretne wnioski, dotyczące aktualnego stanu chrześcijaństwa i jego przyszłego rozwoju.

— Jeśli wszelkich odpowiedzi oczekiwać mamy wyłącznie od Boga i poszukiwać ich należy w Piśmie Świętym — zapyta może ktoś — to po co pisanie tej książki i jakie argumenty przemawiają za tym, aby przyjąć jej treść?

— Odpowiedź na to pytanie jest potrzebna i konieczna. Celem tej książki nie jest sugerowanie jakichś ludzkich rozwiązań, lecz ma ona tylko zwrócić uwagę na pewne fakty, pobudzić do zastanowienia się nad nimi i skierować do Słowa Bożego dla szukania w nim ostatecznych odpowiedzi i rozwiązań. Powstało i powstaje wiele książek chrześcijańskich. Żadna z nich nie jest doskonała, żadna z nich nie jest też wolna od błędów. Niemniej spełniają one ważną rolę, o ile umiejętnie się z nich korzysta, gdyż odsłaniają one pewne zagadnienia, skłaniają do ich rozważenia i do poszukiwania Bożych, biblijnych odpowiedzi w Słowie Bożym i pod kierownictwem Ducha.

Jeśli więc czytelnik, czytając tę książkę, znajdzie coś, z czym nie będzie się mógł zgodzić, to w interesie własnym i dla dobra króle-

stwa Bożego i prawdy potrzeba, by z jednakową rezerwą odniósł się zarówno do stanowiska autora, jak i własnego, i aby z modlitwą szukał rozwiązania tej spornej kwestii w Słowie Bożym, będąc gotowym skorygować własne zdanie w świetle tego, co na dany temat mówi sam Bóg. Jeśli książka ta używana będzie w ten sposób, to z pewnością przyniesie pożytek.

Jakie są atuty autora? Nie należy do nich ani „Imprimatur” hierarchii kościelnej, ani poparcie czy przynależność do wielkiej organizacji religijnej, ani wykształcenie teologiczne, ani wieloletnie piastowanie urzędów kościelnych. Atutem, jeśli tak to można nazwać, jest wyłącznie to, co dr A. W. Tozer nazwał „wewnętrzną presją” albo „wewnętrzną koniecznością”. Ten wewnętrzny impuls duchowy powstał około trzy lata przed przystąpieniem do pisania pod wpływem obserwacji stanu i wydarzeń w różnych społecznościach chrześcijańskich i pod wpływem porównywania ich z nauką Pisma Świętego. Już wtedy zrodził się tytuł i zarys treści i sprawa ta była przedmiotem częstej modlitwy. Nie były w stanie tej wewnętrznej presji usunąć lub osłabić ani te trzy ubiegłe lata, ani potrzeba napisania i pisanie innej książki, ani szereg innych nieuniknionych prac i spraw. Przeciwnie, presja wewnętrzna wzrastała, a ostatnio dołączyła do niej presja zewnętrzna w postaci pewnych kłopotów zdrowotnych. Stały się one bezpośrednią przyczyną odłożenia na później innych zamierzeń i przystąpienia do pisania niniejszej książki.

Chociaż więc w tego typu wypowiedziach wskazana jest daleko idąca powściągliwość ze względu na ich częste nadużywanie, istnieją argumenty na poparcie twierdzenia, że napisanie tej książki było wolą Bożą i że Bóg pragnie ją wykorzystać w ostatniej fazie procesu rozwoju swojego Kościoła. W sprawach, w których zaangażowany jest Bóg i ma miejsce Jego działanie, rzeczą najważniejszą dla człowieka jest to, by nie być przeszkodą w realizacji Bożych zamierzeń, lecz by stać się uległym Bogu narzędziem. By element ludzki, choć nie do uniknięcia, nie przesłonił i nie zniekształcił treści, jakie pragnie przekazać Duch Święty. Oby Bóg ustrzegł tę książkę od tego i osiągnął swój cel!

CZEŚĆ PIERWSZA

1

Boża budowla

Czyżby Bóg coś budował? Dla ludzi, których całe życie toczy się w sferze materii i dla których Bóg jest abstrakcją, mowa o Bogu jako budowniczym czegokolwiek wyda się zapewne dziwna i niedorzeczna. A jednak ludzie wierzący wiedzą, że Bóg buduje i tworzy. Nie tylko wyjątkowo i sporadycznie, lecz właściwie ciągle, bez przerwy. Można bez przesady stwierdzić, że tworzenie i budowanie jest głównym zajęciem Boga, głównym przejawem Jego istnienia i działania. Cały świat materialny, a więc wszystko, co nas otacza i na co patrzymy, zostało zbudowane przez Niego. Także i my sami jesteśmy Jego dziełem.¹

Nie chcemy jednak na tym miejscu mówić o Bożych dziełach twórczych w ogólności, lecz o szczególnej budowli, wznoszonej przez Boga z dokładnie określonym zamiarem i w wyraźnie określonym celu. Aby zrozumieć ten zamiar i cel, wypada nam chociaż bardzo krótko poruszyć podstawowe realia niewidzialnej części rzeczywistości, jaka nas otacza. Bóg, jako źródło i twórca życia, stworzył najróżniejsze istoty żywe: istoty duchowe, niebiańskie, zwane aniołami, oraz istoty ziemskie, wśród których naczelnym miejscem zajął człowiek.² Autentyzm życia wymaga swobody podejmowania decyzji. Trudno nazwać życiem ruchy bezwolnych, zaprogramowanych mechanizmów. Dlatego istoty, stworzone przez Boga, otrzymały możliwość wolnego wyboru, co jednocześnie oznacza możliwość wyboru zarówno dobra, jak i zła.³

Pochopni wyciągną z tego wniosek, że Bóg w ten sposób stał się twórcą zła i obciążą Boga odpowiedzialnością za nieszczęścia, nękające stworzenie. Będzie to niesłuszne, tak jak niesłuszne byłoby obciążanie producenta samochodu odpowiedzialnością za wypadki drogowe, spowodowane przez naruszających przepisy kierowców. Przyczyną tych wypadków nie jest producent samochodów, lecz kierowcy, naruszający przepisy. Podobnie też przyczyną zła nie jest Twórca istot postępujących źle, lecz te istoty, obierające dobrowolnie i wbrew Bożym wskazówkom zło.

— No tak — powie ktoś — ale mimo wszystko, gdyby nie było samochodów, nie byłoby wypadków.

— Słusznie, lecz nie byłoby także bezpiecznego jeżdżenia. Gdyby nie było istot obdarzonych swobodą wyboru, nie byłoby grzechu i zła, lecz nie byłoby też życia ani dobra. Ponieważ faktem jest, że istnieją samochody i istnieje życie, niecelowe są rozważania, czy powinny istnieć, czy też nie, gdyż w niczym nie wpłynę to na rzeczywistość. W obliczu tego faktu sprawą najistotniejszą staje się natomiast problem właściwego korzystania z samochodów i właściwego prowadzenia życia, gdyż właśnie to może w sposób zasadniczy wpłynąć na rzeczywistość. Właściwe, bezpieczne korzystanie z samochodów wymaga właściwej kondycji, niezbędnych znajomości i umiejętności, które trzeba zyskać przez uczenie się i koncentrowanie uwagi, oraz przestrzegania przepisów ruchu drogowego. Podobnie także właściwe, bezpieczne prowadzenie życia wymaga, by istota podchodziła do niego odpowiedzialnie, by zdobyła przez uczenie się potrzebne znajomości i umiejętności i by znajdowała się w stałej czujności, przestrzegając zasad prowadzenia życia, nadanych istotom żywym przez Boga. Jest rzeczą zdumiewającą, jak starannie i sumiennie ludzie potrafią poświęcić się przygotowaniom do bezpiecznego prowadzenia samochodu, a z jaką bez troską podchodzą do spraw, związanych z właściwym prowadzeniem życia.

Realia duchowe, objawione ludziom przez Boga w Jego Słowie — Piśmie Świętym — są takie, że istoty, stworzone przez Boga, nadużyły darowaną im swobodę wyboru i naruszyły Boże nakazy odnośnie dobra, obierając świadomie i z premedytacją zło.⁴ Nie w jakichś odosobnionych, sporadycznych przypadkach, co byłoby jeszcze do naprawienia, lecz systematycznie, powszechnie, przyjmując postawę buntu i sprzeciwu wobec woli Bożej. Pismo Święte uczy, że proces ten miał swój początek w świecie istot duchowych i przeniesiony został na ludzkość w początkach jej istnienia.⁵ Upadek człowieka w grzech przez naruszenie Bożych przepisów zapoczątkował falę udręk i cierpień i spowodował, że ziemia zesła z drogi rozwoju, zgodnego z pierwotnym Bożym zamiarem i planem, a stała się terenem zmagania dobra i zła, życia i śmierci, Boga i Jego wroga — zbuntowanego archanioła szatana.⁶

Ta tocząca się walka duchowa rzutuje na wszystko, co dzieje się na świecie i co dzieje się w życiu poszczególnych ludzi. Cała historia ludzkości przebiega i może być zrozumiana w aspekcie tej walki. Całe dzieje Starego Testamentu, przyjście Chrystusa, czasy nowotestamentowe i rozwój chrześcijaństwa aż po dzień dzisiejszy ukształtowane są w kontekście tej walki. Każdy człowiek, świadomie czy nieświadomie w niej uczestniczy i każdy jego czyn posiada swoje znaczenie w jej aspekcie. Nie ma niezaangażowanych, nie ma bezstronnych, nie ma

neutralnych. Są co najwyżej nieświadomi swej roli, którzy na skutek tego są ofiarami nieznanym im czynników i sił.

Aby tego uniknąć, trzeba orientować się w tej walce, wiedzieć, o co się ona toczy, i zajmować właściwą postawę. Walczą dwie siły, dwa wrogie obozy, i walczą o rzeczy zasadnicze. Nie chodzi o jakieś sprawy uboczne, mało istotne. Pomiędzy tymi dwoma obozami jest przepastna różnica, całkowite przeciwieństwo pod każdym względem. Oba obozy różnią się całkowicie sposobem myślenia, sposobem wartościowania, sposobem motywacji i podejściem do życia. Na skutek tego reprezentują dwa zupełnie odmienne style życia, zupełnie z sobą nie do pogodzenia.⁷ Od zrozumienia tego kontrastu i nieprzejednania pomiędzy tymi obozami zależy w istotnym stopniu możliwość zajęcia właściwego stanowiska. Ludzie nie widzący jasno tej walki i jej istoty, nie będą świadomi powagi tej sytuacji i zajmować będą postawę, nie odpowiadającą powadze sytuacji.

Fakty wskazują na to, że nie tylko ludzie niewierzący, lecz także przygniatająca większość ludzi wierzących ma niewystarczającą znajomość istoty tej walki, niewystarczającą świadomość jej powagi i posiada powierzchowne, niezmiernie spłycone i mgliste rozeznanie, o co w tej sytuacji duchowej chodzi. Swoje chrześcijaństwo, czyli swoją przynależność do obozu Bożego widzą w jakimś określonym, wąskim aspekcie, jak na przykład odpuszczenie grzechów, wypełnianie określonego zbioru przykazań, uzyskanie życia wiecznego, nawiązanie osobistej społeczności duchowej z Bogiem, włączenie się do pracy głoszenia ewangelii itp. Wymienione elementy przynależności do Boga są niewątpliwie bardzo ważne i nie wolno ich umniejszać, lecz nawet wzięte sumarycznie (a cóż dopiero pojedynczo) nie wyczerpują istoty przynależności do obozu Bożego. Istotą jest całkowicie nowa rzeczywistość, nowy sposób myślenia, wartościowania, pojmowania — przejście ze śmierci do życia, z ciemności do światłości, z władzy szatana do Boga.⁸ Tamte szczęły to tylko poszczególne skutki tego faktu.

Aby takie przejście nastąpiło, potrzeba, by Duch Święty objawił człowiekowi ten rażący kontrast między życiem według ciała, opartym na zasadach opracowanych i stosowanych przez szatana, które jest naszym wspólnym dziedzictwem po przodkach, a życiem według Ducha, opartym na cechach charakteru Bożego, które staje się naszym udziałem dzięki Bożemu dziełu ratunku człowieka.⁹ Kto nie zobaczy w świetle Bożym, jak odrażające dla Boga są przejawy życia według ciała — egoistyczne poszukiwanie własnych przyjemności, własnych korzyści i własnej chwały, nie będzie w stanie od nich się wyzwolić i mimo swej pobożności, przynależności wyznaniowej, a nawet pracy

dla Boga, będzie żył dalej według diabelskich zasad egoizmu i obłudy, podobnie jak ci, których Jezus nazwał grobami pobielanymi.¹⁰

— Ale jak to wszystko wiąże się z budowlą, wznoszoną przez Boga? Czy nie odeszliśmy czasem od tematu?

— Odeszliśmy tylko pozornie, bowiem rozważanie nasze doprowadziło nas z powrotem do tematu. Właśnie w tym miejscu czas na to, by powrócić do pytania, co na tym świecie — terenie ścierających się dwóch obozów — Bóg buduje i dlaczego. Nie trudno odgadnąć, że w tych okolicznościach Bóg zainteresowany i zajęty będzie budową swojego obozu — budowli duchowej, obejmującej wszystkich tych, którzy w tej toczącej się walce stoją po stronie Bożej. Jest przy tym rzeczą logiczną, że chodzi nie o tych, którzy legitymują się jakąś określoną przynależnością wyznaniową, którzy uczestniczą w jakichś określonych obrzędach, którzy wystrzegają się jakichś określonych czynów, którzy przestrzegają jakichś określonych zasad albo wyznają jakąś określoną doktrynę, lecz że chodzi o tych, którzy w zupełności i pod każdym względem stanęli w toczącej się walce po stronie Bożej, którzy niepodzielnie oddali się Bogu i którzy zerwali ze wszystkim, co cechowało stare życie według zasad obozu szatańskiego, a przyjęli ze wszystkimi jego cechami życie Boże.

Jeśli śledzić będziemy motywy Bożego działania od upadku człowieka w grzech, stwierdzimy, że wszystko, co Bóg czynił, zmierzało właśnie do stworzenia tego ziemskiego ośrodka życia Bożego, tej ziemskiej bazy Królestwa Niebios. Początkowo była to praca nad poszczególnymi ludźmi, którzy rozkochali się w Bogu, Jego charakterze i Jego życiu i chodzili z Bogiem jak Enoch, Noe, Abraham, później zaś, kiedy ludzi takich było więcej, była to Boża praca nad ich zespoleniem i rozwojem duchowym.¹¹ Jednostronnością i uproszczeniem jest widzenie tego wszystkiego tylko od strony zbawienia człowieka. Oczywiście wszystko, co Bóg czynił, było zbawienne dla człowieka, pierwotnym celem Bożym było jednak przede wszystkim przywrócenie Bożego królestwa na utraconym przez upadek terenie.

Królestwo Boże, jak sama nazwa wskazuje, jest to obszar, znajdujący się w obrębie Bożej władzy, w obrębie obowiązywania i przestrzegania Bożych praw, a więc teren, na którym kwitnie i rozwija się Boże życie. Człowiek, znajdujący się w obrębie królestwa Bożego, żyje Bożym życiem i jest zbawiony. Zbawienie jest tutaj niejako wtórne, wynikające z faktu pozostawania pod władzą Bożą. Jezus, a po Nim apostołowie, głosili ewangelię zbawienia i ewangelię królestwa.¹² Nie były to dwie ewangelie, lecz dwa aspekty tej samej ewangelii. Zbawienie według tej ewangelii jest równoznaczne z wejściem do królestwa

Bożego, czyli w zakres Bożej władzy i Bożego życia. Jest to sprawa niezmiernie wagi.

Dlaczego jest to takie ważne? Dlatego, że w naszych czasach doszło w zastraszającym stopniu do oderwania ewangelii zbawienia od ewangelii królestwa. Wszystko w stosunkach między Bogiem a człowiekiem traktowane jest pod kątem zbawienia człowieka. Człowiek zbliża się do Boga w poszukiwaniu przebaczenia grzechów, życia wiecznego, rozwiązania swych problemów, wzniosłych duchowych przeżyć, Bożych darów i błogosławieństw, zupełnie nie myśląc o interesie królestwa Bożego. Boży porządek szukania najpierw królestwa Bożego i otrzymywania wszystkich innych rzeczy w dodatku jest prawie nieznanymi.¹³ W wyniku tego mamy tłumy rzekomo zbawionych, którzy jednakże nie poddali swojego życia pod Bożą władzę, nie mają żadnego zainteresowania ani pragnienia, by poznawać i wypełniać wolę Bożą, ich życie i mentalność nie doznały istotnej przemiany i według naczelnej zasady obozu szatańskiego żyją w dalszym ciągu dla siebie.

W związku z powyższym rzeczą nagłą jest głoszenie królestwa Bożego i wzywianie do upamiętania, aby wierzących uczulić na Boże cele i skłonić do wypełniania woli Bożej. Przedstawiony powyżej problem nie jest niczym nowym. W całej historii Bożej pracy nad ludzkością Bóg dążył konsekwentnie do realizacji zasad królestwa Bożego pomiędzy swoim ludem, podczas gdy ludzie bez przerwy przejawiali skłonność do spłykania swojego stosunku do Boga i Jego wymagań. Sprawa ta była ustawicznym przedmiotem sporu pomiędzy Bogiem a Jego ludem, zarówno w Starym, jak i w Nowym Przymierzu.¹⁴ Bóg nigdy nie pogodził się z narzucanymi Mu spłykaniami, lecz posyłał do swojego ludu swych sług, nawołujących do nawrotu do Bożych wzorców i celów. Nie inaczej jest w dniu dzisiejszym. W stosunkach z Bogiem nie ma przymusu. Ci, którzy dobrowolnie dawali posłuch poselstwu Bożemu, odwracali się od swojego odstępstwa i wchodzili w obręb Bożej władzy, znajdowali Bożą przychylność i zbawienie, ci natomiast, którzy Boży głos lekceważyli, oddalali się od Boga i ginęli.¹⁵ Nie inaczej jest w dniu dzisiejszym.

Jaki więc cel przyświeca Bogu, kiedy podejmuje się budowania swego obozu na świecie? Ma to być obiekt, którego wygląd i cechy mają być dla całego świata świadectwem o Bożym charakterze, o Bożych dążeniach i o wspaniałości Bożego życia. Ma to być budowla duchowa, której wygląd przez kontrast z ziemskim otoczeniem ma być wyrazem wyższości życia Bożego nad życiem z dala od Boga. Ma to być okno wystawowe, na które patrząc, ludzie i istoty nadziemskie mogą oglądać niezmierną mądrość, chwałę i potęgę Bożą. Ma to być ambasada niebios, przyczółek królestwa Bożego w tym oddalonym od

Boga świecie, wspólne schronienie dla wszystkich tych, którzy będą na świecie, nie są ze świata, lecz są własnością Bożą. Ma to być obszar, na którym pod władzą Bożą, wśród martwoty świeckiego życia według ciała, kwitnie i rozwija się duchowe życie o cechach niebiańskich.¹⁶

Jest rzeczą zrozumiałą, że budowla ta jest własnością Bożą i tylko Bóg jest władny zarządzać nią, określać w jej obrębie prawa, wzajemne stosunki i zależności. Nie czyni tego wszystkiego bezpośrednio sam, lecz w szerokim zakresie posługuje się ludźmi, których przygotowuje, wyposaża i uwierzytelnia. Niesie to z sobą dwa problemy. Po pierwsze, wymaga od członków tego ciała rozpoznania ludzi wydelegowanych przez Boga i poddania się ich autorytetowi, po drugie zaś, wymaga od sług Bożych działania w granicach otrzymanych uprawnień i zadań. Jeśli oba te mechanizmy nie działają należycie, następują zakłócenia w Bożym sprawowaniu władzy nad tym ciałem, co może spowodować, że pewne jego części znajdą się ponownie poza obrębem królestwa Bożego, czyli poza zasięgiem Bożej władzy.

Pierwszym przykładem takiego Bożego obozu w zakresie zbiorowym (nie licząc poszczególnych osób ani małych grup ludzi), był lud Boży Starego Przymierza. Bóg troskliwie pielęgnował ten naród w tym celu, aby był on szczególną Jego własnością, osobliwym ludem, którego istnienie miało być mocnym świadectwem o Bogu dla wszystkich pozostałych narodów ziemi. Ustawy i prawa nadane mu przez Boga górowały nad ustawodawstwem innych ówczesnych kultur, będąc świadectwem Bożej mądrości i dobroci.¹⁷ Studiowanie stosunków Boga z tym ludem umożliwia poznawanie Bożych cech oraz wielu problemów i zagadnień Jego kontaktów z ludźmi. Historia Jego ludu dostarcza niezliczonych przykładów i aż do dziś stanowi dla świata źródło wiedzy o Bogu i Jego planach z ludźmi. Boże cele mogły być w tym przymierzu zrealizowane tylko w ograniczonym zakresie, gdyż nie było jeszcze sposobu przeobrażenia upadłej natury ludzkiej, ponieważ nie zostało jeszcze dokonane dzieło odkupienia.

Nowy Testament uczy, że chodziło o okres przygotowawczy i wiele elementów tej pierwszej Bożej budowli miało znaczenie obrazowe.¹⁸ Nie znaczy to, że historia ta utraciła dla nas znaczenie, lecz przeciwnie, tamta budowla jest dla nas wzorcem, prototypem, obrazem, z którego można i należy czerpać przykłady w uczestniczeniu w Bożej budowli naszych czasów. Dzieło Chrystusa i chrześcijaństwo jest logiczną kontynuacją Starego Testamentu i nie może być w pełni zrozumiane w oderwaniu od tej spuścizny. Jaka szkoda, że wielkie odłamy chrześcijan odwróciły się od niej i nie korzystają z niej prawie zupełnie.

Elementem najważniejszym w życiu i wędrówce tego ludu było utrzymywanie w należyтым stanie jego stosunków z Bogiem. Znajdowało to swój widzialny wyraz w budowie świątyni (która w okresie

wędrówki miała postać namiotu) i w związanym z nią kulcie.¹⁹ Temat ten jest wręcz niewyczerpanym źródłem przykładów i analogii dla stosunków nowotestamentowych, na tym miejscu ograniczymy się jednak tylko do podkreślenia jednego podstawowego faktu. Jest nim to, że wszystko, absolutnie wszystko w tej świątyni, od ogólnej koncepcji aż do najdrobniejszych szczegółów, zostało zaplanowane przez samego Boga. Plany świątyni, znajdujących się w niej przedmiotów, sposobu pełnienia służby kapłańskiej i wykonywania wszelkich czynności kultowych powstały w niebie — pochodziły z królestwa Bożego. Ówczesny pośrednik między Bogiem i ludźmi — Mojżesz — otrzymał odnośne szczegółowe instrukcje bezpośrednio od Boga z wyjątkowo mocnym naciskiem na to, że winien wykonać wszystko dokładnie tak, jak mu polecono.²⁰ Nie było miejsca na żadną własną pomysłowość, twórczość ani inwencję Mojżesza lub wykonawców. Wszystko musiało zostać wykonane dokładnie tak, jak mówiły plany Boże. Pilnował tego Mojżesz, pilnowali wykonawcy i pilnował Bóg, a Pismo Święte wyraźnie stwierdza, że do Bożych planów nie wniesiono żadnych poprawek, lecz że wszystko wykonane zostało dokładnie tak, jak nakazał Pan.

— Czy było to takie ważne? Czy świątynia nie spełniałaby swego przeznaczenia także i wtedy, gdyby w szczegółach wykonano ją inaczej?

— Było to niezmiernie ważne z uwagi na to, co nastąpiło potem. Pismo Święte mówi, że kiedy wszystko do samego końca zostało zrobione tak, jak nakazał Pan, nastąpiła Boża reakcja, Boże nadnaturalne działanie: chwała Pana napełniła przybytek.²¹

Obecność Boża wśród Jego ludu jest sprawą najistotniejszą. Bóg zawsze pragnie i dąży do tego, by móc mieszkać między swoim ludem. Jego osobista duchowa obecność jest chwałą Jego ludu i tym czynnikiem, który jest konieczny do spełnienia jego posłannictwa, godnego reprezentowania Boga i Bożego życia na ziemi. Bez obecności Bożej może być wiele wyszukanych ceremonii, może być wiele zabiegów i wysiłków, może być wiele emocji, a nawet ekstazy, ale nie może być Bożej chwały. Bożego życia w żaden sposób nie da się wykrzesać z cielesnych ani duszecznych predyspozycji ludzkich. Ludzie mogą tworzyć tylko jego szkielec, ale prawdziwą żywotność i prawdziwy blask może mu nadać jedynie chwała, pochodząca z obecności samego Boga. Jest to coś niematerialnego, niewidzialnego, lecz przy tym w pełni realnego i sprawdzalnego. Nie sposób opisać tego ludzkim językiem i nie sposób zrozumieć to człowiekowi, który tego nie doświadczył, lecz wie o tym każdy, kto się z tym osobiście zetknął. Bez obecności Bożej chwały jakakolwiek duchowa budowla mimo wszelkich zewnętrznych pozorów jest tylko siedzibą martwoty.²²

Lecz Bóg jest wymagającym lokatorem. Można to wyraźnie stwierdzić śledząc szczegóły tego, co zlecił Mojżeszowi odnośnie swego przyszłego mieszkania. Dzięki temu, że zostało wszystko wykonane dokładnie tak, jak przewidział projekt niebiański, chwała Boża mogła napełnić to miejsce. Gdyby Mojżesz lub jego zleceniobiorcy wprowadzili zmiany i ulepszenia, przybytek byłby może nie mniej okazały, lecz brakłoby rzeczy najistotniejszej — obecności samego Boga.

W Nowym Przymierzu nie ma świątyni widzialnej. Bóg nie mieszka w świątyniach ręką zbudowanych ani też nie służy się Mu rękami ludzkimi.²³ Miejsce świątyni kamiennej, która była obrazem i cieniem mającej nastąpić rzeczywistości, zajęła świątynia z żywych kamieni — dom duchowy do składania duchowych ofiar dla Boga przez Jezusa Chrystusa. Nie zmienił się jednak Bóg i nie zmieniły się zasady i warunki mieszkania Jego chwały pośród ludzi. Także i Nowe Przymierze ma swoje przepisy i plany pochodzące z nieba, dotyczące tej nowej świątyni, przekazane przez Boga na ręce Pośrednika tego przymierza — Jezusa Chrystusa. Apostołowie, jako Jego zleceniobiorcy, wykonali wszystko dokładnie tak, jak nakazał Pan.²⁴

A jak jest dzisiaj? Czy my jako zleceniobiorcy Chrystusa, którzy weszli w ich pracę, kontynuujemy rozpoczęte dzieło zgodnie z Bożymi wskazówkami, począwszy od koncepcji aż do najdrobniejszych szczegółów? Patrząc na liczne budowle duchowe współczesnego chrześcijaństwa, chciałoby się zawołać:

— Litości! Skąd te plany? Kto to wymyślił? Skąd te poprawki i innowacje?

— Ależ czy te budowle nie są piękne? —

— Są! Jedna piękniejsza od drugiej! Pozostaje tylko kwestia Bożych celów i Bożej chwały. Bóg z pewnością nie zrezygnował z dokończenia budowli duchowej Nowego Przymierza według swoich niebiańskich planów. Ludzkie zmiany i upiększenia są tylko przeszkodą w tym dziele.²⁵

Ludzie nie zrezygnują zapewne ze wznoszenia swoich budowli duchowych według własnych pomysłów i według własnej woli. Nie o to chodzi, by ich od tego odwieść. Chodzi o odpowiedź na pytanie, które każdy powinien zadać sobie osobiście:

— Co ja chcę budować? Co ja buduję? Czy chcę być i jestem Bożym zleceniobiorcą i uczestniczę we wznoszeniu budowli, prowadzonej według niebiańskich planów przez Niego, czy też buduję dzieło ludzkich pomysłów i koncepcji, obojętne czyich? — W interesie własnym i królestwa Bożego rozważ tę sprawę wnikliwie i odpowiedz na to pytanie szczerze i zgodnie z prawdą.

2

Boży początek

Kiedy Boża chwała wypełniła świeżo wykończony przybytek starotestamentowy, nie było to zakończeniem Bożej pracy nad Jego ludem, lecz początkiem kolejnego z wielu jej etapów. Między Bogiem a Jego ludem nawiązała się łączność za pośrednictwem obranych i przygotowanych przez Boga proroków i kapłanów, którzy z jednej strony przekazywali ludowi naukę odnośnie Bożych praw, wymagań i nakazów, z drugiej zaś strony wstawiali się za lud przed Bogiem, składając jego ofiary. Poprzez tę łączność z jednej strony lud uzyskiwał znajomość woli Bożej, a przez to świadomość Bożej wspaniałości i wysokiego poziomu Jego wymagań, z drugiej strony zaś stale na nowo odkrywał w sobie niezdolność uczynienia zadość tym wymaganiom. Było tak, mimo iż Bóg ze względu na zatwardziałość ludzkich serc nie ustawiał wcale poziomu swoich wymagań zbyt wysoko. W rezultacie okres, jaki nastąpił, był okresem wysiłków człowieka podobania się Bogu i okresem narastającej świadomości zepsucia upadłej natury, niezdolnej w pełni zadowolić Boga. Ze świadomości tej rodziła się i wzmagiała świadomość konieczności pomocy, wybawienia, ratunku — radykalnego środka rozwiązania problemu ostania się upadłego człowieka przed Bogiem. W związku z tym wzrok ówczesnych ludzi coraz częściej kierował się w przyszłość, upatrując tam rozwiązania tej dręczącej sprawy.

Nie były to nadzieje bezpodstawne, gdyż sam Bóg w licznych zapowiedziach wskazywał w przyszłość, gdy chodzi o rozwiązanie tego problemu.²⁶ Sytuacja była bowiem dręcząca nie tylko dla ludzi, lecz nawet w większym jeszcze stopniu dla Boga, toteż i On z upragnieniem oczekiwał czasu przyjścia Wybawcy, Ratownika, Odkupiciela, Zwycięzcy, który ostatecznie rozprawi się ze skutkami upadku człowieka i pojedna ludzkość z Bogiem. W odróżnieniu od ludzi, u których ta potrzeba i oczekiwanie narastały stopniowo, Bóg oczywiście od początku dokładnie przewidział i zaplanował dzieło ratunku. To tylko ze względu na ludzi, dla ich wychowania i uświadomienia potrzebny był ten okres zmagania, wzlotów i upadków. Właśnie dzięki niemu mający

nadejść dzień wybawienia oczekiwany był z gorącym pragnieniem i tęsknotą.²⁷

Mówimy tu oczywiście o ludziach, traktujących Boga i Jego stosunek do człowieka na serio i wiedzących, że zagadnienie ich ostanienia się przed Bogiem jest najistotniejszą sprawą ich życia. Tłumy pospólstwa, niskich i pospolitych zjadaczy chleba, nie zaprzętały sobie głowy takimi sprawami i nic nie wiedziały o tym, co działo się wokół nich w dziedzinie duchowej — na linii stosunków Boga z ludźmi. Podobnie było zawsze i tak samo jest w dniu dzisiejszym, zawsze jednak byli i tacy, których serca rwały się do góry i którzy byli zgłodniali spraw Bożych. Są tacy i dziś, i właśnie do nich skierowane są te rozważania.

I wreszcie wypełnił się czas i przybliżyło się królestwo Boże. Wojska niebieskie wielbiły Boga za to, co wydarzyło się na linii stosunków Boga z człowiekiem.²⁸ Od czasu stworzenia, kiedy śpiewały gwiazdy poranne i weselili się wszyscy synowie Boży, nie było we wszechświecie poruszenia równego temu, które towarzyszyło dzieciątku uwinieciu w pieluszki i położonemu w żłobie. I znowu pospólstwo wraz z Herodem nic o tym nie wiedziało ani się tym nie interesowało. Zachariasz, Maria, Elżbieta, Symeon, Anna, mędrcy ze wschodu, Jan Chrzciciel — oto nieliczni nastawieni na odbiór sygnałów z innego świata, którzy wiedzieli, co dzieje się w dziedzinie duchowej, i dzielili radość nieba.²⁹

Cóż takiego ważnego wydarzyło się w tę cichą, świętą noc już prawie dwa tysiące lat temu? Mówi się o tym tyle, że słowa zdewaluowały się do frazesów, do legendy, do tradycji obchodzonej co roku, natomiast ich treść, która zdolna była wywołać szczytowy zachwyt i szła radości tamtych ludzi, dociera do nas na ogół w stopniu niezmiernie znikomym. I to właśnie jest wielką tragedią, która jest przyczyną bezwładu i anemii naszego chrześcijaństwa, gdyby bowiem fakty, jakie wtedy zaistniały, były faktami także w naszej świadomości i w naszej praktyce, życie nasze zalewałyby potoki niebiańskiej chwały.

To właśnie wtedy, przez odkupieńcze dzieło Jezusa Chrystusa, nastąpiło upatrywane przez wieki rozwiązanie palącego problemu pojednania człowieka z Bogiem. To właśnie wtedy wypełniły się zapowiedzi prorockie, mówiące o decydującym triumfie nad wrogami duchowymi człowieka. To właśnie wtedy starty został olbrzymi dług przeszłości i uitorowana została dla wszystkich ludzi droga do prawdziwej społeczności z Bogiem. To właśnie wtedy przez skruszenie władzy szatana nad człowiekiem otworzyła się możliwość autentycznego mieszkania Boga wśród Jego ludu — już nie w jakimś budynku, będącym obrazem i cieniem rzeczywistości, lecz w autentycznej rzeczywistości — świątyni serc ludzkich; już nie w postaci obłoku ani słupa ognistego, lecz

w postaci autentycznego Ducha Bożego, będącego nosicielem wszystkich autentycznych cech Bożej osobowości z Jego mądrością, potęgą i chwałą, i nosicielem autentycznego, niebiańskiego życia wysokiej jakości na Boże upodobanie.³⁰

Jezus Chrystus, chodząc po ziemi, zapowiedział zburzenie kamiennej świątyni, jak również zbudowanie w ciągu trzech dni nowej. Nie został zrozumiany i sądzono Go za te słowa, lecz On mówił o świątyni swojego ciała.³¹ Słowa te wypełniły się i w ciągu trzech dni Jego męki, śmierci i zmartwychwstania powstała zbudowana przez Niego świątynia nowa, autentyczna, duchowa — prawdziwe miejsce mieszkania Boga wśród ludzi. Została zbudowana dokładnie według niebiańskiej instrukcji i dokończona we wszystkich szczegółach. Nie pozostało nic, co należałoby zrobić, a czego by nie zrobiono. Jej Twórca Jezus, Emanuel, „Bóg z nami” spełnił swoje posłannictwo i opuścił tę ziemię. Pozostali jednak ci, którzy choć byli na świecie, nie byli z tego świata. Związali się na zawsze z niebem i wzrok ich utkwiony był w niebo.³²

Nastąpiło dziesięć dni skupionego oczekiwania i wtedy stało się rzeczywistością to, czego obraz miał miejsce w czasach Mojżesza. Chwała Pańska wypełniła zbudowaną przez Chrystusa według niebiańskiego wzoru świątynię. Duch Święty — „Bóg w nas” — zajął swoje miejsce, objął w posiadanie swoją ziemską siedzibę. Zapowiedź dana przez Niego w słowach: „Zamieszkać w nich i będę się przechadzał pośród nich”, stała się rzeczywistością odnośnie do tych, którzy włączyli się w Jego duchowe ciało. W tym dniu, siedem tygodni po zmartwychwstaniu, a dziesięć dni po wniebowstąpieniu Jezusa, zbudowana przez Niego w trzy dni świątynia Jego ciała została wypełniona chwałą Pańską i zaczęła tętnić duchowym, niebiańskim życiem. Żywe kamienie serc ludzkich stały się żywe także w sensie duchowym.³³

W tym dniu zaistniało na świecie coś jakościowo nowego, czego nie było nigdy przedtem. Powstał Kościół, Ecclesia, zgromadzenie ludzi będących nowymi stworzeniami, placówka Królestwa Niebios, obszar nowego życia w otoczeniu księstwa tego świata, znajdujący się w obrębie władzy Bożej, obszar obowiązywania i przestrzegania Bożych praw oraz sprawowania Bożej władzy poprzez kierownictwo Ducha Świętego. Powstał twór nie z tego świata, nie będący produktem ludzkiej cywilizacji ani kultury, lecz pochodzący z nieba, kontrastujący pod każdym względem z ziemskim otoczeniem swoimi cechami, swoją jakością i wspaniałością. Niebiańska Głowa — Chrystus — wzięła w posiadanie swoje ziemskie ciało, obejmujące wszystkich tych, którzy zanurzyli się w Chrystusie i przez to stali się z Nim „jedno” przez Ducha Świętego. Spełniło się Boże pragnienie posiadania na ziemi swego przedstawiciel-

stwa, ośrodka swego życia, miniatury nieba, na które mógłby wskazać i powiedzieć całemu światu:

— To jest to, w czym mam upodobanie. To jest życie, jakie sobie wyobrażam. To jest odwzorowanie stosunków, panujących w niebie. To jest próbka życia na ziemi, jakie dla ludzi przewidziałem. To jest zaczątek Mojej władzy na świecie, która w swoim czasie obejmie całą ludzkość.³⁴ —

Aby nie doszło do nieporozumienia wypada na tym miejscu podkreślić, że kontrast pomiędzy życiem na ziemi, a życiem z nieba, jakie objawione zostało w Jezusie Chrystusie, można widzieć we właściwym świetle jedynie wtedy, jeśli się uwzględni dwa zupełnie odmienne rodzaje wartościowania, dwa sposoby ustalania i mierzenia wartości. W księstwie tego świata, którego kultura ukształtowała się na zmysłowym egocentryzmie, którego elementami są: pożądlivość ciała, pożądlivość oczu i pycha żywota, za wielkie uchodzi to, co w maksymalnym stopniu realizuje te podstawowe założenia.³⁵ A więc najwartościowsze jest to, co daje maksimum przyjemności, co daje maksimum korzyści i co w maksymalnym stopniu imponuje. Stąd gonitwa za zażywaniem rozkoszy, bogactwem i sławą, i właśnie z nich wywodzą się podstawowe jednostki miernicze, którymi wyraża się wielkość ludzi, rzeczy, pojęć. Wysokie notowania w tych jednostkach osiągają: z ludzi: atrakcyjni pod względem wyglądu, zamożni, błyskotliwi umysłem, zaradni, pewni siebie, wykształceni itp., z rzeczy: używki dostarczające przyjemności, pieniądze, różne dobra materialne jak elegancka odzież, biżuteria, samochody, nieruchomości, zdobycze techniki itp. i z pojęć: miłość w znaczeniu seksualnym, bogactwo, osiągnięcia w pracy, sporcie, sztuce, nauce itp., popularność, sława, władza itp. Punktem centralnym w tym systemie jest więc własne „ja” człowieka i wszystko otrzymuje cechę wartości na podstawie tego, w jakim stopniu służy temu „ja”.³⁶

W Królestwie Niebios, opartym na duchowym teocentryzmie, punktem centralnym jest Bóg i miarą wartości wszystkiego są Jego cechy. W Bożych jednostkach pomiarowych najwyższymi wartościami na skali wielkości odznaczają się z ludzi: skromni, cisi, miłosierni, ustępliwi, łagodni itp. z rzeczy raczej bardzo niewiele, bo tylko krzyż Chrystusa, krew Chrystusowa itp., z pojęć: miłość, pokój, radość, sprawiedliwość, pokora, wiara, cierpliwość itp.³⁷ Życie i kultura niebios ukształtowane są w skali tych wartości. Ziemska skala wartości oparta jest o mentalność szatana. Skala niebiańska oparta jest na charakterze Chrystusa. Prototypem, pierwowzorem ludzi, żyjących według zmysłowego egocentryzmu był i jest szatan, który zaczął piąć się w górę, by dogodzić swemu „ja”. Prototypem ludzi żyjących według duchowego

teocentryzmu był i jest Chrystus, który unizył samego siebie aż do śmierci krzyżowej.³⁸

Czy oznacza to, że ludzie Boży to ludzie skazani na cierpienia, ubóstwo i pogardę? Wręcz przeciwnie! To tylko szatan uległ takiemu złudzeniu i usiłuje przekonać o tym swych naśladowców, że drogą do szczęścia, bogactwa i sławy jest zachłanna walka o nie własnymi siłami. Bóg jest suwerennym Władcą nad całym stworzeniem i Jego prawa są zupełnie inne. Bóg pysznych poniża, a pokornych wywyższa. Szatan, który piął się w górę, został przez Boga strącony na samo dno otchłani. Jezus Chrystus, który dobrowolnie przyjął postać niewolnika, został przez Boga wywyższony ponad wszystko.³⁹ Zmysłowy egocentryk, naśladowca szatana, walczy o szczęście swoje, gromadzi bogactwo swoje, buduje sławę swoją, a ostatecznie, z punktu widzenia wieczności, życie jego kończy się zgubą, nędzą i hańbą. Duchowy teocentryk, naśladowca Chrystusa, realizuje w swoim życiu treść modlitwy: „Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja”, natomiast o jego potrzeby troszczy się Bóg, tak iż życie jego nie kończy się nigdy, lecz przechodzi do wieczności, gdzie otrzymuje szczyt szczęścia, bogactwa i chwały, stając się współdziedzicem Chrystusa.⁴⁰

Takie są realia w świecie duchowym. Nic dziwnego, że te dwa systemy, dwa rodzaje życia, dwa różne światy są względem siebie antagonistyczne i nie można ich pogodzić. Dla człowieka zmysłowego atrakcyjne są rzeczy służące jego „ja”, podczas gdy rzeczy na Bożej skali wartości zupełnie mu nie imponują. Nawet jeśli logicznie dochodzi do wniosku, że są to rzeczy dobre i cenne, nie będzie żył według tej skali wartości, gdyż stoi temu na przeszkodzie jego natura. Jego serce i umysł pójdą zawsze za pożądliwościami ciała i oczu i pychą żywota. Nie pomogą żadne nalegania, żadne przedsięwzięcia i postanowienia, żadne nawet najszczerze próby i wysiłki.⁴¹ Może być przy tym religijny, chodzić do kościoła albo nawet być duchownym, ale nie to określa stan stosunków człowieka z Bogiem. Dopóki człowiek żyje na sposób diabelski, należy do księstwa tego świata i nie jest pojednany z Bogiem, choćby nawet był księdzem, biskupem czy papieżem.⁴²

Na tym właśnie polegał problem w okresie Starego Przymierza. Ludzie byli religijni, lecz nie byli w stanie żyć Bożym życiem. Wykonywali pewne czynności dla Boga, lecz cała ich natura była zbuntowana przeciwko Bogu. Dlatego właśnie konieczny był Wybawca, Ratownik, Wyzwoliciel. Niebiosa nie rozbrzmiewałyby okrzykami radości z Jego przyjścia, gdyby Jego wyzwolenie nie miało być zupełne, całkowite, doskonałe. Na czym ono polegało? Przede wszystkim złożył On doskonałą ofiarę za już popełnione grzechy. Ale na tym Jego dzieło wcale się nie kończy, jak wielu uważa. Najistotniejsza jego część polega na

tym, że umożliwił całkowite rozstanie się człowieka z życiem zmysłowym, czyli jego śmierć dla tego życia i jego narodzenie się do nowego, duchowego, Bożego życia, jakie prowadził Chrystus.⁴³

Jak może się to stać? Człowiek dobrowolnie postanawia zanurzyć się w Chrystusie, zaś Chrystus w odpowiedzi na prośbę tego człowieka zanurza go w Duchu Świętym. Jest to ten sam Duch, który był sprawcą Bożego życia w Chrystusie. Jeśli ten właśnie Duch Chrystusowy zamieszka w człowieku i człowiek podda pod Jego władzę swą duszę, czyli umysł, uczucia i wolę, oraz ciało, Duch Chrystusowy stanie się w nim sprawcą Bożego życia, tego samego, którym żył Chrystus.⁴⁴ Jest to życie mające całkiem nowe źródło i nową, Bożą skalę wartości. Człowiek, nad którym Bóg dokonał tej przemiany, traci zainteresowanie i pociąg do rzeczy ziemskich, które dotychczas były jego żywiołem, a zaczynają mu imponować rzeczy Boże. To, za czym uganiają się ludzie ziemscy, staje się dla niego zupełnie bez wartości. Z kolei dla ludzi ziemskich zupełnie bez wartości są rzeczy wielkie w jego nowej skali ocen, na skutek czego nie ma żadnej zgody, żadnego zrozumienia, żadnej społeczności między tym człowiekiem, a ludźmi tego świata. Jest on jeszcze na świecie, ale nie jest z tego świata i podobnie jak Chrystus jest z nieba i należy do nieba. Pociąga go wyłącznie niebo i ludzie, którzy są z nieba, czyli tacy jak Chrystus i tacy jak on.⁴⁵

— Człowieku, co ty tu wypisujesz? Przecież my jesteśmy głęboko wierzący, ale gdzie nam do tego, by być jak Chrystus? Wcale tego nie osiągniemy i na dobrą sprawę wcale tego nie chcemy.

— Właśnie. Ogromna większość tak zwanych wierzących nie wie, że wzorcem dla życia chrześcijanina jest Chrystus. Właśnie po to posłał Go Bóg, aby pokazać ludziom Boży wzorec człowieka. Kazał się naśladować Chrystus, kazali Go naśladować apostołowie, naśladowali Go pierwsi chrześcijanie. Dziesiątki miejsc Pisma Świętego mówią o naszym podobieństwie pod najróżniejszymi względami do Chrystusa.⁴⁶ Nie ma ani jednego miejsca w Słowie Bożym, które przestrzegałoby przed chęcią dorównania Chrystusowi lub wymieniało cechę, w której nie możemy albo nie powinniśmy iść Jego śladem.

— A jeśli nie chcemy?

— Otóż to! Tutaj tkwi sedno sprawy. Sam Chrystus wyraźnie jednak stwierdza, że kto Go nie naśladowuje, nie może być Jego uczniem, a kto nie jest Jego uczniem, nie jest chrześcijaninem.⁴⁷ Taka jest prawda Pisma Świętego, a to, że nie chcemy, określa po prostu naszą przynależność duchową, cóż bowiem innego może chcieć robić Duch Chrystusowy, jak tylko to, co robił Chrystus? Jeśli nie chcemy, to stajemy w szeregu faryzeuszy i uczonych w Piśmie czasów Jezusa, którzy byli religijni, lecz nie mogli znieść życia, które było w Jezusie, gdyż było

ono obce ich naturze. Jezus nazwał sprawę po imieniu, mówiąc, że są z ojca diabła, gdyż chcą wykonywać jego pożądlivości, a nie mogą znieść Jego Słowa.⁴⁸

Tak więc cechą charakterystyczną Chrystusa i Jego misji było nie to, że głosił jakąś nową doktrynę, że dał początek jakimś nowym strukturom religijnym, jakimś nowym obrzędom i zwyczajom, lecz to, że przyniósł nowe życie. Podobnie cechą charakterystyczną Jego ciała — Kościoła, jaki zbudował i pozostawił, nie jest doktryna, ustrój, obrzędy i zwyczaje, lecz właśnie to nowe życie.⁴⁹ Na wspaniałość tego Kościoła składają się więc wyłącznie cechy Boże, cechy wielkie w tej Bożej skali wartości. Kościół ten jest wielki, wspaniały i imponujący właśnie tylko i wyłącznie z tego Bożego punktu widzenia, jako reprezentant cech, które są wielkie i wspaniałe w oczach Bożych. Nie mogą doszukać się niczego wielkiego ani wspaniałego w Kościele zbudowanym przez Chrystusa ludzie, którzy oceniają go według skali ziemskiej. Po prostu nie ma w nim nic, co mogłoby zaimponować ludziom, krocącym drogą zmysłowego egocentryzmu; przeciwnie, wszystko, co stanowi prawdziwą wielkość tego Kościoła, jest dla takich ludzi pozbawione wszelkiej wartości. Chwała tego Kościoła jest wyłącznie chwałą Bożą, wynikającą z cech Bożego charakteru i cech Bożego życia, które nie mają nic wspólnego z rzeczami wielkimi w oczach świata. W żadnym wypadku Bóg nie umieścił swojego Kościoła na świecie w tym celu, aby rywalizował on i współzawodniczył ze strukturami ziemskimi o wielkość w skali ocen ziemskich, lecz wyłącznie po to, aby prezentować światu wielkość w znaczeniu Bożym. Jest w tym ogromna różnica.

Dlaczego tak bardzo tę różnicę podkreślamy? Dlatego, że jest ona sprawą fundamentalną gdy chodzi o zrozumienie istoty Bożego dzieła zbawienia i całego nowotestamentowego okresu stosunków Boga z ludźmi. Gdyby w owych czasach potrzeba było po prostu poprawić nieco stan moralny ludzi, zreformować nieco doktrynę religijną albo wprowadzić pewne poprawki do istniejących struktur kościelnych, Bóg mógłby osiągnąć to daleko skuteczniej przy pomocy kadry odpowiednio przygotowanych teologów. To, że Syn Boży musiał leżeć w żłobie, że musiał stać wobec całkowitego braku zrozumienia ze strony ludzi wpływowych, że na swych uczniów musiał powoływać rybaków i poborców podatkowych, i że wreszcie zhańbiony i zmaltretowany musiał zginąć z ręki ówczesnych przywódców duchowych, świadczy wyraźnie o tym, jak całkowite było rozdarcie w stosunkach między ziemią a niebem, jak niezmiernie głębokiej trzeba było przemiany. To, z czym przyszedł Jezus od Boga, było dla instytucji świeckich absolutnie nie do zaakceptowania, podczas gdy to, co reprezentowały te instytucje,

było dla Boga absolutnie nie do zaakceptowania. I podobnie nie do zaakceptowania jest dla świata Kościół Chrystusowy i świat dla tego Kościoła. Dwa rodzaje życia, jakie tu się zderzają, są całkowicie rozłączne i przeciwstawne. Wiara zostaje posłana na świat, zachowuje się nieskalaną przez świat, zwycięża świat, lecz nie miłuje świata, nie ma społeczności ze światem i jest zniechęcona przez świat.⁵⁰ Jak później zobaczymy, ogromna ilość schorzeń chrześcijaństwa ma swoje podłoże w zatarciu się tego kontrastu duchowego pomiędzy Kościołem a światem.

W dniu Pięćdziesiątnicy powstał więc tętniący niebiańskim życiem organizm ciała Chrystusowego. Liczył wtedy około 120 osób, z których niewielu mogło się wykazać czymkolwiek znaczącym w oczach świata. Otoczony był przez morze księstwa tego świata, nie posiadał środków finansowych, nie posiadał budynków, nie posiadał wiedzy ziemskiej, lecz posiadał obietnicę Chrystusa mówiącą, iż bramy piekielne nie przemogą go.⁵¹ Jak sprawdzi się ta Boża budowla w praktyce? Jak sprawdzi się ten mechanizm zaprojektowany przez niebo w swoim funkcjonowaniu na ziemi? Boże plany okazały się doskonałe, Boża konstrukcja okazała się bez zarzutu. Bramy piekielne nie tylko nie przemogły Kościoła, lecz zaczął on odnosić zwycięstwa nad nimi, przełamując wszelkie bariery, wzrastając szybko liczebnie, potężniejąc duchowo, rozwijając się w organicznym współdziałaniu. Nie oparły się jego szybkiej ekspansji żadne granice: ani rasowe, ani narodowe, ani językowe, ani kulturowe, ani polityczne, ani militarne. Jak pożar rozprzestrzenił się ogień nowego, Bożego życia, nie podsycany żadnymi środkami pochodzenia ziemskiego, lecz wyłącznie środkami z arsenału nieba. W praktyce okazało się wyraźnie, jak bez porównania górują one nad wszystkim, czym zwykle w swoich działaniach i wysiłkach posługują się ludzie na ziemi. Z dnia na dzień Kościół, posługując się nimi, przekraczał kolejno granice Jerozolimy, Judei, Samarii, Małej Azji, Macedonii, Grecji, Rzymu. Nie ostała się żydowska prawowierność, nie ostała się grecka mądrość, nie ostała się rzymska siła.⁵²

— Jakież to były czynniki i środki, które osiągnęły tak zdumiewającą skuteczność w zderzeniu z pogańskim światem? Jakaż była tajemnica powodzenia owego triumfalnego marszu, którego nikt i nic nie było w stanie powstrzymać? Dlaczego w naszych czasach Kościół często ponosi porażki i bramy piekielne aż nazbyt często pokonują go? Co stało się z tym dynamizmem, z tą siłą przebiccia, która cechowała chrześcijaństwo w jego początkach?

— Odpowiedzi na te pytania są niezmiernie ważne i znalezienie ich leży w interesie wypełniania naszych aktualnych zadań w ramach

królestwa Bożego. Nie interesują nas zdania i przypuszczenia ludzi, lecz odpowiedzi miarodajne, wyczerpujące i pewne.

— Skąd takie wziąć?

— Tylko bezpośrednio od Boga, ze Słowa Bożego. Tylko z niezawodnej Bożej dokumentacji, która nigdy nie traci swojej aktualności. Ludzie mogą wypowiadać swoje przypuszczenia, ale do Słowa Bożego należy ocena i ostateczny wyrok.

Nie trudno znaleźć i sformułować odpowiedzi cząstkowe. Nie trudno podać pojedyncze czynniki, które przyczyniały się do wspaniałości, mocy i chwały pierwotnego Kościoła. Ludzie wierzący znają je i podają, i mają przy tym słuszność. Dzieje się jednak to, o czym wspomnieliśmy wcześniej. Poszczególne społeczności specjalizują się w zapewnianiu Kościołowi poszczególnych, określonych czynników i osiągają w tym powodzenie, lecz sukces jest zaledwie cząstkowy. W świetle tego, co powiedzieliśmy, nie może być inaczej. Każdy z tych czynników przyczyniał się do zapewnienia Kościołowi obecności Bożej chwały, lecz żaden nie zapewniał jej oddzielnie od innych. Nie wystarczało wykonać wszystko ściśle według Bożych planów w jakiejś określonej dziedzinie, a w innych dziedzinach improwizować i uzupełniać dzieło własnymi koncepcjami. Potrzeba było zgodności z niebiańską dokumentacją w pełnym zakresie. Dopiero kiedy wszystko było zgodne z dokumentacją Bożą, mogło nastąpić bezbłędne działanie Bożego mechanizmu.

I ta właśnie okoliczność rażąco odróżnia dzisiejsze społeczności chrześcijańskie od pierwotnego Kościoła. Sumarycznie biorąc wiemy o wszystkich czynnikach i niczego nowego nie trzeba szukać ani odkrywać. Różnica polega na tym, że w naszych społecznościach elementy Bożej dokumentacji realizowane są wybiórczo, tu i ówdzie, podczas gdy Boży początek odznaczał się tym, że wszystkie one współdziałały z sobą jednocześnie, tworząc pełne warunki objawienia się Bożej chwały.

3

Odstępstwo

Znaczenie tego wyrazu, mającego mocno negatywny wydźwięk, jest raczej dla każdego oczywiste. Określamy nim odstępienie czyli odejście, odwrócenie się, oddalenie się ludzi od Boga. Wyraz ten, którym niestety musimy się tutaj zajmować, jest najkrótszym, najtreściwszym wyrażeniem przyczyny, dla której stosunki pomiędzy Bogiem a ludźmi układają się często niepomyślnie. Stosunki te mają bowiem zawsze dwie strony. Zawsze dwa podstawowe czynniki wpływają na ich stan i jakość: Bóg i ludzie. Bóg nie jest Bogiem nieporządku i kiedykolwiek wstępuje w kontakt z człowiekiem, czyni tak zawsze na podstawie przymierza. Przymierze reguluje prawa i obowiązki obu stron i jego przestrzeganie zapewnia, że wzajemne stosunki na linii ziemia — niebo układają się pomyślnie. Bóg jest niezawodnym sygnatariuszem przymierza i nie było jeszcze w dziejach wszechświata przypadku, by Bóg nie wywiązał się z jakiegoś swego zobowiązania i przez to stał się przyczyną napiętych stosunków w ramach jakiegoś przymierza. Tego rodzaju ewentualność można z góry wykluczyć i zupełnie nie brać jej pod uwagę.⁵³

Pozostaje druga strona przymierza: człowiek lub grupa ludzi. I tu jest punkt newralgiczny. Kiedykolwiek następowało pomiędzy Bogiem a ludźmi zakłócenie dobrych stosunków, zawsze działało się to z winy ludzkiej strony porozumienia. To człowiek okazuje się być zawsze niestałym, niegodnym zaufania, nie wywiązującym się ze zobowiązań sygnatariuszem przymierzy z Bogiem, poczawszy od pierwszego, zawartego w raju, aż po te najświeższe, zawierane przez ludzi z Bogiem dzisiaj.⁵⁴

— Czy Bóg nie może temu zapobiec?

— Oczywiście może, ale nigdy tego nie robi, gdyż byłoby to narzuceniem człowiekowi posłuszeństwa wbrew jego woli. Bóg stworzył człowieka wolnym i nigdy tej wolności siłą nie zniszczy. Pozostawianie człowieka przy Bogu jest i zawsze będzie wynikiem świadomego, dobrowolnego jego wyboru. Wszystko, co Bóg w tej sytuacji może, to apelowanie do człowieka i wskazywanie, jak wspaniałe skutki niesie pozostawianie w społeczności z Bogiem i jak zgubne jest jej zerwanie i

oddalenie się od Boga. Bóg w swoim Słowie umieścił wręcz niezliczoną ilość takich apeli, jak również mnóstwo przykładów, przedstawiających w praktyce dobre skutki życia z Bogiem i złe skutki odstępowania od Niego. Historia wszystkich przymierzy opisana na kartach Biblii jest wymownym świadectwem faktu, że trzymanie się Boga jest dla człowieka bezgranicznie zachwycające, korzystne i zaszczytne, podczas gdy zerwanie przymierza i odejście od Boga jest dla człowieka zawsze hańbiące, zubożające i zgubne.⁵⁵

Wydawać by się mogło, że skoro Boże argumenty są tak oczywiste, człowiek nie powinien by nigdy działać na swoją szkodę odchodząc od Boga. Problem polega jednak w tym, że człowiek znajduje się w zakresie dwóch wpływów: nie tylko Boga, lecz i szatana, ten ostatni zaś robi wszystko, by nakłonić człowieka do pójścia jego śladem, tzn. obrania własnej drogi, przeciwnej woli Bożej. Robił i robi to zawsze jednakowo: przekonuje człowieka, że obranie drogi innej niż wskazana przez Boga będzie dla człowieka bardziej korzystne. Tak zwiódł pramatkę wszystkich ludzi Ewę i tak zwodzi niezliczonych aż po dzień dzisiejszy. Na skutek niepełnych danych, uwzględniając tylko część faktów, dochodzi człowiek pod wpływem zabiegów szatana do fałszywej oceny ostatecznego bilansu skutków tej czy innej drogi i myśląc, że postępuje najwłaściwiej, człowiek działa na swoją niekorzyść, zaś stosunki z Bogiem w wyniku tego działania zostają zakłócone, a bieg wydarzeń rozwija się niepomyślnie.

Przedstawiony tu stan rzeczy można by zilustrować licznymi przykładami biblijnymi. Przyjrzyjmy się jednak bliżej jednemu z nich, który przedstawia zapoczątkowanie odstępowania ludu Starego Przymierza, jakie miało miejsce po sławnym okresie rządów Dawida i Salomona. Znamy postawę duchową Dawida, wiemy z jaką powagą i ostrożnością podchodził on do swych stosunków z Bogiem. Wiemy też, jak dobrze te stosunki dzięki temu się układały i jak wspaniały miało to wpływ na życie całego narodu.⁵⁶ Jego syn i następca Salomon miał wszelkie warunki, by iść tą drogą dalej i błogosławięństwo Boże jeszcze rozmnożyć. Rozpoczął bardzo dobrze, kiedy jednak otrzymał niebywałe powodzenie, bogactwo i sławę, stał się beztroski i zaczął pozwalać sobie na rzeczy zakłócające przymierze z Bogiem. Zgubny tego wpływ na stan stosunków z Bogiem i stan kraju nie dał na siebie długo czekać. Bóg zapowiedział odpowiednie kroki i w państwie nastąpił rozłam.⁵⁷ Jego syn Rechabeam miał możliwość podjęcia właściwej decyzji, lecz wzgardził radą doświadczonych doradców i zajął za radą swoich młodych rówieśników postawę zarozumiałości i nieustępliwości, przez co od razu przypieczętował podział kraju.⁵⁸ Pierwszy król separatystycznego państwa dziesięciu pokoleń izraelskich Jeroboam otrzymał rów-

niez niedwuznaczną propozycję przymierza z Bogiem, w swoich rządach nie postępował jednak w myśl tej propozycji, lecz robił to, co wydawało mu się dla utwierdzenia jego rządów korzystne. Bóg przyrzekł utwierdzić jego władzę w zamian za przestrzeganie Bożych praw i nakazów, Jeroboam jednak uważał, że utwierdzi ją bardziej skutecznie przez łamanie Bożych praw i nakazów. Doszedł do logicznego wniosku, że jedność religijna narodu z ośrodkiem kultu w Jerozolimie godzi w osobiste interesy jego rządów, postanowił więc rozbić jedność religijną narodu przez ustanowienie religii narodowej. Założył nowe miejsce kultu i nowe święta, których daty sam powyznaczał. Przepuszczał, że takie postępowanie jest dla niego bardziej korzystne niż spełnianie nakazów Bożych, lecz tak, jak wszyscy przed nim, bardzo się przeliczył. Zrobiwszy wiele złego zmarł, a jego ród został niebawem wygładzony doszczętnie.⁵⁹

Każdy, bez wyjątku każdy, kto podejmuje decyzję sprzeczną z wolą Bożą, działa na swoją szkodę i zgubę. Moglibyśmy wydłużać listę takich ludzi, idąc przez historię Starego, a potem Nowego Testamentu, i widzieć we wszystkich bez wyjątku przypadkach niezawodne działanie tych podstawowych Bożych praw i mechanizmów. Nie inaczej działają one w naszych czasach. Kto podejmuje jakiegokolwiek decyzje sprzeczne z wolą Bożą, robi wiele złego i ściąga na siebie Boży gniew. Dotyczy to w szczególności działań związanych z życiem Kościoła, który Bóg obwarował specjalnymi zabezpieczeniami.⁶⁰

— Jak więc potoczyła się dalej historia ludu Starego Przymierza po swawolnych poczynaniach Rechabeama i Jeroboama, którzy nie chodzili drogami swojego poprzednika Dawida?

— Bóg działał zgodnie z zawartym przymierzem, ponawiając ciągle zapewnienia o jego ważności, podczas gdy ludzie ciągle na nowo wyłamywali się spod posłuszeństwa, odstępując od Bożych wzorców i wprowadzając dowolnie, według własnego gustu poprawki, zmiany, uzupełnienia i „ulepszenia”, których jednak Bóg nigdy nie zaakceptował, chociaż niektóre z nich stały się z biegiem czasu „uświęcone” wieloletnią tradycją. Przez samowolę i niewierność przywódców lud pogrążał się w odstępstwie coraz bardziej. Bóg posyłał do nich nieustannie swoich posłańców, lecz oni drwili z nich i gardzili Jego słowami, aż w końcu gniew Pana wzmógł się tak, iż nie było już ratunku. Nastąpił ciężki okres niewoli babilońskiej — skrajne upokorzenie narodu wybranego, będące jednak logiczną i nieuniknioną konsekwencją jego postawy względem Boga.⁶¹

Jeden fragment tej ponurej historii zasługuje na szczególne podkreślenie. Prorok Ezechiel, jeden z Bożych posłańców owych czasów,

oglądał jako ostatni chwałę Pana w świątyni jerozolimskiej. Bóg jeszcze raz dobitnie podkreślił ważność swojej oferty przymierza i zgubne skutki odstępowania ludzi, którzy obierają to, co w oczach Bożych jest obrzydliwe i ohydne. Po tych wypowiedziach chwała Pana podniosła się i przez bramę wschodnią opuściła świątynię, a potem Jerozolimę.⁶² Stało się coś niezwykle tragicznego. Pozostała świątynia, nadal przebiegało w niej i wokół niej życie religijne i zewnętrznym obserwatorom mogło wydawać się, że nie ma żadnej różnicy, lecz pod względem duchowym różnica była kolosalna. Zabrakło głównego czynnika, który jedynie nadawał sens i znaczenie temu wszystkiemu, co tam się odbywało. Bóg, dla którego budowano to miejsce, by było miejscem Jego mieszkania wśród ludzi i świadectwem o Jego wspaniałości, wycofał się stamtąd, dając przez to do zrozumienia, że odtąd z tym, co tam się dzieje, On sam nie ma i nie chce mieć nic wspólnego. Pozostały ceremonie, lecz zabrakło ich treści. Pozostały symbole, lecz zabrakło rzeczywistości. Pozostał szkielet, lecz zabrakło życia. Przyczyną było odstępstwo. Takie właśnie są duchowe jego skutki. Widok odchodzącej chwały Bożej jest symbolem o niezmiernie bolesnej wymowie.

— A jakie były losy świątyni nowotestamentowej? Czy ten duchowy organizm, zbudowany z żywych kamieni, był zabezpieczony przed zwodniczym działaniem szatana, próbującego jak zawsze udaremnić plany Boże?

— Jeśli kuszony był sam Jezus, Mistrz i Pan ludzi wierzących, to nielogiczne byłoby oczekiwanie, że Jego uczniowie będą od pokus wolni. Przeciwnie, Jezus wielokrotnie zapowiadał kuszenie członków Kościoła i fakt, że wielu ludzi zostanie przez szatana zwiedzionych.⁶³ I rzeczywiście, jeszcze za czasów apostołskich wielu ludzi, uległszy pokusom w różnej postaci, odstępowало od wiary i szło za szatanem. W tym jeszcze nie byłoby żadnej tragedii. Kościół na świecie jest Kościołem walczącym, a walka pociąga za sobą ofiary. Ludzie tacy wykluczali się sami ze społeczności Kościoła, albo też zdemaskowani, zostali wykluczeni przez tę społeczność. Było to przykre, lecz w pewnym sensie normalne i nie naruszało struktury wewnętrznej Kościoła, który pozbawiony tego uciążliwego balastu mógł żyć i rozwijać się normalnie dalej.⁶⁴

Było jednak do przewidzenia, że szatan użyje wszelkich dostępnych mu środków do walki z królestwem Bożym na świecie. Początkowo taktyka szatana polegała na walce frontowej: na atakowaniu Kościoła z zewnątrz poprzez uciski i prześladowania. Były one niezmiernie surowe i pociągały za sobą ogromną ilość ofiar męczeńskich, lecz nie odniosły skutku. Powodowały większą jeszcze zwartość wewnętrzną Kościoła i świadomość jego zależności od Boga, co stwarzało warunki

przetrwania wszelkich doświadczeń, a nawet dalszego liczebnego i te-rytorialnego rozwoju. Równoległe z tą frontalną walką z Kościołem szatan prowadził jeszcze inny rodzaj walki przeciwko niemu: dywersję wewnętrzną. W walce tej szatan występował w roli anioła światłości — obrońcy i opiekuna Kościoła, dążąc do tego, by w życie Kościoła wszelkimi możliwymi sposobami wprowadzić elementy podległego sobie systemu księstwa tego świata, obce i przeciwne życiu Bożemu, aby przy ich pomocy niszczyć od wewnątrz Boży, niebiański charakter życia Kościoła. Walka ta przebiegała od samego prawie początku istnienia Kościoła, lecz początkowo udział jej ze względu na okoliczności zewnętrzne i zwartość wewnętrzną Kościoła był niewielki. Mimo to już w tym czasie Bóg skierował do Kościoła szereg bardzo poważnych ostrzeżeń, w których zawarte jest szczegółowe pouczenie o wszystkich elementach tej taktyki szatańskiej i o sposobach zwalczania jej i zwyciężania nad nią. Dopiero późniejsze wieki, aż po nasze czasy ujawniły, jak bardzo wnikliwe, trafne i konieczne były to ostrzeżenia.⁶⁵

Nie zdołamy omówić tutaj wszystkich aspektów odstępstwa, lecz poruszymy krótko przynajmniej trzy najważniejsze. Są to: odejście od Bożego sposobu sprawowania władzy, odejście od Bożego sposobu nauczania oraz odejście od Bożego sposobu postępowania. Kolejność taka wynika stąd, że późniejsze braki są skutkami wcześniejszych. Najpierw ma miejsce zakłócenie Bożej władzy, to z kolei wywołuje naruszenie właściwego zwiastowania, wynikiem zaś jest złe postępowanie, czyli zejście z drogi Bożego życia z powrotem na drogę cielesności.

Kościół jest królestwem Bożym; władza w nim należy do jego głowy — Jezusa Chrystusa; sprawuje ją Duch Święty. Jej wykonawcami są ludzie — członki ciała Chrystusowego, przygotowani, ustanowieni, wyposażeni i uwierzytelnieni przez Ducha Świętego.⁶⁶ Ludzki udział w tym polega wyłącznie na rozpoznaniu, zaakceptowaniu i zrealizowaniu Bożego wyboru. Ustanowieni w ten sposób do różnych usług w Kościele działają w Bożym autorytecie i odpowiedzialni są przed Bogiem. Są narzędziami w rękach Bożych. Władza taka zapewnia rządy Boże wysokiej jakości i życie Boże wysokiej jakości. Jej utrzymywanie się wymaga jednak wysokiego poziomu życia duchowego, ustawicznej, osobistej społeczności przeważającej części członków Kościoła z Bogiem. Jeśli poziom ten zacznie się obniżać, coraz trudniej jest rozpoznawać i realizować Boży wybór i wprowadzać w czyny Bożą wolę. Następują zgrzyty.

Właściwym, choć trudnym środkiem ich usunięcia jest pogłębienie społeczności z Bogiem, lecz w atmosferze niskiego poziomu tej społeczności bardzo łatwo o pomysł usunięcia tych trudności w prostszy i trwalszy sposób: przez wprowadzenie władzy instytucjonalnej.

Boży wybór zostaje zastąpiony przez jakiś ludzki akt jak głosowanie, mianowanie, nadanie tytułu czy godności, ordynacja, wyświęcenie itp. Zmiana wydaje się nieszkodliwa, gdyż nominalnie akt ten jest tylko realizacją Bożego wyboru, konsekwencją jego wprowadzenia jest jednak to, że praca w ten sposób ustanowionego pracownika wykonywana jest nie w autorytecie Bożym, lecz w autorytecie tych, przez których został ustanowiony. Jest też odpowiedzialny już nie wyłącznie przed Bogiem, lecz przed instytucją. Początkowo rzecz wygląda niewinnie i jest podejmowana w dobrej wierze, w niedługim czasie jednak udział Boży staje się wyłącznie symboliczny, a władza taka nabywa wszelkich ujemnych cech sytemu sprawowania władzy w stosunkach świeckich jak: nadużycia, manipulacje, naciski, względy osobistych sympatii i antypatii, problemy personalne i socjalne, sprawy wynagrodzenia, następstwa, ambicji itp. W systemie takim Bóg nie może pracowników ani powoływać, ani odwoływać, lecz sprawa ta przechodzi w ręce ludzi. Władza Boża nad Jego własnością zostaje praktycznie zniszczona.

W odstępcstwie starotestamentowym ten element widać wyraźnie. Jeroboam odsunął od usług duchowych ustanowionych przez Boga kapłanów i lewitów, skazując ich na emigrację, a ustanawiał na te stanowiska „pierwszych lepszych z ludu” czyli nieodpowiednich, niepowołanych, nieprzygotowanych, nie znających się na rzeczy.⁶⁷ Sam był takim, zagarnąwszy władzę religijną bezprawnie. W języku Biblii ludzie tacy nazywają się „lai”, czyli zwyczajni spośród ludu, nie mający odpowiedniego przygotowania, nie kwalifikujący się. Od wyrazu tego wywodzi się polski wyraz „laik”. W Nowym Testamencie Bóg umieścił dla Kościoła dobitne ostrzeżenia przed uczynkami i nauką nikolaitów.⁶⁸

— Kim oni byli?

— Niektórzy dopatrują się w nich zwolenników Mikołaja Antiocheńczyka, jednego z siedmiu diakonów zboru jerozolimskiego, który rzekomo żył później rozwiątlm życiem i był przywódcą grupy tego rodzaju ludzi. Tłumaczenie takie wydaje się nie do przyjęcia z kilku powodów. Po pierwsze, Biblia daje Mikołajowi świadectwo, że był to człowiek pełny Ducha Świętego, i nigdzie tego świadectwa nie koryguje. Także historycznie przypuszczenie to nie ma żadnego poparcia w znanych faktach. Ponadto, gdyby tak było, w Biblii w związku z mową o nikolaitach winno było znaleźć się odpowiednie wyjaśnienie. Słowo Boże nie wymaga uzupełniania przez domysły. Jeśli Duch Święty nie uważał za wskazane wyjaśnić znaczenia tego wyrazu, znaczy to, że uznał to za niepotrzebne.

Istotnie, wyjaśnienia są niepotrzebne, gdyż wyraz wyjaśnia się sam. Oznacza on po prostu ludzi, którzy swoimi uczynkami względnie nauką przyczyniają się w Kościele do zwycięstwa „laików”, czyli ludzi

pospolitych, nieodpowiednich, nie kwalifikujących się, nie spełniających Bożych wymagań. „Niko” znaczy bowiem zwyciężać — od tego wyrazu wywodzi się nazwa warszawskiego pomnika Nike — bogini zwycięstwa.

Jeśli więc rozumieć ten wyraz w jego własnym znaczeniu, to nikołaiści są po prostu nowotestamentowym wydaniem Jeroboama, czyli tymi, którzy przyczyniają się w Kościele do zniszczenia władzy Bożej, a ustanowienia władzy „pierwszych lepszych z ludu”. Nic dziwnego, że Bóg tego nienawidzi. Jeśli spojrzeć na historię Kościoła, można widzieć wyraźnie, jak z biegiem czasu, stopniowo słabła i zanikała władza duchowa, a pozycje zdobywała władza instytucjonalna, i jak niszczący był tego wpływ na stan i posłannictwo duchowe Kościoła.

Po objęciu władzy w Kościele przez ludzi nieodpowiednich, ustanowionych nie przez Boga, lecz przez ludzi, obojętne czy oddolnie, czy odgórnie, dalszy rozkład struktury duchowej Kościoła przebiegać może stosunkowo szybko. Ludzie bez odpowiedniego przygotowania i wyposażenia przez Boga siłą rzeczy szerzyć będą herezje i nauki niezgodne z myślą Bożą, którą jedynie Duch Święty może przekazywać i interpretować w sposób właściwy. Szatan z pewnością postara się o to, by w pierwszym rządzie atakowana była najistotniejsza cecha Kościoła: jego osobliwość czyli świętość, jego niebiańskie pochodzenie i jego czystość czyli konsekwentne unikanie wszystkiego, co nie Boże, nie święte lecz ziemskie.

W Starym Testamencie tego rodzaju atak na lud Boży podjęty został z inicjatywy proroka Balaama, który wprowadził na rozkaz Boży błogosławił Izraela, potem jednak dla własnej korzyści pouczył jego wroga, jak będzie mógł zadać temu ludowi dotkliwy cios. Cios polegał na wciągnięciu Izraela do towarzystwa świeckiego i do nieczystości, co było powodem dziesiątek tysięcy ofiar ludzkich, kiedy Bóg ukarał naród niszczącą plagą.⁶⁹ Nauka Balaama stała się przez to prototypem i symbolem działań zmierzających do ogołocenia Kościoła z jego niebiańskiego blasku przez mieszanie się z tym światem.

Cios taki zadają nowotestamentowemu Kościołowi nieduchowi przywódcy, którzy zmuszeni do wyboru pomiędzy sprawiedliwością a zapłatą, obierają wzorem Balaama to drugie kosztem tego pierwszego, którzy głoszą dla własnej korzyści kompromisy z księstwem tego świata i otwierają przez to drzwi Kościoła na napływ elementów świeckich, pozbawiając go przez to jego najistotniejszej cechy: przynależności do królestwa Bożego.

W ślad za odstępczym nauczaniem idą odstępcze czyny. Starotestamentowym tego prototypem jest okres rządów króla Achaba, w czasie którego dominował wpływ pozbawionej wszelkich skrupułów

moralnych cudzoziemki Izebel, której postępowanie było całkowitym przeciwieństwem zasad i praw Bożych.⁷⁰ Duch Izebel jest więc symbolem degeneracji życia religijnego — całkowitej dominacji cielesności nad życiem duchowym.

Te trzy elementy: uczynki nikolaitów, nauka Balaama i wszeteczeństwa Izebel są szatańskimi narzędziami rozkładu dzieła Bożego od wewnątrz. Uwieńczeniem tego dzieła jest Lao-dicea — rządy nad Kościołem ludzi z pospólstwa, niepowołanych przez Boga duchowych karłów, pod wpływem których Kościół staje się w oczach Bożych pożałowania godnym nędzarzem i biedakiem, ślepym i gołym.⁷¹

Ta krótka charakterystyka odstępstwa wymaga dwóch uwag wyjaśniających. Po pierwsze, tak wygląda jego obraz od strony Bożej, czyli od strony skali wartości, obowiązującej w życiu pochodzenia niebiańskiego. Tej nędzy Kościoła nie będzie w stanie zobaczyć nikt, kto będzie oceniał go posługując się skalą wartości księstwa tego świata. Przeciwnie, mierzony miarą świecką Kościół dopiero po tych przeobrażeniach może się szczycić prawdziwą wielkością. Dopiero teraz obfituje w cechy, które liczą się w oczach świata. Posiada teraz imponujące instytucje, posiada wiedzę, uczoność, bogactwo, wspaniałe budowle, dzieła sztuki, władzę, koneksje, wpływy i wiele innych tego rodzaju walorów. Znajduje to swój wyraz w tym, że jego przedstawiciele mówią: „Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję.”

Boża ocena jest całkowicie przeciwna. I właśnie ten fakt: całkowite rozminięcie się Bożej opinii i ludzkiej opinii jest dobitnym świadectwem i dowodem odstępstwa. Znika to, co wielkie w oczach Bożych, a pojawia się to, co wielkie w oczach ludzkich, w oczach świata. Znikają cechy królestwa Bożego, a pojawiają się z powrotem cechy księstwa tego świata.

Tych rozważań o odstępcstwie Kościoła nie będzie w stanie zrozumieć nikt, kto nie zdaje sobie sprawy z olbrzymiego kontrastu pomiędzy życiem Bożym, a życiem tego świata. Dopiero kiedy oczy człowieka zostaną namaszczone maścią Ducha Świętego, aby przejrzeć, może człowiek zobaczyć nędzę i nagość Kościoła i życia ogołoczonego z chwały Bożej i może zacząć ubiegać się o złoto w ogniu wypróbowane i szaty białe, aby móc ostać się przed Bogiem.

Po drugie, aby nie doszło do nieporozumienia, trzeba sprecyzować tu pojęcie Kościoła. Mówiąc o odstępcstwie, używaliśmy tego terminu raczej w sensie ogółu chrześcijan, chrześcijaństwa jako całości. Kościół w sensie ścisłym jako ciało Chrystusowe i obszar pod Bożą władzą jest niepokonany i bramy piekielne zwyciężczy nad nim nie mogą.

— Jak pogodzić te dwa pojęcia?

— Po prostu wszędzie tam, gdzie następuje wyłamanie się spod władzy Bożej, następuje jednocześnie wyłamanie się z prawdziwego, duchowego Kościoła. Ludzie, którzy się w ten sposób wyłamują, nie od razu zostają odrzuceni przez Boga, gdyż Bóg pragnie ich wyratować. Ostrzeża ich i wzywa do upamiętania, i jeśli wracają, przyjmuje ich z powrotem, lecz nie ma żadnej możliwości uchronienia się przed odrzuceniem przez Boga i zgubą dla tych, którzy trwają w odstępstwie. Jak lud izraelski był w swoim odstępstwie bardzo długo cierpiany przez Boga, tak i społeczności chrześcijańskie są przedmiotem Bożych starań doprowadzenia ich z powrotem do pierwotnego wzorca, kiedy jednak odstępstwo przekracza wszelkie granice i wszelkie Boże wysiłki okazują się daremne, społeczność chrześcijańska zostaje wypluta z ust Bożych. Jej instytucja może dalej wyglądać w oczach ludzkich okazale, lecz nie jest to już wtedy oblubienica Baranka, lecz „wielka nierządnicą”, skazana na zagładę.⁷²

Tak więc zawsze w historii Kościoła, niezależnie od rozmiarów odstępstwa, istniał także Kościół czysty, prawdziwy, duchowy, jednoczący wszystkich tych, którzy znajdowali się w Chrystusie, a więc w obrębie królestwa Bożego. Tak, jak w pewnych okresach historii Izraela, był on czasami bardzo nieliczny i bardzo rozproszony, tak iż historia chrześcijaństwa nieraz nawet gubi jego ślad, niemniej nie przestał on istnieć i żyć Bożym życiem ani na chwilę. Gdziekolwiek pod działaniem Słowa i Ducha budziło się Boże życie, czy to w celi klasztornej, w ubogiej chacie, w siedzibie biskupa czy kryjówce „kacerzy”, tam na nowo podnosił się Kościół, miejsce mieszkania Bożej chwały.

Bardzo różnorodne są w chrześcijaństwie oceny historii Kościoła. Jedni podkreślają jego ciągłość instytucjonalną i nie są skłonni widzieć żadnego jego braku ani nawet zachwiania, inni widzą tylko odstępstwo i potępiają wszystko. Każda z tych postaw zawiera część prawdy. Przez całą historię Kościoła od czasów apostoelskich aż po dziś toczy się zażarta walka światłości z ciemnością, duchowości z cielesnością, Bożego z szatańskim, niebiańskiego z ziemskim, wiernego z odstępczym, uległego Bogu ze zbuntowanym przeciwko Niemu, bogatego, widzącego i przyodzianego z nędznym, ślepym i gołym. Jest to walka niezwykle dramatyczna, mająca skomplikowany przebieg, wiele wątków i wiele aspektów. Nie o to chodzi, by analizować każde wydarzenie historyczne i chcieć znajdować jego ocenę w aspekcie tej walki. Także i w tym przejawiałyby się różnorodność podejść i niezgodność wśród dzisiejszych chrześcijan. Chodzi o uświadomienie sobie, jakie decydują tutaj kryteria. Nie ocena jakiegoś człowieka, nie postawa jakiegoś ugrupowania chrześcijańskiego, lecz ocena Boża. To On wyłącznie jest Panem i właścicielem Kościoła, to On wyłącznie przechadza się pośród

siedmiu świeczników, to On wyłącznie ma oczy jak płomień ognia, to z Jego ust wychodzi miecz obosieczny. Dlatego liczy się wyłącznie Jego osąd, Jego ocena, Jego postawa.⁷³

Z tego wniosek jest dla nas taki, iż rzeczą najważniejszą jest nasze ostanie się przed obliczem Głowy Kościoła — Jezusa Chrystusa. Bez-troska i samowola Jeroboamów, Rechabeamów, nikolaitów, Balaamów i Izabeli jest igraniem z własnym życiem. Kto niszczy Kościół Boży, tego zniszczy Bóg.⁷⁴ W tej toczącej się walce każdy pracownik Kościoła zajmuje jedną albo drugą stronę, buduje królestwo Boże albo niszczy władzę Bożą, ułatwiając penetrację wpływów księstwa tego świata na teren Kościoła. Kto nie kroczy całkowicie drogą Bożą, kroczy drogą odstępstwa. Zależności i układy instytucjonalne nie uchronią nikogo od odpowiedzialności przed Bogiem. Boża budowla z żywych kamieni postępuje naprzód i będzie dokończona. Budowla wielkiego Babilonu według zasad księstwa tego świata postępuje również naprzód i będzie dokończona. Ten pierwszy budynek przeznaczony jest na wzięcie w górę, ten drugi na spalenie.⁷⁵ Chciejmy się jak najdokładniej upewnić, w którą budowlę jesteśmy włączeni.

4

Odnowa

Jak wyraz „odstępstwo” budzi uczucia przygnębiające i ponure, tak wyraz „odnowa” budzi uczucia dokładnie przeciwne, optymistyczne i radosne. Odnowa jest dokładnym przeciwieństwem odstępstwa. Odstępstwo jest odejściem od Boga, niszczeniem Jego dzieła, wypaczeniem Jego celów, natomiast odnowa jest nawrotem do Boga, podjęciem na nowo Jego dzieła, powrotem do realizacji Jego celów. Jakże to wspańiałe, że istnieje nie tylko odstępstwo, lecz także droga odnowy! Syn marnotrawny nie tylko odjechał w daleką krainę, gdzie roztrwonił majątność Ojca z nierządnicami, żyjąc rozpustnie, lecz także „wejrział w siebie”, począł iść w kierunku domu Ojca i stanął przed Nim w skruszce i upamiętaniu.⁷⁶

Wyraz „odnowa” oznacza odnowienie, czyli przywrócenie do pierwotnego stanu. Przywrócenie do pierwotnego stanu czegoś, co uległo zniekształceniu, zepsuciu czy zniszczeniu, wymaga usunięcia tych zniekształceń, zmian i zniszczeń. Jest to więc działanie dokładnie odwrotne do tego, które ma miejsce w czasie odstępstwa. Odnowa Kościoła polega więc na usunięciu wszystkiego, co w budowlu Kościoła znalazło się na skutek odstępstwa, a przywróceniu mu pierwotnego wyglądu i kształtu, dokładnie odpowiadającego Bożym planom.

Jak inicjatorem odstępstwa jest zawsze człowiek, tak inicjatorem odnowy jest zawsze Duch Boży. Bóg przez cały czas odstępstwa cierpliwie czeka, trzymając w pogotowiu wszystkie środki, na to, aż ktoś z ludzi da posłuch wezwaniu Ducha Bożego i pozwoli pobudzić się przez Niego do rozpoczęcia dzieła odnowy. Tak więc mimo Bożej gotowości dzieło odnowy nie może rozpocząć się bez człowieka, gotowego do zmian i pójścia za głosem Bożym. Boża gotowość współdziałania w dziele odnowy zapewnia takiemu człowiekowi wszelkie niezbędne środki, by jego droga powrotu do Boga mogła zostać uwieńczona powodzeniem.

Jak przykłady odstępstwa, tak i typowe przykłady odnowy śledzić możemy w historii Pierwszego Przymierza. Po długim szeregu królów judzkich, kroczących drogą Jeroboama i czyniących to, co złe w oczach Pana, zasiadł na tronie jerozolimskim młodzieniec Jozjasz,

którego serce zwrócone było ku Bogu i który kroczył drogą Dawida, swojego praojca, czyniąc to, co prawe w oczach Pana.⁷⁷ Uplęnięto jednak osiemnaście lat takich rządów i nie stało się nic, co moglibyśmy nazwać odnową. Dlaczego? Brakowało pewnego podstawowego czynnika, niezbędnego do zapoczątkowania odnowy. Warto na to zwrócić baczną uwagę, gdyż także w Nowym Przymierzu nieraz zdarzają się ludzie miłujący Boga i szczerzy wobec Niego, którzy jednakże nie są inicjatorami odnowy właśnie z braku tego czynnika.

— Co to takiego było? Kiedy zaczęła się odnowa? Co było bezpośrednim do niej impulsem?

— Otóż przy porządkach w zaniedbanej podówczas świątyni znaleziono księgę.⁷⁸ Była to księga Bożych praw i nakazów, zawierająca warunki przymierza, jakie zostało zawarte pomiędzy Bogiem a Izraelem. Przez długi czas pozostawała ona w zaniedbaniu, nie znano jej treści, nie wiedziano nawet o jej istnieniu. Taki stan jest charakterystyczny dla odstępstwa. Teraz znalazł ją kapłan i zapewne przeczytał, lecz nie wydarzyło się nic szczególnego. Przeczytał ją sekretarz królewski, lecz także nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Dopiero kiedy przeczytano ją przed królem, wypadki potoczyły się jak lawina. Zaczęła się odnowa.

Impulsem do niej było niewątpliwie znalezienie Bożego Słowa, Bożej dokumentacji, Bożych planów, nie był to jednak warunek wystarczający dla rozpoczęcia się odnowy. Musiał jeszcze znaleźć się ktoś, kto treść tej księgi potraktował na serio, kto zobaczył rażącą sprzeczność pomiędzy jej treścią a stanem faktycznym i kto zobaczywszy to nie machnął ręką i nie wzruszył obojętnie ramionami, lecz rozdarł swoje szaty.⁷⁹ Gest ten był wyrazem głębokiej rozterki. Rozrywano szaty na jakąś okropną wiadomość, na jakiś straszny widok. Rozdarcie szat przez Jozjasza świadczy o tym, że zdał sobie w pełni sprawę z grozy aktualnej sytuacji duchowej. Gest ten miał szczególne znaczenie przed Bogiem, gdyż ujawniał postawę duchową Jozjasza. Inny król judzki, Jozakim, przed którym również czytano księgę zawierającą poselstwo Boże, nie rozdarł swoich szat lecz nożem pociął czytaną księgę i spalił w ogniu.⁸⁰ Przez swą obojętność zaprzepaścił szansę odnowy i zginął.

Nie stanie po stronie odnowy człowiek, którego nie przerażają rozbieżności pomiędzy faktami a wolą Bożą, kto nie jest głęboko przekonany, że wzorce Boże mimo niezgodności ze stanem faktycznym są nadal w pełni aktualne, a ich lekceważenie zgubne. Odnowa rozpocznie się wtedy, gdy ktoś, podobnie jak Jozjasz, przeżyje wstrząs spowodowany odkryciem woli Bożej i przystąpi do działania, aby przywrócić ważność zerwanego przymierza z Bogiem.

Słowo Boże podaje długą listę drastycznych zmian, jakich dokonał Jozjasz, usuwając wszystko niezgodne z Bożą dokumentacją i doprowadzając życie religijne do pierwotnego stanu. Nie wystarczy przejąć się odnową. Jej realizacja wymaga gotowości do wszelkich zmian, jakich wymaga Słowo Boże, i zdecydowanego, konsekwentnego i systematycznego ich wprowadzania mimo oporów, trudności i sprzeciwów. Odnowa to nie sprawa zapału i wzniosłych duchowych uniesień, lecz sprawa długotrwałego, żmudnego, wyteżonego działania.

Niejedni czytając te słowa pomyśli:

— Przecież to nie ja decyduję o sprawach Kościoła, nie ode mnie zależy jego stan i wygląd. Zrozumiałe, że odnowę zapoczątkował król, ale cóż mogę zdziałać ja?

— Nowotestamentowy Kościół jest budowlą z żywych kamieni: istot ludzkich. Od każdego jego członka zależy jego stan i wygląd, gdyż każdy członek jest jego częścią.⁸¹ Oczywiście, że nie każdy decyduje o sprawach Kościoła w szerokim zakresie, ale każdy posiada w nim pewien zakres wpływu i działania, i w tym zakresie stan i wygląd Kościoła zależy do niego. W zakresie tym albo kwitnie Boże życie i objawia się Boża chwała, albo dominuje odstępstwo. W powierzonym ci zakresie stan Kościoła zależy wybitnie od ciebie — od tego czy kroczysz drogą odstępstwa, czy drogą odnowy. Jeśli w zakres ten nie wchodzi nic więcej, to na pewno wchodzi tam twoje własne życie duchowe, twoja służba dla królestwa Bożego, stan duchowy twojej rodziny, bliskich, społeczności, do której należysz. Jeśli księga Bożych praw leży u ciebie gdzieś pod warstwą kurzu, a jej treść jest ci mało znana i obojętna, to znajdujący się pod twoim nadzorem odcinek życia Kościoła mocno przypomina stosunki w królestwie judzkim przed odnową Jozjasza.

Sprawa odstępstwa czy odnowy Kościoła ma dla każdego chrześcijanina swój aspekt wybitnie osobisty. Bóg nie traktuje ludzi tłumnie, na podstawie przynależności wyznaniowej. Stan twoich stosunków z Bogiem zależy wyłącznie od ciebie. Rażące rozbieżności pomiędzy stanem faktycznym twojego życia a prawami Bożymi albo pozostawią cię w obojętności, jak kapłana Chilkijasza, albo skłonią do rozdarcia szat i działania, jak króla Jozjasza. Od tego zależy, czy dalszy twój rozwój duchowy będzie drogą wspaniałej odnowy, czy też drogą przynębiającego odstępstwa. Celem rozważania tego tematu jest wskazanie wspaniałej perspektywy, jaką otwiera przed każdym człowiekiem pójście drogą odnowy. Oby Duch Święty zdołał przekonać nas i skłonić, tak jak Jozjasza, do zdecydowanego i energicznego działania na rzecz odnowy!

Można by wymienić cały szereg innych przypadków z historii Starożytności, w których przebieg wydarzeń posiadał cechy odnowy duchowej. Były to zmiany bardziej lub mniej radykalne, bardziej lub mniej konsekwentne, bardziej lub mniej skuteczne, bardziej lub mniej trwałe. Bóg za każdym razem wychodził naprzeciw tym wysiłkom, dostarczając inspiracji, pomocy i błogosławieństwa, lecz zarazem nigdy nie przestał trzymać palca na rzeczach, które pozostały w niezgodzie z Jego prawami, a o których odnowiciele zapomnieli.⁸² Bóg ocenia i nagradza wszelkie wysiłki, lecz nigdy nie poprzestanie na odnowie częściowej, niepełnej. Nigdy w pracy dla Niego nie zadowolony się partactwem. Oczekuje odnowy całkowitej i dąży nieustannie do jej urzeczywistnienia we wszystkich szczegółach.

Szczególne miejsce zajmuje tematyka odnowy w starotestamentowych pismach prorockich. Ich treść w ogromnym stopniu dotyczy właśnie odstępstwa i odnowy w stosunkach między Bogiem a ludźmi. Pisma te bezwzględnie i dobitnie piętnują odstępstwo oraz wzywają do odnowy, świadcząc, jak niezmiernie ważne miejsce zajmuje to zagadnienie w myślach Bożych.

Na szczególne podkreślenie zasługuje obraz odnowy, zakreślony w prorocztwie Ezechiela.⁸³ Opisaną w szczegółach wygląd i urządzenia świątyni przyszłości, pokazane mu przez anioła Bożego, prorok opisuje scenę, której widok i wymowa budzić musi nieopisaną radość. Zobaczył on mianowicie zbliżającą się od wschodu i wchodzącą do świątyni przez bramę wschodnią chwałę Bożą. Świątynia pełna chwały Pana! Bóg ponownie w miejscu swojego mieszkania! Bóg z powrotem wśród swojego ludu!

— Dlaczego?

— Dlatego, że dokonano odnowy. Dlatego, że usunięto i zniszczono wszystko, co w swoim czasie zmusiło Go do opuszczenia tego miejsca. Dlatego, że przywrócono wszystko do pierwotnego stanu, zgodnego z wolą Bożą. Chwała Boża ponownie w Kościele! Po to właśnie potrzeba odnowy. Taki jest wynik odnowy i taki jest jej cel.

Boża chwała nie wróciłaby do Kościoła, gdyby nie nastąpiło to, co Ezechiel opisał tak obszernie i szczegółowo, z pewnością nie bez wyraźnego Bożego zamiaru i Jego inspiracji, także jako przykład dla nas, ludzi Nowego Przymierza. Chodzi o długotrwałe, żmudne, cierpliwe przykładanie do wszystkich fragmentów świątyni Bożego narzędzia pomiarowego.⁸⁴ Każdy z tych podanych tam wymiarów musiał być w dokładnej zgodności z Bożą dokumentacją i celem pomiarów anioła było sprawdzenie i stwierdzenie tej zgodności. Jest to wymowny symbol najważniejszego warunku odnowy: nawrotu do Bożych wzorców we wszystkich szczegółach.

— Czy temat ten ma zastosowanie w stosunkach nowotestamentowych? Czy rzeczywiście nastąpiło odstępstwo i potrzeba odnowy?

— Ci, w których życiu Pismo Święte popadło w zaniechanie i zapomnienie, nie wiedzą zapewne, co na ten temat mówi Nowy Testament. A mówi on rzeczy bardzo znamienne. Wyraźnie zapowiada odstępstwo Kościoła, lecz równie wyraźnie zapowiada odnowę wszystkiego.

Bóg nigdy nie rezygnuje ze swych celów. Jeśli powołał do życia Kościół Chrystusowy po to, by był on pełen chwały, bez zmyślenia lub skazy, święty i niepokalany, to historia jego nie może zakończyć się wcześniej, dopóki nie będzie on dokładnie taki, jak przewiduje ten Boży projekt.⁸⁵ Wszelkie odstępstwa cel ten niszczą i udaremniają, lecz ostatecznie nie będą w stanie przeszkodzić jego osiągnięciu. Kwestią nie jest to, czy Kościół zostanie dobudowany dokładnie według Bożej dokumentacji, gdyż ten fakt nie ulega najmniejszej wątpliwości. Kwestia polega na tym, czy każdy z nas, ty i ja, będziemy w tym mieć swój udział i będziemy częścią tego Bożego arcydzieła, czy też znajdziemy się w budynku zgoła innym, pozbawionym Bożej chwały, z którym Bóg okaże się w końcu nie mieć nic wspólnego.⁸⁶

Jest mnóstwo chrześcijan, dla których sprawa jest zupełnie prosta. Przyjmują jako niewzruszony pewnik, że jedynym prawdziwym kościołem jest „ich kościół” i że właśnie dla nich szeroko otwarte jest wejście do bram wieczności, podczas gdy innych oczekuje niechybne smażenie się w piekle. Potrafią uzasadnić faktami, że musi być właśnie tak, a nie może być inaczej. Racje te różnią się całkowicie między sobą, wszyscy jednak przekonani są głęboko, że słuszne są jedynie ich własne, a całkowicie niesłuszne wszelkie inne. Są skłonni przyznać, że „ich kościół” odbiega w wielu rzeczach od Kościoła w Piśmie Świętym, nie mają jednak żadnej wątpliwości, że rozbieżności te, gdy chodzi o „ich kościół”, są całkowicie dopuszczalne, natomiast w przypadku wszystkich innych kościołów są one zgubne. Wiedzą na pewno, że Bóg patrzy ze szczególnym upodobaniem na „ich kościół” właśnie dlatego, że jest ich kościołem, a unosi się gniewem na wszelkie inne kościoły, właśnie dlatego, że nie są one ich kościołem. Wszystkie dogmaty, nauki, obrzędy, praktyki i zwyczaje dzielą się na dobre i złe. Dobre w mniemaniu takich ludzi są te przyjęte w „ich kościele”, złe natomiast wszystkie inne. Biorąc do ręki książkę sprawdzają, czy została wydana przez „ich kościół”, gdyż wtedy jest wartościowa i budująca, natomiast wydana przez kogoś innego jest zwodnicza i niebezpieczna. Cokolwiek działałoby się w „ich kościele”, nie wyłączając oczywistych zbrodni, Bóg na pewno usprawiedliwi, cokolwiek dzieje się gdzie indziej, Bóg na pewno będzie surowo karał.

— Ależ zobacz, że Pismo Święte mówi całkiem inaczej!

— Nie ja jestem od tego, aby to oceniać. Nasz kościół ma swoich przywódców i gdyby coś było nie tak, na pewno by o tym wiedzieli, na pewno by Bóg im to objawił. Mogę być o to zupełnie spokojny. —

Można by podziwiać tę zupełną zgodność w zaufaniu do „naszego kościoła”, gdyby nie to, że „nasz kościół” oznacza za każdym razem coś zupełnie innego.

— No tak, ale przecież nasz jest zupełnie wyjątkowy. —

I okazuje się, że wszystkie bez wyjątku są zupełnie wyjątkowe i że zatem wszystkie bez wyjątku Bóg traktować musi zupełnie wyjątkowo, całkiem inaczej od wszystkich pozostałych. Zapewne brzmi to nawet nieco humorystycznie, ale nie jest to wcale zabawne ani wesołe. Jest to smutne, a nawet tragiczne. Jest to odstępstwo! Nie chodzi tu o lekceważenie czyichkolwiek wierzeń. Chodzi o uświadomienie sobie elementarnego faktu, że mierzenie się własną miarą jest pozbawione wszelkiego sensu. Słowo Boże mówi, że ludzie, którzy to robią, nie mają rozumu.⁸⁷ Wynika z tego oczywisty, choć bolesny wniosek, że przygniatająca większość chrześcijan postępuje jak ludzie, nie mający rozumu. Fundamentalnym faktem dotyczącym Boga jest to, że nie ma On względu na osoby, że mierzy wszystkich bez jakichkolwiek wyjątków jedną i tą samą miarą, miarą własną, Bożą, której wzorzec zawarty jest w Piśmie Świętym.⁸⁸

Uznanie tego faktu jest warunkiem odnowy. Postawa Jozjasza polegała właśnie na tym, że odrzucił on miarę ludzką, która wystarczała kapłanowi, a zrozumiał i uznał fakt, że liczy się wyłącznie miara Boża, zawarta w Bożej księdze, i że właśnie tę i tylko tę należy ustawicznie stosować we wszelkich sprawach życia. To jest odnowa. Bez tego o odnowie nie może być mowy.

Trzeba przyznać, że nie jest to wcale rzeczą łatwą. Wymaga to zburzenia utartych schematów, wyrwania się z błędnego koła tradycyjnego sposobu myślenia, odrzucenia wszelkiej pewności siebie i pokornego przystawiania się do Bożego wzorca, odnajdywanego cierpliwie w Słowie Bożym. Wymaga to wysiłku ponad ludzkie siły. We własnej sile nikt nie da rady tego zrobić. Jeśli jednak chcesz być szczery wobec siebie i wobec Boga, nie żyć i nie karmić się złudzeniami, lecz spojrzeć w oczy prawdzie o sobie, masz możliwość zwrócić się do Boga z prośbą, by dał ci oglądać prawdę w swoim, Bożym świetle. Boża maść wzrok naprawiająca uleczy wtedy twoje oczy, pryśnie iluzja własnej sprawiedliwości, a wzrok zobaczy wzorzec sprawiedliwości Chrystusowej, którym w swoich ocenach posługuje się Bóg. Jeśli na to się zdecydujesz i jeśli Bóg dokona na tobie tej terapii, znajdziesz się

na początku wspaniałej drogi odnowy. Jest to bardzo potrzebne nam wszystkim, uważającym się za członków Kościoła.

— No tak, ale z pewnością jest o wiele potrzebniejsze innym niż mnie.

— Stanowisko takie jest typowo faryzejskie, świadczące o zaślepieniu duchowym, uniemożliwiające Bogu prowadzenie dzieła odnowy w życiu człowieka.⁸⁹ Patrzenie na innych z góry, z lekceważeniem i pogardą jest postawą typowo diabelską, świadczącą o znacznie zaawansowanym procesie odstępstwa. Nie znajdujemy w Słowie Bożym ani jednego przypadku, by Bóg działał coś znaczącego w życiu człowieka, który zajmował taką postawę. Kto chce uczestniczyć w odnowie, winien stoczyć z sobą walkę i doszczętnie wykorzenić myśli o własnej godności lub wyższości w oczach Bożych. Zarozumiałość duchowa, dogmatyczna, wyznaniowa i wszelka inna to cechy odstępstwa, a nie odnowy.

Wiele było w historii Nowego Przymierza Jozjaszy, którzy po okresie zaniedbania i zapomnienia odnajdywali księgę Bożą — Pismo Święte, zagłębiali się w nią i wstrząśnięci jej treścią rozdzielali swoje szaty. W życiu ich zaczynała się odnowa, natomiast wokół nich zaczynała się burza. Konsekwentne kroczenie drogą Bożą zawsze wywoływało sprzeciw otoczenia. Zostaje on złagodzony lub zupełnie znika, kiedy na skutek odstępstwa zatarty zostaje kontrast między życiem Bożym, a życiem świeckim, kiedy przez kompromisy ze światem usunięte zostaje zgorszenie krzyża. Ale niczym są sprzeciwy świeckiego otoczenia w porównaniu ze zjadliwością ataków ze strony usystemizowanej religii i jej przywódców. „Nie godzi się, aby taki żył” — wołają ciskając proch w powietrze na widok człowieka krocącego drogą odnowy, widząc w samym jego istnieniu ciężkie oskarżenie i niebezpieczeństwo dla siebie.⁹⁰ Odnowa, jako wyłamanie i wyrwanie się z drogi narzuconej przez szatana, wywołuje zawsze gwałtowne jego sprzeciwy. Do walki z nią używa wszelkich podległych mu sił.

Ale i tutaj sprawdza się, że większy jest Ten, który jest w członkach Kościoła, niż ten, który jest na świecie. Mocarz, strzegący domu swego, musi skapitulować, kiedy mocniejszy od niego przychodzi i zwycięża go.⁹¹ Szatan przy pomocy ludzi w odstępstwie może wyrządzić wiele krzywdy i przykrości krocącym drogą odnowy, lecz nie zdoła zniszczyć ani powstrzymać dzieła odnowy. Żadne wypaczenie i wykrzywienie Bożych dróg nie jest nieodwracalne. Nawet kiedy ciemność wydaje się już całkowicie ogarniać to, co niegdyś było wspaniałym dziełem Bożym, w każdej chwili na nowo może zajaśnieć Boże światło w postaci odnowy. Tak było w historii Nowego Przymierza wielokrotnie. Chociaż Kościół w sensie ogółu chrześcijaństwa odjechał w

daleką krainę, roztrwonił dziedzictwo otrzymane od Ojca i zamiast Bożej chwały przez długi czas prezentował światu własną nędzę i hańbę, Bóg przez coraz to nowe powiewy Ducha i łaski, posługując się wiernymi Mu i wyposażonymi przez Niego świadkami, ciągle na nowo ożywił swoje dzieło, podtrzymując na ziemi ten płomień pochodzenia niebiańskiego, to duchowe ciało Jezusa Chrystusa, będące owocem Jego śmierci i zmartwychwstania.

Życie Boże ma to do siebie, że nie może istnieć ani przetrwać bez ścisłej łączności z jego źródłem — Bogiem. Łączności tej nie zastąpi nic i jak tylko zostanie ona naruszona, życie Boże nieuchronnie zamiera. Zabalsamowane zwłoki można przechować w trumnie z powodzeniem nawet przez wiele stuleci, lecz nie można w ten sposób podtrzymać i przechować życia. Aby podtrzymać życie, trzeba mu zapewnić nieprzerwany kontakt ze źródłem życia. Ta prosta zasada jest zupełnie oczywista, w praktyce jednak, gdy chodzi o życie duchowe, nieraz o niej zapomniano. W zamiarze przechowania życia, które istniało na początku, albo pojawiało się w wyniku odnowy, budowano trumnę w postaci dogmatów, przepisów, ustaw kościelnych, tradycji i zwyczajów, pragnąc w ten sposób zapewnić ciągłość i niezmienność tego, co uważano za najcenniejszą spuściznę, zawsze jednak na nowo okazywało się, że przechowano tylko zwłoki, podczas gdy życie uchodziło bezpowrotnie i żadne z tych środków nie były w stanie zapewnić jego ciągłości.

Co gorsza, kiedy z Bożej inicjatywy w czasie odnowy pojawiało się na nowo życie, opiekunowie trumien ze zwłokami dawnego życia okazywali się być z reguły najzagorzalszymi jego przeciwnikami, na skutek czego nowe życie musiało torować sobie zazwyczaj drogę z dala od tych zeschniętych mumii przeszłości. To, co w dobrej wierze robiono dla podtrzymania życia, stawało się w praktyce jego grobem. Po czasie pozostawało wspomnienie życia, doktryna o życiu, obrzędy symbolizujące życie, mówienie o życiu, lecz zamiast samego życia władzę obejmowała martwota. Boże życie pojawiało się gdzie indziej.⁹²

— Czy musi tak być? Czy prawdziwe, dynamiczne, Boże życie duchowe ze swymi niebiańskimi cechami musi tylko pojawiać się gdzieś niedługo na krótki czas jednego lub półtora pokolenia, aby stopniowo słabnąć i zamierać, a wreszcie pozostawić po sobie tylko skostniały szkielet zeświecczałej instytucji kościelnej? Czyżby taka była wola Boża? Czyżby Boże życie w warunkach ziemskich nie było w stanie utrzymać swej ciągłości? Czyżby Boże środki były na to niewystarczające?

— Możemy być całkowicie pewni, że nie po stronie Bożej leży przyczyna takiego stanu. Bóg z pewnością sobie nie życzy, by tak było,

i na pewno postarał się o wszystko potrzebne, by tak nie musiało być.⁹³ Częste uchodzenie i zanikanie Bożego życia w Kościele świadczy o tym, że Boże środki podtrzymania życia nie zostały w pełni rozpoznane i zastosowane. A to z kolei jest dowodem, że odnowa nie została przeprowadzona do końca, że pozostały elementy odstępstwa, pozostały ludzkie namiastki, wprowadzone niegdyś w przeszłości, które do podtrzymania życia się nie nadają.

Bóg w swoim Słowie wymienia podwójne zło, zawarte w odstępstwie: opuszczenie Boga — źródła wód żywych i wykopanie sobie dziurawych cystern, które wody zatrzymać nie mogą.⁹⁴ Wynika z tego, że podwójne jest także zadanie odnowy. Wielu rozumie, że musi ona polegać na powrocie do Boga — źródła wód żywych, i nieraz to miało miejsce, lecz często zapomina się o drugim zadaniu odnowy: pozbyciu się wszelkich porobionych przez ludzi dziurawych cystern. Nowe życie, pozostawione w nich, po czasie ponownie uchodzi i zamiera, gdyż nie mogą one go zatrzymać. Prawdziwa, konsekwentna, całkowita odnowa to powrót do wzorca Bożego pod każdym względem, we wszystkich jego aspektach, to przywrócenie pierwotnej postaci Kościoła we wszystkich jego szczegółach.

Nikt nie może zacierać rąk z zadowolenia, kiedy spostrzeży, że jego budowla w niektórych szczegółach już przypomina nieco wyglądem budowlę planów Bożych. Jest to stanowczo za mało. Bożym celem jest Kościół w stu procentach zgodny z projektem nowotestamentowym i Boże działanie zmierza do jego dobudowania. Nie uczestniczą w tej Bożej pracy ci, którzy wytyczyli przed sobą inne cele, posługują się innymi wzorcami, realizują własną koncepcję albo też nie dbają o szczegóły, zadowolając się istniejącym stanem i pozwalając biernie unosić się przez wypadki.

Wiele już dokonano. Przywracanie Kościołowi jego pierwotnego stanu poczyniło znaczne postępy. Wiele szczegółów Bożej dokumentacji po wiekach przeoczenia i zaniedbywania zostało na nowo odkrytych i wprowadzonych w życie. Poszczególne elementy tego wspianego Bożego mechanizmu zostały odnalezione, złożone i zaczęły funkcjonować. Boża obecność w Kościele zaczęła być miejscami wyraźniej widoczna. Dzieło jednak nie zostało zakończone. Praca i walka trwa. Szatan podejmuje wszelkie wysiłki, aby tereny raz zdobyte dla królestwa Bożego włączyć ponownie pod swoją władzę, aby wyrugować cechy życia niebiańskiego, a na ich miejsce wprowadzić cielesne, ziemskie namiastki. Duch Święty działa nieprzerwanie, dążąc do utrwalenia cech Bożych i do ich połączenia we wspianą, jedną organiczną całość. Taki jest Jego cel. Jest to cel wspólny dla wszystkich tych, którzy

w tej pracy i walce stoją niepodzielnie po stronie Bożej. Szatan do-
kłada wszelkich starań, aby trzymać ich z dala od siebie wzajemnie,
zając sprawami cząstkowymi, poróżnić i zniechęcić. Duch Boży chce
ich łączyć w jedno, zjednoczyć we wspólnym zrozumieniu i zgodnym
organicznym działaniu, utwierdzić, umocnić i zachęcić.

Rzeczą najważniejszą jest powrót do Bożej księgi, Bożej dokumen-
tacji, Bożych planów. W jakimś stopniu wszyscy z niej korzystają, wy-
niki wskazują jednak na to, że w stopniu niedostatecznym. Jeśli mamy
zrobić postęp w dziele odnowy, to w żadnym punkcie nie możemy
naszego zrozumienia uważać za ostateczne, lecz we wszystkich punk-
tach konieczne jest ponowne, szczegółowe studiowanie planów Bożych
i dostosowanie się do nich. Począwszy od następnego rozdziału przez
czternaście rozdziałów studiować będziemy poszczególne działy Bożej
dokumentacji z punktu widzenia odnowy Kościoła. Nie będzie tam nic
nowego ani odkrywczego. Będzie stara, znana prawda Boża. Chodzi
tylko o to, by na nowo ją sobie uświadomić i stosować konsekwentnie
w budowaniu królestwa Bożego. Nie wybiórczo, cząstkowo, prywatnie,
selektywnie, lecz powszechnie, całościowo, integralnie.

CZEŚĆ DRUGA

5

Chodzenie w Słowie

Chrześcijaństwo tym różni się od filozofii i ideologii pochodzenia ludzkiego, że posiada niewzruszony fundament, solidny grunt, będący jego podstawą i z góry określający jego zawartość. Fundamentem tym jest pisane Słowo Boże — Pismo Święte. Nie Bóg go wprawdzie pisał swoim palcem, i trzeba było wielu wieków zmagañ duchowych, zanim ukształtowało się ono w dzisiejszej postaci, zbyt wiele jest jednak ważkich argumentów i dowodów, aby mieć jakiegokolwiek wątpliwości, że nie jest ono dziełem ludzkim, lecz dziełem Ducha Świętego, a więc dziełem Bożym. Znaleźliby się wprawdzie wśród chrześcijan i tacy, którzy nawet ten fakt gotowi byłiby kwestionować, ponieważ jednak od takich trudno oczekiwać konstruktywnego udziału w budowaniu Kościoła, zaś w ogólności Boskie natchnienie Pisma Świętego jest faktem ogólnie uznawanym, więc nie ma potrzeby szerzej się tym zajmować.

Dzięki istnieniu Biblii chrześcijaństwo nie może się rozwijać w dowolnych kierunkach, toczyć się drogą ewolucji do coraz to nowych form i doznawać stopniowych przeobrażeń, tak jak dzieje się z wielu religiami i ideologiami. Ale mimo powszechnego uznawania autorytetu Słowa Bożego niespokojna mentalność ludzka ciągle na nowo próbuje wyłamać się spod jego ram i szybować w przestrzeń bez narzucanych przez Słowo ograniczeń. Liczne tego dowody znaleźlibyśmy w historii teologii chrześcijańskiej, obserwując kierunki szarpiące uporczywie łódź doktryny kościelnej to w jedną, to w drugą stronę.

Jest rzeczą znamionną, że chociaż kierunki takie wyrządziły wiele szkody, żaden z nich nie zdołał utrwalić się na zawsze; po okresie rozkwitu każdy z nich zanikał i w końcu popadał w zapomnienie. Nie ulega wątpliwości, że jest to zasługą Biblii, skazującej z góry wszelkie takie wysiłki na niepowodzenie. Znacznie gorzej przedstawia się sprawa praktyki życia chrześcijańskiego. Na tym odcinku upadła natura ludzka wykreowała formy, które prawie w niczym nie przypominają biblij-

nego pierwowzoru. Cieleśne namiastki nieraz powodowały, że biblijna rzeczywistość została zepchnięta do roli utopii.

— Jak mogło się to stać?

— Wyjaśnienie jest niezmiernie proste. Przestano stosować Biblię w praktyce. Teoretycznie jest ona wzorcem postępowania, lecz w praktyce wielu się nią nie posługuje. Niektóre kraje wprowadziły system metryczny, przyjmując odpowiednie dekrety i uroczyście umieszczając wzorce kilograma i metra w odpowiednich schowkach, ludność jednak dalej używa swoich dawnych miar. Podobnie jest z doktryną chrześcijańską, jeżeli Biblia nie jest narzędziem pomiarowym codziennego i powszechnego użytku. Ponieważ Słowo Boże porusza i ustala wszystkie aspekty życia chrześcijańskiego, więc jego wyparcie z ogólnego stosowania ma zgubny wpływ w niezmiernie szerokim zakresie. Skłóńcie chrześcijan do porzucenia Biblii, a niebawem znajdą się oni w powszechnym odstępstwie. Zachęćcie chrześcijan do używania Biblii, a niebawem poczną się pojawiać oznaki odnowy.

Należne miejsce Słowa Bożego w Kościele jest jednym z najważniejszych, kluczowych warunków jego zdrowia duchowego. Zależność poziomu życia chrześcijańskiego od stopnia znajomości i stosowania Słowa Bożego jest widoczna na wielu przykładach z historii Kościoła, jak i z czasów najnowszych. Wszystkie ruchy odnowy rozpoczynały się od Biblii i rozwijały się w miarę korzystania z Biblii. Wszystkie odstępstwa były skutkiem odejścia od Biblii. Nie może być postępów w dziele odnowy bez przywrócenia i utwierdzenia należnego, centralnego miejsca Biblii, zarówno w życiu osobistym, rodzinnym jak i wspólnotowym. To przywrócenie należnego miejsca Biblii nie może być tylko deklaracją, nie mogą to być tylko dobre chęci czy jakieś niezdecydowane akcje, lecz potrzeba reformy niezmiernie gruntownej i dogłębnej. Poniżej scharakteryzujemy krótko właściwe miejsce Słowa Bożego w życiu Kościoła.

Pierwszym warunkiem należnego miejsca Biblii w życiu Kościoła jest to, by była ona dostępna. Jeśli każdy członek Kościoła nie może jej nabyć i mieć do dyspozycji, to nie ma co łudzić się, że będzie ona przez niego na bieżąco używana. Jeśli przywództwo duchowe jakiejś wspólnoty nie podejmuje wysiłku, aby udostępnić Biblię wszystkim jej członkom, to można wątpić w to, czy życzy ono sobie odnowy. Bez Biblii odnowy nie będzie. Wyjątkiem od tej reguły mogą być tylko takie sytuacje, kiedy szerokie udostępnienie ludziom Biblii jest fizyczną niemożliwością. W takich wypadkach Bóg przez szczególne błogosławieństwo może uzupełnić ten brak. Zazwyczaj w takich sytuacjach ludzie dzielą nieliczne egzemplarze na poszczególne kartki, które między sobą wymieniają, przechowują jak największe skarby, uczą się na

pamięć, przepisują odręcznie itd., przez co głód Słowa zostaje jednak zaspokojony. Jeśli jednak istnieją możliwości pokrycia zapotrzebowania Słowa, a przywódcy tę sprawę zaniedbują, wystawiają sobie niechlubne świadectwo i obarczają się winą przed Bogiem.

Chrześcijanin bez przynajmniej jednego egzemplarza Pisma Świętego na własny, osobisty użytek to gorzej niż drwal bez siekiery, marynarz bez kompasu, żołnierz bez broni. Nie znaczy to jednak, że sam fakt posiadania egzemplarza Pisma Świętego zapewnia już zdrowie duchowe chrześcijanina. Dalszym oczywistym elementem właściwego miejsca Słowa Bożego w Kościele jest jego powszechne, codzienne używanie, czyli czytanie go, studiowanie i rozważanie jego treści. Nie z nabożną miną i namaszczeniem, jak przy spełnianiu jakiegoś rytuału religijnego, lecz z potrzeby, z konieczności, jak coś, co jest nieodzowną częścią powszedniego życia. Chrześcijanin jest na ziemi na obczyźnie, jest obywatelem niebios i cała jego istota łączy się do niebios. Biorąc do ręki Biblię wie, że jest to przesłanie niebios, że usłyszy z niej głos niebios, głos swego ukochanego Ojca i swojej ukochanej ojczyzny. Jeśli człowiek nie czuje pociągu do Słowa Bożego, a pociągają go głosy ziemi — książki, gazety, czasopisma, radio, telewizja, to zdradza w ten sposób swoją przynależność. Wśród prawdziwych chrześcijan Biblia jest powszechnie czytana i rozważana codziennie.⁹⁵

Czytanie Biblii nie jest czynnością mechaniczną, jakimś obowiązkiem, który trzeba spełnić, lecz wgłębianiem się w nią, nawiązaniem z nią duchowego kontaktu. Wtedy jej treść wnika do głębi istoty ludzkiej i kształtuje ją, przeobraża duchowo, syci i buduje, tak jak pokarm cielesny syci i buduje nasze ciała. Kto w ten sposób spożywa Słowo Boże, zostaje przez nie ukształtowany. Jego osobowość, mentalność, sposoby reagowania i postępowania dopasowywane zostają do Bożej osobowości, mentalności, do Bożych wzorców reagowania i postępowania. Pokarm ten sprawia, że chrześcijanin przestaje być obywatelem nieba jedynie w teorii, a staje się nim coraz bardziej także i w praktyce. Jego zakres zainteresowań, jego spojrzenie, jego postawa — wszystko to przyjmuje cechy niebios. Ludzie, którzy to robią, zostają też ściśle zespoleni z sobą, gdyż łączy ich wspólny świat, wspólne myśli, zainteresowania i dążenia. Ich skala wartości zostaje ukształtowana według skali Bożej. Ci, którzy tego nie robią, pozostają nieprzemienionymi, nieobrobionymi, zupełnie nie dopasowanymi do życia Bożego.

Skutkiem tego, że Słowo Boże kształtuje w ten sposób poszczególne jednostki, w taki sam sposób ukształtowane zostają rodziny i wreszcie cała wspólnota. Atrakcyjnym zajęciem domowym jest codzienne studiowanie i dzielenie się Słowem Bożym w kręgu rodziny.

Przekształca to życie rodzinne na wzór Biblii, a poszczególnych członków rodziny zespała z sobą mocną więzią duchową, co zapewnia rodzinie stabilność we wszelkich trudnych przeżyciach i praktycznie nieograniczoną trwałość. Więż ta i trwałość przeniesiona zostaje z rodzin do wspólnoty, stwarzając także i tutaj miłą atmosferę niebios.

Wynikiem codziennego, sytematycznego studiowania Słowa Bożego jest jego znajomość. Po kilkuletnim przebywaniu w atmosferze Słowa Bożego chrześcijanin staje się dość dobrym znawcą treści Biblii, wie o czym mówią poszczególne jej księgi, zna historię Bożych stosunków z ludzkością, dzieje Starego Przymierza, pisma prorockie, życie i dzieło odkupieńcze Jezusa, naukę Jezusa i apostołów, powstanie i pierwszy okres dziejów Kościoła. Potrafi cytować wiele miejsc na pamięć, potrafi bez trudu odszukać co trzeba, potrafi zestawiać i porównywać miejsca o podobnej tematyce. Litość i współczucie budzi chrześcijanin, który obchodzi się z Biblią jak pierwszoklasista z pierwszy raz trzymany w rękę elementarzem.

Ale ważniejsze jeszcze od znajomości Biblii jest jej zrozumienie. Odstęp czasu, różnice geograficzne i kulturowe sprawiają, że kto zaczyna czytać Biblię, siłą rzeczy natrafia na pewne trudności związane z jej słownictwem, stylem, sposobem formułowania myśli, przykładami itd. Te powierzchowne sprawy utrudniają wniknięcie w myśl Biblii, przesłaniają treść Bożego przekazu dla człowieka. Po pewnym czasie jednak te trudności znikają całkowicie i człowiek coraz lepiej pojmuje istotę Bożych myśli, sens podawanych przykładów, motywy takiego a nie innego postawienia sprawy, sedno Bożego przesłania dla człowieka. W coraz większym stopniu człowiek odbiera niebiańskie życie zawarte w Biblii. Ta znajomość Słowa Bożego oraz rozumienie i przeżywanie jego treści wzbogaca wspólnotę jako całość. Członkowie dzielą się z sobą dokonanymi na terenie Pisma Świętego odkryciami, przez co budują się wzajemnie i utwierdzają w praktyce nowego, duchowego życia.

Wiążę się to z następnym aspektem korzystania z Pisma Świętego — zwiastowaniem Słowa Bożego w Kościele. Od początku była to podstawowa czynność życia Kościoła i dzięki Bogu czynność ta na ogół zachowała się w chrześcijaństwie po dzień dzisiejszy. Inna rzecz, jak wygląda jakość i głębia tego zwiastowania. Chodzi o to, w jakim stopniu zwiastowanie Słowa jest przekazem prawdziwej duchowej treści Słowa. Przekaz taki wysokiej jakości możliwy jest tylko wtedy, jeśli działają czynniki wymienione poprzednio, to znaczy jeśli istnieje dogłębna znajomość Słowa i właściwe zrozumienie Słowa. Jeśli osoby powołane do zwiastowania Słowa nie żyły przez długi czas w atmosferze Słowa, zdobywając przez okres swego dzieciństwa i młodości jego

znajomość i zrozumienie, to jest rzeczą prawie niemożliwą, by ich zwiastowanie Słowa mogło osiągnąć należytą głębię tylko w wyniku studiów teologicznych, czy innego przygotowania kaznodziejskiego. Tak więc poziom zwiastowania Słowa wybitnie zależy od ogólnego poziomu znajomości i rozumienia Słowa we wspólnocie i odwrotnie. Jest rzeczą przykrą słuchanie zwiastowania, pozbawionego głębi, a opartego tylko na wyuczonej znajomości szkolnej, pozbawionego prawdziwego zrozumienia duchowego, a gęsto zaprawionego doktrynami wyznaniowymi i naukami ludzkimi. Takie zwiastowanie może dostarczyć słuchaczom najwyżej jakichś wiadomości intelektualnych lub przeżyć emocjonalnych, lecz nie może obudzić, zbudować ani utwierdzić w nich Bożego życia. Zwiastowanie takie jest charakterystyczne dla odstępstwa. Cechą i impulsem odnowy jest zwiastowanie płynące z głębi ducha ludzi przeobrażonych przez Słowo i zespolonych ze Słowem własnym, osobistym przeżyciem.

W związku ze zwiastowaniem Słowa należy jeszcze poruszyć ważną sprawę jego treści. Zwiastowanie nie jest bowiem mechanicznym jego powtarzaniem, lecz jego wyjaśnianiem, objaśnianiem czyli interpretacją. Wchodzi tu nieuchronnie czynnik ludzki. Słowo miesza się z myślami człowieka. Jeśli jest on głęboko przeobrażony i zespolony ze Słowem, myśli jego nie zniekształca Słowa, lecz przekazują je wierne, a nawet wzbogacają dzięki umiejętnemu zestawieniu myśli, użyciu przykładów, porównań itp. Łatwo jednak może się zdarzyć i często się zdarza, że wraz ze Słowem świadomie czy nieświadomie przekazywane są inne treści, mniej lub bardziej odbiegające od prawdy Słowa.

Świadome zniekształcanie Słowa podejmowane bywa w interesach wyznaniowych, prestiżowych czy osobistych, nieświadome natomiast jest po prostu brakiem zrozumienia, brakiem zespolenia ze Słowem. Jest rzeczą oczywistą, że interesy odnowy i zdrowia Kościoła wymagają całkowitego zaprzestania świadomego zniekształcania Słowa i dokładania wszelkich starań i wysiłków, aby także nieświadome zniekształcanie ograniczać do minimum.

Wszelkie zwiastowanie przebiegać winno z ramienia Głowy Kościoła Jezusa Chrystusa, a nie z ramienia władzy instytucji kościelnej. Słowo Boże ma moc obowiązującą, ma skuteczność oddziaływania duchowego, zawiera absolutną prawdę i absolutną mądrość.⁹⁶ Słowo ludzkie nie posiada żadnej z tych cech. Dlatego zwiastowanie Kościoła nie może niczego do Słowa dodawać, niczym Słowa uzupełniać. Kościół nie może też głosić myśli ani nauk osnutych na Słowie, wydedukowanych ze Słowa albo wykonstruowanych przy pomocy Słowa, lecz tylko myśli i nauki zawarte w Słowie. Kościół nie może też niczego ujmować ze Słowa, głosić Słowa okrojonego, zubożonego, pozbawionego

pewnych składników. Kościół nie może też zastępować jakiejś części Słowa czym innym, czyli prezentować czegoś zamiast Słowa.⁹⁷

Wszelkie nauczanie i zwiastowanie podlega pod autorytet Słowa i jest sprawdzalne przy pomocy Słowa. Niektóre z tych wymogów trudno w praktyce osiągnąć i osiągnięcie ich wymaga nieustannego wysiłku, od tego jednak zależy stan i poziom duchowy Kościoła. Kościół głoszący dodatki do Słowa, głoszący dogmaty zamiast Słowa i nauki wykoncypowane ze Słowa to Kościół na drodze odstępstwa. Walka o czystość zwiastowania jest podstawową częścią dzieła odnowy, gdyż każdy brak w zwiastowaniu Słowa przejawia się w rezultacie jako brak w praktyce życia. Najróżniejsze formy odstępstwa i najróżniejsze zniekształcenia i wypaczenia w wyglądzie i praktyce wspólnot chrześcijańskich na przestrzeni wieków i obecnie mają zawsze swój odpowiednik i swoje źródło w zniekształconym zwiastowaniu Słowa.

Nie ulega wątpliwości, że wrywkowo, fragmentarycznie rozumiemy wiele ze Słowa, pełne zdrowie Kościoła wymaga jednak, byśmy rozumieli całość. Jest to zadanie ponad ludzkie siły, może tego jednak dokonać Duch Święty, gdyż właśnie Jego zadaniem jest wprowadzanie wiernych we wszelką prawdę.⁹⁸ Dlatego komu sprawa odnowy leży na sercu, winien dokładać wszelkich starań, by własne zrozumienie, własne koncepcje i własne interpretacje Słowa poddać pod oczyszczające działanie Ducha, pozwolić się wprowadzać we wszelką prawdę.

Jest rzeczą zdumiewającą, jak bezkrytyczni są ludzie w swoim zaufaniu do własnej nieomyślności. Z obawy przed fałszywymi naukami potrafią tak kurczowo trzymać się fałszywych nauk, że przez całe życie nic nie jest w stanie skłonić ich do zastanowienia się na trzeźwo nad daną sprawą. Widząc taką nieugiętość, godną lepszej sprawy, trudno oprzeć się wrażeniu, że chodzi tu o wpływy demoniczne. Komu jak nie szatanowi może najbardziej zależeć na tym, aby dzieci Boże nie wyzbyły się błędów i nie doszły do jedności zrozumienia Słowa, a przez nią do zgodności działania?

— Co? Ja mam się mylić? Ja mam czegoś nie rozumieć? Niemożliwe! Wszyscy, lecz z pewnością nie ja!

— Przyjacielu, a czy to twoje doskonałe zrozumienie Słowa doprowadziło cię do doskonałości Bożego życia i do objawienia się w tobie Bożej chwały? Bądźmy bezkrytyczni wobec Słowa Bożego, a nie względem siebie. W interesie odnowy bądźmy gotowi sprawdzić jeszcze setki razy, czy czasem nie ulegamy złudzeniu, a racji nie ma ktoś, kogo dotychczas tradycyjnie lekceważyliśmy. Może on nie posiadać całej prawdy, może mieć w sumie więcej braków niż my, nie wyklucza to jednak możliwości, że posiada on zrozumienie czegoś cennego, co

dotychczas uchodziło naszej uwagi. Narażamy się na znaczne straty, wykluczając z góry taką możliwość.

Oprócz zwiastowania Słowa obowiązkiem Kościoła jest także jego nauczanie. Nauczanie zakłada czynny współudział słuchaczy, systematyczność, odrabianie lekcji i zadań, a nawet sprawdziany i egzaminy. Ludzie uczą się pilnie wielu rzeczy o znacznie mniejszym znaczeniu i wartości niż znaczenie i wartość Słowa Bożego, dlatego nauka jego jest jak najbardziej uzasadniona.

Szczególnie potrzebne jest nauczanie dzieci i młodzieży, co wiąże się z upływem czasu i nieuniknioną „zmianą warty”. Za 20 czy 25 lat zabraknie dzisiejszej generacji i jeśli Chrystus jeszcze odwlecze swoje przyjście, miejsce jej zajmą dzisiejsze dzieci i młodzież. Poziom duchowy Kościoła będzie wtedy zależał od tego, ile oni dzisiaj spożyją, na czym oni dzisiaj się wypielęgnyją, czego oni dzisiaj się nauczą. Słowo jest najlepszą w nich inwestycją, najlepszym dla nich startem do życia i najskuteczniejszym zabezpieczeniem ich przyszłości.

Obowiązek ich wychowywania w Słowie spoczywa nie tylko na pracownikach Kościoła, lecz w pierwszym rzędzie na domu rodzinnym. Lekcje religii mogą przekazać pewne wiadomości, ale nie nauczą życia. Życia trzeba uczyć się praktycznie, widząc je i uczestnicząc w nim. Jeśli dzieci w domu nie zasiadają z rodzicami do czytania Słowa, nie widzą rodziców uginających kolana w modlitwie, nie dostrzegają w domu chrześcijańskiego postępowania i nie oddychają tutaj atmosferą miłości, pogody ducha i pokoju, to także i ich domy będą w przyszłości pozbawione tego wszystkiego. Nauczanie Słowa nie polega bowiem na przekazywaniu tylko jego teorii, lecz przede wszystkim praktyki, czyli na nauczaniu zgodnego ze Słowem i opartego na Słowie życia.

W tym aspekcie należy także widzieć nauczanie we wspólnocie. Nie są nim tylko zorganizowane lekcje, lecz proste obcowanie z sobą, przypatrywanie się sobie, dzielenie się doświadczeniami, uwagami i radami. Starsi uczą młodszych, bardziej doświadczeni uczą mniej doświadczonych. Być uczonym i uczyć się jest rzeczą pożądaną i atrakcyjną. Aby mogło to przebiegać w obfitości i skutecznie, potrzebni są wyposażeni duchowo nauczyciele Słowa. Ich wychowaniu należy poświęcić należytą uwagę, a ich pracę otoczyć należy szacunkiem.

Właściwa rola Słowa w Kościele oznacza także szacunek dla Słowa. Nie jako przedmiotu kultu, ale jako rzeczy o wyjątkowo wysokiej wartości. Szacunek taki wynika nie z nakazów ani dogmatów, lecz ze świadomości ogromnego znaczenia Słowa w życiu człowieka. Chrześcijanin wychowany na Słowie wie, ile Słowu zawdzięcza, jak bardzo Słowo uszlachetniło jego środowisko, podniosło poziom jego życia, ile zyskał chodząc Bożą drogą, jakich uniknął strat zważając

na jego przestrogi, jaką wspaniałą wskazuje mu przyszłość. Będąc tego świadomy chrześcijanin jest miłośnikiem Słowa, kocha je i ceni jak coś niezwykle wartościowego i cennego. Ten szacunek i miłość do Słowa jest także charakterystyczny dla wspólnoty jako całości. Wartość i znacność Słowa jest w niej ogólnie uznawana. Jest ono wspólnym dobrem, z którego wszyscy obficie i w różnoraki sposób korzystają.

W Kościele, w którym Słowo Boże zajmuje właściwe, należne mu miejsce, istnieje także autorytet Słowa.

— Co to takiego?

— To, że ktoś cieszy się autorytetem oznacza, że jego zdanie jest cenione, że w razie problemu, kwestii spornej czy wątpliwej pragniemy wiedzieć, co on o tym myśli, co on zaleca czy doradza. Słyszając różne zdania obieramy bez wahania to z nich, które pochodzi ze źródła, cieszącego się największym autorytetem.

To samo dotyczy Słowa Bożego. Jego autorytet polega na tym, że ogólnie nikt nie ma wątpliwości co do tego, że opinia tego Słowa jest ze wszystkich opinii najtrafniejsza i najcenniejsza. Słowo posiada autorytet, jeśli przy najróżniejszym wyborze wariantów ludzie bez wahania decydują się na wariant zalecany przez Słowo, mając pewność, że jest to wariant najlepszy. Kościół żyje pod autorytetem Słowa, jeśli w rzeczach powszednich i znanych droga wytyczona przez Słowo utarła się na tyle, że jest obierana bez żadnego namysłu czy zastanawiania się. Słowo cieszy się w Kościele autorytetem, jeśli w sprawach wyjątkowych i nietypowych członkowie Kościoła odruchowo, bez chwili wahania przystępują do ich rozwiązania przez odszukanie tego rozwiązania w Słowie. Kościół żyje w autorytecie Słowa, jeżeli we wszelkich sprawach spornych i różnicach zdań przez nikogo nie kwestionowanym sposobem ich rozstrzygnięcia jest przyjęcie orzeczenia Słowa.

Tego rodzaju autorytet Słowa w Kościele nie dotyczy jedynie władz kościelnych, lecz dotyczy życia całej wspólnoty. Nie jest to nic przesadnego. Oznacza to po prostu tylko tyle, że Bóg został przez swój lud zrozumiany i zaakceptowany. Co jak co, ale to nie może zawierać nic przesadnego. Przesadne może się to wydawać jedynie, jeśli posługiwać się miarą, którą ludzie stosują w odstępstwie. Miara taka uważa za normalny stan, w którym Słowo Boże i jego treść idą swoją drogą, a życie praktyczne swoją, przy czym drogi te zupełnie się rozmiągają. Droga odnowy to posługiwanie się tylko Bożą miarą, a Boża miara to nic innego, jak tylko autorytet Słowa.

Najistotniejszą cechą Kościoła wiernego i zdrowego jest posłuszeństwo względem Słowa. Oznacza to, że wskazówki i rozwiązania Słowa są akceptowane, respektowane i wykonywane także i we wszystkich tych przypadkach, kiedy z jakichkolwiek przyczyn ludziom wydaje się,

że są one niekorzystne lub że istnieją rozwiązania korzystniejsze. Nie znaczy to, że człowiek ma postępować wbrew logice, także i na swoją niekorzyść, lecz znaczy, iż powinien wiedzieć, że jego logika nie może się równać z logiką Bożą i że trzymanie się drogi Bożej jest dla niego bezwzględnie najkorzystniejsze, i że kiedykolwiek dochodzi do wniosku innego, ulega złudzeniu i mylnej ocenie sytuacji.

Dla ludzi, dla których własny rozum jest najwyższą instancją, której musi się podporządkować także i Słowo Boże, stanowisko takie będzie niedorzecznością, lecz każdy systematyczny czytelnik Biblii wie, że właśnie takiego stanowiska względem siebie i swojego Słowa Bóg wymaga.⁹⁹ Stanie na takim stanowisku nie jest więc niczym nadzwyczajnym, lecz prostą postawą ufności, przekazaniem życia Bogu, poddaniem własnej woli woli Bożej, co jest normalną, nieodzowną cechą uczniostwa i przynależności do królestwa Bożego.

Jeśli dla kogoś wymaganie takie brzmi jak nowość, to jest to wyraźnym dowodem odstępstwa w nim samym, a może i w środowisku, w którym się znajduje. Jeśli wymaganie całkowitego posłuszeństwa względem Słowa wywołuje w tobie jakąś wewnętrzną rozterkę, to wiedz, że jest to oznaką, iż życie twoje nie spoczęło dotąd całkowicie w rękach Bożych. Te opory i sprzeciwy stanowią właśnie tę barierę, która oddziela cię od ściślejszej społeczności z Bogiem, są murem, który odgradza cię od pełnej odnowy, są przeszkodą dla pełnego objawienia się nowego życia i Bożej chwały w tobie i przez ciebie.

Dotyczy to zarówno jednostek, jak i wspólnot chrześcijańskich. Warstwa sprzeciwu względem Słowa, warstwa uchylania się od drogi wytyczonej przez Słowo jest właśnie tą warstwą, która oddziela Kościół od jego przeznaczenia, która pozbawia go blasku nowego życia i Bożej chwały. W Kościele dochowującym wierności Słowu nie może pod żadnym pozorem zaistnieć sytuacja, w której rozwiązanie podyktowane Słowem zostanie uchylone, a przyjęte zostanie rozwiązanie inne. W Kościele odstępczym opracowano cały szereg sprytnych środków uchylania ważności Słowa, a wprowadzania koncepcji ludzkich.¹⁰⁰ Ułatwia to znakomicie brak autorytetu Słowa, brak zrozumienia Słowa, brak znajomości Słowa. Dlatego zwolennicy odstępstwa starają się ludzi trzymać z dala od Słowa, zabrać im Słowo, zastąpić je namiastkami, zagmatwać, wykręcić, podważyć, ponieważ nienawidzą Słowa i boją się go.

Lecz wszystkie te wysiłki są daremne, gdyż Słowo to potęga. Za Słowem stoi Bóg. Przyjacielu, rodzinno, wspólnoto, Kościele, dla własnego dobra i dla sprawy Bożej trzymaj się Słowa, czytaj Słowo, ucz się Słowa, szanuj Słowo, miłuj Słowo, bądź posłuszny Słowu, walcz o Słowo! Kościół złożony z członków, w których mieszka Słowo Boże

w obfitości, to Kościół zdrowy, ożywiony, kroczący drogą odnowy do wytyczonego mu przez Boga celu.¹⁰¹

— Czy to da się osiągnąć? Czy to nie czysta utopia?

— Dla ludzi przywykłych do odstępstwa i posługujących się miarą odstępstwa będzie to utopia, lecz według miary Bożej jest to normalna rzeczywistość. Tak było zawsze i wszędzie, gdzie Kościół wchodził na drogę odnowy. Taki jest biblijny wzorzec, gdy chodzi o stosunek chrześcijan do Słowa Bożego, który w historii Kościoła powtarzał się za każdym razem, kiedy Bóg dochodził do głosu.¹⁰² Prawdą jednak jest, że tej części Bożych planów Kościoła nie da się w pełni zrealizować oddzielnie, niezależnie od innych części Bożej dokumentacji. Potrzebne są inne elementy, inne środki podtrzymywania Bożego życia i ich wzajemne współdziałanie. Będziemy o tym mówić w następnych rozdziałach.

6

Chodzenie w Duchu

Bóg jako istota mająca życie pragnie społeczności z innymi istotami. Człowiek stworzony został na podobieństwo Boże z pewnością i w tym celu, aby mieć społeczność z Bogiem. Zaraz po stworzeniu człowieka Bóg nieustannie wchodził w kontakt z ludźmi, rozmawiał z nimi, objawiał im swą wolę.¹⁰³ Czasy przed upadkiem były nacechowane pofałowanymi stosunkami pomiędzy Bogiem a ludźmi. Kiedy człowiek dał się wciągnąć w nielojalność i bunt przeciwko Bogu i na świecie pojawiło się zło, Bóg bolał nad tym, z pewnością i z tego powodu, że utracił przez to istoty, z którymi mógł mieć społeczność. Kiedy Bóg podjął się dzieła ratunku zaprzędanej ludzkości, robił to z pewnością i dlatego, aby móc odnowić swą społeczność z ludźmi. Liczne Boże wypowiedzi przekazane nam w Słowie Bożym ujawniają, jak bardzo Bóg pragnął tej społeczności i z jakim utęsknieniem wyczekiwał czasu, kiedy zostanie ona przywrócona.¹⁰⁴

Przeszkodą w społeczności człowieka z Bogiem jest odstępstwo człowieka i zawsze, gdy tylko przeszkoda ta zostaje usunięta, Bóg natychmiast, z własnej inicjatywy podejmuje kroki, zmierzające do jej nawiązania. Kiedykolwiek na przestrzeni całych dziejów Starego Testamentu pojawiał się człowiek lojalny wobec Boga i szanujący Boga, natychmiast z Bożej inicjatywy następowało nawiązanie z nim osobistego kontaktu. Ludzie bojący się Boga i posłuszni Bogu byli zawsze jednocześnie ludźmi „chodzącymi z Bogiem”, tzn. mającymi z Bogiem osobiste stosunki. Z osobistych stosunków z Nim znał także Boga lud Starego Przymierza — naród izraelski.¹⁰⁵

Przeszkodą, z powodu której stosunki te nie mogły być bardziej częste, bardziej ściśle i bardziej powszechne, była w okresie Starego Przymierza upadła natura człowieka. Z upragnieniem oczekiwane usunięcie tej przeszkody przez dokonanie doskonałego prześlągania, stwierdzonego rozerwaniem zasłony świątynnej, zagrządzającej dostęp do społeczności z Bogiem, otworzyło dla człowieka na oścież wrota społeczności z Bogiem nowej, wyższej jakości: ściślejszej, powszechnej i nieprzerwanej.¹⁰⁶ Prototypem człowieka żyjącego pełnią takich stosunków z Bogiem był Syn Boży Jezus Chrystus, zaś dar Ducha Świętego,

będący wypełnieniem Bożej obietnicy, stał się urzeczywistnieniem takiej społeczności dla każdego człowieka wierzącego, zanurzonego w Chrystusa.¹⁰⁷ Bóg obecny i mieszkający w postaci Ducha Świętego w członkach Kościoła to nowy, doskonalszy rodzaj społeczności Boga z ludźmi o niespotykanym dotąd natężeniu i zakresie. Obecność Ducha Świętego jest obecnością Boga w człowieku. Tam, gdzie przebywa Bóg, przebywają także wszystkie Jego cechy, między innymi mądrość, moc, sprawiedliwość, świętość, nieprzejednana wrogość względem grzechu, miłość, łaskawość itp.

Stwarzając człowieka Bóg tchnął w niego swe tchnienie życia, czyli niejako elementy swojej istoty. Mimo zniszczeń spowodowanych upadkiem w grzech nosimy w sobie pozostałości tego depozytu w postaci sumienia, które choć zagłuszane odzywa się, dając nam pragnienie i wycucie Boga i Jego wspaniałych cech. Dzięki doskonałemu zbawieniu dokonanemu przez Chrystusa, człowiek odrodzony, pojednany z Bogiem odzyskał ten skarb z powrotem i stał się miejscem, gdzie znajduje się to wszystko — siedzibą całej pełni Bożej.¹⁰⁸

— Jak to się przejawia w praktyce?

— Można ukryć martwy przedmiot, można ukryć zwłoki, lecz nie można ukryć żywej istoty, gdyż obecność jej zdradzą przejawy życia. Życie to ruch, akcja, działanie. W tych przejawach życia uzewnętrzniają, ujawniają się wszelkie cechy żyjącego. Bóg z pewnością nie zamieszkał w człowieku po to, aby się tutaj ukrywać, aby zachowywać się jak umarły, nie dając żadnego znaku życia. W miejscu przebywania Boga pulsuje Boże życie ze wszystkimi jego wspaniałymi cechami. Jest to rzeczą tak oczywistą, że wydaje się niepotrzebne pisanie na ten temat.

A jednak oczywistość ta wcale nie jest wśród chrześcijan oczywistością. Większość chrześcijan po prostu nie wie nic o tym, że w ich wnętrzu winien mieszkać i działać Bóg i że na skutek tego winne się stamtąd wylewać rzeki wody żywej.¹⁰⁹ Bóg jest dla nich kimś na zewnątrz, dalekim, nieznanym. Inni z chrześcijan nawet nie chcą wiedzieć, że Bóg ma się przejawiać w nich i przez nich. Utrzymują, że ostatnim człowiekiem, przez którego przejawiała się moc Boża, był apostoł Paweł. Od tego czasu Bóg jest rzekomo beczynny i milczy, a pytany o cokolwiek wskazuje tylko milcząco na Biblię — swoje Słowo jako na źródło wszelkich odpowiedzi. Inni jeszcze chrześcijanie wierzą mocno i podkreślają z naciskiem przejawianie się Bożej mocy w Kościele, kiedy jednak chodzi o praktykę, to nie wiedząc, jak dojść do biblijnego wzorca, odłożyli tę sprawę „ad acta” albo też postarali się o duszeczne namiastki życia Bożego.

Ponieważ nie chodzi nam o opinie ludzkie, lecz o obiektywną prawdę, musimy zwrócić się do Bożej dokumentacji. Co ona na ten

temat mówi? Przede wszystkim zapowiada na wielu miejscach, że w przyszłości przejawy obecności Bożej wśród ludzi nie będą bynajmniej zanikać, lecz będą się potęgować.¹¹⁰ Następnie Biblia przedstawia w obszernych fragmentach życie i doskonałość Bożego prototypu nowego człowieka — Jezusa Chrystusa, który nie czynił nic z samego siebie, lecz udostępnił samego siebie Bogu tak, że cokolwiek czynił, było działaniem Boga mieszkającego w Nim. Na skutek tego płynął z Niego nieprzerwany strumień Bożej mądrości, uzdrowieńczej i cudotwórczej mocy, uczynków sprawiedliwości, miłosierdzia i innych.¹¹¹ Dalej Biblia zawiera wyraźne zapowiedzi Jezusa, iż te same przejawy towarzyszyć będą tym, którzy pójdą Jego drogą.¹¹² Zawiera dalej naukę apostołską, potwierdzającą w pełni wypowiedzi Chrystusa, nade wszystko zaś zawiera prototyp Kościoła — chrześcijaństwo pierwszego wieku, tętniące Bożym życiem ze wszystkimi jego cechami.¹¹³

Na podstawie tylu niezbitych dowodów zmuszeni jesteśmy uznać, że kiedykolwiek ma miejsce zanik przejawów obecności Bożej w Kościele, dzieje się to nie dlatego, że tak chce Bóg, lecz na skutek odstępstwa. Za skutek odstępstwa wypada nam też uznać zaślepienie, powodujące, że ludzie nie dostrzegają zaistniałych braków, a nawet biorą je w obronę. Bez Bożej obecności i Bożego bezpośredniego działania nie może być mowy o zdrowym Kościele.

Kościół to królestwo Boże, teren w zasięgu Bożej władzy. Sprawowanie władzy ma wiele aspektów. Należy do niej niewątpliwie ustawodawstwo, lecz należy również administracja, sądownictwo, siły porządkowe itd. Także władza Boża obejmuje nie tylko ustawodawstwo — pisane Słowo Boże, lecz także Boże kierownictwo duchowe nad życiem i działalnością członków Kościoła, karność Ducha Świętego, bezpośrednie ingerencje mocy Bożej w życie Kościoła. Obserwując życie Kościoła czasów apostołskich dostrzegamy wyraźnie i w obfitości wszystkie te czynniki. Obecność Boża przejawiała się w nim w najróżniejszy sposób przez czyny i zjawiska, przekraczające niewątpliwie wszelkie możliwości ludzkie.¹¹⁴ Kościół zgodny z wzorcem Bożym, Kościół odnowy to Kościół, w którym tryskają i rozlewają się na zewnątrz rzeki wody żywej — strumienie duchowej mądrości, potęgi i mocy.

— Ale dlaczego nie jest tak w teraźniejszości? Jakie okoliczności przeszkadzają, aby tak było?

— Przyczyną jest niewątpliwie suma wszystkiego tego, co nazwalimy odstępstwem. Poprawki wprowadzone do Bożego mechanizmu spowodowały, że uległ on zepsuciu i przestał funkcjonować. Bóg nie będzie przykładał swej ręki do dzieła, które nie jest Jego dziełem. Tam, gdzie odebrano Mu władzę i odmówiono posłuszeństwa, nie będzie też

przejawów Jego życia, mocy i chwały. Tam, gdzie władza wraca do Jego rąk i ludzie wracają do uległości Bożemu kierownictwu, zaczyna się Boże działanie. Drogą do obfitości mocy Bożej jest więc droga odnowy. Mówiąc bardzo praktycznie i konkretnie oznacza to radykalny nawrót do Słowa i radykalne kroki, zmierzające do nawiązania osobistej społeczności z Bogiem. To pierwsze celem przywrócenia Bożej władzy ustawodawczej, to drugie celem przywrócenia Bożej administracji — kierownictwa Ducha.

O tym pierwszym mówiliśmy obszerniej w poprzednim rozdziale, omówimy więc tutaj to drugie. Dziećmi Bożymi są ci, których Duch Boży prowadzi.¹¹⁵ Prowadzi zaś oczywiście tych, którzy na to pozwalają, którzy Mu są posłuszni. Niektórzy entuzjaści chrztu Duchem Świętym zużyli wiele papieru dowodząc, że świętość ani posłuszeństwo nie są warunkami wstępnymi tego przeżycia. Jest tak istotnie, skąd bowiem wzięłaby się świętość albo posłuszeństwo u człowieka, który nie posiada Ducha Świętego? Można otrzymać Ducha Świętego bez świętości i posłuszeństwa, ale nie można otrzymywać Go w sposób ciągły, aby żyć w pełni Ducha i być prowadzony przez Niego, bez postępów na drodze świętości i posłuszeństwa. Praktyka wykazuje, że wielu z tych, którzy mieli mocne przeżycia duchowe, nie robi następnie żadnych postępów na tej drodze i pozostaje karłami. Nie jest to winą Ducha Świętego ani też mankamentem ich przeżycia. Winą jest to, że nie poddali całej swojej istoty pod kierownictwo Ducha Świętego. Samo przeżycie jest tylko początkiem, jest wejściem na drogę, po której następnie należy iść, stawiając dalsze kroki.

Do nawiązania i utrzymywania duchowej społeczności z Bogiem przez Ducha Świętego służy modlitwa. Wymaga ona systematyczności i wytrwałości. Bez pielęgnowania w sobie tych cech przez opanowanie swojego ciała nie może być mowy o trwałej społeczności z Bogiem i prowadzeniu przez Ducha. Ktoś powiedział słusznie, że ludzie postępują z Bogiem jak chłopiec, który dzwoni do drzwi mieszkania, zanim jednak gospodarz otworzy drzwi, chłopca już nie ma. Bóg nie dlatego zwleka z odpowiedzią, że jest ociężały, lecz dlatego, że chce nas pozbawić hańbiących nas cech: pochopności, roztrzepania, chce nas nauczyć cierpliwego siedzenia u swoich stóp i odbierania od Niego bogactw duchowych w sposób ciągły i systematyczny. Nie mart się tym, że nie miałeś burzliwych przeżyć, o których opowiadają inni. Być może Bóg ma dla ciebie coś cenniejszego. Ucz się siedzieć u Jego stóp i udostępniaj Mu konsekwentnie wszystkie elementy swojej istoty, a na pewno w końcu odbierzesz od Boga nieocenione skarby, daleko większe i cenniejsze niż przemijające uczucia pokoju i radości.

Kiedy jedenastu braci Józefa przybyło do swojego ojca z niewiarogodną wieścią, że Józef żyje i jest panem całego Egiptu, sędziwy Jakub nie mógł w to uwierzyć. Kiedy jednak zobaczył zwierzęta juczne i wozy, załadowane najcenniejszymi rzeczami pochodzącymi z Egiptu, nie mógł dłużej nie wierzyć.¹¹⁶ Kiedy jedenastu uczniów Jezusa mówiło o tym, że dana Mu została wszelka władza na niebie i na ziemi, sędziwy świat religijny mógł im nie wierzyć. Kiedy jednak ludzie zobaczyli w Kościele przysłane przez Jezusa ładunki ze skarbami niebios, nie można było dłużej nie wierzyć.¹¹⁷

— Co zawierają te ładunki i do czego służą w Kościele?

— Temat jest zbyt obszerny, toteż poruszmy go tylko fragmentarycznie. Ogromnej wagi jest rola Ducha w zrozumieniu Słowa. Słowo jest mieczem Ducha. Zadaniem Ducha jest przypominanie chrześcijanom całej nauki Chrystusa. Nie można zrozumieć, kim jest Ojciec i Syn, jak również wielu innych tajemnic, bez objawienia. Objawienia te następują przez Ducha.¹¹⁸ Nie można korzystać właściwie ze Słowa bez pomocy Ducha. Litera zabija, lecz Duch ożywia. Słowa Boże są Duchem i życiem.¹¹⁹ Roztrząsanie ich tylko na płaszczyźnie intelektualnej, spory dogmatyczne i teologiczne, najróżniejsze nauki ludzkie osnute na Biblii, lecz mające ze Słowem Bożym niewiele wspólnego — wszystko to są wyniki podchodzenia do Słowa bez dostatecznego uzbrojenia duchowego. Właśnie na skutek braku działania Ducha powstają odstępstwa, powstają budynki i modele „Kościoła” tak bardzo dalekie od prototypu Bożego.

Nie mniejsza jest rola Ducha w ożywieniu Słowa. Duch ożywia, ciało nic nie pomaga. Słowo głoszone bez inspiracji i mocy Ducha jest jałowe i bezsilne, usypiające duchowo, niezdolne przeniknąć, przekonać i przemienić człowieka. Słowa Jezusa były mocne i skuteczne dlatego, że były Duchem i życiem. Nauka apostolska szerzyła się jak pożar i podbijała wszelką myśl pod posłuszeństwo Chrystusa dlatego, że nie była głoszona w słowach ludzkiej mądrości, lecz przejawiała się w niej Duch i moc.¹²⁰

Bardzo istotna jest rola Ducha w urzeczywistnieniu Słowa. Nowe życie jest w całości i bez reszty dziełem Ducha Świętego w człowieku. Człowiek udostępnia tylko samego siebie dla tego dzieła. Nowe życie budowane bez udziału Ducha jest tylko namiastką i parodią.¹²¹

Najistotniejsza jest jednak rola Ducha Świętego w budowaniu Kościoła Chrystusowego. Kierownictwo Ducha jest praktyczną realizacją Bożej władzy nad Kościołem, praktyczną realizacją funkcji Chrystusa jako jego Głowy.¹²² Każda część Kościoła, w której kierownictwo Ducha pozostaje tylko jako coś teoretycznego i symbolicznego, a przestało być czymś rzeczywistym i praktycznym, znajduje się w odstępstwie.

Chodzi o różnicę między organizacją a organizmem. Funkcjonowanie Kościoła Bożego jako organizmu nie ma nic wspólnego ze świeckim trybem funkcjonowania władzy organizacyjnej. Organiczne współdziałanie wszystkich członków Kościoła jest wynikiem ich łączności duchowej z Bogiem i poddawania się kierownictwu Ducha.¹²³ Współdziałanie to ma charakter nadnaturalny, cudowny, świadczący o wspianłości Bożej, cechą jego jest jednak to, że ustaje natychmiast, jak tylko stosunki na linii między Bogiem a człowiekiem ulegną zakłóceniu. Funkcjonowanie instytucji kościelnej pod władzą organizacyjną natomiast jest nieczułe na sytuację duchową i może być kontynuowane dowolnie długo, mimo że stosunki z Bogiem zostały zakłócone lub nawet zerwane.

— Co robi Duch Święty w Kościele?

— Dzięki duchowej łączności z Bogiem każdy członek Kościoła jest niejako tym zwierzęciem jucznym, przynoszącym kosztowne towary pochodzenia niebiańskiego na ziemię. Boże dary — nadnaturalne uzdolnienia i działania, udzielane przez Ducha poszczególnym członkom, służą do wzajemnego usługiwania sobie nimi w różnoraki sposób i do budowania się przez to w budynek duchowy, w ciało Chrystusowe, Kościół.¹²⁴ Mądrość, czyli szczególna wnikliwość w zrozumieniu duchowej treści Słowa, wiedza, czyli szczególna zdolność rozwiązywania rzeczy skomplikowanych i powikłanych, a także nadnaturalny wgląd w rzeczy ukryte, mocna wiara, zdolna wyzwolić nadnaturalne Boże działanie, dar uzdrawiania, czyli zdolność stosowania mocy Bożej przeciwko chorobom, zdolność dokonywania cudownych znaków, uwierzytelniających Słowo, dar proroctwa, czyli zdolność przekazywania żywego Słowa Bożego pod natchnieniem i z inicjatywy Ducha — oto niektóre z tych kosztowności, jakie po objęciu władzy na niebie i na ziemi przysłał Jezus swemu Kościołowi.¹²⁵ Te Boże, niebiańskie środki, narzędzia w rękach Ducha Świętego, używane przez Niego we wspianiały, niebiański sposób, wprawiły powstały malutki Kościół w ten cudowny ruch, któremu cały ówczesny świat nie był w stanie się przeciwstawić. Były to te elementy, które nie pozostawiały żadnej wątpliwości, że ta rzecz nie jest dziełem ludzkim, lecz że ma tu miejsce Boże działanie.

Tak więc jedynie władza Ducha Świętego nad Kościołem i duchowe środki jego budowania, jakimi Duch dysponuje, są tymi czynnikami, które zdolne są zapewnić działanie Kościoła zgodne z Bożą dokumentacją i jego budowanie, wzrost i rozwój według tej dokumentacji. Duch Święty i tylko Duch Święty, mając rzeczywistą władzę nad Kościołem, zdolny jest wprawiać go na bieżąco w Boże, niebiańskie życie i przez to objawiać w nim i przez niego Bożą chwałę. Jak tylko władza Ducha zaczyna ulegać zakłóceniu, następować zaczynają zgrzyty w

tym wspaniałym Bożym mechanizmie. Żadna namiastka władzy Ducha nie jest w stanie zapewnić Kościołowi autentycznego życia duchowego, zgodnego z Bożą dokumentacją, po prostu dlatego, że żadna władza nie dysponuje środkami duchowymi, jakimi dysponuje Duch.

Można bez trudu przewidzieć, jaki będzie stosunek szatana do rzeczy, które pochodzą z nieba i mają dla życia Kościoła tak fundamentalne znaczenie. Wiadomo z góry, że dołoży on wszelkich starań, aby zakłócić funkcjonowanie Bożego mechanizmu przez zniekształcenia względnie nadużycia Bożych darów duchowych lub też puszczanie w obieg darów sfałszowanych, nieprawdziwych, nieautentycznych — imitacji Bożych darów. I rzeczywiście — w historii Kościoła to właśnie miało miejsce. Fałszywa mądrość, fałszywa wiedza, fałszywa wiara, fałszywe znaki i cuda, fałszywe prorocтва — wszystko to jest dobrze znane zarówno z przeszłości, jak i z czasów obecnych.¹²⁶ Skutkiem tego szatańskiego przeciwdziałania, tej szatańskiej kontrofensywy było i jest wiele zamieszania, wiele pobłążeń, wielu ludzi zwiedzonych, wiele odstępstwa i wiele wrogości względem Kościoła. Bóg takim obrotem wydarzeń nie jest jednak wcale zaskoczony. Przewidział i ujawnił wszystko dokładnie w swoim Słowie.¹²⁷

— W jaki sposób to zrobił? Jak stało się możliwe, że o tym wiemy?

— Dzięki Duchowi Świętemu i Jego darom. Dzięki mądrości Jezusa, dzięki wiedzy Piotra, dzięki objawieniom Jana, dzięki prorocत्वom Pawła. Bóg jakoś tą kontrofensywą diabelską nie był wcale przestraszony. Wcale nie widział w niej zagrożenia dla istnienia Kościoła. Dał tylko niedwuznaczne wskazówki oraz środki duchowe, służące do rozpoznawania prawdziwego od fałszywego.¹²⁸ Stosowanie tych wskazówek i środków zgodnie z Bożą dokumentacją zapewnia, tak jak w innych sprawach, całkowite zwycięstwo prawdziwego Kościoła nad atakami szatańskimi.

Zgoła inaczej podeszli do sprawy ludzie. W trosce o czystość Kościoła, celem jego ochrony, stosują raz po raz środki nadzwyczajne. Jednym z przyjmowanych rozwiązań tego dylematu fałszywych darów duchowych jest negowanie wszelkich nadnaturalnych zjawisk w Kościele generalnie. Według tej doktryny dary duchowe służyły do stabilizacji Kościoła w jego początkach, kiedy jeszcze nie istniał Nowy Testament. Od jego zredagowania żadne dary duchowe nie są rzekomo Kościołowi potrzebne. Wystarczy czytać i wierzyć Słowu Bożemu. Już w samej takiej koncepcji zawarta jest sprzeczność, wynika bowiem z niej, że Bóg dał Kościołowi Słowo już nieaktualne, wymagające od razu zasadniczych korekt — wyrugowania z niego nauki o Duchu Świętym i Jego darach wraz z wezwaniami do usilnego ich poszukiwania.

„Rozwiązanie” takie lansują ludzie, którzy z braku zrozumienia duchowego nie zdają sobie sprawy z ogromnego, fundamentalnego znaczenia przejawów Ducha w Bożym modelu Kościoła. Ludzie ci nie wiedzą, że niewiele zyskując, daleko więcej tracą. Podobni są do człowieka, który z obawy przed wejściem w posiadanie fałszywego banknotu postanawia nie korzystać z pieniędzy w ogóle, albo z obawy przed zjedzeniem czegoś trującego postanawia nie jeść w ogóle. Rezultat wprowadzenia takiej doktryny jest oczywisty: całkowity brak nadnaturalnych przejawów działania Ducha. Jest to cena bardzo wysoka. Można wprawdzie z łaski Bożej poznać drogę zbawienia, można uprawiać w pewnej mierze życie chrześcijańskie, można w pewnym zakresie głosić ewangelię, ale nigdy nie można w ten sposób osiągnąć postaci Kościoła Bożego wzorca, będącego odbłaskiem Bożej chwały.

Sprawa ta ma jeszcze inny aspekt. W świecie duchowym istnieją również przeciwne Bogu wpływy i siły, z którymi przychodzi walczyć Kościołowi. Są to moce natury duchowej, wobec których ludzkie środki intelektualne są całkowicie nieskuteczne.¹²⁹ Pozbawienie Kościoła równorzędnych z nimi co do natury, a mocniejszych od nich co do skuteczności środków Ducha czyni go bezbronnym w obliczu ich ataków. To prawda, że ci, którzy zrezygnowali w swym budowaniu Kościoła z darów duchowych, nie spotkają się zapewne w swej praktyce z najcięższą bronią z arsenału władcy świata ciemności, lecz bynajmniej nie dlatego, że ona nie istnieje, lecz po prostu dlatego, że szatan nie ma potrzeby jej przeciwko nim używać. Ich jednostronne rozbrojenie jest mu bardzo na rękę i dlatego będzie robił wszystko, by odwrócić ich uwagę od walki toczącej się w sferze duchowej i utrzymać ich przy chrześcijaństwie środków naturalnych. Ludzie ci są nowotestamentowymi odpowiednikami starotestamentowych saduceuszy, przeczących istnieniu jakichkolwiek zjawisk nadnaturalnych z udziałem aniołów lub Ducha.¹³⁰ Nie ulega jednak wątpliwości, że zamykanie oczu na jakąkolwiek część istniejącej rzeczywistości duchowej wywołuje brak, niemożliwość dojścia do pełni.

Innym przyjmowanym rozwiązaniem ujemnych zjawisk połączonych z funkcjonowaniem darów duchowych jest nałożenie na nie cenzury czyli poddanie ich ludzkiej kontroli. Zwolennicy tego rozwiązania wierzą w potrzebę i wartość nadnaturalnych działań Ducha w Kościele, lecz żywią obawę, że jego członki nie są duchowo dostatecznie dojrzałe, aby z nich we właściwy sposób korzystać. Aby więc zapobiec zjawiskom ujemnym, powierzają jakiemuś organowi lub dostojnikowi obowiązek kontroli, nadzoru. Otrzymujący od Pana dla Kościoła słowo mądrości, wiedzy, objawienie, sen czy prorocтво, winni najpierw uzyskać aprobatę tej władzy, a dopiero potem treść tego poselstwa może

być ujawniona publicznie. Mimo dobrych intencji autorów, rozwiązanie takie nie jest z punktu widzenia Pisma Świętego do przyjęcia. Od strony teoretycznej jest rzeczą nie do pomyślenia, by Bóg miał podlegać kontroli ludzkiej. W Biblii Bóg nieraz posługiwał się zupełnie nieznanymi, niepopularnymi ludźmi, aby przekazać swoje Słowo do królów czy kapłanów, ludzi u szczytu władzy. Bóg nigdy nie pozwolił na to, by Jego prorocy podlegali ludzkiej kontroli.¹³¹ Od strony praktycznej zaś należałoby zapytać, skąd bierze się pewność, że dary duchowe w rękach jednych ludzi zostaną nadużyte, a w rękach innych ludzi nie? Skąd myśl, że nie potrafi się z nimi obchodzić właściwie nikt prócz człowieka u szczytu władzy?

Przyczyna takich rozwiązań jest w rzeczywistości inna. Wynikają one z tego, że ludzie u władzy często nie są w stanie wyobrazić sobie autentycznej władzy Ducha Świętego nad życiem Kościoła. Znają tylko jego władzę symboliczną nad sobą, zaś wszystko w Kościele musi być poddane im jako Jego namiestnikom. Jedynym znanym im sposobem sprawowania Bożej władzy nad Kościołem jest sprawowanie jej poprzez nich. Uważają, że tylko taki ustrój zapewni Kościołowi zdrowie i właściwy rozwój duchowy.

Jakże się mylą! Boże życie spływa na Kościół nie jednym kanałem ludzkiej władzy hierarchicznej, lecz niezliczonymi kanałami poszczególnych osób. Wszystkie członki tego ciała otrzymują coś dla innych, wszyscy inni otrzymują coś dla nich. Nigdy nie ma i nie będzie w planach Bożych takiej sytuacji, by Bóg darował wszystko jednemu tylko członkowi lub by jakiś członek był niezależny od wszystkich innych.¹³² Niezależnym jest tylko Duch Święty, którego działanie nie podlega w Kościele absolutnie niczyjej kontroli. Przekazanie władzy w ręce Ducha Świętego jest wielkim problemem psychicznym tych, którzy czują się za Kościół odpowiedzialni. Nie są w stanie uwierzyć, że potrafi On sobie z nią poradzić. Uważają, że oni zrobią to lepiej. Głoszą całkowite poddanie się dziecku Bożego woli Bożej, lecz z wielkim trudem przychodzi im to poddanie się woli Bożej, gdy chodzi o autentyczną władzę Ducha nad Kościołem.

— Ależ czy dary duchowe mają rzeczywiście funkcjonować bez żadnej kontroli?

— Wcale nie! Boże mechanizmy są doskonałe i zawierają wszelkie potrzebne szczegóły. W Kościele Bożych planów istnieje ścisła kontrola nad darami duchowymi, ich treścią i autentyzmem, ale jest to kontrola duchowa, a nie administracyjna, organiczna, a nie organizacyjna. Funkcje kontrolne spełnia tu rozeznanie i doświadczenie duchowe ciała jako całości, a nie jeden jego członek.¹³³

Owszem, we współczesnym Kościele istotnie istnieją poważne braki w korzystaniu z darów duchowych. Wynikają one z ogólnej słabości i niedorozwinięcia tych duchowych mechanizmów. Aby te braki usunąć i unikać ich, należy dążyć do umocnienia tych mechanizmów, a nie do zastąpienia ich organizacyjnymi namiastkami.

Każda siła jest w pewnym stopniu niebezpieczna. Jako przykład możemy wziąć prąd elektryczny. Jego użytkowanie połączone jest z pewnym ryzykiem. Jednak nie rezygnujemy z tego powodu z prądu, lecz stosujemy pewne środki bezpieczeństwa. Nieszczęśliwe wypadki porażenia prądem wynikają w ogromnej większości z niefachowego obchodzenia się z nim. To samo dotyczy darów duchowych. W niefachowych rękach ludzkich są niebezpieczne i mogą spowodować szkody. Najlepszym sposobem uniknięcia tego jest pozostawienie ich w rękach fachowca, umiającego obchodzić się z nimi bezbłędnie. Jest nim Duch Święty, ich prawowierny właściciel i dysponent. Użytkowane pod Jego ścisłym nadzorem są zawsze błogosławieństwem. Żadna ludzka kontrola nie zapewni bezpiecznego korzystania z Bożej mocy tak, jak sam Bóg. Najskuteczniejszą kontrolą jest oczywiście wszechstronne ugruntowanie Kościoła w Słowie, jak o tym była mowa w poprzednim rozdziale. Właśnie Słowo zawiera doskonałą naukę o mocy Ducha dla Kościoła, o roli jego darów i o sposobie korzystania z nich i kontroli nad nimi.¹³⁴

Wszystko to są wspaniałe elementy Bożej budowli, w praktyce często bardzo zniekształcone, a nieraz zupełnie usunięte, które trzeba odszukać i odrestaurować w ramach odnowy. Wiele już w tej dziedzinie dokonano, lecz praca ta nie jest zakończona. Niestety, duże odłamy chrześcijaństwa ewangelicznego stale jeszcze bronią się zawzięcie przed przyjęciem pełnej dokumentacji Słowa jako w pełni aktualnej także i w jej części dotyczącej Ducha Świętego i Jego darów. Uporczywie lansowana teza, że były to rzeczy przeznaczone na użytek wyłącznie początków Kościoła, nie ma żadnego uzasadnienia w Piśmie Świętym i prowadzi do „konieczności” unieważnienia licznych fragmentów Słowa jako już nieaktualnych. Jest to niewątpliwie przejaw odstępstwa, uniemożliwiającego odrestaurowanie tej tak istotnej części budynku Kościoła.

— Ale dlaczego nadnaturalne przejawy mocy Ducha nie są powszechne?

— Nie mogą one występować tam, gdzie brak wiary. Gdzie nie wierzy się w nowe narodzenie, ludzie nie będą się rodzić na nowo. Gdzie nie wierzy się w pełne wyzwolenie z grzechu, nie może być zwycięskiego życia. Gdzie nie wierzy się w moc modlitwy, nie będzie

wysłuchanych modlitw. Podobnie, gdy nie wierzy się w aktualność biblijnych obietnic dotyczących mocy Ducha dla Kościoła, mocy tej ani jej przejawów nie będzie. Przez naszą niewiarę niejako wiążemy Bogu ręce i pozbawiamy Kościół Bożej chwały.

Jeśli w twoich wyobrażeniach Bożej budowy ten element nie figuruje albo zarysowuje się bardzo mgliście, jest to dowodem, że znajdujesz się w takim środowisku, które zagubiło go i jeszcze nie odnalazło. W takim razie trzeba ci zdobyć się na wysiłek, aby oderwać się od planów środowiskowych i bez uprzedzeń, gruntownie skopiować odnośne fragmenty Bożej dokumentacji — Pisma Świętego. Nie ma ani śladu antagonizmu pomiędzy Słowem pisany a Duchem, który daje mu życie. Tylko uprzedzenia niektórych ludzi dopatrują się tu antagonizmu, na swoją szkodę. Słowo i Duch to dwie potęgi, dwa filary centralne Bożej budowy, dwa silniki napędzające ten pojazd.¹³⁵ Oby Duch otwierał nasz wzrok na harmonię i wspaniałość Bożego Słowa, opisującego potęgę i wspaniałość Kościoła, wynikającą ze zgodnego współdziałania Słowa i Ducha! Oby pozbawił nas strachu, uprzedzeń i niepewności i poprowadził drogą wspaniałych odkryć Bożej, niebiańskiej mocy dla Kościoła!

Podsumowując, zdrowy Kościół jest Kościołem modlącym się, w którym wszyscy członkowie znają, doceniają i korzystają z mocy modlitwy, żyją własnym, osobistym, prywatnym życiem duchowym i znają Boga z osobistych z Nim kontaktów, z własnego doświadczenia, a nie tylko ze słyszenia, z lektury czy nauki religii. W zdrowym Kościele linie przesyłowe łączące go z niebem są bez przerwy obciążone obustronnym przepływem treści i dóbr duchowych. W zdrowym Kościele Duch Święty jest u siebie w domu, pocieszając, umacniając i używając poddanych sobie ludzi w swojej pracy. W Kościele takim Słowo pisane, ożywione przez Ducha, tętni niebywałym, niezwykłym życiem. Rzecz normalną są rzeczy nadnaturalne, świadczące o Bożej obecności wśród Jego ludu. Nie są one ani zaniedbywane, ani nadużywane, nie są ani lekceważone, ani przesadnie podkreślane. Nie są przyczyną zamieszania ani bezładu, gdyż stosując się do wskazówek Słowa Kościół posiada umiejętność korzystania z nich dla chwały Bożej. Obecność ich jest świadectwem obecności żywego Boga w Kościele. Wszystko to ma miejsce nie tylko w czasie nabożeństwa, lecz dzieje się przez 24 godziny na dobę, przez 7 dni w tygodniu w domach chrześcijańskich, w życiu prywatnym — wszędzie tam, gdzie dzieci Boże odnalazły autentyczną nowotestamentową społeczność ze swym niebiańskim Ojcem.

7

Życie praktyczne

Istnieje przepastna różnica pomiędzy powszechnym, przyjętym na ziemi sposobem prowadzenia życia, a życiem niebiańskim, życiem Bożej oferty i Bożych oczekiwań względem człowieka. Upadek człowieka w grzech i pójście za namową szatana drogą egoizmu spowodowało, że ludzkość szerokim strumieniem zalana została przejawami „życia” opartego na egocentryzmie, kwitnącego wśród istot zbuntowanych przeciwko Bogu. Wszeteczeństwo, nieczystość, rozpusta, bałwochwalstwo, czary, wrogość, spór, zazdrość, gniew, knowania, waśnie, odszczepieństwo, zabójstwa, pijaństwo, obżarstwo i tym podobne — oto zwięzła charakterystyka biblijna tego stylu życia rodem z piekła.¹³⁶ Te właśnie i im podobne zjawiska napełniają świat udręką i nieszczęściami i powodują, że Boża sprawiedliwość odwraca się od świata z obrzydzeniem. Nie pomoże maskowanie faktycznego stanu retoryką, pozorami religijności ani oglądaniem się w krzywym zwierciadle ludzkich wzorców i norm zachowania. W interesie każdego człowieka leży spojrzenie prawdzie prosto w oczy i przyjęcie Bożego punktu widzenia, Bożej oceny i Bożego wyroku. Życie według ciała z jego najróżnorodniejszymi przejawami wywołuje Boży gniew i niczego tu nie zmienia fakt, że myśmy się do niego przyzwyczaili i ono nas nie razi, lecz przeciwnie, podoba nam się i jest dla nas miłe. Kiedykolwiek jakaś z tych rzeczy ma w naszych myślach lub czynach miejsce, jesteśmy z dala od królestwa Bożego, poza obrębem Bożej władzy.

Życie nieba, które sprowadził na ziemię i zaprezentował tutaj Jezus Chrystus, charakteryzuje Biblia krótko jako: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzemięźliwość.¹³⁷ Nie są to frazesy, lecz jest to całkiem inny świat, inna sfera, która wprowadzona w praktykę daje bezmiar szczęścia. Właśnie ten wysoki poziom życia według Boga, przedstawiony przez Jezusa Chrystusa, a wprowadzony i utrwalony na ziemi przez Ducha Świętego, jest rzeczą charakterystyczną i całkiem normalną dla zdrowego Kościoła Jezusa Chrystusa. W odróżnieniu od utartych schematów, jakimi żyje cały świat, Kościół prezentuje schematy zupełnie inne co do

pochodzenia i co do jakości. Płyne w świecie przeciwko prądowi, zdecydowanie i konkretnie odrzucając wszystko, co nie jest pochodzenia Bożego.

Oczywiście nie dochodzi się do tego poprzez perswazję ani dobre chęci czy zamiary. Jest to życie pochodzące z Boga. Jedynie Bóg jest jego źródłem i dawcą, toteż pojawia się ono tylko tam, gdzie jest i panuje Duch Święty. Aby mogło ono zacząć rozwijać się w człowieku, musi się on narodzić na nowo, złożyć w śmierć starego człowieka z jego uczynkami i postępować pod kierownictwem Ducha w nowości życia.¹³⁸

Są dwie skrajności, które w związku z tym mają często miejsce. Pierwsza polega na tym, że Boży udział w tym procesie ograniczony zostaje tylko do symbolu i człowiek (a nawet całe ugrupowania) usiłują prowadzić Boże życie korzystając w istocie rzeczy tylko z naturalnych uzdolnień i predyspozycji człowieka. Jakkolwiek znaczne i godne uznania byłyby to intencje i wysiłki i jakkolwiek pożyteczne i wartościowe byłyby tego wyniki, nie ulega wątpliwości, że nie będzie to w pełni życie Boże, gdyż prawdziwym życiem Bożym może żyć w człowieku i przez człowieka tylko Duch Święty.

Druga skrajność polega na tym, iż uważa się, że obecność Ducha Świętego w człowieku prowadzi do życia Bożego samoczynnie, automatycznie, bez współdziałania człowieka. Stąd bierze się mocny nacisk na konieczność przeżycia duchowego, po którym, jak się przypuszcza, człowiek od razu żyje życiem Bożym. Zarówno treść nauki Słowa Bożego, jak i praktyka obalają takie przekonania. Nowe narodzenie i napełnienie Duchem Świętym jest bezwzględnie konieczne do tego, by nowe życie mogło zacząć się rozwijać, przeżycia te są bezwzględnymi warunkami, bez których życie na Boże upodobanie i według Bożych wzorców jest absolutnie niemożliwe. Nie znaczy to jednak, że są to warunki wystarczające.

Całość nauki Słowa Bożego wskazuje na to, że nowe życie w człowieku rozwija się w wyniku współdziałania Słowa i Ducha przy czynnym współdziałaniu człowieka.¹³⁹ Słowo Boże wyraźnie podkreśla znaczenie faktów, które zaistniały w wyniku odkupieńczego dzieła Chrystusa, oraz faktów, jakie mają miejsce w chwili nowego narodzenia się człowieka i objęcia władzy nad nim przez Ducha Świętego. Tak samo wyraźnie jednak podkreśla ono znaczenie faktów, jakie następują w wyniku dobrowolnych decyzji człowieka w procesie Bożej pracy nad jego życiem. Pismo Święte, a szczególnie listy apostołskie zawierają liczne miejsca tekstu, pisane w trybie rozkazującym.¹⁴⁰ Są to polecenia i wskazówki, których wypełnianie w wyniku swobodnej decyzji woli człowieka jest niezbędnym wkładem osobistym człowieka

w dzieło Bożej pracy nad jego życiem. Człowiek, który to zrozumiał i systematycznie przykłada się do tego, aby współdziałać z Duchem Świętym w obróbce swej istoty, będzie robił w nowym życiu szybkie postępy. Człowiek opieszali i niedbały, lekceważący te Boże polecenia, będzie dreptał duchowo w miejscu i życie jego nawet po długich latach cuchnąć będzie odrażającymi dla Boga uczynkami ciała.

Możemy spojrzeć na to zagadnienie także z innej strony. W Starym Przymierzu Boże prawa miały postać pisaną. Początkowo na tablicach kamiennych, później na zwojach ksiąg. Bóg scharakteryzował Nowe Przymierze zapowiadając, że będzie je cechował zapis Bożych praw w umysłach i na sercach ludzkich.¹⁴¹ Nie znaczy to, że ludzie będą je tam odczytywać, zdanie po zdaniu, jak czyta się z książki, lecz że będą one w ich umysłach i sercach zakodowane, tak jak wpisane, zakodowane są programy w komputerze. Inaczej mówiąc Bóg zapowiedział, że ludzie Nowego Przymierza zostaną „zaprogramowani” tak, aby ich myśli, uczucia i ich postępowanie zgodne były z prawami Bożymi, Bożą wolą. Kiedy to następuje, człowiek nie musi silić się na wypełnianie woli Bożej, ustawicznie szukając w podręczniku czy w pamięci wyuczonych przykazań, lecz nie myśląc nawet o nich wypełnia je, gdyż tak został „zaprogramowany” i nie da rady inaczej.

Można to zilustrować przykładem Józefa w Egipcie, który uwodzony do grzechu, zawołał bez namysłu: „Jakże mógłbym popełnić tak wielką niegodziwość?”¹⁴² W jego sercu był zapis szlachetnych praw moralnych, umysł „zaprogramowany” był na ich przestrzeganie i ich przekroczenie było przeciwne jego naturze. Nic nie było w stanie zmusić go do działania niezgodnego z tym wewnętrznym zapisem. Inni natomiast ludzie, nie wyłączając tzw. chrześcijan, nie marnują żadnej okazji popełnienia niegodziwości, jak tylko wydaje im się to korzystne.

— Dlaczego tak jest?

— Sprawa jest w świetle omawianego zagadnienia oczywista. Zapisanie Bożych praw w ich sercu i umyśle nie nastąpiło. Swoim postępowaniem ujawniają treść zapisu, jaki tam się znajduje, program, na jaki są zaprogramowani.

— Ale dlaczego tak jest? Dlaczegoż Bóg, zgodnie z zapowiedzią, nie zapisał swoich praw na ich sercu i umyśle?

— Otóż to! Dlatego, że albo tego wcale nie chcą i sprzeciwiają się temu, albo nigdy o takiej możliwości nie słyszeli, albo w tę możliwość nie wierzą, albo też wprawdzie chcieliby, ale nic nie robią, aby to się stało rzeczywistością. Nie proszą o to, nie wystawiają swego serca i umysłu na Boże działanie. Nie uczestniczą czynnie w tym Bożym dziele. A bez tego nic się nie stanie. Człowiek nie jest bowiem komputerem, lecz istotą żywą, obdarzoną przez Stwórcę wolnością i

odpowiedzialnością. Wszelkie zmiany wewnętrzne w człowieku mogą nastąpić wyłącznie za zgodą człowieka, na jego prośbę.¹⁴³

Ponadto, serce i umysł człowieka wypełnione są niezliczoną ilością zapisów z dziedziny starego życia według ciała. Te wszystkie programy, czyniące z człowieka syna diabelskiego, muszą zostać z jego duszy wyrugowane, wymazane, skasowane, a ich miejsce muszą zajmując zapisy pochodzenia niebiańskiego. Nie dzieje się to za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, lecz tryb jest taki, że do człowieka dociera w pewnej chwili Boże Słowo i człowiek za sprawą Ducha Świętego nagle ujrzy rzeczywistość w Bożym świetle. Zobaczy rażący kontrast pomiędzy życiem Bożym, a życiem ziemskim, inspirowanym przez diabła. W Bożym świetle widzi on wtedy wspaniałość i zacność życia oferowanego przez Boga, a jednocześnie widzi nędzę i ohydę własnego życia według ciała. Jeśli wtedy rzuci się w Boże objęcia błagając o ratunek, Bóg przyjmuje go i w jego życiu rozpoczyna się proces tej przemiany, tego przeprogramowania, przeobrażenia w nowe stworzenie. Duch Święty pod wpływem Słowa oświeśla w człowieku coraz to nowe obszary i dziedziny, i w miarę otrzymywania tego światła człowiek wystawia na działanie Bożej piszącej dłoni coraz to nowe zakątki swej duszy, pozwalając wyczyścić się z brudów starych skłonności i nawyków, a na ich miejsce zapisać nowe, czyste, zacne i szlachetne. Jest to proces ciągły, długotrwały, lecz w ogromnej mierze zależy od człowieka, czy i jak szybko postępuje on naprzód.

— Jakie są cechy charakterystyczne tego nowego życia, jak je rozpoznać i jak ocenić postępy dokonane na tej drodze?

— Odpowiedź może być tylko jedna. Jest ono przedstawione w Słowie Bożym, tam znajduje się jego wzorzec, tylko Słowo jest narzędziem pomiarowym do ustalania stopnia jego rozwoju. Dlatego nie można robić postępów ani ich oceniać bez wgłębiania się w naukę Chrystusa. To Jezus przedstawił fascynujący kodeks nowego życia, przemawiając do zebranych tłumów na górze.¹⁴⁴ Ubóstwo ducha jako przeciwieństwo gonitwy za przyjemnościami, cichość jako przeciwieństwo buńczucznej walki o swoje prawa, pragnienie i głód sprawiedliwości jako przeciwieństwo wszelkiego rodzaju nadużyć i nieuczciwych chwytów, okazywanie miłosierdzia jako przeciwieństwo egoistycznej znieczulicy, czystość serca jako przeciwieństwo wszelkich brudnych myśli, pragnień, słów i czynów, wprowadzanie pokoju jako przeciwieństwo wszelkich sporów, kłótni, zatargów i walk, znoszenie prześladowania jako przeciwieństwo ubiegania się o uznanie i poklask, znoszenie obelg i kłamstw jako przeciwieństwo odruchowej samoobrony i dochodzenia swoich racji — oto bardzo zagęszczony program Bożego życia, którego urzeczywistnienie ma być dla świata solą i światłością.¹⁴⁵

Dla natury zmysłowej, cielesnej, ziemskiej nie ma w tym programie nic pociągającego. Potrzeba natury nowej, Chrystusowej, aby w tym programie się rozkochać, aby wdrażać go w życie z największą radością i gorliwością. Zobaczyć w każdym słowie wypowiedzianym przez Jezusa drogocenną, niebiańską wartość, a jednocześnie zobaczyć, jak straszną rzeczą jest gniewanie się na brata, nazwanie go głupcem, pożądlive patrzeć na niewiastę, opuszczenie żony, kręctwo w mowie itd., a jak wspaniałe owoce rodzi spokojne znoszenie zniewag, uleganie napastnikom, dawanie i pożyczanie, miłość do nieprzyjaciół itd. — to warunek, by nowe życie mogło w człowieku zacząć kiełkować na serio. Służenie Bogu w skrytości, bez szukania za to ludzkiego uznania, przebaczenie wszystkiego, wyzbycie się wszelkich trosk, oddanie wszystkiego dla Boga i oczekiwanie wszystkiego od Boga — oto zarys programu normalnego, powszedniego życia normalnego chrześcijanina.¹⁴⁶

Jeśli sądzisz, że jest to przesadne i zbyt idealistyczne, to odpowiedz, na jakiej podstawie? Jezus powiedział, że kto tę naukę wykonuje, jest człowiekiem mądrym. Kto tylko słucha, lecz nie czyni, jest głupi.¹⁴⁷ Zapowiedział też niedwuznacznie, że wielu przyjdzie z roszczeniem przynależności do Niego, lecz spotka ich wstrząsająca tragedia.¹⁴⁸ Odrzuceni zostaną wszyscy czyniący bezprawie, czyli naruszający Boże prawo Nowego Przymierza — naukę Chrystusa. Do Królestwa Niebios wejdą nie ci, którzy mówią Panie, Panie, lecz ci, którzy pełnią wolę Ojca. Wolą Ojca zaś jest to, czego nauczał Jezus.¹⁴⁹ Miłość do Boga polega na tym, że się przestrzega Jego przykazań. Wynika z tego niedwuznacznie, że tymi, którzy usłyszą z ust Jezusa słowa „idźcie precz”, będą wszyscy ci „chrześcijanie”, którzy tylko słuchali nauki Chrystusa, lecz nie zamienili jej w rzeczywistość.¹⁵⁰

— Ale czy to jest wykonalne? Jesteśmy przecież tylko ludźmi!

— To zdanie słyszy się często i ma ono oznaczać, że jeśli chrześcijanin albo nawet duchowny nurza się w jakimś grzechu, to jest to normalne i nie ma się czemu dziwić. Ale po co w takim razie Jezus umierał na krzyżu? Po co darowany został Duch Święty? Do kogo Jezus wygłosił swoje kazanie na górze? O kim mówili apostołowie, jako o świętych i sprawiedliwych? Co oznaczają słowa, że wszyscy nieczyści, skalani, chciwi, kłamcy itd. królestwa Bożego nie odziedziczą? Kogo przedstawia nieodziany w szatę weselną, wyrzucony z uczy? Czyż oblubienica Baranka nie będzie ubrana w czysty, lśniący bisior, który oznacza sprawiedliwe uczynki świętych?¹⁵¹

Jeśli nic ci to nie mówi, jeśli takie argumenty nie trafiają ci do przekonania, to dowodzisz, że posługujesz się ludzkim wzorcem. Według niego pozostawanie chrześcijan w grzechu jest normalne, a nauka Chrystusa jest przesadna i nierealistyczna. Słowo Boże uczy inaczej i z niego

właśnie pochodzą przytoczone argumenty i wiele, wiele innych. Bóg przyłoży do każdego z nas wyłącznie swój własny wzorzec. Wzorce, którymi zwykliśmy posługiwać się w naszej praktyce kościelnej, okazały się całkiem bezużyteczne. Z Bożej dokumentacji widać bardzo wyraźnie, że Kościół, który zagubił doktrynę i praktykę życia wyzwolonego od grzechu, nienagannego, sprawiedliwego, świętego, doskonałego, to Kościół, znajdujący się w głębokim odstępcie.

Przygnębiająco i tragicznie oddziałuje widok „chrześcijan” związanych nałogami, wypuszczających brudy ze swoich ust, rzucających nieczyste spojrzenia, chowających nieczyste myśli, kłamliwych, praktykujących najróżniejsze kręactwa, machlojki i oszustwa, porywczych, wybuchowych, opryskliwych, przepychających się łokciami, delektujących się pokarmami ze stołu księcia tego świata, paradujących w wymyślonych przez niego kreacjach i ganiających za rzucanymi przez niego przynętami. Mają oni pozór pobożności, lecz ich życie jest zaprzeczeniem jej mocy.¹⁵² To stwierdzenie biblijne wyraźnie wskazuje, jak ważne w oczach Bożych jest życie. Wszelka pobożność jest bezużyteczna, jeśli jej skutkiem nie jest wysoka jakość nowego, Bożego życia.¹⁵³

Podstawową nauką Słowa Bożego jest nauka o usprawiedliwieniu z wiary, bez uczynków zakonu czyli prawa. Zbawienie jest z łaski, darem Bożym, na który nie można zasłużyć.¹⁵⁴ Mocne podkreślenie tej prawdy jest koniecznością. Niektórzy jednak tak się w nią zapatrzyli, że zupełnie zagubili drugą stronę medalu. Przeoczyli, że skutkiem łaski, następstwem zbawienia jest nowe, święte życie.¹⁵⁵ Jeśli ono nie nastąpiło, to „nawrócenie” stało się niewypałem, skoro nie zaszła żadna przemiana. Kto jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem; wszystko stało się nowe.¹⁵⁶ Po tym poznaje się, że się jest w Chrystusie, czyli że nastąpiło zbawienie. Gdzie nie ma nowego życia, nie ma też zbawienia. Całkowicie błędne jest przekonanie, że ponieważ jestem zbawiony bez uczynków, Bóg nie ma żadnych podstaw, by oceniać mnie na podstawie uczynków. Tymczasem Słowo Boże wielokrotnie stwierdza wyraźnie, że podstawą oceny ludzi przed Bogiem są ich uczynki.¹⁵⁷ Czy jest tu jakaś sprzeczność? Nie ma wcale! Uczynki nowego życia są widzialnym sprawdzianem, że nastąpiło zbawienie z łaski, bez uczynków. Uczynki te nie są zasługą człowieka, lecz owocem działającej w nim łaski, wynikiem pracy Ducha Świętego nad jego życiem. Ich brak natomiast świadczy o braku tej pracy i o braku korzystania z Bożej łaski.

Dla człowieka, który doznał łaski i narodził się na nowo, nowe życie nie jest kłopotliwym obowiązkiem, ciężkim brzemieniem, jakie musi dźwigać, lecz jego nowym żywiołem, w którym przebywa z największym zadowoleniem i radością. Poznawanie szczegółów tego życia, ćwiczenie się w pobożności jest dla niego zajęciem atrakcyjnym.

Ugania się nie za marnościami życia według ciała, lecz za sprawiedliwością, pobożnością, wiarą, miłością, cierpliwością, łagodnością.¹⁵⁸ Odrzucił ziemską, a przyjął Bożą skalę wartości, zgodnie z którą te właśnie artykuły są warte zabiegów i wysiłków. Z własnego wyboru, dobrowolnie, decyzyją własnej woli kocha i uczy się kochać wszystko to, co kocha Bóg, oraz brzydzi się i uczy się brzydzić wszystkim tym, czym brzydzi się Bóg. Ponieważ Bóg ceni pokorę, chętnie się uniaża, chętnie ulega innym, chętnie się uczy od innych. Ponieważ Bóg kocha prawdę, jak ognia unika pozorów, nieszczerości, udawania. Ponieważ Bóg jest sprawiedliwy, strzeże się wszelkiej nieuczciwości, choćby ponosił z tego powodu dotkliwe straty. Ze Słowa Bożego uczy się na bieżąco woli Bożej i największą jego rozkoszą jest dostosowanie się we wszystkim do tej woli. Z każdego Słowa dzięki działaniu Ducha wydo staje wspaniałą treść, która wprowadzona w życie owocuje zacnością i szlachetnością. Każde Słowo jest dla niego drogocennym pokarmem, który go wzbogaca, bez względu na to, czy dotyczy osobistej moralności, zasad ubierania i przyozdabiania się, panowania nad językiem itp., zarówno w rzeczach małych, jak i wielkich. Wie, że nie mieszka w nim dobre, lecz sprzeciwiając się systematycznie swoim skłonnościom i udostępniając duszę i ciało Duchowi Świętemu, osiąga zwycięstwo nad tym, co w jego członkach jest ziemskiego, i robi w nowym życiu wspaniałe, szybkie postępy.

Kościół zdrowy to Kościół żyjący Bożym życiem. Nie podczas nabożeństwa, lecz bez przerwy, we wszystkich swoich członkach. Nałogi, rozwody, kłótnie, kłamstwa, nieuczciwość i tym podobne, są w nim rzeczami praktycznie nieznanymi. Nie następuje to samoczynnie, lecz jest wynikiem stałej, nieprzerwanej, systematycznej pracy w wielu dziedzinach. Nowe życie jest w takim Kościele przedmiotem ustawicznej troski, opieki, pielęgnacji i obrony. Kościół prowadzi intensywne nauczanie zasad nowego życia w oparciu o Słowo, zarówno w teorii jak i w praktyce. Stosowanie biblijnych zasad we wszystkich szczegółach jest tutaj oczywistością. Przypadki naruszania biblijnych norm spotykają się z ogólnym, powszechnym potępieniem, chociaż osoby winne tego naruszenia traktowane są w myśl tych norm z szacunkiem i łagodnością.

W Kościele takim istnieje, rozwija się i tworzy kultura chrześcijańska. Dosłownie wszystko, od wyglądu zewnętrznego chrześcijanina, poprzez jego zachowanie, myśli, słowa, sposób życia domowego, zarobkowania, wydawania pieniędzy, spędzania wolnego czasu, aż po jego służbę dla Boga i życie duchowe jest dostosowane i na bieżąco dostosowywane do Bożych praw i znajduje się pod nieustanną opieką i pielęgnacją. Biorą w tym udział wszyscy, pomagając sobie wzajemnie i

przechodząc dzięki temu biblijny proces doskonalenia się. Sprawa praktycznego życia, jego jakości i poziomu jest więc jedną z najważniejszych spraw życia Kościoła i jako taka musi być przedmiotem należytej uwagi we wszelkich formach jego działalności.

Odstępstwo Kościoła, gdy chodzi o jakość praktycznego życia, przejawia się w ogólności stopniowym odchodzeniem od wzorców Słowa, a wprowadzaniem wzorców kultury świeckiej, czyli księstwa szatana. To, co ma wartość w oczach Bożych, zostaje zastąpione tym, co cenią ludzie żyjący według ciała. Zamiast zdobienia się dobrymi uczynkami i łagodnym, cichym duchem, mającym wartość przed Bogiem,¹⁵⁹ zaczynają pojawiać się pachnidła, korale, kolczyki, bogate stroje itp. — pielęgnację ducha zastępuje pielęgnacja ciała. Społeczność z Bogiem przy Słowie, modlitwie i wzajemnym budowaniu się zaczynają zastępować rozrywki: czasopisma, imprezy kulturalne, kino, telewizja, sport, gry — pokarm dla ducha zastąpiony zostaje pokarmem dla duszy, podsycającym życie według ciała. Ćwiczenie i doskonalenie się w miłości, cierpliwości, łagodności, pokorze, zaczyna być wypierane przez ubieganie się o uznanie, rywalizację, wygodnictwo, żądę posiadania i tym podobne.

Nie sposób omówić tu wszystkich form, jakie przybiera odstępstwo na punkcie praktycznego życia, warto jednak zwrócić uwagę na jeden szczególnie szkodliwy i szczególnie głupi przesąd. Utrzymują mianowicie niektórzy, iż praktycznych zagadnień prowadzenia życia uczyć w Kościele nie trzeba i nie należy, gdyż sam Duch Święty powinien nauczyć go chrześcijanina. Mimo woli cisną się w tym miejscu na usta słowa Jezusa: „Obłudnicy!”¹⁶⁰ Uczą ludzi mówienia językami w Duchu, klaskania w Duchu, śpiewania w Duchu, a nawet kroków tanecznych i podskoków w Duchu, i nawet przez myśl im nie przechodzi, że mógłby tego uczyć sam Duch, lecz gdy chodzi o uświęcone życie, nabierają wody w usta. Przyczyna leży oczywiście w tym, że sami nienawidzą karności, świadomie i z premedytacją naruszają w licznych punktach wyraźne wskazówki nauki Jezusa, toteż nie mogą sobie pozwolić na to i wszelkimi sposobami przeciwstawiają się temu, by w kontrolowanym przez nich środowisku były one obowiązującym wzorcem postępowania.

Jak każdy element zdrowego Kościoła, tak i święte życie praktyczne bywa przedmiotem zjadłych ataków ze strony szatana. Zniszczenie tego elementu przynosi niezmiernie tragiczne skutki. Z drugiej strony, święte życie Kościoła stanowi mocny składnik jego uzbrojenia duchowego przeciwko zasadzkom diabelskim. Pancierz sprawiedliwości to niezbędna i bardzo ważna część składowa uzbrojenia chrześcijanina i Kościoła.¹⁶¹ Rozglądając się dookoła, można dojść do wniosku, że

powszechnie pod względem jakości życia w Kościele dzieje się nie-dobrze, a w wielu jego częściach dzieje się bardzo źle. Szczególnie bolesne wrażenie robi dewastacja poziomu życia tam, gdzie jeszcze do niedawna tradycyjne było uświęcenie. Wygląda, jak gdyby ruch był posuwaniem się wstecz, czyli w kierunku odstępstwa. Odnowa wymaga odwrócenia tego kierunku, odnalezienia biblijnych wzorców, rozdarcia szat i zabrania się do roboty. Dzięki Bogu, że przynajmniej tu i tam zachowały się wyspy, gdzie droga sprawiedliwości jest pielęgnowana i jaśnieje.

Ale nic nie jest stracone. Droga odnowy stoi dla wszystkich otworem. Ludzie Boży winni być dębami sprawiedliwości, na przekór wszelkiemu zepsuciu i zgniliznie.¹⁶² Błogosławionymi są ci, którzy piorą swoje szaty. Ci będą mieć prawo do drzewa żywota i wejdą przez bramy do Bożego, wiecznego miasta. Udziałem skalanych będzie jezioro płonące ogniem i siarką. Serca oczyszczone krwią Baranka Bożego miłują czystość, dążą do czystości i strzegą czystości. Kościół odnowiony i zdrowy lśni śnieżną bielą szat niewinności, świętości i sprawiedliwości.¹⁶³ Za wszelką cenę dążmy do tego, by przywrócić mu te cechy. A rozpocznijmy od samych siebie. Bóg już czeka, by wyjść nam na tej drodze na spotkanie.

8

Wspólnota

Dalszą ważną częścią składową Bożej budowli, dalszym istotnym filarem w Bożym Kościele jest wspólnota lub, jak mówiono dawniej, społeczność dzieci Bożych, członków tego Kościoła. Jak sama nazwa wskazuje, chodzi tutaj o ich wzajemne stosunki, o ich wzajemne zespolenie, zwanie. Słowo Boże o członkach w początkowym okresie Kościoła mówi po prostu, że trwali we wspólnocie.¹⁶⁴ Co to oznacza, dowiadujemy się z dwa razy przytoczonego faktu, iż mieli oni wszystko wspólne. Dowiadujemy się zarazem, że wszyscy ci wierzący przebywali razem i że wszyscy stanowili jedno serce i jedną duszę.¹⁶⁵ Do tych stwierdzeń dochodzi obszerna nauka zawarta w listach apostoelskich, dotycząca praktycznej realizacji tej dziedziny życia Kościoła. Zaraz na początku wypada stwierdzić, iż fakty wskazują na to, że jest to dziedzina bodajże najbardziej zapomniana, przeoczana i zaniedbywana w dzisiejszej praktyce kościelnej. Dzięki Bogu jednak i w tej dziedzinie Duch Święty pracuje na rzecz odnowy, otwiera oczy na dawno zapomniane fakty i zaczyna orać glebę, która tak długo leżała odłogiem.

Aby zrozumieć sedno tego zagadnienia wypada nam cofnąć się do pierwszych kart Pisma Świętego, prawie na sam początek stworzenia. Kiedy Bóg stworzył pierwszych ludzi, ich życie cechowała niewinność. Byli dwoje jednym ciałem i żyli ze sobą w ścisłej społeczności. Wszystko mieli wspólne. Nie mieli co przed sobą ukrywać, nie mieli czego się wstydzić, nie umieli czegoś pozorować lub udawać. Także ich stosunki z Bogiem oparte były na szczerości i pełnym zaufaniu.¹⁶⁶ Było to odzwierciedleniem stosunków, panujących w królestwie Bożym. Tam właśnie żadna chmura, żaden cień, żadna ciemność, żaden mrok nie zakłóca wzajemnych stosunków pomiędzy posłusznymi Bogu istotami i to właśnie sprawia, że niebo jest niebem. Nie ulice ze złota, nie bramy perłowe, nie szczytowy dobrobyt i bogactwo, lecz jakość wzajemnych stosunków jest tym, co tak bardzo odróżnia niebo od ziemi. Jest niezmiernie ważne, aby to zrozumieć.

Aby takie niebiańskie stosunki wzajemne mogły istnieć, konieczny jest pewien podstawowy warunek. By go zrozumieć, wystarczy śledzić

dalej historię pierwszych ludzi i uświadomić sobie, co spowodowało, że te wspaniałe wzajemne stosunki uległy zniszczeniu. Pojawił się mistrz w niszczeniu niebiańskich stosunków: diabeł w postaci węża, zabójca i kłamca od początku.¹⁶⁷ Przyniósł z sobą egoizm, a wraz z nim takie artykuły jak nieufność, podejrzliwość, rywalizacja, udawanie. Najpierw nieufność w szczerość Bożych intencji. Podejrzliwość, że Bóg coś przeciwko nim uknuł. Dążenie do tego, by się z tego ograniczenia wyrwać, by nie być w niczym uszczuplonymi. A potem strach, wstyd, ukrywanie się przed Bożym wzrokiem, wykrętne zeznania. W następnej generacji już jawne kłamstwa, złość, bratobójstwo itd.¹⁶⁸ Z pierwotnych niebiańskich stosunków z Bogiem i między sobą nie zostało prawie nic. Pozostał przysłowiowy padół płaczu.

Potrzeba było wielu wieków Bożej pracy nad człowiekiem, zanim cokolwiek z tych pierwotnych stosunków wzajemnych mogło ponownie zaistnieć. W Starym Testamencie tylko jeden przykład zasługuje na szczególną uwagę: przyjaźń Dawida z Jonatanem.¹⁶⁹ Ich gorąca miłość do Boga i całkowite oddanie się sprawie Bożej spowodowały automatycznie, że także pomiędzy sobą stali się jednym sercem i jedną duszą. Żadne sprzeczności w interesach osobistych nie były w stanie zakłócić gorącej miłości pochodzenia duchowego, niebiańskiego, wynikającej z ich chodzenia z Bogiem, jaką przywarli do siebie wzajemnie. Była to miłość tego samego gatunku, jaka w Nowym Przymierzu rozlewa się w sercach ludzi Bożych za sprawą Ducha Świętego.¹⁷⁰ Obecność Ducha Świętego w członkach ciała Chrystusowego i ich całkowite oddanie się sprawie Bożej powodują, że wiąże ich ta sama, mocna, nierozzerwalna więź miłości Bożej, charakterystyczna dla życia w niebie.

Może ona oczywiście kwitnąć, rozwijać się i utrzymywać tylko tak długo, dopóki istnieją niezbędne dla niej warunki, jakie spełnione są w niebie: bezwzględna wzajemna szczerość, otwartość, prawdomówność, lojalność. Gdzie to istnieje, jakość wzajemnych stosunków przewyższa nieskończenie wszystko, co może istnieć w życiu według ciała. Bóg jest światłością i wzywa z ciemności do światłości. Ciemność jest domeną szatana.¹⁷¹ Są to pojęcia poniekąd abstrakcyjne, aby więc nie było wątpliwości, o co chodzi, Słowo Boże stawia znak równości: ciemność = ukrywanie, światłość = jawność.¹⁷² Jawność jest cechą Bożego życia, skrytość cechą życia szatańskiego. Wszystko zło ma swoje schronienie w ciemności. Kto mieszka w Bogu, dąży do światłości. Wstyd nawet mówić, co dzieje się potajemnie. Wszystko, co się ujawnia, jest światłem. Nie można mieć prawdziwej społeczności z Bogiem, chodząc w ciemności. Także społeczność z sobą możemy mieć jedynie pod warunkiem, że chodzimy w światłości.¹⁷³ Trudno w Słowie Bożym o naukę, która byłaby bardziej wyraźna, niedwuznaczna i oczywista.

Jest rzeczą zrozumiałą, że o spełnieniu takich wymagań nie może być mowy u ludzi, którzy nie narodzili się na nowo, których całe życie nie zostało przemienione i którzy nie chodzą na co dzień drogą samozaparcia i uświęcenia. Chodzenie w światłości wymaga przede wszystkim przebicia się do światłości poprzez gruntowny remanent życia, wyznanie czyli ujawnienie wszystkich grzechów, naprawienie krzywd, oddanie rzeczy skradzionych oraz wyzbycie się wszystkiego, co ludzie wstydliwie ukrywają, jak nieczyste myśli, czyny popełniane w ukryciu, obmawianie ludzi pod ich nieobecność i wiele, wiele innych.¹⁷⁴ Następnie zaś chodzenie w światłości wymaga ustawicznego pilnowania się przed wejściem w ciemność. Człowiek chodzący w światłości postępuje, mówi i myśli w każdej chwili swojego życia i na każdym miejscu tak, jak gdyby jego czyny, słowa i myśli widzieli i słyszeli wszyscy ludzie. Kiedykolwiek zdarzy mu się czyn, słowo albo myśl, które nie spełniają tego kryterium, nie znajduje spokoju, póki tego nie doprowadzi do światłości, czyli nie ujawni i nie naprawi przez przeproszenie, zadośćuczynienie, odszkodowanie itp. To jest chodzenie w światłości. Takie postępowanie zapewnia ustawiczne oczyszczające działanie krwi Chrystusowej, a przez to stwarza warunki niezakłóconego dopływu Bożej mocy do serca człowieka, a więc obfitość Ducha Świętego.¹⁷⁵

Sprawdzian światłości jest niezmiernie czułym miernikiem stanu duchowego chrześcijanina. Pozwala na wykrycie niezliczonej ilości chwastów i przez ich konsekwentne usuwanie umożliwia przyspieszony wzrost duchowy. Komu zależy na odnowie w życiu osobistym i w otoczeniu, może, posługując się szczerze i bezstronnie tym sprawdzianem, odkrywać wiele śladów odstępstwa i robić szybkie postępy. Początkowo przerazi go góra ciemności, jaką u siebie odkryje, ale poznanie to, właściwie zużytkowane, zaowocuje wkrótce wspaniale. Inaczej będzie z człowiekiem, który zacznie sprzeciwiać się drodze światłości, szukać kontrargumentów i uzasadnień dla konieczności ukrywania. Będzie obstawał przy tym, że nie może przecież ujawnić dzisiejszej rozmowy, bo jutro zamierza mówić inaczej. Nie może ujawnić wczorajszych myśli, gdyż dzisiaj mówi co innego. Nie mogą być jawne jego dochody, bo musiałby płacić wyższe podatki. Nie może powiedzieć człowiekowi, co o nim myśli, gdyż by go do siebie zraził. Nie może ujawnić swego przekonania, gdyż spotkałby się z opozycją. Słowem, uważa ciemność za niezbędne narzędzie swojego postępowania i zamierza nadal posługiwać się nią w miarę potrzeby. Co tu powiedzieć? Jedyne to, że jest normalnym odstępca. Każdy krok w kierunku ciemności jest krokiem w obręb władzy szatana. On jest księciem świata ciemności i wszelkie ukrywanie jest jego domeną.

Należy tu dodać, że istnieją nieliczne przypadki, kiedy ograniczenie jawności jest wskazane. Na przykład w intymnych sprawach małżeńskich, w zeznaniach duszpasterskich, w ochronie przed ludźmi o złych zamiarach itp. Będzie to usprawiedliwione wtedy, jeśli przemawiają za tym racje wyższe, ale nigdy wtedy, gdy wymagają tego racje niższe. Niestety szatan jest sprytnym oszustem. Podszywając się pod postać anioła światłości potrafi tak upiększyć i zalecić ciemność, że całe rzesze suną do niej ławą jak w obłądnie.¹⁷⁶ Należy prosić o światło Ducha Świętego, by móc zobaczyć wyraźnie, jak ohydna jest ciemność w oczach Bożych i jak okropne i niszczące są jej duchowe skutki w życiu chrześcijańskim i w Kościele. Kiedy człowiek zacznie widzieć te sprawy w sposób Boży, uświadomi sobie, że każdy fakt, jaki ukryje przed osobą bliską (współmałżonkiem, rodzicami albo bratem lub siostrą w sensie duchowym), oddali go od tej osoby i tę osobę od niego. Każda negatywna myśl, pomyślana przeciwko komuś, drażni przepaść pomiędzy nimi. Każde nielojalne słowo, powiedziane poza plecami człowieka, wznosi mur pomiędzy nimi. Im więcej takich zdarzeń, tym większa między ludźmi odległość, tym głębsza między nimi przepaść, tym wyższe i grubsze między nimi mury. Nie ma żadnego znaczenia, czy dany człowiek się o tym dowie, czy nie. W sferze duchowej ta odległość, przepaść, mur powstaje i istnieje także i wtedy, choć dana osoba niczego nie podejrzewa i choć oficjalnie stosunki wyglądają jak najpoprawniej.

„Normalnie”, to znaczy pomiędzy ludźmi tego świata oraz pomiędzy chrześcijanami w odstępstwie, istnieją całe góry takich przejawów wzajemnej nielojalności w myślach, słowach i czynach. W sumie składają się one na obraz stosunków ziemskich, będących dokładnym przeciwieństwem trwania we wspólnocie. Wspólnota zaczyna się tam, gdzie zaczyna się całkowita, stuprocentowa lojalność, otwartość, szczerłość, prawda, jawność, zarówno w czynach, jak i w słowach i myślach.

— A czym jest trwanie we wspólnocie?

— Jest utrzymywaniem na bieżąco tego stanu pełnej światłości w stosunkach wzajemnych. Wymaga to stałej czujności, samozaparcia i samodyscypliny. Wymaga to pilnowania języka, oczu, uszu i myśli — słowem wymaga chodzenia w bojażni Bożej. Jest to wykonalne i jest to zwyczajną Bożą normą dla każdego chrześcijanina. Jeśli ktoś jest przekonany, że jest to niewykonalne, sprzeciwia się woli Bożej i znajduje się na pozycji odstępstwa i buntu. Tam, gdzie pozwala się panować ciemności, nie może być mowy o obecności Bożej chwały. Tam, gdzie wzajemne stosunki są zatrute nieszczerością, nielojalnością i obłądą, nie ma podstaw do spodziewania się przejawów mocy Ducha ani w nawróceniach, ani w funkcjonowaniu darów duchowych. Tam, gdzie

światłość jest tylko zewnętrzną elewacją, pozorem, zakrywającym bagno obłudy, całe życie duchowe we wszystkich jego przejawach jest tylko namiastką i parodią.

Za to tam, gdzie chrześcijanie zdobywają się na odwagę życia w światłości, zaczynają się dziać rzeczy zdumiewające. Nie prowadzi do nich jakiś długi łańcuch przyczyn i skutków, lecz wynikają one z prostego faktu, że Bóg jest światłością.¹⁷⁷ Wychodząc z ciemności w światłość, wchodzimy w Boga, toteż natychmiast może przejawiać się w życiu Jego obecność, moc i chwała. Społeczność ludzi chodzących w światłości jaśnieje niebywałą wspaniałością. Czują się oni niewymownie dobrze, swobodnie, bezpiecznie. Chodzący w ciemności ucieka, choć go nikt nie goni. Kto chodzi w światłości, jest nieustraszony, jak młody lew.¹⁷⁸ Nie ma obciążonego sumienia, nie boi się, że coś się „sypnie”, może każdemu patrzeć prosto w oczy. Zupełnie inaczej wśród ludzi chodzących w światłości czuje się obłudnik, kłamca, krętacz, obmówca. Jego postępowanie tak rażąco odstaje od otoczenia, że wygląda jak słoń na wystawie porcelany. Czuje się nieznośnie w tym otoczeniu i albo niebawem skruszy się i ukorzy przed Bogiem, albo stąd ucieknie. Grzesznik nie ostoja się w zgromadzeniu sprawiedliwych.¹⁷⁹

Wpólnota jako nowy rodzaj stosunków międzyludzkich ma wiele cech specyficznych. To, że pierwsi chrześcijanie mieli wszystko wspólne, niekoniecznie oznacza, że mieli wspólne przedmioty codziennego użytku, mieszkania, odzież, obuwie itd. Oznacza raczej, że wspólnie dzielili wszystkie okoliczności życia, jego trudy, problemy i radości. Mówi o tym Biblia tłumacząc funkcjonowanie organizmu ciała Chrystusowego. Ból jednego członka jest bólem wspólnym. Radość czy zaszczyt jednego członka jest radością i zaszczytem wszystkich.¹⁸⁰ Wszyscy uczestniczą w poszukiwaniu rozwiązania problemu, wszyscy cieszą się sukcesem. Jedność organiczna nie jest tu teorią, lecz praktyką. Nikt z nikim nie rywalizuje, nie pilnuje, by inni go nie wyprzedzili, lecz dopomaga innym w ich drodze naprzód, a inni dopomagają jemu. Upadek w życiu członka nie wywołuje u nikogo satysfakcji, lecz wspólny ból, wspólne modlitwy i wspólne wysiłki, by go podnieść i utwierdzić. Wśród takich stosunków nie może podraść żaden gorzki korzeń, gdyż wszystkie ujemne zjawiska są na bieżąco eliminowane. Nie może wokół nikogo wytworzyć się atmosfera obmowisk i plotek, gdyż wszystko jest na bieżąco z wszelką otwartością i jawnością wyjaśniane. Nikt nie może czuć się odrażony, niepotrzebny, niedowartościowany, gdyż wszyscy zespoleni są wspólnotą działań, dążeń i celów.

Dla wielu ludzi, nie wyłączając większości chrześcijan, obraz takiego życia jest przerażający. Drętwieją na myśl, że miałyby zostać

ujawnione ich wszystkie myśli, słowa i czyny. Swoją prywatę, intymność, swoje incognito uważają za największy swój majątek. Co o tym powiedzieć? Że nie poznali istoty Bożego życia, nie zewlekli swojego egoizmu, nie weszli na drogę światłości. Ich nawrócenie i życie z Bogiem jest iluzoryczne lub co najwyżej połowiczne. Stosunki w Kościele złożonym z takich ludzi nie będą nigdy wspólnotą w sensie biblijnym. Gorzej jeszcze, nie mogą oni w tym stanie liczyć na życie wieczne. Dlaczego? Dlatego, że królestwo Boże jest miejscem światłości nieprzystępnej. Wszyscy poznają tam wszystko tak, jak i sami zostają poznani: całkowicie, na wskroś, doskonale.¹⁸¹ Do porozumiewania się nie potrzeba tam języka. Są tam całkowicie widoczne i jawne wszystkie myśli. Kto chowa na dnie swojej duszy skrzętnie ukrywane i nigdy nie ujawnione bagno, zostanie prześwietlony na wskroś i wszystko to stanie się rażące i jawne. Rzecz jasna, że nie napełni go to radością, lecz bezgranicznym wstydem i przerażeniem.

Właśnie biblijna wspólnota, jako szkoła Bożego, niebiańskiego życia, ma za zadanie wyeliminowanie wszystkiego, co nie ostoi się przed Bożą światłością, i przygotowanie do życia w stosunkach i atmosferze nieba. W warunkach całkowitej jawności, szczerości i otwartości proces ten może przebiegać szybko i sprawnie. Z punktu widzenia wieczności obróbka w takim życiu wspólnotowym jest dla człowieka dobrodziejstwem, toteż świadomy tego chrześcijanin podda się jej z chęcią i będzie w tym procesie współuczestniczył. Będzie korzystał z wielostronnej pomocy innych i sam będzie służył pomocą innym.

Nie zawsze będzie to proces gładki i przyjemny. Należy do niego napominanie i strofowanie, czyli otwarte omawianie osobistych wad i uchybień.¹⁸² Kto dąży do doskonałości, podda się temu chętnie wiedząc, że jest to dla niego korzystne, że stanie się przez to lepszym, wartościowszym, doskonalszym. Kto w czymś takim widzi zamach na siebie i reaguje z podrażnieniem, ten dowodzi, że identyfikuje się ze swoimi wadami, bierze je w obronę i nie zamierza dać się z nich oczyścić. Taki oczywiście nie zniesie wspólnoty i nie wytrzyma w niej. Jego odejście ze wspólnoty będzie dla niej korzystne, jeśli bowiem ktoś nie zamierza chodzić w światłości i w nowości życia, to jego obecność w Kościele Chrystusowym jest nieporozumieniem.

Życie praktyczne według Bożych wzorców, jak o nim była mowa w poprzednim rozdziale, może rozwinąć się daleko szybciej i osiągnąć postać daleko pełniejszą w warunkach wspólnoty. Można wprowadzić drogą uświęcenia samotnie, jeśli wspólnota nie istnieje, ale w całej pełni Boże życie może rozwinąć się i ujawnić swą jakość tylko w warunkach wspólnoty. Oba te elementy Kościoła są ze sobą ściśle związane. Nie będzie wysokiego poziomu moralnego w życiu praktycznym

bez biblijnej wspólnoty, nie będzie też biblijnej wspólnoty bez kroczenia drogą uświęcenia. Potrzebne jest równoczesne kultywowanie obu tych elementów Bożego życia w Kościele.

Życie wspólnotowe daje jej członkom liczne przywileje, jak również nakłada na nich liczne obowiązki. Nowy Testament zawiera obszerną naukę na ten temat. Nie sposób jej przedstawić na tym miejscu, można co najwyżej poruszyć niektóre z tych przywilejów i obowiązków. Należy zauważyć, że lista przywilejów i lista obowiązków zawiera te same pozycje. Obowiązkiem jest modlenie się za innych, noszenie ich brzemion, miłowanie ich, dodawanie im otuchy, zachęcanie ich, budowanie ich, napominanie, strofowanie i inne.¹⁸³ Przywilejem jest korzystać z modlitw innych, korzystać z ich pomocy w niesieniu brzemion, być miłowanym, otrzymywać otuchę i zachętę, być budowanym i tak dalej. Wszystkie te składniki mają na celu dobro i wzbogacenie duchowe członków wspólnoty — tego duchowego organizmu Kościoła. Nie wystarczy zapoznać się z tą listą ani nauczyć się jej na pamięć. Jest to program życia dla Kościoła, który winien być wdrażany bez przerwy, systematycznie, w ramach normalnego jego funkcjonowania. Wzajemnej miłości, wzajemnego szacunku, wzajemnej uległości, wzajemnej pomocy i wszystkich tych innych rzeczy trzeba się uczyć z wszelką starannością, pilnością i systematycznością. Dotyczy to zarówno poszczególnych osób, jak i całego Kościoła. Nauka na temat życia wspólnotowego musi znajdować należne miejsce w zwiastowaniu, nauczaniu i praktykowaniu Słowa. Jej znajomość i praktyczna umiejętność korzystania z niej winny być przedmiotem stałej troski i pielęgnacji.

W Kościele kroczącym drogą odnowy życie wspólnotowe oparte na chodzeniu w światłości jest czymś normalnym, powszechnym, oczywistym. Nauka biblijna o wspólnocie jest na bieżąco stosowana. Biblijne wzorce dotyczące wzajemnych stosunków i obowiązków są zakodowane w mentalności i postępowaniu tak, że życie wspólnotowe we wszystkich swoich różnorodnych przejawach toczy się bez żadnej sztucznej stymulacji, całkiem spontanicznie, stanowiąc normalną część składową trybu życia chrześcijan.

Istnieje też bezpośrednia współzależność pomiędzy jakością wzajemnych stosunków a głębią przeżywania społeczności z Bogiem. Bóg wchodzi w społeczność z człowiekiem indywidualnie, kiedy jednak grupa ludzi, mających społeczność z Bogiem, znajduje się z sobą w biblijnej społeczności, ich społeczność z Bogiem uzyskuje całkiem nowy wymiar. Będąc jedno sercem i duszą, a zarazem napojeni jednym Duchem, przeżywają społeczność z Bogiem o takiej sile i takim natężeniu, jak miało to miejsce w czasie Pięćdziesiątnicy.¹⁸⁴ Jeśli ciemność zostanie wyeliminowana konsekwentnie, tak że to zjednoczenie myśli,

serc, dusz i ducha ma miejsce bez wszelkich zakłóceń, następuje istna eksplozja Bożej mocy i chwały, która rozprzestrzenia się szeroko, a potem owocuje obficie przez całe pokolenia, tak jak to miało miejsce w zborze jerozolimskim, a od tego czasu już wielokrotnie w historii chrześcijaństwa. Nie są to wydarzenia rządzone jakimiś zagadkowymi czynnikami albo jakimś Bożym kaprysem, lecz działają tu niewzruszone i niezawodne Boże prawa. Wspólnota ludzi, znajdujących się w pełnej światłości i korzystających dzięki temu z doskonałej oczyszczającej mocy krwi Chrystusowej, stwarza warunki obecności Bożej o zdumiewających skutkach.¹⁸⁵

Niestety, nieliczni tylko o tym wiedzą. Znają przeważnie Boga jako dalekiego i słabego, toteż przyzwyczaili się do tego, że są zdani na własne siły, że „chrześcijanie” są cielesni, że głoszone Słowo jest nieskuteczne, że dary Ducha są rzadkością, że Kościół nęka niezliczone mnóstwo najróżniejszych bolączek i schorzeń.

— Dlaczego tak jest? Dlaczego potężne Boże działanie jest tylko mglistym wspomnieniem?

— I to nie jest żadną zagadką, lecz działają tu niewzruszone Boże prawa. Aby to podkreślić, przypomnijmy sobie, co stało się w zborze jerozolimskim. Dwoje członków wspólnoty pozwoliło sobie na drobne kłamstwo. Tak drobne, że bylibyśmy szczęśliwi, gdyby w naszych czasach zdarzały się tylko takie. Zdarzają się masowo o wiele gorsze. A co się wtedy stało? Tych dwoje w mgnieniu oka padło trupem.¹⁸⁶ Dlaczego? I to nie był przypadek, lecz działanie niewzruszonych Bożych praw. Oni popełnili grzech przeciwko wspólnotcie. Usiłowali wprowadzić nieco ciemności do obecności Bożej chwały. Bóg jest ogniem trawiącym.¹⁸⁷ Ta Jego reakcja poucza nas o Jego stosunku do ciemności. Gdyby Ananiasz i Safira pozostali przy życiu, ciemność szerzyłaby się nadal. Wkrótce byłby koniec przebudzenia w Jerozolimie i koniec rozwoju chrześcijaństwa.

— Ale dlaczego podobne wypadki nie zdarzają się dzisiaj?

— Dlatego, że Kościół stoczył się w odstępstwo i nie ma w nim Bożej chwały. Gdyby tamte warunki się powtórzyły, stałoby się dokładnie to samo. Uczynki typu Ananiasza i Safiry są nie do pogodzenia z obecnością chwały Bożej. Bóg jest światłością i nie ma w nim żadnej ciemności.¹⁸⁸ Gdyby zjawił się w dzisiejszym Kościele, trupem padliby wszyscy albo prawie wszyscy jego członkowie.

— Jeśli rzecz ma się tak, to lepiej niech Bóg się zanadto nie zbliża. To lepiej już duśmy się w naszym sosie podejrzeń, obmowisk, obłudy itd. To lepiej już pozostawmy Kościół takim, jaki jest.

— Rzeczywiście, dla wielu tak jest wygodniej. Tak zrobił Dawid, kiedy po śmierci Uzzy zaniechał zamiaru sprowadzenia Skrzyni

Przymierza do swojej stolicy.¹⁸⁹ W kim jednak Bóg zaszczerpił głód duchowy, tęsknotę do Bożej obecności, Jego życia i chwały, tego nie odstraszy ani nie zniechęci świadomość Bożej sprawiedliwości. Kto rozsądzi się sam, nie będzie sądzony przez Boga. Boże sądy są następstwem chodzenia w ciemności. Odrzućmy uczynki ciemności i oblecmy się w zbroję światłości, a nie będziemy musieli drzeć przed obecnością Bożej chwały.¹⁹⁰ Tych, którzy tego nie zrobią dobrowolnie teraz, spotka los Ananiasza i Safiry w przyszłości, kiedy Bóg wystąpi, aby sądzić ziemię.

Bóg postarał się w szczegółach o to, aby nikogo nie musiał spotkać los tych dwojga ludzi. Grzechy przeciwko wspólnotce są liczne. Dokładnie je wymienia i przestrzega przed nimi Słowo Boże. Nie gniewać się na innych, nie wyzywać ich, nie zazdrościć innym, nie obmawiać innych, nie szukać tylko swoich rzeczy, nie być chciwym próżnej chwały, nie wzdychać z powodu innych, nie mówić o nikim źle i inne.¹⁹¹ Czy te wszystkie „nie” są dla ciebie wiążącymi elementami woli Bożej? Każde z tych „nie” zawiera potężny ładunek Bożego sądu i Bożego błogosławieństwa dla Kościoła. Swoim postępowaniem czerpiemy z jednego albo drugiego z tych zbiorników. Stan duchowy Kościoła nie jest zależny od żadnych zagadkowych czynników. Jest po prostu sumą tego, co wszyscy razem jako jego członki swoim życiem nacerpiemy.

Jeśli w planach Kościoła, jakimi się posługujesz, nie ma części, dotyczącej trwania we wspólnotce, albo są zaledwie nikłe jej fragmenty, to twoje plany nie są zupełne. Społeczność biblijna dzieci Bożych, oparta na chodzeniu w światłości, jest niezmiernie istotną częścią Bożej budowl. Bez przywrócenia jej należytej wagi i należytej rangi nie może być mowy o Kościele w jego biblijnej postaci, nie może także być mowy o wyraźnym i pełnym powrocie do niego Bożej chwały. Należy dokładać wszelkich starań, by część tę odnaleźć i odrestaurować. Największą przeszkodą w tym jest patrzeć na rzeczywistość przez okulary własnych wyobrażeń, mierzenie się własną miarą, spływanie Bożych wymagań i wykrzywanie wyraźnej nauki Słowa w przekonaniu, że w swoim znaczeniu dosłownym są one niewykonalne. Przekonanie takie wynika z zaślepienia. Boska moc darowała Kościołowi wszystko potrzebne do życia według Bożego wzorca, w ilości całkowicie wystarczającej. Nie pozwól zniechęcić się ogromem odstępstwa. Boży cel jest osiągalny i zostanie osiągnięty. Osiągną go ci, którzy wytrwają na drodze Bożej.

9

Władza duchowa

Funkcjonowanie każdego skomplikowanego mechanizmu czy organizmu wymaga koordynacji. Dotyczy to zarówno dziedziny technicznej, biologicznej, jak i społecznej. Dotyczy to również dziedziny duchowej. Bóg pragnie, aby powoływane przez Niego do życia organizmy, czy to materialne, czy duchowe, funkcjonowały sprawnie i wydajnie. Nie jest On Bogiem nieporządku, lecz pokoju.¹⁹² Jego ogólne zalecenie dotyczące funkcjonowania Kościoła głosi, że wszystko ma się odbywać godnie i w porządku.¹⁹³ Aby tak było, muszą istnieć pewne mechanizmy władzy, musi także istnieć uległość czyli podporządkowanie tym mechanizmom. Zarówno istnienie władzy jak i uległość względem władzy leży zarówno w interesie Kościoła jako całości, jak i w interesie każdego członka z osobna. Należyte funkcjonowanie władzy duchowej w Kościele i należyte zrozumienie jej mechanizmów i celów oraz współdziałanie z nią wszystkich członków jest bardzo ważne dla zdrowia i posłannictwa Kościoła.

Wszelka władza nie tylko w Kościele, lecz w ogólności, wywodzi się od Boga i w ostatecznej instancji jest odpowiedzialna przed Bogiem.¹⁹⁴ Dla podwładnych oznacza to, że kiedykolwiek stykają się z władzą, stykają się w pewnym sensie z Bogiem, który jest najwyższym zwierzchnikiem tej władzy. Odnosi się to do władzy państwowej, administracyjnej, porządkowej, wychowawczej i wszelkiej innej, w szczególności jednak odnosi się to do władzy duchowej. Kościół jest bowiem bezpośrednią własnością Boga, Jego królestwem, Jego domeną, toteż tutaj właśnie, bardziej niż gdzie indziej, władza Jego nie może być symboliczna, lecz musi być faktyczna, rzeczywista. Głową Kościoła jest Jezus Chrystus, a wykonawcą Jego władzy w Kościele jest Duch Święty. Nie ma tu żadnego problemu kompetencji, gdyż Chrystus jest jedno ze swym Ojcem, a Duch Święty jest Duchem Bożym i Duchem Chrystusowym.¹⁹⁵

Duch Święty sprawuje swą władzę, posługując się ludźmi, których w tym celu wyposaża, powołuje, namaszcza czyli pomazuje i uwierzytelnia. Rzecz jasna, że zanim to może nastąpić, człowiek taki musi być

pojednany z Bogiem, zaznajomiony dostatecznie z drogami Bożymi i chodzący nimi oraz znający Boga z własnej z Nim społeczności, a nie z drugiej ręki. Tam, gdzie ludzie żyją z Bogiem, spełniających te warunki będzie wielu, natomiast w sytuacji odstępstwa ludzie tacy będą rzadkością.

Najróżniejsze bywają rodzaje zadań, powierzonych przez Boga ludziom, od jednorazowych zleceń, aż po całozyciowe powołania. Pracę Bożą z takimi ludźmi, sposób ich powoływania, przygotowania, wyposażania i uwierzytelniania studiować możemy na licznych przykładach starotestamentowych. Właśnie w okresie pierwszego Przymierza praca Boża przebiegała głównie z udziałem takich ludzi — wybitnych jednostek, daleko odstających w znajomości Boga i obdarowaniu duchowym od przeciętnej. Mojżesz, Samuel, Dawid, Eliasz, Daniel — oto niektóre przykłady.¹⁹⁶ Warto zwrócić uwagę, jak ich stosunek do Boga współdziałał z wolą Bożą w ich wyborze i powołaniu. Zwrócili oni swoje serca ku Bogu i Bóg zaczął nad nimi pracować. Nie będzie tak pracować nad ludźmi, których serca zwrócone są do nikczemnych marności.¹⁹⁷ Ludzie ci byli w swoim czasie pewnego rodzaju pośrednikami między Bogiem a Jego ludem, który na ogół nie miał bezpośredniego dostępu przed oblicze Boże.

W Nowym Testamencie nastąpiła zmiana jakościowa. Pośrednikiem jedynym i niezastąpionym stał się Zbawiciel Jezus Chrystus. Wszyscy inni ludzcy pośrednicy są wykluczeni.¹⁹⁸ Funkcje kapłańskie i prorockie w sensie starotestamentowym zakończyły się od czasu, kiedy Kapłanem i Prorokiem stał się Jezus Chrystus.¹⁹⁹ Nie znaczy to jednak, że łączność z Bogiem została osłabiona lub utrudniona, lecz przeciwnie, uzyskała ona dzięki Duchowi Świętemu nowy wymiar i nową postać. Wylanie Ducha Świętego na Kościół i Jego zamieszkanie w sercach ludzi Bożych przejawiało się mnogością usług duchowych, wykonywanych z Bożego upoważnienia, przewyższającą znacznie, zarówno pod względem ilości, jak i jakości, usługi starotestamentowe.²⁰⁰ Specyfiką tych usług nowotestamentowych, którą trzeba podkreślić i mieć zawsze na uwadze, jest to, że są one dane Kościołowi, są dla Kościoła i funkcjonują w Kościele. Oznacza to, że każdy, działający z upoważnienia Bożego, działa jako część składowa organizmu ciała Chrystusowego. Nie stoi nigdy ponad Kościołem, poza Kościołem, obok Kościoła, lecz zawsze tylko w Kościele. A zatem każdy wydelegowany przez Boga, czy to apostoł, prorok, ewangelista, czy pasterz i nauczyciel, jest jednym z członków ciała. Nie było, nie ma ani nie będzie w Kościele Chrystusowym przypadku, by jakaś osoba albo grupa osób otrzymała tak wielkie poznanie, obdarowanie duchowe i posłannictwo, że stałaby się całkowicie autonomiczna, niezależna od usługi innych, nie potrzebująca

pomocy innych członków ciała. Bóg z pewnością nigdy czegoś takiego nie robi, gdyż byłoby to jawnym pogwałceniem zasady funkcjonowania Jego Kościoła. Nie ma członka, który byłby równocześnie ręką, nogą, okiem, uchem i wszystkim innym. Nawet tak wszechstronny pracownik jak apostoł Paweł uznawał i ulegał autorytetowi innych członków ciała.²⁰¹ Oko służy innym członkom widzeniem, lecz samo musi przyjąć posługę ucha, ręki, nogi itd. Ta naczelna zasada jest podstawą organicznej jedności ciała i dlatego jest rzeczą wykluczoną, by jakaś grupa osób mogła rządzić ciałem bez współdziałania innych jego części. Prorok musi przyjąć usługę nauczyciela, apostoł musi przyjąć usługę proroka, ewangelista potrzebuje usługi pasterza itd. Poza tymi pięciu głównymi istnieje zaś całe mnóstwo innych ważnych rodzajów usługi, w których każdy członek w miarę obdarowania przez Ducha ma swą czastkę.²⁰²

— Ale co to ma wspólnego z władzą duchową?

— Właśnie to jest władza duchowa! Pod pojęciem władzy przyzwyczajaliśmy się rozumieć rozkazy, komendy, dekrety, instrukcje. Jezus mówi wyraźnie, że nie tak ma być między nami. Władza w królestwie Bożym należy do tych, którzy są sługami.²⁰³ Nie jest to, jak wielu rozumie, tylko zachętą do pokory, lecz przedstawia to istotę władzy w Kościele. Miara władzy równa się mierze usługi. A miara usługi jest miarą Bożego wyposażenia i uwierzytelnienia. Taka jest cała tajemnica władzy duchowej w Kościele. Kiedy człowiek udaje się do lekarza, musi poddać się władzy lekarza. Musi poddać się badaniom, przyjmując diagnozę, zażywać lekarstwo zgodnie z zaleceniem. W razie awarii samochodu udajemy się do warsztatu i przekazujemy władzę mechanikowi. Oczywiście nie w pełnym zakresie, lecz w zakresie jego usługi. Nie pozwalamy, by lekarz wtrącał się w nasze stosunki rodzinne lub mechanik dawał nam polecenia dotyczące ochrony zdrowia. Podobnie w Kościele zakres otrzymanej od Boga usługi dla Kościoła określa zakres władzy danego człowieka. Jeśli ma on usługę nauczycielską, inni członkowie będą mu podlegali w zakresie nauczania. Kto jest obdarowany mądrością w zakresie udzielania rad, będzie miał posłuch u członków w tym zakresie. Kto ma dar kierowania, będzie uznawany jako kierownik. Kto ma dar prorocstwa, będzie respektowany jako prorok.

— Ale musi być przecież ktoś, kto określi, kogo należy słuchać i w jakim zakresie.

— Oczywiście. Tym Kimś jest i może być tylko Duch Święty. Kogo Duch wysyła, tego też uwierzytelnia, a to oznacza, że jego usługa zostanie rozpoznana i zaakceptowana przez ciało. Bóg sprawi, że będzie się cieszył autorytetem. Nie potrzeba tu żadnych instytucjonalnych

środków. Ten Boży mechanizm działa zdumiewająco skutecznie i wspinał się. Dzięki niemu Józef został władcą Egiptu.²⁰⁴ Dzięki niemu Mojżesz musiał uciekać po zabójstwie Egipcjanina, gdyż nie był jeszcze przygotowany i wyposażony. Dzięki niemu po czterdziestu latach naród zaakceptował jego przywództwo.²⁰⁵ Dzięki niemu Saul miał autorytet w Izraelu, póki był posłuszny Bogu, i napotykać zaczął na opozycję, kiedy jego stosunki z Bogiem się pogorszyły.²⁰⁶ Dzięki niemu autorytet Dawida uległ mocnemu zachwianiu po jego grzechu.²⁰⁷ Dzięki niemu Daniel został premierem i żadne intrygi mu nie zaszkodziły.²⁰⁸ Dzięki niemu posiadał wielki autorytet Jan Chrzciciel mimo sprzeciwu ówczesnych przywódców.²⁰⁹ Tylko dzięki niemu cieszyli się wielkim autorytetem apostołowie, prorocy, ewangeliści, pasterze i nauczyciele pierwszego okresu Kościoła. Nie mieli oparcia w żadnej władzy instytucjonalnej, nie stała za nimi żadna organizacja. Ich posłannictwo uwierzytelniał Duch Święty. Z ich usługi korzystali i przyjmowali ją ci, którzy rozpoznali w nich sług Bożych.

Owce Jezusa słuchają Jego głosu.²¹⁰ Za innym nie pójda, gdyż jego głos będzie dla nich obcy. Ten fakt jest wystarczająco skutecznym zabezpieczeniem. Mechanizm ten działa elastycznie i sprawnie. Jeśli ktoś poprzez ściślejszą społeczność z Bogiem otrzyma większe obdarowanie, będzie usługiwał skuteczniej i przez to wzrośnie jego autorytet, czyli rozszerzy się jego władza. Jeśli ktoś zasłabnie duchowo lub upadnie, ucierpi jego usługa, co obniży jego autorytet. Jeśli ktoś zbłądzi i zacznie głosić herezje, inne usługi w ciełe ujawnią to i zostanie on bez autorytetu. Jeśli Duch powoła kogoś nowego, zacznie być widoczna jego usługa, przez co zyska on w danym zakresie autorytet. Podajemy tutaj tylko ogólną zasadę, a nie szczegółowy sposób jej funkcjonowania. Wszelkie szczegóły znajdują się w Słowie Bożym.

— A jak ma się do tej zasady władza instytucjonalna?

— Istnieją pewne rodzaje usług, szczególnie w dziedzinie administracyjnej, gdzie akt formalnego ustanowienia, wydelegowania czy odwołania przez inne członki ciała jest koniecznością. Tak było z siedmiu diakonami, tak było w przypadku pracy misyjnej Pawła i Barnaby.²¹¹ Ale zinstytucjonalizowanie urzędów duchowych w Kościele, do jakiego doszło w późniejszych wiekach chrześcijaństwa, okazało się w rezultacie bardzo szkodliwe. Przyczyniło się ono w sposób istotny do wielkiego odstępstwa. Odpowiednikiem tego, co zaszło, jest starotestamentowy spór Boga z Izraelem w sprawie urzędu króla.²¹² Lud domagał się ustroju na wzór innych narodów świata, co było sprzeczne z pierwotnym Bożym planem. Bóg zezwolił w końcu na to, dzięki czemu ludzkość uzyskała przykład kontrastu funkcjonowania władzy Bożej i

ludzkiej. Dopóki władza instytucjonalna pokrywa się z autorytetem Bożym, wszystko jest w porządku i nie ma żadnego problemu. Niestety jednak prędzej czy później te dwie rzeczy zaczynają z sobą kolidować. Zaistniało to już w przypadku pierwszego króla — Saula, kiedy Bóg go odrzucił. Bóg go odrzucił i powołał na jego miejsce nowego króla, ale władza instytucjonalna pozostała.²¹³ Poczynania Saula broniącego swej władzy, nie mającej pokrycia w Bożym autorytecie, można uważać za prototyp tego, co działo się i dzieje niezliczoną ilość razy w Kościele. Władza duchowa i władza instytucjonalna we wzajemnym konflikcie — oto główny wątek licznych fragmentów historii chrześcijaństwa i główna przyczyna jego dzisiejszego stanu: zróżnicowania i rozbicia wyznaniowego. Pomieszanie języków i pojęć w dziedzinie doktryny, praktyki, form i obrzędów, ustroju, tradycji, wierzeń i zwyczajów — oto rezultat wyrwania władzy z rąk Ducha Świętego, a objęcia jej przez instytucjonalnych dostojników i ich najróżniejsze zgromadzenia.

Właśnie ta część budynku Kościoła jest najposępniejszym elementem jego dzisiejszego wyglądu, dowodem i wymownym symbolem jego odstępstwa. Właśnie ta część Kościoła jest też największym problemem i największą przeszkodą w dziele jego odnowy. Tradycyjnie, od wielu wieków próby odnowy napotykały bowiem z reguły na zacięty opór ze strony władzy instytucjonalnej w Kościele. Wydaje się uzasadnione twierdzenie, że problem władzy duchowej w Kościele jest w dziele jego odnowy problemem kluczowym i że dalszy postęp na drodze odnowy koniecznie wymaga rozwiązania tego problemu, to znaczy nawrotu od władzy instytucjonalnej do władzy duchowej, czyli przekazanie sterów Kościoła z powrotem w ręce Ducha Świętego.

Nie można się spodziewać i nie chodzi o to, by istniejące instytucje religijne zmieniły swój ustrój, lecz chodzi o to, by ludzie całkowicie oddani Bogu, kroczący drogą odnowy, zespolicili się w organiczną jedność ciała Chrystusowego, funkcjonującego w sposób biblijny pod władzą Ducha Świętego. Inaczej mówiąc, chodzi o to, by ciało Chrystusowe w jego biblijnej, ożywionej i kierowanej przez Ducha postaci ze wszystkimi jego cechami stało się ponownie istniejącą i widzialną rzeczywistością, jaką było na początku. Cel ten jest realny, wykonalny i zostanie osiągnięty. Nie przez działanie ludzkie, lecz jako uwieńczenie dzieła Ducha Świętego. Taką postać Kościoła zawiera Boży projekt i taką postać będzie on miał przy swoim dokończeniu, przed swoim zabraniem z tej ziemi. Nic nie zmienia tu fakt, że wielu nawet szczerym chrześcijanom osiągnięcie tego celu wydaje się niemożliwe. Dla Boga nie jest nic niemożliwego.²¹⁴ Twoja niewiara spowoduje tylko to, że ty sam znajdziesz się poza obrębem Bożego działania.

Powstaje w związku z tym trudne i ważne pytanie, jaką należy zająć postawę, aby właściwie współdziałać z Duchem Świętym w Jego pracy nad przywróceniem duchowej władzy w Kościele. Jest to zagadnienie obszerne, toteż można tu przytoczyć zaledwie niektóre zasady.

Przede wszystkim nie miałyby sensu, słuszności ani Bożego poparcia generalne potępienie wszelkiej władzy instytucjonalnej. Bóg nie jest formalistą. Chociaż ustrój królewski był przejęty z księstwa tego świata i nie był zgodny z Bożymi zasadami, współdziałał On z królami i błogosławił im. Boży stosunek do wszystkich ludzi jest wyrozumiały i sprawiedliwy. Niezliczoną ilość razy posługiwał się On ludźmi, sprawującymi władzę instytucjonalną. Kiedy postępują oni niewłaściwie, bardzo rzadko dzieje się to ze złych zamiarów. Ich rozmijanie się z wolą Bożą jest najczęściej skutkiem braku zrozumienia, braku rozpoznania duchowego, braku mądrości i mocy Bożej. Urodzili się, wychowali, wykształcili w danym systemie, z nim związana jest ściśle ich mentalność. Nieraz podejmują heroiczne wysiłki w walce ze złem, które dostrzegają. Trzeba zdawać sobie sprawę z przemożnego wpływu tradycji, opinii ogółu, nacisku otoczenia, układów materialnych, skrepowania szatańskiego. Wszystko to powoduje, że tam, gdzie potrzeba by zrobić tysiąc kroków, robią zaledwie krok. Nie do postronnych należy ich osądzanie. Znajdują się oni pod władzą Bożą i przed Nim zdadzą rachunek ze swojego szafarstwa.

Przykładem właściwego stosunku do władzy instytucjonalnej pozbawionej Bożego autorytetu jest stosunek Dawida do Saula.²¹⁵ Nie ściągnął on na niego ręki, nie znieważył go ani nie pozwolił robić tego innym, nie podejmował przeciwko niemu żadnych działań. Widział w nim pomazańca Pańskiego i Bóg w swoim czasie go osądził. Niezmiernie szkodzą sobie i sprawie Bożej ludzie, którzy dają się wciągnąć w utarczki lub walki z władzą instytucjonalną w Kościele. Degradują przez to swoje życie duchowe, jeśli zaś posuną się do jej ośmieszenia, znieważania lub urągania jej, narażają się na niezwykle drastyczne Boże ciosy w postaci nieuleczalnych chorób, obłędu umysłowego itp. Bóg nie pozwala wkraczać w swoje kompetencje i nie jest przy tym istotne, czy władza zasługuje na pochwałę, czy naganę. Buntownictwo i rebelianctwo jest rodem z piekła i nie ma żadnego zastosowania w Kościele Bożym pod żadnymi pozorami.

— Istnieje oczywiście i druga strona tego medalu. Jak ma postępować człowiek, zdecydowany iść drogą odnowy, jeśli raz po raz wpada przez to w konflikty z władzą instytucjonalną Kościoła?

— Także i w tym mamy liczne przykłady biblijne.²¹⁶ Kto szuka głębszej społeczności z Bogiem i znajdzie ją, zaczyna robić szybkie postępy w zrozumieniu Słowa i woli Bożej, co spowoduje także i to,

że znacznie widzieć liczne braki duchowe w otoczeniu. Jako dziecko Boże jest członkiem ciała Chrystusowego i w jego nowym oprogramowaniu duchowym znajduje się zakodowane wszystko to, co Biblia mówi o ciele. Oczekuje więc usługi innych i odruchowo zabiera się do służenia innym w miarę otrzymanego duchowego zrozumienia i wyposażenia, lecz właśnie przy tym natrafia na opór. Stwierda, że jego postawa jest niepożądana, gdyż panują układy całkiem inne. Zamiast współdziałania i współbudowania się w ciele jest odgórna dominacja i manipulacja. Nie obowiązują prawa Ducha Świętego, lecz realizowane są opracowane przez ludzi koncepcje. Uwagi są niepożądane, a za to wymagane są działania sprzeczne z nauką Chrystusa.

Szczerzy chrześcijanin, często zaraz po swoim nawróceniu, wpada nagle w poważny konflikt wewnętrzny. Tu się nawrócił, tu znalazł Chrystusa i pojednał się z Bogiem, a teraz coś nie gra. Ta sytuacja stawia go na rozdrożu. Władza prezentuje mu się oczywiście jako autentyczna, działająca z ramienia Bożego, musi więc wybierać. Jest niezmiernie bolesne patrzeć, jak nowonarodzeni „przełamują się” na rzecz władzy ludzkiej, depczą swoje sumienie, tłumią odruchy wspólnotowe swej nowej natury, uczą się odstępstwa od pisanego Słowa i patrzenia na nie przez okulary denominacyjnej rzeczywistości. Stopniowo wdrażają się w życie karłowate pod względem znajomości Słowa, karłowate pod względem społeczności z Bogiem, karłowate pod względem jakości życia praktycznego itp. Stają się kurami na podwórku demoninacyjnym. Jezus powiedział, że winnym takiego stanu lepiej byłoby uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić ich do morza.²¹⁷

Wymaga wielkiej łaski Bożej i zdecydowania, by powiedzieć „nie” za każdym razem, kiedy zostanie naruszone Słowo.

— Jak należy to zrobić?

— Biblijny przepis jest jasny i jednoznaczny: z pokorą i szacunkiem.²¹⁸ Przykładem są apostołowie przed radą żydowską.²¹⁹ Dziecko Boże ma nie tylko pełne prawo, ale także i obowiązek powiedzieć stanowcze „nie”, kiedykolwiek chodzi o rzecz sprzeczną ze Słowem. Tak uczył Jezus, tak uczyli apostołowie.²²⁰ Uległość i szacunek są bezwzględne. Posłuszeństwo jest uwarunkowane zgodnością ze Słowem i wewnętrznym głosem sumienia. Żadna władza w Kościele nie ma prawa narzucać niczego sprzecznego z wolą Bożą.

— A jeśli narzuca?

— Człowiek zdecydowany iść drogą całkowitego posłuszeństwa woli Bożej, czyli prawdziwy chrześcijanin, będzie przeżywał trudne chwile tam, gdzie posłuszeństwo takie jest bardzo względne. Widzenie wzrokiem Bożym nakłada na człowieka brzemię, którego niesienie sprawia liczne trudności. Jest to brzemię Bożych proroków. Jed-

nym z przykładów starotestamentowych jest Jeremiasz w oblężonej Jerozolimie.²²¹ Sytuacja taka wymaga niezwykłego samozaparcia, opanowania i łączności z Bogiem. Niezwykle łatwo w niej o upadek przez kłótniwość, brak obiektywizmu albo zniechęcenie. Z drugiej jednak strony sytuacja taka jest bardzo dobrą szkołą duchowego opanowania i hartu. Trudno, taki jest koszt kroczenia drogą Bożą, drogą odnowy.²²²

— Ale czy ma sens pozostawanie w takim środowisku?

— Odpowiedź na to pytanie wymaga głębokiej rozważki przed obliczem Bożym i zależy od wielu konkretnych okoliczności. Przede wszystkim zważ, czy według Bożej woli nie jest to Boża szkoła dla ciebie. Bóg może bowiem w przyszłości potrzebować tego, czego tutaj się nauczysz. Następnie zważ, czy nie jest to twoja służba dla Boga. Jeremiasz spełniał na dworze Jojakima i Sedekiasza niezmiernie ważne zadanie. Któż ma mówić ludowi Bożemu prawdę, jak nie ci, którym Bóg dał ją oglądać? W sytuacjach powszechnego odstępstwa służba taka jest najważniejszym rodzajem służby dla Boga.

Tak więc odejście wchodzi pod uwagę jedynie wtedy, gdy dalsze pozostawanie byłoby wyraźnie niekorzystne zarówno dla sprawy Bożej, jak i dla twojego życia duchowego. Aby to rozstrzygnąć, trzeba wziąć oczywiście pod uwagę także i to, dokąd się udasz i jak to nowe otoczenie będzie służyć tobie, a ty w nim sprawie Bożej. Należy tu starannie unikać wszelkiej pochopności, łatwo bowiem może się stać, że mniej się zyska niż się straci. Dlatego ocena powinna być dogłębna, wszechstronna i obiektywna. Przez pochopne odejście szatan osiąga od razu dwa cele. Pozbawia człowieka lub grupę ludzi kontaktu z życiem w Kościele oraz pozbawia Kościół współdziałania tych ludzi w jego budowaniu. Zamiast spodziewanego życia wolnego od nękających ich schorzeń znajdują tylko izolację i stagnację. Trzeba jednak zaznaczyć, że jest to tylko jedna strona sprawy i nie jest tak zawsze. Jeśli duchowy exodus następuje wyraźnie i niedwuznacznie z inspiracji Bożej, należy odrzucić wszelkie wahania, gdyż wtedy obecność Boża zapewni wszystko w obfitości nawet na najbardziej niegościnniej pustyni.²²³

Niezależnie od tego, gdzie człowiek Boży oficjalnie przynależy, nie pozwoli się on nigdy oddzielić od innych dzieci Bożych żadną barierą denominacyjną. Wszyscy szczerze naśladowujący Boga są Jego braćmi i siostrami, także i ci, którzy z braku zrozumienia trwają pod pewnymi względami w odstępstwie. Jako członek ciała Chrystusowego służy on pomocą i korzysta z ich pomocy, utrzymuje z nimi społeczność, uczy się od nich i współdziała z Duchem Świętym w dziele odnowy. Przynależność denominacyjna nie ma z jego stosunkiem do dzieci Bożych nic wspólnego. W stosunku do wszystkich ma te same prawa i te same obowiązki. W szczególności poszukuje ludzi wyposażonych przez Boga i

obdarzonych Bożym autorytetem i korzysta z ich usługi dla budowania swego życia duchowego, bez względu na ich przynależność wyznaniową. Wie, że wszyscy ludzie, tak samo jak i on, mają ograniczone zrozumienie i popełniają błędy. Dlatego ocenia wszystkich obiektywnie i jest w stanie uczyć się także od tych, którzy w pewnych rzeczach się mylą. Nie przeszkadza mu to w dobrych z nimi stosunkach i wzajemnej usłudze, o ile tylko są to dzieci Boże, a nie chrześcijanie jedynie z pozoru, to znaczy o ile tylko żyją oni życiem z Chrystusa. Właśnie taka postawa szerokiego serca i otwartości umożliwia obopólny wzrost duchowy i szybkie postępy na drodze odnowy.

Duchowy przywódca zdrowego Kościoła to człowiek obdarzony Bożym autorytetem. Jest on odpowiedzialny przed Bogiem nie za losy Kościoła, lecz jedynie za jakość swojej usługi. Wnosi swą część do dzieła, którego koordynatorem jest Duch Święty. Nigdy nie realizuje własnej koncepcji, nigdy nie stara się mieć wszystkiego pod kontrolą, nigdy nie boi się rywalizacji innych, nigdy nie ogranicza usługi innych, nigdy nie walczy o uznanie i aprobatę, nigdy swej usługi nie dostosowuje do wymagań czy upodobań odbiorców. O jego autorytet troszczy się Bóg. Nie boi się utraty popularności, nie boi się o wyniki swej pracy, nie stara się przeforsować swojego planu ani narzucić swojego przekonania. Nigdy nie domaga się posłuszeństwa i uległości. Pod jego władzą czują wszyscy wolność.

Prawdziwa władza duchowa Kościoła nie dopuści nigdy do jego uzależnienia od rzeczy tego świata jak środki materialne, finanse, wykształcenie, nieruchomości itd. Nie da też ona nigdy pierwszeństwa celom denominacyjnym przed celami ciała Chrystusowego jako całości. Przywódcy działający w Bożym autorytecie nie pozwolą nigdy wciągnąć się w utarczki wyznaniowe, rywalizację, zazdrość, przekonanie o własnej wyższości, brak obiektywizmu. Przywódca kroczący drogą odnowy będzie robił wszystko w celu przywrócenia Kościołowi jego biblijnej postaci wspólnotowej, jakości praktycznego życia, głębokiej osobistej społeczności z Bogiem, gruntownej znajomości Słowa. Będzie dążył do tego, by ludzi z usługą i autorytetem było jak najwięcej. Nie będzie nad nimi dominował, lecz włączy się w ich wspólnotę jako jeden z jej członków, służący innym i przyjmujący usługę innych.

Pan Jezus polecił prosić Pana żniwa, by wypchnął robotników.²²⁴ Z punktu widzenia biblijnej nauki o władzy duchowej jest to w pełni zrozumiałe. Nie mogą oni po prostu pójść, nie mogą też po prostu zostać wysłani. Musi ich przygotować i wysłać Pan żniwa — Duch Święty. Odnowa uzależniona jest mocno od jakości i ilości przywódców duchowych, działających w Bożym autorytecie. Jest jak najbardziej na czasie pójście za poleceniem Jezusa. Prośmy usilnie Pana żniwa o

wypchnięcie robotników. W miarę, jak będziemy to robić, Pan żniwa będzie w nas dokonywał przygotowań do tej pracy. Najprawdopodobniej wypchnięci zostaną właśnie ci, którzy będą usilnie prosić.

Trwa walka duchowa o postać Kościoła Bożego zgodną z Bożymi planami. Jednym z najważniejszych jego elementów jest władza Ducha Świętego, sprawowana poprzez posłuszne Mu bez zastrzeżeń, wyposażone i uwierzytelnione narzędzia ludzkie. Niechże ani tego elementu nie brakuje już dłużej we wznoszonym przez nas pod Jego kierownictwem budynku.

10

Głoszenie ewangelii

Bóg często i różnymi sposobami przemawiał do ludzi odkąd istnieją oni na ziemi.²²⁵ Kiedy wypełnił się Boży czas, przemówił w sposób pełniejszy, doskonalszy, wyraźniejszy niż dotychczas przez swego Syna Jezusa Chrystusa. Niebo miało niezwykle doniosłe przesłanie dla świata, które ciążyło na Bożych ustach — wieść niezwykle ważną, podniosłą i pocieszającą — wieść o bliskości królestwa Bożego i o ratunku czyli zbawieniu człowieka. Specjalny posłaniec — Mesjasz zjawił się, aby objawić ludziom to wszystko, co ciążyło na Bożym sercu i na Bożych ustach. Chodził On głosząc, czyli konfrontując ludzi z faktami im nieznanymi, z nową rzeczywistością, z aktualnym stanem Bożych myśli, Bożych zamierzeń i Bożych czynów względem człowieka.²²⁶ Jego przesłanie okazało się niezwykle skuteczne w przeobrażaniu ludzkich serc, przeobraziło ono świat i przeobraża po dzień dzisiejszy gruntownie wszystkich tych, którzy je usłyszeli, do których ono dotarło. Świat nie posiada żadnej innej informacji, żadnej innej relacji o zbiorze faktów, której znaczenie byłoby porównywalne z tym, co obwieścił światu Bóg przez Jezusa Chrystusa.

Pełna amnestia, pełne pojednanie, pełne wyzwolenie człowieka od nękających go przez niezliczone stulecia ciężarów, schorzeń i skrępowań duchowych, pełne zerwanie z obciążeniami przeszłości, pełne przywrócenie pokoju z Bogiem i synostwa Bożego, niedoścignione w swej wspaniałości obietnice na przyszłość, obejmującą całą wieczność — oto w zwięzłym zarysie zawartość tego, co głosił ludziom Jezus Chrystus. Zobaczenie duchowym wzrokiem tej rzeczywistości, jaka zawarta jest w ewangelii, wprawić musi człowieka w stan szczytowego zdumienia i zachwyty. Tylko duchowo ślepi mogą w konfrontacji z ewangelią pozostawać obojętnymi.

Ci, którzy z ust Jezusa nie tylko słuchali, lecz rzeczywiście usłyszeli ewangelię, którym Bóg otworzył oczy na zawartą w niej rzeczywistość, zostali jej treścią zelektryzowani, całkowicie przeobrażeni, co przejawiało się w tym, że natychmiast opuścili wszystko i poszli za Jezusem.²²⁷ Zostali i przebywali z Nim, pojąc się i sycąc treścią Jego

zwiastowania, i będąc Jego uczniami uczyli się tego wszystkiego, co było treścią Jego przesłania. Nie było to przypadkiem, lecz działało się to w ważnym i dokładnie określonym celu. Działo się to po to, aby w swoim czasie mogli oni zostać posłańcami tej samej wieści, misjonarzami tej samej ewangelii, głosicielami tego samego przesłania. Mieli więc być naśladowcami Jezusa, kontynuatorami Jego misji. Jak tylko ich przygotowanie poczyniło niezbędne postępy, zostali oni wysłani w drogę po dwóch, aby robić dokładnie to, co robił sam Chrystus: zwiastować bliskość królestwa Bożego, wzywać do upamiętania i pojednania z Bogiem, i w dowód Bożego uwierzytelnienia czynić dobrze, uzdrawiać chorych, wypędzać demony, oczyszczać trędowatych, wskrzeszać umarłych.²²⁸ Dzięki ich oddaniu już za życia Jezusa dzieło Jego na ziemi miało kontynuatorów.

— Co jednak miało się stać z tą misją po Jego odejściu? Czy rozgłaszanie Bożego radosnego poselstwa miało ustać, kiedy Jezus rozstał się z uczniami i podnosząc się w górę zniknął sprzed ich oczu?

— Nie tylko miało ono być kontynuowane, lecz dzięki Duchowi Świętemu miało się tak dziać ze wzmoczoną siłą i w daleko szerszym zakresie. „Idźcie, nauczając”; „będziecie mi świadkami”; „ewangelia ta będzie głoszona”.²²⁹ Misję taką powierzył Jezus wszystkim tym, którzy przyjęli Go i stali się Jego uczniami.

Rzeczywistość i skuteczność tego polecenia Jezusa widoczna jest bardzo wyraźnie w relacjach biblijnych o początkowym okresie Kościoła. „Oni szli i zwiastowali wszędzie”.²³⁰ Dzięki tej postawie młody Kościół rozwinął się w błyskawicznym tempie. Jego członkowie byli światłością świata, solą ziemi, miastem na górze leżącym. Ich zwiastowanie docierało do ludzi, przełamywało ich i pozyskiwało dla królestwa Bożego.

Z pewnością nie działało się to tylko z obowiązku, z racji rozkazu Jezusa, lecz przede wszystkim z wewnętrznej potrzeby. W kim pali się ogień Boży, ten nie utrzyma go w sobie. Takiego pali gorące pragnienie dzielenia się skarbami duchowymi z innymi i będzie poszukiwał wszelkich środków, by to czynić jak najskuteczniej i na jak największą skalę.

Misja zwiastowania ewangelii, rozgłaszania wieści o zbawieniu i królestwie Bożym jest jednym z najważniejszych i najzaszczytniejszych elementów posłannictwa Kościoła. Być świadkami Bożej wspałości i Jego dobroci względem człowieka, świadkami nowego narodzenia i nowego życia w mocy Bożej, świadkami Bożych niebiańskich stosunków międzyludzkich i Bożego, niebiańskiego porządku w organizmie ciała Chrystusowego — świadkami w świecie oddalonym od Boga,

złym, przewrotnym i nie znającym tych rzeczy — to sprawa niezwyklej wagi. Kościół po to istnieje, aby ogłaszać Bożą chwałę, ujawnioną w Jego dziele zbawienia człowieka, i aby wzywać na miejscu Chrystusa wszystkich ludzi do przyjęcia Chrystusa i Jego dzieła.²³¹ Wypełnianie tego posłannictwa świadczy o żywotności Kościoła, zaniechanie go świadczy o głębokim jego schorzeniu. Kościół nie promieniujący Bożą chwałą i wieścią o zbawieniu do swojego ciemnego otoczenia jest zjawiskiem przygnębiającym: świecą nakrytą światłoszczelnym naczyniem, solą zwietrzałą.²³² Zaniechanie głoszenia przez Kościół ewangelii jest bardzo poważnym znakiem jego odstępstwa. Kościół nie zwiastujący ewangelii wszelkiemu stworzeniu z pewnością nie jest Kościołem zgodnym z biblijnym, Bożym wzorcem.

Trzeba także podkreślić oczywistą prawdę, że zwiastowanie ewangelii jest niezbędnie konieczne do istnienia Kościoła. Życie ziemskie człowieka jest, jak wiadomo, bardzo krótkotrwałe. Jeśli spuścizna duchowa Kościoła nie jest na bieżąco przekazywana w ręce młodego pokolenia, Kościół starzeje i umiera. Ciągłość jego istnienia wymaga stałego napływu ludzi, zbudzonych do życia duchowego przez ewangelię, wchodzących w posiadanie jego duchowego majątku i przez to zdolnych do przenoszenia tego majątku w przyszłość, a także do jego pomnażania. Jedynie kiedy to ma na bieżąco miejsce, można mówić o normalnym życiu Kościoła. Jeśli tego gdzieś brak, można tam mówić tylko o umieraniu Kościoła.

Lud Boży w czasach biblijnych był szczególnie uczulony na ten proces przekazywania życia. Przejawia się to w Biblii w bardzo wielkim szacunku do rodziny, płodności i obfitości potomstwa. Bezpłodność i bezdzietność jest tam traktowana jako coś niezwykle przykrego, dręczącego i hańbiącego.²³³ Bóg jest dawcą i źródłem życia, toteż skrępowanie życia przejawiające się brakiem rozwoju i potomstwa jest czymś bardzo nienormalnym i upokarzającym. Nic dziwnego, że dotknięte tym ciosem kobiety (Rachel, Anna i inne) toczyły usilny bój duchowy, aby za wszelką cenę od tego się uwolnić.

Lecz znacznie jeszcze bardziej upokarzająca jest bezpłodność w sensie duchowym. Kościół, (wspólnota, zbór) winien na wzór tych kobiet toczyć walkę duchową z tym hańbiącym schorzeniem o rozwój, płodność, potomstwo, życie w sensie duchowym, i nie spocząć, jak one, dopóki Bóg nie odejmie jego hańby i nie uczyni go płodnym. Wszelki dorobek duchowy i wszelkie atuty i zdobycze tracą swoją wartość, jeśli nie ma ich komu przekazać. Nie pomoże ukrywanie tego stanu, usprawiedliwianie się okolicznościami, powoływanie się na sukcesy w innych dziedzinach ani przymierzanie się do innych równie bezpłodnych. Uleczenie tej choroby może nastąpić tylko przez powrót

do Bożego, biblijnego wzorca, przyznanie się do swojego ubóstwa, szukanie oblicza Bożego, a także uważne przypatrywanie się innym i uczenie się od innych, którzy głoszą ewangelię skutecznie i rozwijają się licznie, choćby nawet mieli wiele innych braków.

Nie każde głoszenie ewangelii jest skuteczne. Za kryterium skuteczności nie można uważać tylko, jak często się to robi, wzrostu liczebnego społeczności. Celem głoszenia ewangelii jest pozyskiwanie ludzi dla królestwa Bożego, zanurzanie czyli umieszczanie ich w Chrystusie, wszczepianie ich w Chrystusa i w Jego ciało — Kościół.²³⁴ Ewangelia jest więc względem człowieka skuteczna dopiero wtedy, kiedy doprowadzi go do upamiętania, do przejścia ze śmierci do żywota, z ciemności do światłości, z mocy szatańskiej do Boga, to znaczy, kiedy narodzi się on na nowo i stanie mocno na drodze Bożej. Ewangelizowanie w sensie biblijnym to nie rekrutacja na członków organizacji wyznaniowej ani też pozyskiwanie zwolenników jakiejś określonej doktryny, ani uczestników jakichś określonych praktyk czy zwyczajów. Człowiek nie jest zewangelizowany, dopóki nie stanie się człowiekiem Bożym, obywatelem królestwa Bożego, żywym członkiem Kościoła Chrystusowego w sensie biblijnym, związanym organicznie z ciałem i włączonym na stałe w proces jego duchowego rozwoju i wzrostu.

Celu takiego nie osiąga się w wyniku jakiegoś krótkotrwałego, jednorazowego aktu. Akt taki, związany z zawarciem przymierza człowieka z Bogiem na podstawie własnej decyzji, podjętej pod wpływem głoszonego Słowa, jest niezbędnie konieczny, ale jest on tylko początkiem. Po tym początku nastąpić musi staranna i systematyczna praca duchowa nad nowonarodzonymi, gdyż tylko wtedy mogą oni pozostać przy życiu i rozwijać się. Tak więc praca ewangelizacyjna ma w zasadzie dwa aspekty: doprowadzenie człowieka do pojednania z Bogiem i wprowadzenie go w życie duchowe Kościoła. To pierwsze osiągnąć można poprzez pracę indywidualną: przez składanie świadectwa zwykłych członków Kościoła, przez pracę ewangelizacyjną przygotowanych i wyposażonych pracowników Kościoła, a także przy pomocy środków technicznych: radia, telewizji, filmu, czasopism, książek, taśm z zapisem dźwięku i obrazu, itd. To drugie osiągnąć można w jeden tylko sposób: przez współżycie z żywym, zdrowym duchowo Kościołem, mającym wszystkie cechy biblijne, między innymi te, które omawialiśmy w poprzednich rozdziałach.

Przypatrując się aktualnej sytuacji Kościoła na tym odcinku, zauważyć można liczne fakty bardzo pocieszające i zachęcające, jak również liczne fakty bardzo niepomysłne i przykre. Do radosnych należy to, że dzięki licznym możliwościom jeszcze nigdy w przeszłości ewangelia nie była głoszona tak intensywnie i w takim zakresie, jak obecnie.

Do pozytywów należy niewątpliwie i to, że konieczność i znaczenie jej głoszenia są ogólnie rozumiane i uznawane, przez nikogo nie podważane ani nie zwalczane. Pociuszające jest również to, że Kościół jako całość posiada na tym polu znaczne doświadczenie i znaczną umiejętność i że podejmuje w tym kierunku liczne przedsięwzięcia i liczne wysiłki. Jeszcze bardziej radosne jest jednak to, że wysiłki te nie pozostają bez rezultatu, lecz że Słowo Boże dociera do ludzi, w wielkiej liczbie budzi ich do życia i że dzięki temu ma miejsce wzrost liczebny Kościoła.

Trudno jednak nie wspomnieć o drugiej stronie medalu, o rzeczach przykrych i bolesnych. Ewangelia głoszona jest w zasadzie w dwojaki sposób: przez ludzi występujących z ramienia określonych organizacji wyznaniowych oraz przez ludzi podkreślających swoją niezależność i powołujących się na swoje powołanie przez Boga. I jedni, i drudzy pracują w najlepszych intencjach, niemniej praca jednych, jak i drugich posiada liczne braki. Ewangelia organizacji wyznaniowych jest ewangelią denominacyjną, noszącą wszelkie cechy doktryny i praktyki tych organizacji. Mają one na ogół wielki dorobek i wielkie doświadczenie, ale jest to dorobek i doświadczenie ograniczone, cząstkowe, z reguły niezmiernie dalekie od wszechstronności i pełni biblijnego wzorca Bożego. Zarówno istota nawrócenia, jak i istota życia po nawróceniu przedstawiona zostaje w sposób rozpaczliwie spłycony i fragmentaryczny, czego skutkiem jest to, że takie właśnie są nawrócenia i takie właśnie jest życie po nich. Zaledwie część, często znikoma, budzi się do autentycznego życia duchowego, a nawet większość z nich po czasie karłowacieje, wprasowana w szablonową formę denominacyjną. Nie chodzi o to, że jest to coś bardzo złego. Są to ludzie wierzący, prowadzący życie na jakimś określonym poziomie moralnym i spełniający praktyki religijne, chodzi jednak o to, że jest to życie niezmiernie dalekie od życia Bożych oczekiwań i Bożej oferty, jakie zaprezentował Jezus Chrystus. Nie ma ono szans prawidłowego rozwoju w skrępowaniu denominacyjnym.

Pewna część pracowników ewangelii, czując Boże powołanie, wyzwala się ze skrępowania denominacyjnego i prowadzi pracę ewangelizacyjną samodzielnie. Pracują oni często w mocy Ducha i osiągają zdumiewające rezultaty. Potężne kampanie, wielotysięczne rzesze nawracających się, programy radiowe i telewizyjne na setkach i tysiącach stacji prawie we wszystkich krajach świata. Jest to znamienym zjawiskiem naszych czasów, lecz i tu ujawniają się wyraźne braki, wynikające z rozbieżności od wzorca biblijnego. Po pierwsze, nie mając zaplecza Kościoła, pracownik musi się ubiegać o wsparcie finansowe publiczności, co nieraz przyjmuje formy żenujące i upokarzające. Po

drugie, ludzi, których prowadzi do nawrócenia, widzi tylko z daleka lub nie widzi wcale, nie może ich nawet dotknąć ani zamienić z nimi słowa. Nie ma też gdzie skierować ich dla wzrostu duchowego. Może tylko poradzić im, aby znaleźli sobie jakiś zdrowy duchowo kościół. I po trzecie, pracownicy tacy, sami pozbawieni organicznych związków i usługi ciała, narażeni są na liczne niebezpieczeństwa. Niektórzy ulegają manii wielkości i swojej wyjątkowości, budują sobie pomniki, wikłają się w przedsięwzięcia i problemy finansowe i z reguły szybko przestają się rozwijać duchowo. Ich usługa po 20 czy 30 latach jest w najlepszym wypadku na tym samym poziomie, co na początku. Choć cenna, ujawnia ona liczne braki z racji ograniczonego zrozumienia każdego człowieka. Ograniczenia te i braki mogłyby zostać usunięte tylko przez współdziałanie i wzajemną obróbkę w ciele, czego jednak są oni pozbawieni.

Największą popularnością cieszy się ewangelia Bożych dobrodziejstw dla człowieka. Ewangelisci prześcigają się w pomysłowości, co jeszcze Bóg może uczynić dla człowieka. Rzadko słyszy się, że przyjęcie Chrystusa jest jedynym ratunkiem od wiecznej zguby, a już zupełnie nieznana jest ewangelia o śmierci starego człowieka i ukrzyżowaniu z Chrystusem dla grzechu, dla świata i dla własnego „ja” jako warunku chodzenia w nowości żywota. Wyniki są oczywiste. Wielka liczba poruszonych wewnątrznie przez ich usługę nie dochodzi ani do pełnego nawrócenia, ani do pełnego życia chrześcijańskiego. Są oczywiście wyjątki, ale w ogólności braki te powodują ogromne straty.

— Czy może być inaczej?

— Twierdzenie, że jakieś braki w Kościele są nie do uniknięcia, jest dowodem trwania w odstępstwie. Droga odnowy polega na odszukaniu, uznaniu i konsekwentnym stosowaniu Bożego wzorca. A wzorzec biblijny wyraźnie świadczy o tym, że żadnego z takich schorzeń w pracy ewangelizacyjnej pierwszego okresu Kościoła nie było.

— Jak to możliwe?

— Przede wszystkim, słudzy ewangelii byli organicznie związani z Kościołem. Dawało to mocną ochronę im samym i mocny fundament ich pracy. Ich związek z Kościołem nie był jednak połączony z żadnym skrępowaniem ani manipulowaniem ich działalnością przez innych ludzi, gdyż w Kościele działała tylko władza duchowa, a nie władza intytucjonalna. Nikt nie głosił ewangelii w imieniu własnym ani też w imieniu jakiegoś ekskluzywnego towarzystwa, lecz tylko w imieniu Jezusa Chrystusa, jako Jego uczeń, członek Jego ciała. Jeśli ktoś robił to inaczej, został szybko zdemaskowany. Wśród przywódców panowała wspólnota oparta na całkowitej szczerości i uległości prowadzeniu przez Ducha, wolna od jakiegokolwiek manipulowania jednych przez

drugich. Paweł nie wydawał swym współpracownikom rozkazów, lecz usilnie prosił.²³⁵ Współpraca była dziełem Bożym, a nie wynikiem dominacji człowieka i jego koncepcji. Pracownicy, dzięki mocnemu związaniu z resztą ciała, mieli potężne wsparcie modlitewne, wszelką niezbędną pomoc i dopływ wszelkich koniecznych środków. Dzięki temu mieli wszystkiego pod dostatkiem. Nie byli zmuszeni żebrać ani nie ulegali pokusom budowania sobie pomników, lecz mogli zgodnie z nakazem Jezusa brać darmo i dawać darmo.²³⁶ Dorobek ich pracy służył w całości dla wzrostu i budowania Kościoła. Nie ograniczali się oni do doprowadzenia ludzi do decyzji, lecz prowadzili intensywne nauczanie.

Nawróceni kierowani byli do społeczności Kościoła, gdzie wrastali w ciało, co zapewniało im prawidłowy i szybki rozwój duchowy. Usługa poszczególnych pracowników uzupełniała się wzajemnie, toteż mimo różnic w osobowościach i zrozumieniu nie głosili indywidualnej ewangelii i nie rekrutowali członków do poszczególnych ugrupowań, lecz respektowali się, uczyli od siebie wzajemnie i prowadzili wiernych do jedności i wzrostu. Zdawali sobie dobrze sprawę, jak okropne skutki powoduje ewangelia partykularna, spłycona i okrojona, przeciwstawiana innym ewangeliom, mającym podobne braki. Dokładali wszelkich starań, by zachować jedność ducha w spójni pokoju i by móc stwierdzić, że nie są winni niczyjej krwi, ponieważ nie uchylali się od zwiastowania całej woli Bożej.²³⁷

Droga odnowy w dziedzinie głoszenia ewangelii to po prostu działanie, zmierzające do przywrócenia tych wszystkich biblijnych cech Kościołowi. Wspólnota żywego i zdrowego Kościoła traktuje ten element jego pracy nad wyraz poważnie, na równi z pozostałymi, unikając skrajności w jedną i drugą stronę. Jedna skrajność polega na przekonaniu, że należy się przede wszystkim budować duchowo i uświęcać, gdyż jak Kościół będzie w porządku, to ludzie przyjdą sami. Druga skrajność polega na przekonaniu, że ewangelizowanie winno być główną treścią działalności Kościoła, domimującą nad wszystkim innym. Każda z tych postaw zawiera połowę prawdy, lecz obie są szkodliwe na skutek przeoczenia drugiej połowy. Kościół musi budować się duchowo i być w porządku, aby ludzie mogli przychodzić, lecz jednocześnie musi z całym naciskiem głosić ewangelię. Nie można ani zaniedbywać głoszenia ewangelii na rzecz pogłębiania życia duchowego, ani głosić ewangelii kosztem pogłębiania życia duchowego. Droga odnowy to droga nawrotu do prawdy biblijnej jednocześnie we wszystkich jej aspektach. Nie znaczy to, że każdy będzie robił wszystko jednocześnie, lecz że w organicznym współdziałaniu Kościoła jako całości wszystkie te potrzeby zostaną w pełni zaspokojone.

Zdrowy Kościół to Kościół intensywnie głoszący ewangelię zarówno słowami, jak i swym całym życiem, postawą, wyglądem. Ewangelię głoszą nie tylko wybrani i specjalnie wyszkoleni pracownicy, lecz wszyscy członkowie Kościoła. W miarę możliwości są w tym celu wykorzystywane wszelkie dostępne środki techniczne, ale niezależnie od nich ewangelia głoszona jest także z ust do ust, indywidualnie, w codziennym życiu. Członki zdrowego Kościoła wiedzą o tym swoim obowiązku, akceptują go, czują wewnętrzny nacisk i potrzebę składania świadectwa, przygotowują się do tego, zdobywają doświadczenie i robią to. Każdy zdrowy chrześcijanin jest w swym otoczeniu misjonarzem. Każde stanowisko pracy chrześcijanina jest terenem misyjnym. Każdy dom chrześcijański jest placówką misyjną. Członkowie zdrowego Kościoła mają pełną świadomość ogromu bogactwa, jakie przyjęli od Boga i ogromu odpowiedzialności, jaka z tej racji na nich ciąży. Swoje obowiązki w tym zakresie spełniają ochotnie, spontanicznie, jako normalną, oczywistą część składową swojego nowego życia.

Robią to bezinteresownie, własnym kosztem, traktując to jako spłatę części swego długu względem wszystkich ludzi. Ponadto przeznaczają oni regularnie część swoich środków materialnych na potrzeby pracy misyjnej, prowadzonej w sposób zorganizowany przez pracowników, którzy poświęcają się jej całkowicie. Ewangelia głoszona jest darmo.²³⁸ Nie pobiera się żadnych pieniędzy od ludzi, nie należących do Kościoła.

Ważną częścią składową biblijnego głoszenia ewangelii jest dobroczynność i okazywanie miłosierdzia. Ewangelia czynu, polegająca na bezinteresownej pomocy chrześcijan w zaspokojeniu najróżniejszych ludzkich potrzeb, jest najskuteczniejszym środkiem przekonania ludzi i pozyskania ich dla królestwa Bożego.²³⁹ Także i tego elementu nie może brakować w odnawiającym się Kościele. Winien on zostać odnaleziony i przywrócony do pierwotnego stanu.

Na pierwszym miejscu przedmiotem głoszenia ewangelii jest zwykle najbliższe otoczenie, własna miejscowość, własny naród. Rozkaz Chrystusa i wynikające z niego zadania Kościoła obejmują jednak cały świat. Zdrowy Kościół nie może zaniedbywać swojego długu względem „krańców ziemi”.²⁴⁰ Ewangelia o Królestwie będzie, zgodnie ze zleceniem i zapowiedzią Chrystusa, głoszona po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom. To zadanie stoi przed Kościołem, kroczącym drogą odnowy. Wiele na tym polu zostało zrobione, ale wiele zostało jeszcze do zrobienia. Niezdobyte dotąd tereny czekają na nogi, tych, którzy opowiadają rzeczy radosne.²⁴¹ U Boga nie ma nic niemożliwego.

11

Przeżycia duchowe

W poprzednich rozdziałach mowa była o różnych częściach składowych życia zdrowego Kościoła, jak ugruntowanie w Słowie, chodzenie w Duchu, jakość życia powszedniego, stosunki wspólnotowe, kierownictwo Ducha, głoszenie ewangelii. Dojście do zdrowia, czyli osiągnięcie poziomu biblijnego w którejkolwiek z tych dziedzin byłoby utopią, gdyby miało być realizowane przez ludzi, których przeżycia duchowe nie osiągnęły poziomu biblijnego. Życie w ramach królestwa Bożego w jakimkolwiek jego aspekcie jest życiem pochodzenia niebiańskiego, toteż może być ono realizowane jedynie przez ludzi, którzy przeżyli narodzenie z Boga w pełnym, biblijnym znaczeniu tego słowa. Czynnikiem ten jest kluczowy nie tylko dla dzieła odnowy Kościoła, lecz również dla samego tylko zrozumienia istoty i potrzeby takiej odnowy. Przyzwyczajiliśmy się patrzeć na poselstwo Biblii poprzez okulary naszej zdeformowanej rzeczywistości. Widzimy wokół siebie chrześcijan i sami takimi jesteśmy, którzy biblijne cechy chrześcijan odzwierciedlają w stopniu niezwykle skromnym, a w wielu dziedzinach nie odzwierciedlają wcale. Przyzwyczajiliśmy się do tego i uznaliśmy to za rzecz, z którą trzeba się pogodzić, gdyż nie można jej zmienić, to zaś z kolei pooduje, że osiągnięcie poziomu Kościoła, zakreślonego przez Słowo Boże, wydaje nam się z takimi ludźmi niemożliwe. I słusznie. Z takimi ludźmi Kościół może być tylko taki, jaki jest. Jakość naszego chrześcijaństwa tworzy i określa jakość Kościoła, który stanowimy. Nie może być postępu w dziele odnowy Kościoła bez postępu w jakości życia chrześcijańskiego jego członków i pracowników. Patrzenie na życie chrześcijańskie i Kościół poprzez aktualną rzeczywistość nie jest niczym innym, jak tylko zaślepieniem, które uniemożliwia postęp duchowy. Postęp ten wymaga patrzenia na rzeczywistość oczami Bożymi, z punktu widzenia Słowa.

Przypuśćmy, że pracownik Kościoła popadnie w jakiś grzech, lecz zamiast ujawnić go, wyznać i opuścić, zachowa go w tajemnicy i udaje, że nic się nie stało. Naraża się przez to na dalsze upadki i powoduje, że życie Kościoła osnuwać zaczyna ciemność. Bez chodzenia w światłości i bez całkowitej szczerości życia wspólnotowego niebawem sprawy

takie zaczną się mnożyć, ciągle starannie ukrywane. Jeden uwikła się w niegodziwe myśli, inny w niegodziwe zyski, jeszcze inny w niegodziwe stosunki, inny w niegodziwe przyzwyczajenia i tak dalej. Na powierzchni wszystko jest w dalszym ciągu jak najbardziej w porządku. Życie kościelne biegnie swoim trybem. Wygłaszane są kazania, uwielbia się Boga, głoszona jest ewangelia. Pracownicy mają jednak jedną twarz dla publiczności, a drugą, rzeczywistą starannie ukrytą. Ciemność, w jakiej się znajdują, powoduje, że sami są ślepi i w swą twarz dla publiczności wierzą jako w rzeczywistą. Skutkiem jest całkowita utrata wzroku duchowego, rozeznania stanu własnego i stanu Kościoła. Na zewnątrz toczy się życie kościelne, a pod spodem ukryte jest bagno grzechu. Kościół taki jest Kościołem na licencji diabelskiej. Bramy piekielne nie walczą przeciwko niemu, gdyż nie mają o co. Prawie wszystko, co się w takim Kościele dzieje, jest diabłu jak najbardziej na rękę. Nawet jeśli ewangelia przynosi pozorne sukcesy, ludzie pozyskani w ogromnej większości skazani są na ugrzęźnięcie w tym bagnie.

Jeśli pracownik Kościoła pozostaje w grzechu, wynikiem jest nieskuteczna usługa: nieskuteczne zwiastowanie Słowa, nieskuteczna ewangelia. Nieskuteczna nie w tym sensie, iż nie mogą zostać pozyskani jacyś ludzie, lecz nieskuteczna w tym sensie, że nie mogą rodzić się dzieci Boże w sensie biblijnym. Tak więc mamy zamknięte koło. Słowo głoszone przez chrześcijan-słabeuszy, którzy sami nie są chrześcijanami w sensie biblijnym ani nigdy takich nie widzieli, powoduje, że do Kościoła napływają chrześcijanie-słabeusze, tak samo niezdolni do życia chrześcijańskiego w sensie biblijnym i nie znający chrześcijan z prawdziwego zdarzenia. Obraz widziany przez okulary istniejącej rzeczywistości potwierdza więc sam siebie:

— Chrześcijaństwo to jest to, co widzimy. Innego nie ma. Że Biblia mówi inaczej? Najlepiej się w nią zbytnio nie wgłębiać.

Czy istnieje wyjście z tego błędnego koła? Bóg jest zdolny i gotowy zawsze dopomóc człowiekowi, kiedy człowiek chce. Może wyciągnąć z wszelkiego błota, o ile człowiek na to się zdecyduje. Jeśli jednak, aby nie stracić tej obłudnej, pozornej, kłamliwej „twarzy” na rzecz prawdziwej, człowiek uchyli się od światłości, pozostanie oczywiście grobem pobielanym i jego działanie w Kościele będzie działaniem na rzecz odstępstwa. Odnowa wymaga ludzi, którzy w pierwszym rzędzie zdecydowali się na radykalną, głęboką odnowę własnego życia. Aby to jednak mogło nastąpić, muszą oni zobaczyć rzeczywistość wzrokiem Bożym. Tylko wtedy, widząc wspaniałość Bożych wzorców, a brzydotę własnego stanu duchowego, będą mogli robić kroki we właściwym kierunku. Jeśli naprawdę tego pragniesz, zacznij prosić o wyraźne spojrzenie duchowe. Jeśli jesteś szczerze zdecydowany iść wskazaną przez

Boga drogą, prośba twoja zostanie na pewno wysłuchana. Jeśli jednak wolisz zostać przy chrześcijaństwie i Kościele własnych wyobrażeń, przyzwyczajęń i upodobań, albo po prostu za trudnym ci się wydaje na twoim stanowisku stanąć bezkompromisowo po stronie Bożej, to twoje kroczenie drogą odnowy będzie co najwyżej pozorem.

Tematem niniejszego rozdziału są przeżycia duchowe. Podstawowym stwierdzeniem w tym temacie jest to, że zdrowie Kościoła wymaga przywrócenia przeżyciu nowego narodzenia z Ducha jego biblijnej głębi. Zmiana, zwrot, przeobrażenie, do jakich dochodziło w początkowym okresie Kościoła, kiedy grzesznik nawracał się do Boga, były daleko głębsze niż jakie zachodzą obecnie. Zmiana na lepsze nie nastąpi jednak, o ile ewangelia i Słowo Boże nie będzie głoszone przez ludzi, którzy sami przeżyli zmianę, zwrot, przeobrażenie w ich pełnej, biblijnej głębi. Dlatego kluczem do tej kluczowej dla odnowy Kościoła sprawy jest głębsze przeżycie duchowe samych pracowników i członków Kościoła. Drewno włożone na gorące, buchające płomieniami palenisko niebawem samo będzie się palić jasnym płomieniem. Włożone na drwa na w pół zimne, ledwie tlejące i dymiące, będzie w najlepszym przypadku także tlić się i dymić.

Właśnie to ostatnie aż nazbyt często widzi się w naszych czasach. Nieodrodzeni i nieprzeobrażeni wewnętrznie „chrześcijanie” na stanowiskach kościelnych zaledwie luźno trzymają się Słowa, lekceważąc je świadomie w wielu szczegółach, sami nie znają ani nie są w stanie ludzi doprowadzić do prawdziwej duchowej społeczności z Bogiem. Ich życie praktyczne pozostaje w zasadzie życiem według ciała i egocentryzmu, nie znają ani nie dopuszczają do powstania prawdziwych stosunków wspólnotowych pomiędzy wierzącymi, walczą z sobą o swoje pozycje i korzyści, pilnując się wzajemnie i rywalizując z sobą. Przy pomocy najróżniejszych chwytów i manipulacji kierują życiem kościelnym w sposób zapewniający im maksymalną korzyść własną i kształtują podległą im część Kościoła na swój własny obraz i podobieństwo.

Właściwie trudno się na takich pracowników gniewać. Zasługują raczej na współczucie i litość. Są ślepyimi wodzami ślepych, którzy sami nie weszli i innym wejść nie dopuszczają.²⁴² Nie ma sensu robienie im zarzutów, gdyż trudno wymagać od niewidomego, by postępował jak widzący. Co natomiast każdy pragnący kroczyć drogą odnowy winien zrobić koniecznie i to bez zwłoki? Za wszelką cenę wyrwać się z tej misternie utkanej sieci manewrów, które wprowadziły go na orbitę wokół takich ludzi, zdecydowanie porzucić służbę ich celom i interesom i budowanie ich własnego królestwa, i oddać się całkowicie do usług Chrystusa i budowania królestwa Bożego. Gdziekolwiek Kościół znajduje się w odstępstwie, winni tego stanu są w pierwszym rzędzie

przywódcy. Straszna jest rzeczą czynne uczestniczenie w deformowaniu i plądrowaniu Kościoła Bożego.²⁴³ We własnym interesie upewnij się, do czego wykorzystywane są wyniki twojej pracy duchowej.

— Jak więc wygląda człowiek narodzony z Boga w sensie biblijnym? Jakie są cechy rozpoznawcze autentyczności przeżycia duchowego?

— Przede wszystkim nie jest ostatecznym dowodem narodzenia się z Boga fakt, że ktoś wyraża gotowość uczęszczania do kościoła, godzi się na wpisanie go na listę członków, czy też poddanie się pewnym obrzędom i regułom. Nie jest nim ani to, że deklaruje, iż przyjął Chrystusa jako swego osobistego Zbawiciela, ani też to, że był poruszony, uniesiony, modlił się, płakał, mówił językami lub inne tym podobne. Wszystko to są objawy, towarzyszące często narodzeniu się do królestwa Bożego, nie są to jednak objawy wystarczające. Mimo wystąpienia niektórych z nich, albo nawet wszystkich, mogło nie nastąpić narodzenie się z Boga, które jest w swej istocie przeżyciem duchowym. Jego istotne elementy przedstawione są wyczerpująco w Piśmie Świętym, poruszymy więc tutaj tylko niektóre.

Na pierwszym miejscu, o czym już była mowa, człowiek musi zostać olśniony światłem ewangelii, czyli za sprawą Ducha Świętego musi zobaczyć rzeczywistość i samego siebie w świetle Bożym — musi zajaśnić mu Chrystus.²⁴⁴ Musi zobaczyć ohydę grzechu, ogrom swego upadku i wspaniałość Bożego dzieła ratunku. Jeśli nastąpi to w biblijnej pełni, człowiek dozna głębokiego wstrząsu, który przemieni całą jego osobowość, tak że już nigdy nie będzie takim, jak dawniej. Jeśli to nie nastąpi, a nawrócenie jest tylko wynikiem intelektualnej perswazji i chęci pójścia do nieba, przeżycie nie może być inne, jak tylko powierzchowne, a następujące po nim życie chrześcijańskie będzie tylko namiastką i złudzeniem. Jest rzeczą oczywistą, że takie oświecenie duchowe jest natychmiast wyraźnie widoczne w całym zachowaniu i postępowaniu człowieka.

Jeśli takie otwarcie duchowych oczu człowieka nastąpiło, dalsze etapy jego przeobrażenia i wzrostu duchowego przebiegać będą ze zdumiewającą szybkością i zdumiewającym skutkiem, o jakich wielu ewangelistów nie ośmiela się nawet marzyć. Dlatego ten pierwszy element ma znaczenie fundamentalne. Jeśli u nawracających się nie występuje albo występuje w stopniu niedostatecznym, jest to dowodem braków w sposobie zwiastowania ewangelii. W interesie odnowy należy wtedy zrobić wszystko, aby braki te usunąć, by przywrócić ewangelii pełną skuteczność.

Dalszymi elementami biblijnego przeżycia jest upamiętanie czyli pokuta. Jest to w swojej istocie rozpoznanie, uświadomienie sobie swo-

jego zgubionego stanu i radykalny zwrot, o sto osiemdziesiąt stopni, od zguby do życia, od grzechu do sprawiedliwości, od diabła do Chrystusa. W praktyce oznacza to wyznanie i wyrzeczenie się wszystkich grzechów, zawarcie przymierza z Bogiem na warunkach biblijnych, czyli zanurzenie się w Chrystusa, polegające na przekazaniu w ręce Boże bez zastrzeżeń całego życia. Wymaga to zerwania wszelkich związków ze starym życiem według ciała i wydania na śmierć starego człowieka z jego namiętnościami.²⁴⁵ Jeśli kroki te ze strony człowieka nastąpiły, Chrystus zanurza go w swoim Duchu, obejmując w nim mieszkanie i władzę, co jest nad wyraz mocnym, wyraźnym i niewątpliwym przeżyciem, zmieniającym człowieka do gruntu.²⁴⁶ Człowiek tak przemieniony wie, że całe jego dalsze życie jest życiem dla Chrystusa i z Chrystusem, dla królestwa Bożego i w królestwie Bożym. Jego wzrok skierowany jest odtąd na to, co jest w górze. Sprawy doczesne załatwia wzorowo i sumiennie, ale jedynie w niezbędnym zakresie. Bóg przestaje być dla niego kimś na zewnątrz. Żyje w ciągłej świadomości faktu, że stał się mieszkaniem Bożym, że jego ciało jest świątynią Ducha Świętego, że odtąd żyje w nim poprzez jego udostępnione Mu członki mieszkający w nim Chrystus.²⁴⁷

Przeszedłszy przez te etapy i żyjąc w takiej świadomości człowiek nie może nie żyć nowym życiem i nie pracować ofiarnie i skutecznie dla królestwa Bożego. Ludzie mający takie przeżycia nie będą zakłopotani żadnym wymaganiem biblijnym, lecz wszystkie biblijne wzorcowe cechy chrześcijan będą także ich cechami. Wszystkie biblijne wymagania są w pełni do zrealizowania u ludzi z takimi przeżyciami duchowymi. Ludzie tacy mogą również skutecznie i z powodzeniem realizować biblijny wzorzec Kościoła. Przedstawiony tu w skrócie biblijny obraz nowego narodzenia z Ducha nie jest żadną imaginacją ani marzeniem, lecz był on rzeczywistością w niezliczonych przypadkach na przestrzeni całej historii Kościoła. Literatura chrześcijańska zawiera całe mnóstwo osobistych świadectw przeżyć tego typu i ich skutków w całym dalszym życiu chrześcijańskim. Znamy je z życiorysów takich osób jak Augustyn, Franciszek z Asyżu, św. Teresa, Luter, Wesley, Moody, Finney, Hudson Taylor, Watchman Nee, Jonatan Paul i wiele, wiele innych. Z pewnością nie są to przeżycia dla chrześcijan jakiejś wyjątkowej klasy czy też wyjątkowego posłannictwa, gdyż prócz tych wybitnych w królestwie Bożym jednostek były one udziałem także niezliczonej liczby zwykłych, szarych członków, którzy nie odznaczyli się niczym szczególnym prócz pełnego i owocnego życia chrześcijańskiego, zgodnego z wzorcem Słowa Bożego. Chrześcijaństwo wie o tych ludziach i docenia ich, problem polega jednak na tym, że jakoś ich przeżyć i życia uważa się za coś osobliwego, wyjątkowego, wybijającego się znacznie

ponad przeciętność. Za przeciętne czyli normalne uważa się przeżycia połowiczne, powierzchowne, płytkie, charakteryzujące się niepełnym przekazaniem życia Chrystusowi, prowadzące do niepełnego życia chrześcijańskiego.

— Jakim prawem? Na jakiej podstawie?

— Na podstawie patrzenia na Słowo Boże przez okulary aktualnej rzeczywistości, a więc na skutek odstępstwa. Prawdą jest to, co widzi się, patrząc na rzeczywistość oczami Słowa Bożego. Głębokie, pełne, całkowite oddanie się w ręce Boże, doznanie gruntownego i pełnego przeobrażenia i pełne, oddane całkowicie sprawie królestwa Bożego życie chrześcijańskie nie jest żadnym wyjątkiem, lecz Bożą, biblijną normą dla każdego zdrowego chrześcijanina. Nie istnieje obiektywnie nic, co uniemożliwiłoby osiągnięcie takiego poziomu przeżyć duchowych w Kościele. Przeszkoda tkwi jedynie w stosowaniu wypaczonego wzorca w ocenie przeżyć duchowych, a więc w wadliwie ustawionej świadomości pracowników i członków Kościoła. Interes odnowy wymaga, by zburzyć te utarte sposoby patrzenia, przestać się cieszyć z samych tylko podniesionych rąk, wypełnionych zgłoszeń członkowskich i zajętych ławek kościelnych, a powrócić do stosowania wzorca Słowa Bożego. Apostoł Paweł z boleścią rodził tych, którym usługiwał, aby wykształtowani byli w nich Chrystus. Gorąco pragnął widzieć ich wszystkich w Jezusie Chrystusie. Dążył do tego, by każdego człowieka doprowadzić do doskonałości w Chrystusie.²⁴⁸

Owszem, byli i wtedy tacy, którzy nawracali się połowicznie i z którymi były później kłopoty, jak Judasz czy Szymon, jak Ananiasz, Safira, Demas, Himeneusz czy Aleksander, ale nikt nie uważał ich przeżyć ani ich życia za normalne i nie stosował takich wzorców w Kościele.²⁴⁹ Jeśli później stały się one gdziekolwiek normą, było to jedynie skutkiem odstępstwa. Obecnie, kiedy aż roi się od najróżniejszych Ananiaszy, Safir, Demasów, Himeneusz i Aleksandrów, jest to także skutkiem odejścia od biblijnych wzorców przeżyć duchowych. Dzisiejsze częste pojęcie Kościoła jako zakładu ubezpieczeń, skupiającego ludzi, nie mających wcale zamiaru służenia Bogu ani kroczenia drogą wytyczoną przez Boga, lecz ubiegających się jedynie o polisę, zapewniającą wejście do wieczności, jest całkowicie sprzeczne ze Słowem Bożym. Kto nie ma ochoty zaparcia samego siebie, przyjęcia swego krzyża i naśladowania Chrystusa, ten nie ma nic do roboty w Kościele.²⁵⁰

W poprzednim rozdziale była także mowa o płodności duchowej i przekazywaniu duchowego życia z pokolenia na pokolenie. Jakość przeżyć duchowych odgrywa tu rolę istotną. Jeśli przeżycia synów nie dorównują jakością przeżyciom ojców, a w następnym pokoleniu ma

miejsce to samo, to Kościół nieuchronnie stacza się w dół, marnieje i obumiera. Na wielu miejscach wspomnienia wierzących upatrują w przeszłości „złoty wiek” — szczególne błogosławieństwo Boże w czasie poprzedniego czy jeszcze wcześniejszego pokolenia. Wspominani są szczególnie uświęceni i owocni ludzie Boży, dzięki którym Kościół znajdował się niegdyś w rozkwicie. Jeśli oceny takie są prawdziwe, to świadczą one przeciwko ludziom, którzy je wypowiadają. Dowodzą oni bowiem przez to, że nie dorównują swym przodkom, że są w porównaniu z nimi bardziej kulejący, słabi i karłowaci. Rozwiązanie jest nie w gloryfikowaniu przodków ani też w ich lekceważeniu. Przeszłości należy się wszelki szacunek, ale wzrok musi być zwrócony w przyszłość. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby rozwój przebiegał we właściwym kierunku. Boże arsenały dysponują wszelkimi środkami potrzebnymi do tego, aby ścieżka sprawiedliwych jaśniała coraz bardziej.²⁵¹

Dążeniem i ambicją synów winno być dorównanie ojcom i wyprzedzenie ojców pod względem głębi przeżyć, jakości życia i doświadczenia duchowego. Ciągłość i żywotność Kościoła zapewniona jest jedynie wtedy, jeśli dorobek jego się pomnaża, przechodzi z pokolenia na pokolenie umocniony, wzbogacony i powielony. Oczywiście pod względem cech, które są wartościowe i znaczące w oczach Bożych, mierzone wzorcami praw i zasad królestwa Bożego. Jeśli to ma miejsce, to Kościół wspina się w górę, robi postępy, rozwija się właściwie i zbliża się do celu.

Czy tak jest, zależy od tego, czy w Kościele rodzą się duchowo dzieci dostatecznie liczne, silne i zdrowe i czy dalszy ich rozwój jest prawidłowy. Z Bożej strony wszystko do tego jest zapewnione, zaś ludzie mają wszelką możliwość, by Boże środki zużytkować i stan taki zapewnić.

— Pytanie jednak, czy to robią?

— Jeśli poświęci się tej sprawie należyłą uwagę i wysiłek, rzeczy zaczną zmieniać się na lepsze. Jeśli założy się ręce i będzie przyjmować biernie istniejący stan, wzdychając co najwyżej i wzruszając bezradnie ramionami, ruch Kościoła będzie dalej przebiegać po równi w dół.

Zdrowy Kościół składa się z ludzi, których życie pod wpływem ewangelii uległo gruntownej przemianie. Ludzie ci zerwali całkowicie z przeszłością, oddali siebie wraz z całym swoim stanem posiadania Chrystusowi i idą za Nim, są Jego uczniami, budują królestwo Boże. Zrzekli się wszelkich swych cywilnych dążeń i celów, które by osiągnięcie tego nadrzędnego celu życia utrudniały lub uniemożliwiały. Ich najwyższym priorytetem jest królestwo Boże, wszystko inne jest temu podporządkowane i do tego dostosowane. Z królestwem tym są nierozdzielnie związani całą swą osobowością. Ich umysł, uczucia i wola

oddane są niepodzielnie w służbę Bogu. Wszelkie sprzeczne z tym odruchy i skłonności konsekwentnie zwalczają i wydają na śmierć.²⁵² Cały ich czas, wszelkie ich zdolności i całe ich mienie należy do Chrystusa. Ich postawa zapewnia Kościołowi wszelkie niezbędne warunki siły i zdrowia duchowego, żywotności i rozwoju w kierunku pełni, wynikającej z wzorca biblijnego.

Zdrowy Kościół podejmuje wszelkie wysiłki, aby rodzące się w nim duchowo dzieci były silne i zdrowe. Ewangelia głoszona jest w pełni, bez uproszczeń, cięć i ułatwień. Droga za Chrystusem nie jest poszerzana, umilana tanimi obietnicami ani wyścielana przynętami dla ciała. Cała prawda o krzyżu, krwi, śmierci, cierniach i samozaparciu głoszona jest z całym naciskiem.²⁵³ Dzięki temu przychodzący do Chrystusa nie są trzymani w fałszywej pewności siebie i w nieświadomości co do istoty kroku, jaki podejmują. Decydując się na pojednanie z Bogiem, wiedzą, że cały swój dotychczasowy świat pozostawiają za sobą i wchodzą na zupełnie nowy teren, na który nie mogą przemyścić nic ze swojego starego życia. Ich pełne oddanie się w ręce Boże sprawia, że Duch Święty może działać w nich od razu swobodnie i wydajnie. Na życie ich zlewają się potoki błogosławieństwa Bożego, mądrości i siły duchowej, toteż w swoim nowym życiu zaczynają robić szybkie postępy. Wchodzą oni we wspólotę Kościoła, gdzie znajdują wszelkie warunki, umożliwiające i przyspieszające ten rozwój. Ich życie duchowe jest pod stałą staranną opieką wszystkich usługujących im członków ciała Chrystusowego. Wszelkie pojawiające się przeszkody i braki są na bieżąco usuwane.

W Kościele na takim biblijnym poziomie nie może się stać, by we wspólnocie ostał się człowiek, którego przeżycie było płytkie, połowiczne, niepełne. W wysokiej temperaturze duchowej i potokach światłości jest rzeczą niemożliwą, by ktoś przez dłuższy czas zdołał ukryć swoje nieodrodzone wnętrze — pozostające w nim obszary, pogrążone w dalszym ciągu w ciemności. Ciemność, nieszczerłość i cielesność są w takim środowisku tak rażące, że nie mogą się one długo ostać. W krótkim czasie następuje albo całkowite zwycięstwo Chrystusa w życiu danego człowieka, albo jego odejście.

Ludzie nieodrodzeni, którym głoszona jest ewangelia, traktowani są z wszelką wyrozumiałością, cierpliwością, łagodnością, umiejętnością, z wszelkim taktem, szacunkiem i umiarem, czego oczywiście trzeba się intensywnie uczyć, nie może być jednak w stosunku do nich żadnej pobłażliwości, poufałości ani zażyłości, nie mogą też być wciągani w społeczność, a tym mniej w pracę, dopóki ich postawa nie dostarczy wyraźnego dowodu, że w życiu ich nastąpił radykalny, biblijny przełom.

Kończąc wypada raz jeszcze stwierdzić, że stosunki takie uznają za utopijne i fantastyczne wszyscy, którzy przywykli do mierzenia siebie swą własną miarą. Biblia jednak mówi, że ludzie tacy nie mają rozumu.²⁵⁴ Ich postawa nosi cechy odstępstwa i jest jak najbardziej na rękę szatanowi. Nikt nie twierdzi, że biblijny poziom przeżyć duchowych jest do osiągnięcia z dnia na dzień. Chodzi jednak o to, że kto ze stanem aktualnym pogodził się, jako z prawie normalnym, w istocie rzeczy zrzekł się przez to możliwości postępu i wykluczył się z udziału w dążeniu do odnowy. Kto natomiast zobaczył, przyjął i wytyczył przed sobą wzorzec Słowa Bożego jako swój cel, nie osiągnie go być może w stu procentach, lecz będzie szedł naprzód, dźwigał budowlę Kościoła i pozyskiwał dla Chrystusa nowe tereny. Po której stronie stajesz ty?

12

Osobliwość i świętość

Omawialiśmy już na bazie Słowa ogromny kontrast pomiędzy życiem Bożym, niebiańskim, a ziemskim życiem według modły księcia tego świata. Czym innym jest jednak teoretyczna znajomość tej różnicy, a czym innym realizacja tej znajomości w postawie i życiu Kościoła i jego członków. Boży rozkaz: „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” nie jest przeznaczony do jakichś dociekań teologiczno-dogmatycznych, lecz rzutuje na bardzo szerokie obszary życia i działalności chrześcijan oraz Kościoła jako całości.²⁵⁵ Rzutuje, albo też nie rzutuje. Zależy to od tego, czy dany człowiek lub wspólnota zdaje sobie z istoty tego nakazu sprawę, czy go rozumie i w całej jego głębi wrokiem duchowym widzi. Biblia mówi, iż bóg tego świata, czyli szatan, zaślepił umysły niewierzących, aby im nie świeciło światło ewangelii o chwale Chrystusa.²⁵⁶ Nie widząc, z powodu zaślepienia, chwały czyli wspaniałości Chrystusa i Jego niebiańskiego życia na Boże upodobanie, nie są w stanie wypełnić woli Bożej co do świętości. Rozumieją Boży rozkaz intelektualnie zaledwie w ten sposób, że oznacza on konieczność wstrzymywania się od najbardziej rażących grzechów: zabójstw, cudzołóstwa, kradzieży, przy czym tendencją jest, rzecz jasna, jak najdalej idące ograniczanie i zawężanie rzeczy zakazanych.

Nie może być inaczej, kto bowiem nie odzyskał wzroku duchowego i nie zobaczył Bożej chwały ani też brzydoty i podłości życia według ciała, nie może żyć niebiańskim życiem ani nawet go rozumieć, lecz pozostaje istotą ziemską, zmysłową, cielesną, zaś takiej istocie przejawy życia według ciała są bliskie, znajome, są dla niej niezbędne i atrakcyjne. Kierowanie apeli o święte życie do ludzi, którzy nie narodzili się z Ducha i nie odzyskali wzroku duchowego, to sprawa tak samo bezsensowna i beznadziejna, jak apelowanie do jastrzębi, by żyły jak gołębie. Mogą oni nawet słuchać z nabożną miną i przytakiwać kurtuazyjnie, jednak kiedy zabrzmie muzyka rockowa, wyleci korek z butelki, rozlegnie się szelest banknotów, wzrok padnie na jakąś goliźnę, ktoś opowie wulgarny dowcip albo zdarzy się coś innego w tym rodzaju, ich dusza natychmiast żywo reaguje, dając w ten sposób niewątpliwym dowód tego, jaka jest jej prawdziwa zawartość. Pewni ludzie

nauczyli kota trzymać w łapkach zapaloną świeczkę, lecz jego „nabożność” prysnęła momentalnie bez śladu, kiedy na podłodze pojawiła się mysz. Chrześcijanie to nie ludzie, którzy swoje namiętności przykrywają maską pobożności, lecz ludzie, którzy namiętności i pożądlivosti wydali bezlitośnie na ukrzyżowanie z Chrystusem. To nie ludzie, którzy swą cielesność ukrywają lub biorą w obronę i usprawiedliwiają argumentując, że są przeciw tylko ludzi, lecz którzy ujarzmiają i podbijają w niewolę swoje członki, nie pozwalając im na żadne przejawy starych skłonności i odruchów.

Nie chodzi tu bynajmniej tylko o kilka największych grzechów. Chodzi o wszystkie bez wyjątku grzechy, wszystkie bez wyjątku przejawy nieposłuszeństwa względem praw i nakazów Bożych. Lecz nie chodzi tylko o to. Świętość to nie tylko wyzwolenie z grzechów. Biblijnym przeciwieństwem świętości jest przede wszystkim pospolitość.²⁵⁷ Pospolitość oznacza zwykłość, powszedniość czyli wszystko to, co się utarło i co robią wszyscy. Świętość jest to po prostu oddzielenie dla Boga, odłączenie dla spraw Bożych, wyłączne pozostawanie do Bożego rozporządzenia, do Bożej dyspozycji. Człowiek święty to człowiek należący do Boga, poddany Jego władzy i stojący w Jego służbie. Ludzie święci Biblii byli ludźmi chodzącymi z Bogiem, trwającymi z Nim w społeczności, stojącymi przed Jego obliczem.²⁵⁸ Kiedy Boży wybór padał na człowieka czy naród, stawał się on szczególną Bożą własnością. Odtąd Bóg stawał się dla niego priorytetem numer jeden, a cechą charakterystyczną numer jeden takiego człowieka czy narodu stawała się jego przynależność do Boga.²⁵⁹

W okresie Starego Przymierza świętość taka była cechą nielicznych tylko jednostek. Fakt ten nie wynikał jednak z woli Bożej, lecz z upadłości ludzkiej natury. Bóg życzył sobie, by cały Jego lud był święty. To Boże życzenie zostało zrealizowane, kiedy Jezus Chrystus przez swoje dzieło odkupienia usunął wszelkie przeszkody i utorował drogę do pełnego pojednania z Bogiem dla każdego człowieka. W Kościele Jego ciała świętość nie jest ekskluzywną cechą jakichś nielicznych wybrańców, lecz cechą Kościoła jako całości i każdego jego członka z osobna.²⁶⁰

Odłączeniu dla Boga siłą rzeczy towarzyszyć musi odłączenie od wszystkiego, co nie Boże, co ziemskie, marne, pospolite. Nie są to tylko grzechy, lecz wszelkie przejawy życia według ciała, wszelkie tandetne cechy życia według modły tego świata, życia ludzi poddanych marność i znikomości świeckiej gonitwy za wiatrem.²⁶¹ Dla człowieka, który nie przeżył nowego narodzenia w jego biblijnej głębi, słowa takie przedstawiać będą tylko pozbawione treści frazesy, a zwiastowanie na temat świętości wywoła jego irytację. Dla człowieka prawdziwie narodzonego

na nowo pojęcie i mowa o świętości są czymś atrakcyjnym, mającym swój odpowiednik w jego odnowionym wnętrzu, toteż pójdzie za tym głosem, będzie się świętości chętnie uczył, będzie się w niej ćwiczył, będzie się cieszył z poczynionych na tej drodze postępów. Boże wymaganie świętości nie wprawi go w zakłopotanie, lecz w radosne podniecenie. Bardzo pragnie być święty, ponieważ Bóg jest święty. Boże życzenie znajduje swój pełny odpowiednik w jego życzeniu, co jest świadectwem obecności w nim nowych, niebiańskich treści, złożonych tam przez Ducha Świętego. Łaknie i pragnie sprawiedliwości, każde Boże wymaganie jest dla niego drogą i pociągające, jednocześnie zaś, kiedy spojrzy wstecz, widzi brudy i marność swojego poprzedniego postępowania, których się teraz wstydzi. Ani myśli pozostawać w nich i godzić nowe życie z pozostałościami starego. Wszystko, co pospolite, skalane przez ciało, uważa za nieczyste i traktuje z odrazą, i to właśnie stanowi jego osobliwość, jego świętość w ich uzewnętrznieniu praktycznym.

Kontrasty sięgają bardzo głęboko. Dla człowieka ziemskiego jest zupełnie normalne postępowanie nie do przyjęcia z punktu widzenia nauki Chrystusa. Znieważony obraża się. Zaatakowany słownie odcina się natychmiast. Oskarżony zaczyna się bronić. Skrzywdzony zaraz protestuje. Uderzony przyjmuje odruchowo postawę samoobrony. Usłyszawszy wulgarny dowcip, wybuchu śmiechem. Na wieść o tym, że zginął jakiś przestępca, odczuwa i wyraża satysfakcję. Kiedy jest coś do podziału, chce otrzymać jak najwięcej. Gdy dochodzi do porównań, stara się wypaść jak najlepiej. Jeśli zrobi coś złego, usiłuje swą winę jak najbardziej pomniejszyć. Można by tę listę wydłużać, lecz już tych kilka przykładów wystarcza, aby stwierdzić, że wszystko, co robi „normalny” ziemski człowiek, od najelementarniejszych odruchów, jest przesiąknięte zepsuciem upadku i wydaje przykry zapach cielesności. Człowiek pospolity nie będzie się tym wcale przejmował i nie da sobie wytłumaczyć, że pozostając w tym trybie życia, nie może służyć Bogu ani uzyskać Jego akceptacji. Człowiek święty będzie się czuł każdym przejawem cielesności w sobie głęboko upokorzony i dołoży wszelkich starań, aby na bieżąco i na stałe zewlekać starego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekać nowego. Niestety, ewangelia o tym, że w ofierze Chrystusa zawarte jest wszystko niezbędne do przezwyciężania starej natury, jest większości chrześcijan zupełnie nieznaną, a tam, gdzie jest głoszona, spotyka się z reguły z zaciętą opozycją. Przyjemniejsza i miłsza dla uszu okazuje się być ewangelia, pozbawiona nauki o świętości, czyli pozbawiona skuteczności, gdy chodzi o doprowadzenie do chodzenia w nowości życia. Niepełna, okrojona, spłycona i zubożona ewangelia stała się w naszych czasach niezmiernie

popularna i ulubiona, zarówno wśród słuchaczy, jak i wśród zwiastujących, i to nawet w tych kręgach, które podkreślają zwiastowanie „pełnej ewangelii”. Sytuacja taka jest tragedią naszych czasów, gdyż powoduje, że mimo niespotykanego dotąd co do zasięgu zwiastowania ewangelii, skutki tego zwiastowania, gdy chodzi o trwałe owoce duchowe, okazują się być niezwykle skromne. Stan taki jest bardzo korzystny tylko dla szatana.

Nieokielzane, nie oczyszczone z cielesności i nieuświęcone życie osobiste rzutuje w rozumiały sposób na stosunki w Kościele. Pojmowanie i postępowanie według żywiołów świata, a nie według Chrystusa, staje się tam wtedy zjawiskiem normalnym. Ludzi ocenia się według kryteriów świeckich: ich zamożności, wykształcenia, ogłady towarzyskiej, atrakcyjności wyglądu zewnętrznego, błyskotliwości umysłu, przydatności. Stosunki przenika rywalizacja, szukanie swoich rzeczy, nielojalność, nieszczerłość, nieuczciwość, brak prostolinijności, stroniczość, manewrowanie, manipulowanie i wiele innych. O stosunkach niebiańskich nie może być w tej sytuacji nawet mowy. Wymienione i im podobne zjawiska są przejawami i skutkami pospolitości, pozostawiana w ogólnie panującym bezładzie, brudzie i zamieszaniu, cechującym życie świeckie według ciała. Co gorsza, ludzie nieuświęceni, nawet widząc, że dzieje się niedobrze, uważają wymienione zjawisko za zło konieczne, za skutki faktu, że „jesteśmy tylko ludźmi”.

Korzenie tego stanu tkwią bardzo głęboko. Zaniedbanie nauki i praktyki świętości trwa nieraz przez całe pokolenia, wierzący nie widzieli więc nic innego i nie potrafią sobie wyobrazić życia według wzorca Słowa. Ubóstwo takiego „życia” sprawia, że chrześcijaństwo nie daje im pełnego zadowolenia, mimo pozornej przynależności do Boga odczuwają wewnętrzny niedosyt, głód, którego zaspokojenia, z braku prawdziwego, mocnego pokarmu w Kościele, poszukują gdzie indziej. Dożywwiają się pokarmami ze stołu księcia tego świata: świecką kulturą, sztuką, muzyką, sportem, rozrywkami, zabawami, widowiskami, słuchowiskami itd. Pokarmy te prócz tego, że nie są w stanie naprawę nasycić, wywierają tragiczny skutek uboczny: coraz bardziej zaślepiają, coraz bardziej zacierają świadomość różnicy pomiędzy człowiekiem, który służy Bogu, a człowiekiem, który Mu nie służy. Pokarmy te działają skutecznie: skutecznie odświęcają chrześcijan, oczyszczają ich z wszelkich resztek mentalności niebiańskiej, uczą i ćwiczą reakcji i odruchów, obowiązujących w księstwie tego świata. Jakąż nieopisaną radość musi odczuwać książę świata ciemności tego wieku na widok niezliczonych tysięcy „dzieci Bożych”, pobierających w jego szkole codziennie wielogodzinne lekcje, prowadzone przy użyciu najnowocześniejszych środków audio-wizualnych, z wzrokiem wlepionym w

ekrany poddających się cierpliwie operacji oplatania swej duszy niezliczonymi niewidocznymi nićmi, których końce znajdują się w jego dłoni! Kino, telewizja, koncerty, widowiska, igrzyska, stadiony i boiska sportowe, książki, czasopisma, nagrania — wszystko to prezentujące w czystej formie „życie” w wydaniu tego, który był zabójcą od początku, i wszystko to łapczywie zjadane przez mieniących się przynależeć do Tego, który przyszedł, aby miały życie w obfitości.

A skutek? Przejawia się w Kościele wzniesionym z materiałów pochodzenia ziemskiego, odartym z chwały Bożej — w odstępstwie. Zaślepienie umysły, wpadające w irytację na dźwięk Słowa, czystej nauki o ukrzyżowaniu z Chrystusem, o chodzeniu w światłości, o uświęceniu. Sposoby postępowania, zachowania, wyglądu w żaden sposób nie dające się dopasować do wzorca Słowa Bożego, a za to wykazujące zadziwiającą zgodność z wzorcami z pierwszych stron tygodników, katalogów firm wysyłkowych, zdjęć pochodzenia z Hollywood. Tędy poszły w naszym stuleciu zmasowane ataki diabelskie na Kościół, który pod ich ciosami poniósł i w dalszym ciągu ponosi olbrzymie straty. Nie byłyby one tak dotkliwe, gdyby natarcie szło jedynie z zewnątrz. Istotną rolę odegrał i odgrywa tu czynnik wewnętrzny: nauka Balaama, zachęcająca do spożywania rzeczy obłożonych klątwą. Przychodzi ona z reguły z zagranicy, lecz z niezwykłą skwapliwością, satysfakcją i ulgą witają ją u siebie i przechwytyują ci, dla których konsekwentne życie chrześcijańskie w odosobnieniu i świętości jest z racji ich powierzchownego odrodzenia ciężarem. Są przekonani, chociaż nie mówią tego głośno, że trochę pożądlivosti ciała, pożądlivosti oczu i pychy żywota jest człowiekowi do życia koniecznie potrzebne. Mają rację. Nieodrodzonemu!

Kościół zdrowy to zawsze Kościół świadomy swej osobliwości i dążący do świętości, oddzielony od wszystkiego, co ziemskie, niskie, pospolite. Nie do pomyślenia jest zdrowie Kościoła bez jego świętości. Świętość Kościoła nie jest żadnym marzeniem, lecz rzeczą konieczną i w pełni osiągalną. Gdziekolwiek i kiedykolwiek Kościół odzyskiwał swoje zdrowie, odzyskiwał także swoją świętość. Członki zdrowego Kościoła to zawsze lud szczególnie, prezentujący światu wszystkie cechy życia Bożego. Ich autentyczne narodzenie z Ducha sprawia, że życie takie jest głębokim ich pragnieniem i głęboką ich potrzebą. Pokarmy ze stołu księcia tego świata: jego lekcje, igrzyska, widowiska oraz umalowane, wypielęgnowane i obwieszane biżuterią kukły wywołują w nich obrzydzenie.²⁶² Przyozdabiają się w rzeczy bez porównania bardziej zacne i wartościowe, które jedynie liczą się przed Bogiem.

Kościół zdrowy to także Kościół uczący świętości i wymagający świętości. To Kościół, w którym nie ma szans ostania się na dłuższą

metę nic z tego, co pospolite. To Kościół, w którym sprawa podobania się niebiańskiemu Oblubieńcowi posiada wysoki priorytet. To Kościół, w którym Duch Święty na bieżąco stoi na straży świętości i utrzymuje ją, wskazując poprzez różnorodne wzajemne usługi i dary duchowe wszystko, co na lśniących biłą szatach byłoby przez Oblubieńca nie do zaakceptowania. Dzięki temu procesowi Kościół mimo swych ograniczeń i słabości lśni niebiańskim pięknem, prezentując światu chwałę czyli wspaniałość Bożą. Pancierz sprawiedliwości i tarcza wiary sprawiają, że wszelkie strzały ogniste złego zostają zgaszone, bez względu na to, czy będą one zawierać jad pożądliwości mamony, czy rozkoszy i wygóg, czy też popularności i uznania.²⁶³ Wszystkie te rzeczy, które jak lep muchy wychwytyują chrześcijan cielesnych, pozornie tylko służących Bogu, nie są w stanie wyrządzić Kościołowi strzegącemu swej osobliwości żadnej szkody. Diabelskie ataki, których podłożem jest apelowanie do cielesności, spływają po uświęconym Kościele jak woda po piórach gęsi, gdyż podobnie jak w Jezusie, w członkach jego nie ma nic, o co mogłyby się one zaczepić.²⁶⁴ Głębia ich społeczności z Bogiem syci ich i poi w takiej obfitości, że nie mają najmniejszej potrzeby dożywiania się przy stole atrakcji świeckich.

Należy tu z naciskiem podkreślić, że osobliwość i świętość, o których mówimy, nie oznacza i nie może oznaczać odseparowania się od świata w sensie fizycznym, zerwania kontaktów z ludźmi nieodrodnymi ani też izolacji.²⁶⁵ Kościół nie będąc z tego świata ma jednak ważne obowiązki w tym świecie. Spełnianie ich wymaga jak najbliższych i jak najczęstszych kontaktów z ludźmi świeckimi.

— Czy nie ma tu sprzeczności?

— Jeśli podchodzić do sprawy powierzchownie, można dojść do wniosku, że jest. Pozorna sprzeczność przejawia się w praktyce w tym, że społeczności, które kładą nacisk na uświęcenie, często mają trudności w nawiązaniu kontaktów z ludźmi tego świata, co przejawia się bardzo ujemnie na wynikach ewangelizacji. Są nawet tacy, którzy odrzucają świętość, widząc w niej wymagania nie do pogodzenia z obowiązkiem głoszenia ewangelii.

Mimo pozorów pogląd taki, jako sprzeczny ze Słowem, należy uznać za niesłuszny i odrzucić. Nie ma żadnej sprzeczności tam, gdzie Kościół z równą starannością i poczuciem odpowiedzialności podchodzi do wszystkich swoich obowiązków, do wszystkich elementów swojej działalności. Pancierz sprawiedliwości i obuwie gotowości niesienia ewangelii pokoju nie są z sobą w żadnej sprzeczności, lecz należą wraz z innymi częściami do uzbrojenia chrześcijan i Kościoła. Oba te elementy, tak jak i inne, muszą być traktowane z jednakową starannością. Należy się z równym zapałem uczyć separacji wewnętrznej od

wszelkich przejawów cielesności, jak i umiejętności skutecznej usługi i pomocy ludziom tkwiącym w cielesności. Uświęcanie się nie może prowadzić do niechęci kontaktowania się z potrzebującymi ewangelii ani do utraty wspólnego z nimi, zrozumiałego dla nich języka. Tak samo ewangelizowanie nie może w interesie ułatwienia wejścia do Kościoła prowadzić do obniżania poziomu jego świętości ani też do głoszenia ewangelii „uatrakcyjnionej”, do przemilczania prawdy o śmierci starego człowieka.

Jeśli należysz do społeczności, w której w tych rzeczach brak bliższej równowagi, nagiętej w jedną lub drugą stronę, a chcesz kroczyć drogą odnowy, zacznij działać w kierunku jej przywrócenia. Najpierw staraj się dojść do wyważonego spojrzenia na te dwa istotne elementy i usunąć przeszkody, które dotychczas powodowały istniejące nierównowagę. Przywrócenie należytej rangi elementowi dotychczas zaniedbywanemu nie może być i nie będzie na niekorzyść drugiego. Ewangelię naprawdę skuteczną, w pełni ożywiającą i przeobrażającą może głosić tylko Kościół uświęcony. Z drugiej strony, prawdziwe, liczące się przed Bogiem uświęcenie nie może nie obejmować gorliwości intensywnego i skutecznego głoszenia ewangelii. Kościół nie może być w porządku, dopóki między sprawą uświęcenia i głoszenia ewangelii istnieje jakieś napięcie. Jeśli chodzi o pracowników, to nie wszyscy będą czynni w obu tych kierunkach w równym stopniu, konieczne jednak muszą, prowadząc usługę w jednym z nich, odnosić się z pełną lojalnością, akceptacją, zrozumieniem i respektowaniem do potrzeb drugiego. W pełni to może mieć miejsce tylko w stosunkach wspólnotowych i organicznym działaniu władzy duchowej, tam bowiem, gdzie mają miejsce rządy jednostki, nie uniknie się jednostronności i braku równowagi.

Istnieją wspólnoty, w których zwiastowanie ewangelii jest na wysokim poziomie i przynosi skutki, istnieją także takie, które mają znaczny dorobek w dziedzinie uświęcenia. Jest to okoliczność pomyślna, gdyż każda z nich może się uczyć brakującego jej elementu od drugiej. Jakie to proste, prawda?

— A dlaczego nie?

— Dlatego, że „eksperci” od ewangelizacji uważają się za wyższych i gardzą jako ludźmi w zastoju tymi, którzy głoszą uświęcenie, lecz mają niski przyrost liczebny. Oraz dlatego, że „eksperci” od uświęcenia uważają, że jeśli ktoś nie dorównuje im w świętości, to jego głoszenie ewangelii nie ma żadnej wartości. Pozostaje więc wzajemne patrzenie na siebie z góry, wzajemne wytykanie sobie braków i „wzajemne” pozostawanie w nierównoważeniu. Ku radości szatana i świata, który się z tego śmieje.

Przedstawiona sytuacja ma także zastosowanie, gdy chodzi o różne inne elementy biblijnego wzorca Kościoła, toteż można ją traktować przykładowo. Aż zbyt trywialne, żeby o tym pisać, wydaje się to, co trzeba w tej sytuacji zrobić, aby zapewnić postęp w dziele odnowy. Czy nie jesteśmy w stanie uświadomić sobie szkod, jakie wyrządza taka postawa? Czy nie jesteśmy w stanie uświadomić sobie, komu służy, zajmując taką postawę? Kroczenie drogą odnowy wymaga zburzenia wszelkich tradycyjnych uprzedzeń, utartych schematów myślowych, oceniania wszystkiego i wszystkich miarą własnych osiągnięć. Postępowanie takie jest niewątpliwie wygodne i dogadza własnej ambicji, podsyca mit własnej wielkości i dojrzałości, zaś zastosowanie ocen obiektywnych czyli spojrzenie prawdzie w oczy bywa zniechęcające i bolesne, ale jest koniecznością. Mimo wszelkiego dorobku nie można osiągnąć celu ani robić postępów, karmiąc się złudzeniami.

Trzeba również podkreślić, że droga do uświęconego życia jest tylko jedna: prowadzi ona przez Golgotę czyli przez śmierć z Chrystusem. Mimo oczywistości tej prawdy w praktyce jakbyśmy o niej często zapominali. Wydaje nam się, że pracowników powierzchownych, ucieleśnionych, posługujących się ocenami i metodami świeckimi, uda nam się pozyskać dla sprawy uświęcenia w Kościele drogą przekonywania, perswazji albo nawet nacisku. Jest to mniemanie iluzoryczne. Myślą oni, postępują i działają zgodnie ze swymi predyspozycjami wewnętrznymi i żadne środki zewnętrzne nie są w stanie niczego zmienić. Jedyną drogą jest przemiana wewnętrzna, której każdy musi się poddać dobrowolnie, z własnej decyzji, wystawiając swoją osobowość na zbawienne działanie mocy krzyża. Apostoł Paweł z płaczem mówił o tych, którzy postępują jak wrogowie krzyża Chrystusowego.²⁶⁶ Nie chodzi o to, że odrzucają oni ukrzyżowanie Chrystusa jako środek odpuszczenia grzechów. Pod tym względem krzyż z pewnością miłują i akceptują. Są jednak wrogami krzyża jako środka własnej śmierci z Chrystusem. A tylko tędy prowadzi droga do zdrowia duchowego w dziedzinie uświęcenia. Dotyczy to zarówno jednostki, jak i wspólnoty Kościoła. Jeśli decydujesz się iść drogą odnowy w tej dziedzinie, nie próbuj tego robić w swojej aktualnej kondycji, lecz ponownie, jeszcze raz, gruntownie, nie bacząc na treść dotychczasowych twych przeżyć, skorzystaj z uśmiercającej mocy krzyża, tracąc na nim wszelkie objawy cielesności. Jest rzeczą zdumiewającą, jak panicznie wierzący unikają tego, co jest najwyższym ich dobrem, co otwiera drogę do nieograniczonych źródeł duchowej mocy i skuteczności.

Dwaj ludzie Boży stali kiedyś na rozdrożu. Jeden z nich czuł dziwny pociąg w stronę urodzajnej niziny i ludnych miast z ich wrzawą, dostatkiem i najróżniejszymi możliwościami. Drugi skierował swoje

kroki w stronę pustych, niezbyt gościnnych wzgórz, wśród których jego duch wyczuwał bliskość Boga.²⁶⁷ Na rozdrożu takim stoi w sensie duchowym każdy chrześcijanin, każda wspólnota. I od jego czy jej wyboru zależy będzie ich dorobek i ich losy. Straszna cenę zapłacił po latach Lot za swe umiłowanie pospolitości. Stracił rodzinę i mienie, ledwie uszedł z życiem, a wyniesione z Sodomy nawyki zhańbiły go na zawsze.²⁶⁸ Podobny los spotyka i czeka wszystkich miłośników pospolitości, rzucających zazdrosne spojrzenia w stronę atrakcji świata. Nie tam, Kościele, jest twoje miejsce. Będąc spadkobiercą wiary Abrahama, bądź także podobny do niego w wyborze. Ulubieńcy Boga źle czują się w pospolitym tłumie. Ich orle serca rwą się do góry, skąd w odosobnieniu spływają na nich strumienie błogosławieństw, przeznaczone na zaspokojenie potrzeb ginącego świata.

13

Wspólne zgromadzenia

Wcześniej była mowa o stosunkach wspólnotowych w Kościele, o wzajemnym budowaniu się, o wzajemnym usługiwaniu sobie darami duchowymi. Wierzący powinni starać się usilnie o dary duchowe, szczególnie o te, które służą ku zbudowaniu zboru.²⁶⁹ Obszerna nauka apostołska na ten temat, aby mogła być rzeczywistością, musiała być złączona ze stosownymi formami życia kościelnego. Urzeczywistnienie wszystkich tych zaleceń wymaga konkretnego miejsca i konkretnego czasu. Gdzie i kiedy ma się to dziać? Odpowiedź apostołska jest niezmiernie zwięzła i prosta: „Gdy się schodzicie”.²⁷⁰ Gdziekolwiek i kiedykolwiek zejdą się dwaj albo trzej w imieniu Chrystusa, tam jest On pomiędzy nimi.²⁷¹ Gdziekolwiek jest Chrystus, tam jest Jego Kościół. Gdziekolwiek członki Jego ciała spotykają się z sobą, od razu funkcjonują i powinny funkcjonować mechanizmy życia Kościoła, uwidoczniając się w najróżniejszych swoich przejawach. Terenem, gdzie życie Kościoła się przejawia, są po prostu wszystkie miejsca, gdzie spotykają się z sobą jego żywe kamienie. W czasach apostołskich miało to miejsce w świątyni, miało miejsce w różnych budynkach i pomieszczeniach, miało miejsce w domach i mieszkaniach prywatnych, miało miejsce pod gołym niebem.²⁷² Nie było pod tym względem żadnych ograniczeń, żadnych przeciwwskazań ani też żadnych szczególnych zaleceń.

Zgoła inaczej ukształtowana jest ta sprawa w mentalności chrześcijan naszych czasów. Wprowadzono całe mnóstwo warunków, które wydają nam się konieczne. Uważa się, że budynek przeznaczony dla wspólnych zgromadzeń Kościoła powinien posiadać specjalną architekturę, specjalny wystrój wnętrza, szereg przedmiotów i urządzeń specjalnego przeznaczenia, że jego użytkowanie poprzedzać muszą jakieś szczególne obrzędy, że to, co się w nim odbywa, musi znajdować się pod nadzorem jakichś specjalnie przygotowanych i przez specjalne procedury upoważnionych osób, że przebieg zgromadzenia musi być ściśle dostosowany do jakiejś z góry ustalonej receptury. Specjalne czynności, specjalne ubiory, specjalne ruchy i gesty, specjalne wyuczone lub czytane z książeczek formułki, specjalne śpiewy i tak dalej.

Skąd to wszystko się wzięło? Nic z tych rzeczy nie znajdziemy w Bożej dokumentacji Kościoła. Na próżno szukalibyśmy w Słowie Bożym uzasadnienia tego wszystkiego, chociaż nie brak oczywiście takich, którzy wyprawiają z tekstem Biblii karkołomne łamańce, aby te rzeczy usprawiedliwić. Sumarycznie biorąc, te formy i zwyczaje powstały w wyniku wielowiekowej ewolucji instytucji kościelnych, są one nagromadzonym na przestrzeni wieków balastem. Oceniając je z punktu widzenia Bożego wzorca, przedstawionego na kartach Pisma Świętego, nie można potraktować ich inaczej, jak tylko uznać za produkt odstępstwa i skutek długotrwałego pozostawania w odstępstwie.

Z oceną taką nie będą się mogli pogodzić ci wszyscy, którzy do tych form przywykli na tyle, że je kochają i są im one miłe. Argumentują zazwyczaj, że wszystko to ułatwia wzbicie się nad powszedniość, oderwanie się myślą od spraw ziemskich; że w budynku kościelnym pozbawionym ozdób, dzieł sztuki, złota, srebra, figur, malowideł i ceremonii nie mogą podnieść swej duszy ku Bogu. Jakże przykre nieporozumienie! Uważają, że do Boga można się zbliżyć przez odpowiedni dobór zewnętrznych bodźców zmysłowych, że życie Boże może wpływać do człowieka poprzez zmysły ciała — przez wrażenia dla uszu, oczu czy powonienia! Nie zdają sobie sprawy, że jest ono natury duchowej i że może ono być udziałem człowieka właśnie wtedy, gdy usunięte zostanie zakłócające działanie jego zmysłów. Pierwsi chrześcijanie zalewani byli strumieniami Bożego życia i utrzymywali ścisłą osobistą łączność z Bogiem w katakombach, w różnych kryjówkach, a nawet w więzieniach i na torturach. Można bez trudu udowodnić, że oddziaływanie bodźców zmysłowych nawiązania kontaktu z Bogiem nie ułatwia, lecz go utrudnia; nie prowadzi ku Bogu, lecz w całkiem inną, niewłaściwą stronę. Rozmawiając ze zwolennikami zmysłowych form pobożności można stwierdzić na podstawie braku ugruntowania w Słowie, braku śladów wewnętrznej obróbki przez Ducha, braku postępów w uświęceniu życia itd., że ich przeżycia są natury duszowej, że wzbijają się oni w górę tylko swymi uczuciami, lecz nie wchodzą przy tym w zakres przeobrażającej mocy Ducha.

Tak więc wprowadzone do życia kościelnego poprawki, nie mające uzasadnienia w Słowie, jakkolwiek byłyby nam miłe i jakkolwiek wiele zebralibyśmy argumentów, przemawiających na ich korzyść, sumarycznie biorąc są w swoich skutkach szkodliwe, gdyż odprowadzają od autentyzmu społeczności z Bogiem, wprowadzając tylko jej złudzenie, wywołane przez duszowe namiastki. Przebrzmi grzmot organów, zamilkną dzwonki i kantaty, zgasną świece i lichtarze i rozwieje się zapach kadzidła, a dusza znajdzie się w pustce, jak poprzednio.

Biblijny sposób budowania życia duchowego jest całkowicie odmienny. Jest nim korzystanie z wielostronnej usługi duchowej przez wszystkie zgromadzone członki ciała.²⁷³ Pod wpływem tej usługi następuje usunięcie konkretnych duchowych przeszkód, dzielących nas od Boga, nasza osobowość zostaje przeobrażona, dzięki czemu następuje wspaniałe przeżywanie obecności i miłości Bożej. Nie chwilowe, wywołane bodźcami zewnętrznymi, lecz nieprzerwane, głębokie, towarzyszące nam wszędzie.

Najróżniejsze, nie mające oparcia w Słowie Bożym formy życia kościelnego podzielić można na kilka rodzajów. Pierwszy jest właściwy instytucjom wyznaniowym o wielowiekowej historii i tradycji. Formy w nich stosowane są z reguły bardzo stare, o postaci i przebiegu ściśle określonym i będącym pod nadzorem i ochroną władzy instytucjonalnej. Nacechowane są one godnością i powagą, mnóstwem symboli oraz sztywnością i rutynowością ich przeprowadzania.

Inaczej wygląda sprawa obrządków religijnych w coraz liczniejszych w naszych czasach tzw. wolnych kościołach, różnych społecznościach, wspólnotach i towarzystwach wyznaniowych, zborach niezależnych itd. Ponieważ nie ma tutaj ustalonej przez wieki tradycji, nie ma też jednolitej odgórnej władzy, a liczebność wyznawców jest ograniczona, w kołach takich istnieje znacznie większa swoboda w kształtowaniu form życia religijnego. Praktyka wykazuje, że ma tu wielkie pole do popisu odkrywcość i pomysłowość lokalnych przywódców. Rodzą się w tej atmosferze formy niezwykle wielorakie, a często wręcz dziwaczne i groteskowe. Puszczona wolno fantazja nie ma granic. Szczytowy przepych, o ile środki na to pozwalają, wyszukany artyzm albo manieryzm, lub też doprowadzone do perfekcji chwytły oddziaływania na psychikę przy pomocy muzyki, efektów dźwiękowych, świetlnych i innych, nie wyłączając rykliwego niczym w dyskotekach rocku, oklasków, podskoków, tańców, krzyków, ściskania się i całowania, aż po bezwładne upadanie i leżenie na podłodze pod wpływem ekstazy. Wszystko to rozpoczyna się zazwyczaj od chwytliwego hasła swobody dla oddziaływania Ducha, lecz z braku biblijnego zrównoważenia w życiu duchowym prowadzi szybko do całkowitej degeneracji, przy równoczesnej zupełnej ślepoty, całkowitym braku zdolności widzenia tego stanu.

Stoczenie się od Ducha w stronę ciała, zastąpienie duchowego zmysłowym, duszelnym i cielesnym jest zawsze tragiczne. Śmierć jest zawsze śmiercią. Mimo to wydaje się, że czasem śmierć przyjmuje postać szczególnie trudną do zaakceptowania. Zwłoki umarłego, spoczywające na katafalku, w półmroku, w blasku świeczek, wśród żałosnych elegii organowych wydają się naturalne i śmierć w takiej oprawie posiada pewną godność. Zwłoki zaopatrzone w siłowniki w rękach i nogach i

w głośnik, wmontowany w usta, w jasnym świetle skaczące, wymachujące rękami i wydające głosy i okrzyki to coś makabrycznego. Śmierć w takim wydaniu to po prostu koszmar. A jednak i do takiego stanu potrafi diabeł doprowadzić wierzących, wykorzystując ich niezrównowagę. „Masz imię, że żyjesz, a jesteś umarły.”²⁷⁴

Pomiędzy tymi dwoma skrajnościami znajduje się „złoty środek” — formy nabożeństw naturalne, pozbawione zbędnej ceremonialności i wolne od dziwacznych, nowoczesnych ekscesów. Wystrój sali spotkań prosty, funkcjonalny, główną częścią zgromadzeń zwiastowanie i nauczanie Słowa Bożego, uzupełnione modlitwą i śpiewem. Właśnie w takich środowiskach dokonywały się w ostatnich stuleciach poważne postępy na drodze odnowy, właśnie w takich środowiskach odkryto na nowo i zastosowano duchową treść Słowa, to dzięki takiemu zwiastowaniu wzrastała jego znajomość i pojawiały się wyraźne tego skutki. To w takim otoczeniu odkryto na nowo autentyczność osobistej społeczności z Bogiem, to dzięki takiemu prowadzeniu życia kościelnemu zaczęły się pojawiać owoce Ducha, zaczęto też rozumieć zagadnienie uświęcenia, zaczęto odczuwać potrzebę postępu w kierunku wspólnoty. To w takim otoczeniu poszczególne elementy Bożych planów zaczęły dopasowywać się do siebie i tworzyć w zarysie coś, przypominającego tę wspaniałą, biblijną, Bożą całość. Uwaga odwrócona od zbędnych imitacji i skierowana ku Słowu stworzyła warunki stopniowej odnowy w bardzo wielu dziedzinach. To w takim środowisku rodzą się i wyrastają dzieci Boże, zbudowane i ugruntowane w Słowie, znające społeczność z Bogiem z osobistego przeżycia, doznające przeobrażenia jakości życia, związane z sobą potrzebą duchowej społeczności i żyjące pragnieniem dalszych postępów i dalszej odnowy.

Skuteczność takiego zwiastowania Słowa w prostocie i szczerości zaczęły z biegiem czasu dostrzegać i doceniać także i te środowiska, które były temu początkowo przeciwne. W wielu miejscach prócz ceremonii wprowadzono także prostsze formy zwiastowania i nauczania, w wielu innych ceremonie zeszyły na dalszy plan. Wszystko to potwierdziło na nowo, że Boża dokumentacja jest doskonała, że nie opłaca się odstępować od niej, a zawsze opłaca się powrót do niej, że efekty duchowe są zawsze proporcjonalne do stopnia zgodności z wzorcami Pisma Świętego. Warto robić na tej drodze dalsze postępy. Warto wyzbyć się sentymentów i rozstać się z ulubionymi formami, jeśli nie mają one gruntu w Słowie Bożym. Dopóki kroki w tym kierunku są połowiczne, połowiczne będą też efekty duchowe. Pełna odnowa to pełne odwrócenie się od form niebiblijnych, a pełny nawrót do form biblijnych. Tylko te ostatnie zdolne są do utrzymania i przechowania duchowych treści. Te pierwsze są cysternami dziurawymi, które wody

zatrzymać nie mogą.²⁷⁵ Nie żałujmy ludzkich rupieci. Zaopatrzmy się w solidne naczynia niebiańskiego pochodzenia, zdolne do przechowania wody Ducha.

— Ale czy biblijny wzorzec wspólnych zgromadzeń Kościoła został już rzeczywiście odnaleziony?

— W ostatnim czasie coraz wyraźniej widać, że praca na tym odcinku nie jest całkowicie zakończona, że odnowa wymaga tu dalszych odkryć i dalszych postępów.

— Jakie są braki aktualnego stanu?

— Pismo Święte uczy, że Duch przejawia się w każdym ku wspólnemu pożytkowi. Boża norma dla Kościoła mówi: „Możecie wszyscy”.²⁷⁶ Stosowana powszechnie praktyka mówi natomiast wyraźnie i niedwuznacznie: „Nie możecie wszyscy.” Obecnych na zgromadzeniu jest osób 50, 100, 200, 1000, a w czynnej usłudze dla zbudowania innych uczestniczy jeden, dwóch, pięciu, co najwyżej dziesięciu. Porządek nabożeństwa i czas uniemożliwiają korzystanie z biblijnego przyzwolenia. Wysuwane zazwyczaj kontrargumenty brzmią: „Lepiej jedna usługa dobra niż pięć złych.” „Liczy się jakość, nie ilość.” „Nie może przecież usługiwać w Kościele byle kto.” Niby to wszystko prawda, ale nie o to chodzi. Nikt nie domaga się złych usług, nikt nie chce powiększania ilości kosztem jakości, nikt nie chce, by usługiwał byle kto. Kto występuje z takimi zastrzeżeniami, wykazuje, że zupełnie nie rozumie istoty organicznego działania Kościoła.

O co więc chodzi? Mówiliśmy już o tym, jak od strony duchowej wygląda wzajemny wzrost ciała Chrystusowego, osiągany dzięki harmonijnemu współdziałaniu wszystkich członków, dzięki wzajemnemu usługiwaniu sobie dobrami duchowymi, otrzymanymi z góry. Teraz chodzi o to, by struktura pracy kościelnej stwarzała sprzyjające warunki funkcjonowania temu organizmowi, czyli by umożliwiała praktyczną realizację tej usługi. I chodzi o to, że powszechnie stosowana aktualnie struktura pracy wymagań tych nie spełnia, funkcji tych nie zapewnia. Przypuśćmy, że zbór liczy 200 dorosłych członków, a w nabożeństwie uczestniczy czynnie dziesięciu. W takim razie otrzymywane z góry błogosławieństwo dla zbudowania Kościoła wykorzystywane jest zaledwie w 5 procentach. Całych 95 procent marnuje się. Jest tak przy założeniu, że tych 10 usługujących ma możliwość przekazania w ramach swojej usługi swych przeżyć z Bogiem. Wcale nie zawsze tak jest, mogą być bowiem usługujący, których usługa polega na grze na instrumencie, na zaśpiewaniu wyznaczonej pieśni, wygłoszeniu kazania na wyznaczony temat, co nie pozwala im na przekazanie własnych duchowych przeżyć, a co jeszcze powiększa procent usługi zmarnowanej.

— Ależ nie wszyscy mają przecież coś do powiedzenia!

— Otóż to! A dlaczego nie mają? Słowo Boże mówi przecież, że Duch daje wszystkim! Nie mają dlatego, że od wielu lat przyzwyczajono ich do bierności. Nauczono, że ich obowiązkiem jest chodzić do kościoła i płacić składki członkowskie. Wiedzą, że nikt na ich usługę nie oczekuje i nikt się jej nie spodziewa. Mogą więc z pełną beztróską oddawać się bezczynności duchowej i próżnowaniu, i przychodzić na zgromadzenie z pustką, nie przynosząc niczego. Co gorsza, usługujących 5 procent prócz otrzymanych przez siebie od Boga 5 procent usługi dla zboru musi improwizować i starać się wydobyć z siebie także i pozostałych 95 procent, aby zaspokoić potrzeby zborowe. Ponadto, tych 5 procent pozbawionych jest całkowicie usługi reszty zboru, toteż ich wzrost duchowy zostaje przez to zwolniony lub nawet całkowicie zahamowany. Zbór podzielony jest więc na nieliczną grupę „fachowców” — duchowieństwo i liczną rzeszę „laików”, przy czym nie może się prawidłowo rozwijać ani jedna, ani druga. „Duchowni” są przeciążeni pracą i prócz powierzonej im przez Ducha usługi muszą zajmować się mnóstwem spraw, do których nie zostali wyposażeni ani powołani, natomiast „laicy” karłowacieją, nie mogąc udzielać się w usługach, do której Duch zamierzał ich używać. Usługa nielicznej grupy jest niepełna, jednostronna, niezrównoważona. Wyciskają oni często na całej społeczności piętno swojej osobowości, swoich upodobań, szkoły teologicznej, która ich wykształciła. O zmierzaniu do Bożej pełni nie może być mowy.

Każdy szczerze nawracający się człowiek otrzymuje pewien ekwipunek duchowy. Genotyp jego nowej natury zawiera w sobie między innymi wszystkie potrzebne składowe do organicznego życia we wspólnocie. Często widać u nowonawróconych, że zabierają się oni spontanicznie do pracy, zabierają głos, wyrażają swoje zdanie. I tutaj w warunkach braku organicznej wspólnoty następują przykre zgrzyty. Ich uwagi wywołują konsternację, zostają pouczeni, że takie odżywianie się jest nie na miejscu, że zanim będą mogli czynnie w coś uczestniczyć, muszą przez wiele lat milcząco się przysłuchiwać. Słowem, zostają siłą zepchnięci do bierności, do której się przyzwyczajają i w której już pozostają. Ich wzrost duchowy zostaje zahamowany, ich sylwetka duchowa zdeformowana. Nie taki obraz życia Kościoła przedstawił Bóg w swoim Słowie i nie tak żył Kościół na początku.

Ludzie, przyzwyczajeni do aktualnych stosunków, nie są w stanie wyobrazić sobie biblijnej postaci zgromadzeń, z niezaplanowanym czynnym udziałem wszystkich obecnych, usługujących na przemian pieśniami, naukami, objawieniami, językami, ich wykładem itp.

— Przecież to będzie bezład! Przecież oni będą mówić głupstwa! Przecież oni się pokłócą! Przecież oni przyniosą fałszywe nauki! Przecież oni do tego nie są zdolni!

— Jeśli taka ocena jakości wspólnoty jest słuszna, to należałoby zapytać, dlaczego oni są takimi? Czy nie dlatego, że ci, którzy zagarnęli wszelką usługę w Kościele, tak ich do życia wspólnotowego przygotowali? A któż inny miał ich wyuczyć, jak nie ci, którzy ponoszą odpowiedzialność za usługi?

Istotnie, zgromadzenia chrześcijańskie typu biblijnego nie są rzeczą łatwą. Z ludźmi cielesnymi, pozornie tylko zbawionymi, nie przeobrażonymi i nie uświęconymi są one niemożliwością. A jednak należą one do Bożego wzorca. Jeśli wierzący nie dorośli do nich, dowodzą swojej niedojrzałości, dowodzą, iż nie są prawdziwymi chrześcijanami w sensie biblijnym. I odwrotnie, nie będą dorastać, nie będą dojrzewać i nie dojdą do Bożych wymiarów pełni Chrystusowej, będąc pozbawieni takiej wzajemnej obróbki. Właśnie taka pełna usługa zapewnia szybki rozwój duchowy nowicjuszowi: „Wszyscy go badają, wszyscy go osądzają. Skrytości serca jego wychodzą na jaw i wtedy upadłszy na twarz, odda pokłon Bogu.”²⁷⁷ Dopiero Kościół, który dorośnie do zgromadzeń takiego typu i który buduje się w ramach takich, znajduje się naprawdę na drodze odnowy.

— Ale jak do tego dojść?

— Nikt nie przeczy, że jest to trudne. Nie ma żadnych błyskawicznych recept. Nie osiągnie się tego przy pomocy zarządzeń administracyjnych ani organizacyjnych. Jeśli jednak ta potrzeba znajdzie zrozumienie, jeśli Kościół i jego pracownicy zaczną boleć i dręczyć się nad swoim niedorozwojem, jeśli głoszony będzie także w tej dziedzinie wzorzec biblijny, a nie wprowadzone namiastki, jeśli wierzący zostaną zaznajomieni ze swoimi obowiązkami i przywilejami, i zachęceni do uczenia się publicznego korzystania z powierzonych im darów i pomnażania darowanej im usługi, jeśli przywódcy nie będą tego celu unikać, lecz do niego zachęcać, to teren ten zostanie opanowany. Korzyści, jakie to przyniesie dla zdrowia i poziomu duchowego Kościoła, będą z pewnością ogromne.

Pierwszym niezbędnym krokiem na tej drodze wydaje się wprowadzenie nowego typu zgromadzeń, nie sformalizowanych, nie zaprogramowanych, nie nazbyt licznych, aby wszyscy wierzący mieli fizyczną możliwość dojścia w nich do głosu. Wartość tego typu spotkań została już na wielu miejscach odkryta i doceniona, i zostały one wprowadzone. Często są to zgromadzenia domowe, a celem ich jest uczenie się wzajemnej usługi w sensie biblijnym. Wiele jest przeszkód w postaci najróżniejszych zahamowań, bierności, uprzedzeń, zastrzeżeń, różnicy poziomu duchowego i umysłowego, różnicy zainteresowań, wieku, płci itd., ale przezwyciężenie każdej z tych przeszkód owocuje obficie w

dziedzinie rozwoju duchowego. Z czasem nauka zdobyta w takich grupach domowych przeniesiona zostaje do większych wspólnych zgromadzeń Kościoła, wzbogacając je i podnosząc na wyższy poziom duchowy.

Prawdziwe życie wspólnotowe w sensie biblijnym i wynikająca z niego organiczna jedność oparta o wzajemne usługi jest w istocie rzeczy nie do pogodzenia z duchowieństwem — nieliczną grupą ludzi czy jednostką, sprawującą władzę, usługującą i narzucającą swoją wolę. Rola kierownictwa biblijnego polega nie na zmonopolizowaniu władzy i usługi, lecz na wdrażaniu biblijnego wzorca jedności organicznej. Tak więc kierownictwo duchowe jest częścią organizmu Kościoła, pracuje tylko w jego ramach, respektuje go i buduje, samo korzystając z usługi reszty organizmu. Władza stojąca nad Kościołem, uchylająca się od przyjęcia usługi ciała — to czynnik niszczący organizm Kościoła i uniemożliwiający jego właściwe funkcjonowanie.

Zdrowy chrześcijanin w zdrowym Kościele jest świadomy swoich przywilejów i obowiązków, wynikających z jego przynależności do organizmu ciała Chrystusowego. Nie są one dla niego kłopotliwe, lecz uczy się i coraz lepiej umie z nich się wywiązać. Gdziekolwiek i kiedykolwiek spotykają się członki tego ciała, natychmiast, spontanicznie, bez żadnych przygotowań, formalności czy zapowiedzi rozpoczyna się ich wzajemna społeczność duchowa, obejmująca wzajemne budowanie się, wzajemne usługiwanie sobie i wzajemne zaangażowanie na rzecz królestwa Bożego. Nie tracą ani chwili czasu na mówienie o niczym, roztrząsanie banalnych tematów, rozrywki czy wesołe dowcipkowanie, gdyż ze wszystkim tym, jako z rzeczami niepożytecznymi, pozostałościami starego życia, zdążyli się już rozstać. Wszelkie rozmowy prowadzą tak, że są one częścią składową ich duchowego życia i służby. Wyklucza to rzecz prosta wszelkie obmowiska i wszystko, co na nabożeństwie byłoby niepożyteczne i niestosowne. Nie są takim postępowaniem wcale skrepowani, nie wynika ono bowiem z narzuconego im rygoru, lecz jest wynikiem świadomego i dobrowolnego obierania we wszystkich rzeczach tego, co buduje i jest pożyteczne i miłe dla słuchających.

Nie jest to nic trudnego ani niewykonalnego. Jako ludzie tego świata, nawet ludzie prości, potrafiliśmy taktownie dostosowywać się do licznych wymogów i reguł towarzyskich. Wymogi i reguły życia w królestwie Bożym, przedstawione w Piśmie Świętym, są daleko bardziej sensowne i logiczne, a przede wszystkim dalego bardziej pożyteczne i chwalebne. Jakże to żalorny obraz „chrześcijan” namiętne paplających o wszystkim możliwym prócz rzeczy duchowych aż do momentu, kiedy zaczynają się nabożeństwo, i ubierających się w maskę

pobożności jedynie na czas niezbędnie konieczny, aby powrócić do tej paplaniny zaraz, jak tylko się ono zakończy! Chrześcijanie prawdziwi zachowują się bez przerwy zupełnie naturalnie i swobodnie tak, jak przystoi zachowywać się przed obliczem Bożym. Kościół zdrowy jest Kościołem, w którym wzajemne zgromadzenia i wzajemna usługa odbywają się bez przerwy, przy każdej okazji, w najróżniejszych okolicznościach. Dzieje się to bez żadnego nadzoru, bez żadnego zwierzchnictwa, bez żadnego pilnowania, bez żadnego programu, bez żadnej liturgii. Nie grozi to żadnymi katastrofami, gdyż nadzór sprawuje i porządek utrzymuje Duch Święty, posługując się wyposażonymi przez siebie członkami swego ciała. W środowisku takim chrześcijanie zdążają do dojrzałości daleko szybciej niż jest to możliwe w przypadku jednostronnej usługi nielicznych „duchownych”.

Nie znaczy to, że w takich warunkach w Kościele nie ma problemów. Przeciwnie, jest ich bardzo wiele, ale są one na bieżąco w sposób biblijny i przy pomocy biblijnych środków rozwiązywane, dzięki czemu przyczyniają się do wzrostu doświadczenia i dojrzałości Kościoła. Warunkiem tego jest oczywiście pełna jawność i wzajemna szczerłość. W aktualnej, dalekiej od biblijnych stosunków wspólnotowych sytuacji przywrócenie zgromadzeniom chrześcijańskim ich biblijnej postaci wydaje się być niezwykle trudne do zrealizowania. Wygodnie byłoby uchylić się od tego zadania, ale bez zdobycia także i tej twierdzy odnowa jest nie do zrealizowania. W drodze do naszego celu — Kościoła Bożej dokumentacji, pokonać musimy i te przeszkody. Rozpocząć zaś należy od pokonania przeszkód, na jakie ten biblijny wzorzec zgromadzeń chrześcijańskich napotyka w naszej mentalności. Jeśli Bóg za nami, żadne przeszkody nie zdołają nas powstrzymać.

14

Rozsądek i trzeźwość

Słowo Boże na wielu miejscach wzywa do trzeźwości, opanowania i rozwagi, a ostrzega i piętnuje pochopność, niestateczność, nierozważność.²⁷⁸ Najróżniejsze ujemne cechy, przejawiające się w niezliczonych postaciach, zarówno w drobnych, jak i w znaczących incydentach życia, podciąga Słowo Boże pod wspólny mianownik, nazywając je głupotą. Głupimi są zarówno ci, którzy dochodzą do wniosku, że nie ma Boga, jak i ci, którzy odpowiadają bez namysłu, którzy gardzą napomnieniem, którzy są przewrotni, pyszni, zarozumiali, podobają się sami sobie, spoufalają się z Bogiem i wiele, wiele innych.²⁷⁹ Rozsądek czyli praktyczna mądrość życiowa to ważny przedmiot w Bożej szkole, jakże często przeoczany i zaniedbywany. Przeoczenia te i zaniedbania, gdy chodzi o Kościół, powodują, że jego wygląd i świadectwo nie lśni takim blaskiem, jak powinno. Trochę głupstwa oszpeca mądrych tak, jak muchy obniżają wartość drogocennej maści.²⁸⁰ Jeśli członki ciała Chrystusowego przez przeoczenie lub zaniedbanie nie uczą się zasad Bożej mądrości w praktycznym życiu, ich postępowanie nacechowane będzie prostactwem i przejawami głupoty, które obniżać będą wartość ich świadectwa i pozbawiać będą Kościół Bożej chwały.

Tej niepotrzebnej szkody można uniknąć, poświęcając praktycznej mądrości należyłą uwagę. Należyta, to znaczy taką, jaką poświęca jej Słowo Boże. Przykłady życia Bożych ludzi, zarówno Starego jak i Nowego Testamentu, zawierają ogromną ilość materiału, z którego można się uczyć właściwego postępowania. Postępowanie tych ludzi wcale nie zawsze było właściwe, lecz uczyć można się też z przykładów negatywnych, obserwując skutki negatywnych posunięć. Prócz tych przykładów zaś jest cała księga biblijna, zawierająca nieocenioną skarbnicę zasad praktycznej mądrości: Księga przysłów czyli Przypowieści Salomona. Mają one szerokie zastosowanie w życiu powszednim, doczesnym, materialnym, lecz prawie w całości mają również zastosowanie w życiu duchowym. Wszystkie zawarte tam wskazówki służą wraz z innymi Pismami do tego, „... aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany”.²⁸¹

Żyjemy w czasie rozwiązłości, kiedy wszelkie autorytety i wszelkie utarte i wżyte normy i zasady postępowania są podważane, lekceważone i odrzucane. Uwagi i wskazówki starszych traktowane są z niechęcią i pogardą. Jest to jeden z typowych przejawów rozkładu moralnego, charakterystycznego dla czasów ostatecznych. Pracowicie zdobywana przez wiele wieków praktyczna mądrość ulega na skutek tego dewastacji, co powoduje, że społeczeństwo stacza się w stronę głupoty, a dalszym następstwem tego jest pogłębiający się rozkład moralny, społeczny, gospodarczy. Szczegółem bardzo charakterystycznym w tym stanie rzeczy jest to, że kiedy człowiek świecki (to znaczy nieodrodzony, choćby nawet uważał się za chrześcijanina) utworzy Przypowieści Salomona i przeczyta jakiś werset, najczęściej jego reakcją bywa wybuch śmiechu. Zawarte tam myśli i zdania traktuje jak rozrywkę. Myśl, że miałby to traktować na serio i stosować w życiu, jest mu zupełnie obca. Mimo woli przypomina się w związku z tym przypowieść Jezusa o perłach, rzucanych przed świnie.²⁸²

W tym okresie dekadencji obyczajowej jest rzeczą szczególnie ważną, aby Kościół uczył się Bożej mądrości praktycznej, aby stał na straży odwiecznych wartości moralnych, tak szybko zanikających w reszcie społeczeństwa. Boża mądrość zaprasza wszystkich na ucztę, oferując życie.²⁸³ Kto jak nie Kościół powinien być ośrodkiem tej mądrości, miejscem, gdzie będzie ona doceniana, znana, nauczana i stosowana? Niestety jednak ani w tej dziedzinie sytuacja nie przedstawia się różowo. I w tej dziedzinie Kościół raz po raz pogrąża się w odstępstwie. Pod naporem modnych trendów z tego świata także i w Kościele burzone są autorytety, także i tutaj podważane są i kwestionowane odwieczne Boże zasady postępowania. Nauka Balaama i gusła Izebel, lansowane przez nikolaitów, nieodrodzonych, „pierwszych lepszych z ludu” na stanowiskach kościelnych powodują, że wiele z tych społecznych przejawów upadku obyczajowego przejawia się także na terenie Kościoła. Wychowankowie żurnali, kin i telewizji mimo woli przenoszą zdobyte tam nauki do Kościoła.

Słowo Boże uczy szacunku dla starszych. Przed starszym należy powstać. Kiedy mówi starszy, młodszy winni zamykać usta.²⁸⁴ Doświadczenie starszych jest nieocenionym dobrem Kościoła, które winno być przekazywane następnym pokoleniom. Kościoły w odstępstwie cechuje często między innymi to, że starszych wyeliminowano zupełnie ze współdziałania w decydowaniu o sprawach Kościoła. Są oni pilnowani, by czasem nie zabierali niepożądanego głosu, ograniczani w usłudze. Zajmują ostatnie ławki i milczą. Biblijne urzędy „starszych” piastują młodzieńcy. Czasami, kiedy starsi utrzymują się przy władzy, zbuntowana „młodzież” doprowadza do rozłamu, albo też czeka niecierpliwie,

aż starzy poumierają. Jakikolwiek byłoby podłoże takich stosunków, świadczą one o nieumiejętności współżycia, braku dojrzałości i trzeźwości we wzajemnym obcowaniu i wystawiają świadectwo ubóstwa duchowego środowisku, gdzie mają one miejsce.

W stosunkach świeckich egoistyczne ambicje są powodem zdecydowanie negatywnego stosunku do napominania, strofowania, karcenia itp., ponieważ napominany, strofowany czy karcony czuje się zaatakowany i poniżony. Także i ten współczesny świecki trend, całkowicie sprzeczny z życiem Bożym, panoszy się na terenie Kościoła. W królestwie Bożym przeciwnie, napominanie, strofowanie czy karcenie są artykułami niezmiernie wartościowymi i pożądanymi, gdyż umożliwiają postęp duchowy. Mądrość Boża bardzo dobitnie podkreśla ich znaczenie.²⁸⁵ Zdrowy Kościół winien korzystać z tych środków w obfitości. Odruchowe świeckie „nie pouczaj mnie” świadczy o duchowej głupocie członków i pracowników Kościoła. Atmosfera obłudnych komplementów i zamykania oczu na przykrą prawdę jest oznaką zaawansowanego odstępstwa Kościoła i jego głębokiego schorzenia.

Najlepszym sprawdzianem stopnia dojrzałości w postępowaniu są sprawy sporne w Kościele. W praktycznym życiu Kościoła występują często najróżniejsze zagadnienia, w których przejawiają się różnice zdań członków i pracowników Kościoła. Sposób ich rozstrzygnięcia, tryb szukania i znajdowania porozumienia, sposób dyskusji, postawa tych, którzy nie zgadzają się z podjętą decyzją, stosunek do ludzi o odmiennym zapatrywaniu na daną sprawę, wzajemne stosunki ludzi o różnych przekonaniach w szczegółach doktrynalnych, w zasadach postępowania, w koncepcji prowadzenia pracy — to wszystko wystawia na próbę dojrzałość i ujawnia stopień rozsądku i trzeźwości w funkcjonowaniu Kościoła. Niestety, obserwuje się na tym polu rzeczy smutne, a zarazem śmieszne. Kłótność, czupurność, zacierzenie, upieranie się przy własnym zdaniu, ograniczanie wypowiedzi innych, brak gotowości rozważenia ich argumentów, bezkrytyczność w stosunku do własnego zdania, lekceważenie ludzi o odmiennym zdaniu, a nawet pomawianie ich, osądzanie i podkopywanie ich autorytetu, najróżniejsze machinacje i manipulacje celem postawienia na swoim, ukrywanie faktów, nieszczerłość i obłuda w argumentacji, stosowanie podstępnych chwytów i wybiegów, długotrwałe urazy, obraźliwość, zrywanie współpracy, naruszanie wspólnoty i wiele tym podobnych świadczy o bardzo niskim stopniu kultury wzajemnego obcowania w Kościele. Wszystko to oczywiście niszczy wspólnotę i odbija się bardzo ujemnie na poziomie duchowym i wynikach pracy. Są to zjawiska, które hańbią Kościół i jego członki, gdyż świadczą o nieznanym zasad współżycia, nieumiejętności ich stosowania, albo po prostu o całkowitym niedbalstwie

i braku zrozumienia dla tego typu zagadnień. Stosowane nieraz celem uniknięcia tych zjawisk „rządy silnej ręki” nie są z pewnością rozwiązaniem biblijnym. Eliminują wprawdzie do czasu niszczące skutki potencjalnych kłótni i sporów, lecz nie usuwają wcale ich podłoża — nie podnoszą poziomu kultury wzajemnego obcowania z sobą, nie uczą wierzących rozsądku i trzeźwości. Zarówno waśnie, jak i ich tłumienie środkami dyktatorskimi świadczą o braku rozsądku i trzeźwości w Kościele, o braku praktycznej Bożej mądrości i umiejętności jej stosowania w życiu Kościoła.

Mądrość Boża, zawarta w Słowie Bożym, zawiera wszelkie niezbędne elementy do tego, by rozwiązywanie nawet najtrudniejszych problemów Kościoła przebiegać mogło sprawnie i bez wielkich wstrząsów. Kościół kroczący drogą odnowy nie zamyka oczu na te sprawy, nie unika spornych kwestii, lecz rozwiązuje je w sposób Boży. W tym celu poszukuje Bożych sposobów i środków, odkrywa je, uczy się ich stosowania i stosuje w swojej praktyce. Nawet najdrażliwsze sprawy mogą zostać rozwiązane w sposób biblijny, dogłębnie a przy tym spokojnie. Nawet najgłębsze różnice zdań mogą być potraktowane w sposób braterski, rzeczowy i trzeźwy, unikający naruszania wspólnoty i nie zagrażający wynikowi prowadzonej pracy. Cechą zdrowego Kościoła jest znajomość biblijnej kultury prowadzenia sporów i umiejętność jej stosowania, co zapewnia Kościołowi równowagę i odporność na najróżniejsze wstrząsy wewnętrzne. Wrogość, spór, knowania i waśnie to uczynki ciała, których obecność w Kościele jest tragicznym nieporozumieniem.²⁸⁶

Skoro już jesteśmy przy tym temacie, przyjrzyjmy się trochę podziałom. Jeśli istnieje różnica zdań w danej sprawie, znaczy to, że któraś strona się myli. Aby problem rozwiązać, należy spokojnie rozważyć oba stanowiska i wspólnymi siłami dojść do prawdy, która jest w interesie Kościoła i obu stron. Nic nie stoi temu obiektywnie na przeszkodzie prócz głupoty co najmniej jednej, a najczęściej obu stron. Głupota polega na tym, że przyjmuje się za pewnik własną nieomyślność, albo też na tym, że postawienie na swoim stawia się wyżej niż dojście do prawdy. Przed dyskusją strony miałyby więc ustalić, czy chodzi im o prawdę, czy też o własne zwycięstwo, oraz czy dopuszczają możliwość własnej pomyłki i są gotowe swoje zdanie w obliczu prawdy skorygować. Jeśli warunki te nie są spełnione, dyskusja nie ma żadnego sensu.

Załóżmy jednak, że wszelkie dyskusje okazały się bezskuteczne i mimo obustronnej woli dojścia do prawdy różnica zdań pozostała. Głupotą większą jeszcze od poprzednich jest niewzruszona pewność, że od tej chwili obie strony muszą tworzyć dwa odrębne „kościóły”, gdyż ich

współzycie w ramach jednego jest niemożliwością. Jeśli w tej sytuacji diabeł podsunie dalszą kwestię sporną, wierzący każdej z tych grup podzielią się znowu na dwoje, będą więc odłamy cztery. Dalszy problem sporny powiększy ich liczbę do ośmiu. Kierując się dalej takimi zasadami wierzący stwierdzą, że kwestii spornych wystarczy na to, aby każdy z nich mógł mieć swój własny „kościół” o odrębnej doktrynie, różnej przynajmniej w jednym punkcie od wszystkich innych. Okazuje się, że już przy 33 punktach spornych, dających podstawę do różnicy zdań, można utworzyć ponad 8 miliardów różnych „kościółów”, czyli aż za wiele na to, aby każdy mieszkaniec kuli ziemskiej miał swój własny.

Nie jest to bynajmniej wesołe. Jednym z uczynków ciała jest odszczepieństwo. Ci, którzy te rzeczy czynią, królestwa Bożego nie odziedziczą.²⁸⁷ Zrywanie wspólnoty dzieci Bożych na podstawie dzielących ich przekonań jest szczytem cielesności i głupoty. Niestety, taką odziedziczyliśmy po swych przodkach tradycję. Interes Kościoła i nasz własny wymaga, abyśmy się z tego haniebnego odurzenia diabelskiego bez zwłoki wydostali. Kościół Chrystusowy jest jeden. Nigdy nie było ani nie będzie ich więcej. Ten jeden Kościół obejmuje wszystkich zrodzonych z Ducha, żyjących nowym, Bożym życiem. Niszczenie go przez podziały, separowanie się i obrzucanie innych epitetami jest nie tylko objawem głupoty, lecz świadczy o całkowitym braku trzeźwości i rozsądku, o ciężkiej chorobie duchowej. Pozwólmy Chrystusowi, by nas z niej uzdrowił.

Są rzeczy istotne i w tych potrzebna jest jedność. Są to rzeczy wyraźnie i jednoznacznie sprecyzowane jako takie przez Słowo Boże. We wszystkich innych, w granicach Słowa, dopuszczalna, a nawet konieczna jest pewna swoboda. Istotą odszczepieństwa jest forsowanie „jedności” w sprawach wątpliwych, niejednoznacznych. Można tego uniknąć, kierując się miłością, która winna być spójnią ponad wszystkim.

Rozsądek i trzeźwość są jednak także potrzebne w wielu innych dziedzinach chrześcijańskiego życia. Ich przeciwieństwem są skrajności, przesadne akcentowanie jednej strony sprawy, jednej dziedziny, jednego rodzaju zjawisk. Istnieją środowiska, które cierpią na przeduchowanie. Ich zgromadzenia od początku do końca cechuje atmosfera duchowego wyżu. Modlitwy są zmagwane podniesionym głosem. Przy śpiewie ludzie płaczą. Kazanie jest wygłaszane prawie krzykiem, z potężną gestykulacją, z ogromnym zaangażowaniem uczuciowym. Towarzyszą mu okrzyki zgromadzonych: alleluja, chwała Panu! amen! i tym podobne. Nie jest w tym nic złego. Uczucia są częścią składową

ludzkiej duszy i także nimi powinniśmy miłować Boga, czcić Go i służyć Mu.²⁸⁸ Skrajność polega jednak na tym, że wierzący tak się do tej atmosfery przyzwyczajają, że tylko te objawy stosują jako miernik wartości duchowej. Najcenniejsze Słowo nie zbuduje ich, jeśli będzie wygłaszane bez krzyku, spokojnie. Inne zgromadzenia lekceważą jako nieduchowe z powodu tego, że brak w nich takiej wrzawy. Uogólnienie takie nie ma żadnego obiektywnego uzasadnienia i stosowanie takiego miernika jest cielesne i szkodliwe. Moc to nie wrzawa, krzyki i uniesienie. Moc to zdolność wykonywania pracy. Stare pojazdy o małej mocy hałasowały okropnie, dymiły i syczały, lecz poruszały się ociężałe. Nowe, doskonalsze, są bezgłośnie i czyste, a za to pracują o wiele wydajniej. Nie bądźmy dziećmi, jeżeli chodzi o zrozumienie.

Jest oczywiście także i druga skrajność. Są zgromadzenia, gdzie każde podniesienie głosu, obojętnie czy w kazaniu, czy w modlitwie, uchodzi za wielce zdrożne i napiętnowane jest ze stanowczością godną lepszej sprawy. Tam z kolei miernikiem pobożności jest sztywność i bezruch. Także i te zwyczaje nie mają żadnego obiektywnego uzasadnienia. Nieruchomość samochodu nie jest dowodem jego wielkiej mocy. Może to być nawet samo pudło bez silnika. Pracujący silnik musi wytwarzać ruch i ciepło.

Są zgromadzenia, w których bardzo silny nacisk kładzie się na szczegóły wyglądu zewnętrznego chrześcijanina. Skrupulatnie przestrzega się zasady nie zdobienia się złotem, noszenia długich włosów przez kobiety, nakrywania głowy do modlitwy czy prorokowania i innych.²⁸⁹ Przestrzeganie tych zasad w stopniu określonym przez treść Słowa Bożego jest wielkim błogosławieństwem i świadczy o podchodzeniu na serio do wymogów życia chrześcijańskiego. Skrajność polega jednak na tym, że tradycja do tych wskazówek biblijnych dorobiła cały szereg przepisów wykonawczych, niezgodnych ze Słowem, których przestrzeganie wymaga się również. Złota nie wolno stosować nawet do celów praktycznych, włosy muszą być ułożone w określone spłoty, nakrycie głowy musi mieć dokładnie określoną postać i stosowane być musi w daleko szerszym niż w Biblii zakresie, i tym podobne. Obruszając się na tradycję w kościołach historycznych, nie zdajemy sobie sprawy z kurczowego nieraz trzymania się tradycji własnej.

I w tych zwyczajach nie byłoby nic szczególnie złego, gdyby nie to, że i one stosowane są jako miernik duchowości, co często prowadzi do niezgody i podziałów. Inni wierzący oceniani są według stopnia przestrzegania tych lokalnych tradycji, że zaś inni wcale o takich nie słyszeli, więc wychodzi, że najbardziej duchowymi chrześcijanami na całym świecie są właśnie ci miejscowi. Gdzie tu rozsądek? To właśnie jest mierzenie się własną miarą, głupotą, brakiem rozumu.

Także i tutaj jest oczywiście druga skrajność: świadome, uporczywe lekceważenie wskazówek Pisma Świętego w zakresie wyglądu zewnętrznego chrześcijan pod pretekstem, iż „nie jesteśmy pod zakonem”.²⁹⁰ Miłujący Słowo Boże i uczący się przestrzegać wszystkiego, co ono nakazuje, są przez takich lekceważeni jako „słabi w wierze”.²⁹¹ „Nasza społeczność nie przywiązuje do tego wagi” — mówią powołując się na własną tradycję. Wniosek oczywisty: Musi istnieć wiele „kościółów” do wyboru, do koloru, aby każdy mógł sobie znaleźć odpowiedni do swoich upodobań i mentalności.

— Czy tak?

— Na drodze odstępstwa, na drodze tworzenia sobie boga i religii na miarę własnych potrzeb, jak najbardziej. Jeśli chcesz iść dalej tą drogą i kłaniać się bóstwu, będącemu dziełem twojej własnej wyobraźni, to proszę bardzo. Nie zabraknie ci z pewnością równego tobie towarzystwa. Jeśli jednak chcesz iść drogą prawdy, drogą odnowy, to konieczne jest rozstanie się z wszelką, taką czy inną głupotą, taką czy inną własną miarą i powrót do miary Słowa. Wiele pozostaje do zrobienia w tym zakresie. Przywrócenie trzeźwości i rozsądku jest nawrotem do Słowa. Głupstwem jest lekceważenie tej sprawy pod pozorem, iż „nie mamy na to czasu, musimy ratować dusze”. Apostołowie nie zaniedbywali ratowania dusz, a jednak mieli na to czas. Słowo Boże jest trzeźwe i zrównoważone. Wszystko ma tu swoje miejsce. Chcąc chodzić w trzeźwości i zrównoważeniu, nie możemy pomijać żadnych jego elementów.

Biblia stwierdza, iż początkiem mądrości jest bojaźń Pańska.²⁹² Nie będzie żadnych postępów w opanowaniu praktycznych biblijnych rad, dotyczących postępowania, bez postępów w bojaźni Bożej. Głupota polegająca na spoufalaniu się z Bogiem przy jednoczesnym lekceważeniu Jego woli sprawia, że wielu chrześcijan ma wysoką opinię o swojej duchowości, lecz nie zdaje sobie sprawy ze swojego paradowania w duchowym prostactwie.²⁹³ Nikt jednak nie musi w takim stanie pozostawać. Mądrość woła na rozstajnych drogach, zrywając wszystkich do siebie.²⁹⁴ Trzeba jednak zrzec się postawy pyszałków i z pokorą zabrać się do nauki.

Wielu objawów ciasnoty umysłów można by uniknąć, pamiętając o tym, na co zwracał uwagę apostoł Paweł, że Słowo Boże nie od nas wyszło i nie do nas samych tylko przyszło.²⁹⁵ Gdyby tak było, mielibyśmy pewne prawo nim rozporządzać, określać jego wykładnię i stanowić oparte na tej wykładni zasady. Że jednak tak nie jest, musimy się od tego konsekwentnie powstrzymywać, aby przez swoje partykularne wykładnie i zasady nie odrywać się od reszty ciała Chrystusowego. Nie

może to oznaczać płynięcia z prądem wbrew Słowu, ale oznacza konieczność dotrzymywania kroku z wszystkimi tymi, którzy podobnie jak my starają się iść drogą wytyczoną przez Słowo, choćby jeszcze dzieliło nas wiele różnic.

Wiele jest różnych objawów braku trzeźwości w Kościele. Nie sposób ich wszystkich omówić, toteż poruszone w tym rozdziale sprawy należy traktować tylko jako przykłady. Brakiem rozsądku i zrównoważenia jest widzenie wszystkiego w czarnych kolorach, dostrzeganie wszędzie samych tylko ujemnych cech i wyrzucanie wszystkich w związku z tym poza nawias własnej koncepcji Kościoła. Jezus, którego oczy są jak płomień ognia, nie może przeoczyć żadnej ujemnej cechy, jednocześnie jednak jest bezwzględnie sprawiedliwy i nie przeoczy nawet najmniejszej cechy dodatniej.²⁹⁶ Brak obiektywizmu, wybrzydzenie się na wszystko i osądzanie innych machnięciem ręki jest przejawem bardzo ponurej nietrzeźwości. Chrystus oddał swoje życie za Kościół i zdrowy członek Kościoła boleje wielce nad wszelkim złem w Kościele i gotowy jest na wszelkie ofiary dla jego dobra.

Brakiem trzeźwości jest pochopne łapanie każdej duchowej nowości, każdego prądu, każdej nowej formy pracy, sposobu prowadzenia zgromadzeń itd. Takim samym brakiem trzeźwości jest jednak także pochopne odrzucanie każdej nowości, każdego prądu, każdej doktryny, każdej nowej formy pracy, sposobu prowadzenia zgromadzeń itp. Wskazówki Słowa są jednoznaczne. Wszystko to wymaga dokładnego, wnikliwego zbadania, oceny za i przeciw, łącznie z oceną przez próbę czasu, i przyjęcie tego, co dobre, a odrzucenia tego, co złe.²⁹⁷ Bez takiego podejścia szkodzimy Kościołowi zarówno przez przyjmowanie rzeczy złych, jak i odrzucanie rzeczy dobrych.

Brakiem trzeźwości jest rzucanie się do działania bez należytego wszechstronnego przygotowania, lecz jest nim także niezdecydowane czekanie nie wiadomo na co, kiedy trzeba działać. Jest rzeczą zdumiewającą, że ludzie wyjątkowo praktyczni i zaradni w rzeczach doczesnych bywają nieraz wyjątkowo bezradni i niezdecydowani w sprawach duchowych, i odwrotnie. Szczególnie kroczenie drogą odnowy nie może polegać na bezczynności, lecz wymaga konkretnych, zdecydowanych kroków. Liczni prorocy Boży walczyli przeciwko opieszałości i podrywali do czynu, do zakasania rękawów, do konkretnych, praktycznych działań.²⁹⁸ Bezczynny nie zrobi nic złego, lecz nie zrobi także nic dobrego. We wszelkim działaniu jednak obowiązuje rozważa. Bez rozważa nawet gorliwość staje się rzeczą niedobrą.²⁹⁹ Rozważa nie może jednak polegać na przekonaniu, że rzeczy duchowe wyrastają same, bez czynnego współdziałania Bożych ludzi.

Jako ostatni przykład duchowej głupoty wspomnijmy rzecz szczególnie niebezpieczną i szkodliwą: poszukiwanie praktycznej mądrości na niewłaściwym miejscu, uczenie się jej z niewłaściwych źródeł. Źródłem całkowicie nieodpowiednim mądrości dla Kościoła są metody i praktyki stosowane przez ludzi tego świata. Jest rzeczą wielce bolesną, że tak wielu pracowników Kościoła zdaje się tego niebezpieczeństwa zupełnie nie widzieć i z wszelką beztrąską i swobodą pobiera nauki w szkole księcia tego świata. Chwyty marketingu i reklamy na usługach ewangelizacji, psychologia w duszpasterstwie, zasady socjologii w administrowaniu Kościołem, zasady biznesu w gospodarce kościelnej, maniery konferansjerów estrady w prowadzeniu zgromadzeń Kościoła, wzorce zaczerpnięte z przemysłu rozrywkowego w muzyce kościelnej i wiele innych oznacza ni mniej ni więcej, tylko całkowitą kapitulację królestwa Bożego na rzecz księstwa tego świata. „Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma.” Wiele duchowych „racjonalizatorów” nie posiada się z zachwytem nad swoimi odkryciami wprzęgnięcia nowoczesnych, efektywnych, chwytliwych i atrakcyjnych metod z arsenału tego świata do służby dla Boga, nie zauważając, że w krótkim czasie role się odwracają i to, co miało być królestwem Bożym, zostaje całkowicie przeżarte przez skażenie upadku i wprzęgnięte w służbę szatanowi. Kościół podrygujący, klaszczący i podskakujący w rytmie rykliwego rocka, prezentowanego przez ubranych i zachowujących się jak szaleńcy „usługujących” — to symboliczny przykład tej nowej powodzi pospolitego brudu, która wpuszczona beztrąsko na teren Kościoła zatruwa i niszczy, to wymowny przejaw całkowitej utraty trzeźwości i rozsądku.

Nie może być zdrowym Kościół, w którym brak rozsądku i trzeźwości. Głupota jest chorobą nad inne poważniejszą i cięższą. Ponadto zaś jest to choroba, która nad inne znieślawia i hańbi.³⁰⁰ Przejawy braku rozważli i trzeźwości w Kościele hańbią zarówno Kościół, jak i znieślawiają jego Głowę — Jezusa Chrystusa. Wygląd Kościoła jest odbiciem Jego chwały. Tak powinno być i jesteśmy za to odpowiedzialni. Obyśmy przejrżeli duchowo, zobaczyli liczne hańbiące nas przywary i zawstydzili się aż po uszy. Takie coś jest początkiem postępów na drodze zdobywania prawdziwej, Bożej mądrości. Bóg jej nie odmawia, lecz daje obficie wszystkim, którzy o nią proszą.³⁰¹ Oto droga odnowy dla Kościoła.

— Ale nasza społeczność nie przywiązuje do tego wagi, nie jesteśmy perfekcjonistami — powie prostak i pozostanie w swojej głupocie. Ale spragnieni odnowy, prawdy i doskonałości pójdą za radą Pisma i szukać będą mądrości jak srebra, jak skarbów ukrytych.³⁰² Takich Bóg

obdarzy mądrością, a wraz z nią znajdą zacność, bogactwo i sławę, które zużytkują na chwałę Bożą.³⁰³

Ludzie świata, mieniąc się być mądrymi, zgłupieli.³⁰⁴ Żyjąc według modły tego świata i uganiając się za coraz to nowymi „osiągnięciami” życia według ciała, głupieją w dalszym ciągu. Nie ma jednak żadnej potrzeby ani żadnego usprawiedliwienia, by ludzi Bożych spotykał taki sam los. Kościół przeznaczony jest do tego, by posuwać się w przeciwnym kierunku: do pełni wymiarów Chrystusa, w którym ukryte są wszystkie skarby mądrości i poznania.³⁰⁵ Nie pozwalajmy szatanowi spychać nas z tej drogi.

15

Gospodarka i finanse

Dopóki Kościół jest Kościołem pielgrzymującym na tym świecie, dopóty będzie on miał do czynienia z rzeczami tego świata. Będąc względem niego obce co do natury, muszą być traktowane ze szczególną ostrożnością i nieufnością, niemniej jednak Kościół nie uniknie kontaktu z nimi i korzystania z nich w pewnym zakresie, toteż i ta dziedzina życia Kościoła wymaga uwagi, znajomości i odpowiedniego traktowania. W szczególności, aby żyć na świecie, trzeba jeść i pić, ubierać się i mieć dach nad głową, aby zaś robić to wszystko, trzeba kupować i sprzedawać. Zdania te nie są retorycznym wprowadzeniem do tematyki tego rozdziału, lecz poruszają ważne zależności, które każdy chrześcijanin i Kościół jako całość musi mieć bez przerwy na uwadze. Chodzi o to, że dla chrześcijan zdobywanie rzeczy materialnych jest uzasadnione tylko w niezbędnym zakresie autentycznych potrzeb życia i w tym też tylko zakresie uzasadnione jest kupowanie i sprzedawanie. Jedzenie dla jedzenia, picie dla picia, kupowanie i sprzedawanie dla kupowania i sprzedawania są bowiem życiem według ciała, służbą żywiołom świata, która prowadzi na zatracenie.³⁰⁶ A zatem i dla Kościoła wynika z tego jednoznaczne i wyraźne kryterium, iż wszelka jego działalność gospodarcza i finansowa uzasadniona jest jedynie w zakresie określonym przez potrzeby duchowych zadań, jakie ma on na ziemi do spełnienia. Stosowanie tej zasady może zaoszczędzić chrześcijanom i Kościołowi mnóstwo przykrości, strat i rozczarowań.

Drugą ważną zasadą związaną z gospodarką i finansami Kościoła jest to, iż źródłem środków na potrzeby działalności i pracy Kościoła są jego żywe członki. Wszelkie finanse Kościoła biorą się z dziesięcin i ofiar ludzi wierzących, dzieci Bożych, świadomych swej odpowiedzialności za losy królestwa Bożego łącznie z jego potrzebami materialnymi. Dawanie na te cele nie jest żadną pochwałą godną cnotą, oznaką pobożności czy dojrzałości ani zasługą w oczach Boga, lecz najzwyczajszym, normalnym, naturalnym przejawem nowego życia, wynikiem narodzenia się do Królestwa Bożego.³⁰⁷ Trzeba więc z całym naciskiem podkreślić, że na potrzeby królestwa Bożego zawsze się daje, nie bierz!

— Czyż to nie oczywiste?

— Jest to jak najbardziej oczywiste, ale nie dla wszystkich. Są bowiem tacy, którzy sądzą wręcz przeciwnie, że na potrzeby królestwa Bożego się nie daje, lecz bierze! Słowo Boże wyraźnie stwierdza, że tacy ludzie są spaczeni na umyśle i wyzuci z prawdy.³⁰⁸ Gdziekolwiek ukształtowały się układy takie, że przynależność do Kościoła albo praca dla królestwa Bożego wiąże się z korzyściami materialnymi, mamy do czynienia z wypaczeniem wchodzącym w zakres odstępstwa, które niebawem przejawić się musi w postaci rozległych spustoszeń życia duchowego. Do Kościoła garną się bowiem wtedy i zyskują w nim wpływy ludzie chciwi na grosz, żądni zysku, których priorytetem są pieniądze, a służba dla Boga tylko środkiem ich zdobywania, najemnicy, pasący samych siebie, w rękach których Kościoł duchowo raptownie niszczeje.³⁰⁹ Było tak często w historii i jest tak dzisiaj wszędzie tam, gdzie szatanowi udało się tak poprzestawiać kurki, że środki materialne zaczęły się wlewać do Kościoła z zewnątrz. Jest to jeden z najskuteczniejszych sposobów moralnego i duchowego rozkładu chrześcijaństwa.

W zdrowym Kościele wszystkim jest zupełnie jasne, że być chrześcijaninem oznacza między innymi hojnie łożyć na dzieło Boże z osobście zapracowanych środków.³¹⁰ I nie tylko dla wszystkich jest to jasne, lecz wszyscy jako rzecz oczywistą to chętnie, systematycznie i gorliwie robią. Poza tym jest to nie tylko skutkiem i oznaką zdrowia Kościoła, lecz jest to także warunkiem i przyczyną zdrowia Kościoła. Po pierwsze, wymaga to ofiarności, która jest dowodem wyrwania się ze zniewolenia i skrępowania mamony, po drugie, zapewnia to obfite błogosławieństwo Boże, gdyż Bóg miłuje ohotnego dawcę, po trzecie, chroni to chrześcijan i Kościół przed popadnięciem w zbytne uzależnienie od spraw materialnych, przed boleściami i udrękami związanymi z nadmiarem dóbr ziemskich.³¹¹ Niezliczone przypadki z przeszłości i z terażniejszości wykazują, że Kościół może się utrzymać z tych źródeł, że dziesięciny i ofiary jego członków w pełni wystarczają na pokrycie kosztów wszelkich jego funkcji duchowych i ewangelizacyjnych. Nie wystarczają na przepych i zbytek, a to dlatego, że przepych i zbytek nie ma nic do szukania w Kościele.

Tak więc nie są źródłami przychodów dla Kościoła pieniądze ludzi niewierzących, subwencje władz świeckich, datki bogatych, wspaniałomyślne dary przemysłowców i biznesmenów ani też nie przystoi Kościołowi angażowanie się we własną działalność produkcyjną czy handlową celem zdobycia pieniędzy. Wszystko to są sposoby, które zmieniają charakter Kościoła i spychają go na niewłaściwe, wielce niebezpieczne tory. Dla ludzi interesu, handlarzy i wekslarzy nie ma etatów w Kościele.³¹²

Ci, którzy z miłości do Boga i z potrzeby swej odrodzonej osobowości łożą na królestwo Boże, dokonują w istocie rzeczy niezmiernie korzystnej wymiany waluty tego świata na dobra niebiańskie: czynią sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwej, aby przyjęli ich do wiecznych przybytków; skarbią sobie bogactwa, których mól ani rdza nie niszczy i których złodzieje nie kradną.³¹³ Zgoła odwrotnie robią ci, którzy wartości duchowe: swoje zaangażowanie dla królestwa Bożego sprzedają za dobra tego świata, czyli rzeczy niezniszczalne wymieniają na zniszczalne. „Odbierają zapłatę swoją”, pozbawiając się jej w życiu wiecznym.³¹⁴

Dawanie dziesięciny czyli jednej dziesiątej wszelkich własnych zarobków i dochodów na sprawę Bożą było ważnym Bożym zarządzeniem w okresie Starego Przymierza.³¹⁵ Nowy Testament niczego w tym zakresie nie zmienił i zwyczaj ten jest szeroko stosowany wszędzie, gdzie Kościół choć częściowo utrzymuje się przy zdrowiu duchowym. Jest to zasada oparta na dobrowolności, a nie egzekwowany administracyjnie obowiązek. Dzięki temu pierwszemu jej przestrzeganie może być wskaźnikiem zdrowia duchowego jednostki i wspólnot. Gdzie jest ona przymusem, nie może oczywiście spełniać roli takiego wskaźnika. Dotyczy to także wielu innych szczegółów życia chrześcijańskiego. Dziesięcina należy do Boga, jej składanie nie świadczy więc o szczególnie wysokim poziomie duchowym, lecz tylko o zrozumieniu i zaakceptowaniu naszych obowiązków względem Boga. Dziesięcina nie jest jednak ograniczeniem ofiarności chrześcijanina od góry, toteż chrześcijanie mają pełną swobodę dawania wyrazu swej miłości do Boga i zrozumienia potrzeb królestwa Bożego przez składanie ofiar wyższych. Zdrowi chrześcijanie robią to spontanicznie. Ci, których dochody przekraczają znacznie ich potrzeby, składają zwykle ofiary, przekraczające dziesięcinę wielokrotnie.

Jeśli dawanie na dzieło Boże napotyka u chrześcijanina na pewne opory wewnętrzne, świadczą one o niezakończonym procesie przemiany wewnętrznej. Chciwość jest pozostałością starego życia szczególnie dokuczliwą i zniesławiającą. „Zdobi” ona nieraz, niestety, nawet chrześcijan o wieloletnim stażu. Przejawia się jakimś zaniepokojeniem na widok pieniędzy czy dóbr materialnych, niezdolnością odżałowania straty, zakłóceniem pogody ducha na wieść, że coś można było korzystnie nabyć, lecz jest już za późno, że ktoś wyjątkowo korzystnie sprzedał, otrzymał w spadku lub wygrał, częstym zajęciem myśli kalkulacjami i tym podobnymi objawami. Trzeba podjąć z nią walkę duchową, wyznać jako grzech, poddać oczyszczającej mocy krwi Chrystusowej i zacząć chodzić w nowości życia. Sprzedać celowo taniej. Podarować komuś szczególnie ulubiony przedmiot. Odrzucić ofertę szczególnie

korzystną, lecz o wątpliwej wartości moralnej. Wyrzec się nabywania przedmiotów pożądanym, lecz nie koniecznym, i tak dalej. Zaowocuje to postępek duchowym i przyniesie, o dziwo, znaczne korzyści, gdyż pobożność jest wielkim zyskiem, jeśli jest połączona z poprzestawianiem na małym.³¹⁶

Zasada ofiarnego dawania na potrzeby Kościoła dotyczy oczywiście wszystkich chrześcijan, w szczególności dotyczy jednak tych, którzy z racji swojego powołania, obdarowania i swojej usługi zajmują wyeksponowane stanowiska w Kościele. Winni oni być wzorem dla innych w rozumieniu i zaspokajaniu materialnych potrzeb Kościoła. Tam, gdzie Kościół cieszy się zdrowiem, nie ma z tym żadnego problemu. Zupełnie inaczej jest natomiast w odstępstwie. Na wielu miejscach, gdzie Kościół podzielono na ludzi świeckich i duchownych, utarło się przekonanie, że świeccy dają, a duchowni biorą. Co gorsza, za przekonaniem idą czyny, to znaczy, że rzeczywiście tak się dzieje. Duchowni dysponują przychodami Kościoła praktycznie bez żadnych ograniczeń, według własnego uznania, przez nikogo nie rozliczani. Ile przeznaczają na własne potrzeby, zależy wyłącznie od ich predyspozycji moralnych. Idą za tym zazdrość, obmowiska, intrygi, rywalizacja, jątżnienie, wrogość, utarczki. Najkorzystniejsza dla duchownych opinia w związku z ich wystawnym, rozrzutnym, wyższej kasty życiem brzmi, że przecież to są też tylko ludzie. Szczególne zgorszenie budzą w takich układach stosowane przed duchownych sposoby zabiegania o wyższe ofiary i datki, często niewybredne i niesmaczne, a czasem bezwstydyne.

Zwolennicy takich stosunków, przeważnie ci, którzy ciągną z nich zyski, powołują się czasem na starotestamentowych lewitów, którzy utrzymywali się z dziesięcin ludu.³¹⁷ Pomijają milczeniem fakt, że w Nowym Testamencie nastąpiło przeniesienie kapłaństwa na Jezusa Chrystusa i znikł podział na duchownych i laików w Kościele. Kapłanami Bożymi są jego wszystkie żywe członki.³¹⁸

— Ale są przecież ludzie, którzy w myśl zasad biblijnych żyją z ewangelii, czyli wykonują różne czynności w Kościele za wynagrodzeniem. Czyż nie jest rzeczą oczywistą, że utrzymują się oni z dziesięcin i ofiar członków Kościoła?

— Tak, rzeczywiście jest to Bożym postanowieniem, ale postanowienie to niewiele ma wspólnego z aktualną praktyką na wielu miejscach w Kościele. Reguluje ono zasady utrzymywania się ludzi i będących na ich utrzymaniu członków najbliższej rodziny, których zaangażowanie pracą dla królestwa Bożego wzrosło na tyle, że nie są oni w stanie godzić tej pracy z pracą zarobkową na swe utrzymanie bez szkody dla Kościoła lub dla pracy ewangelizacyjnej. W takim razie mają oni prawo otrzymywania środków do życia od tych, dla których

przeznaczona jest ich usługa (w razie usługi dla wierzących) lub od tych, którzy czują się współodpowiedzialni za ich pracę (w razie pracy wśród niewierzących). Nie narusza to w niczym zasady, że bezinteresowna praca dla królestwa Bożego jest podstawowym przywilejem i obowiązkiem każdego chrześcijanina i że taka właśnie praca zdecydowanie dominuje w zdrowym Kościele.³¹⁹ Nie ma to nic wspólnego z dzisiejszym częstym mnożeniem płatnych stanowisk kościelnych po to, by móc czerpać z funduszy Kościoła. Kościół z płatnymi kaszodziejami, płatnymi ewangelistami, płatnymi nauczycielami, płatnymi pasterzami, płatnymi śpiewakami, płatnym administratorem, płatnym organistą, płatnym skarbnikiem, płatnym sekretarzem, płatną sprzątaczką i tak dalej, nie może być w żadnym wypadku Kościołem zdrowym.

— Dlaczego?

— Dlatego, że układ taki prowadzi do oczywistego wniosku, że za pracę w Kościele należy się wynagrodzenie, z tego zaś wynika, że robienie czegokolwiek bezinteresownie jest niepotrzebne i nienormalne. Prowadzi to samorzutnie do wznowienia kasty duchowieństwa i do zepchnięcia większości członków Kościoła do roli bezczynnych, biernych, płacących „laików”. Argumentacja, że etatowcy mają więcej czasu i pracują sprawniej, albo że w danym kraju ludzie nie lubią pracować za darmo, uderza swą powierzchownością. Szkody, jakie ponosi w tym systemie Kościół, są daleko wyższe od domniemyanych korzyści.

W zdrowym Kościele nie brakuje niczego. Jeśli we wspólnocie liczącej 100 zdolnych do pracy członków każdy z nich poświęci na sprawę królestwa Bożego tylko dziesięcinę swego czasu, czyli 2 godziny 24 minuty dziennie przez 6 dni w tygodniu, to suma tej pracy wyniesie równowartość 34 pełnych etatów! Tak więc nie negując w niczym zasad biblijnych można bez przesady stwierdzić, że Kościół nie ucierpiałby wcale, a raczej zyskał zdecydowanie, gdyby pozbył się większości swoich płatnych etatowców. „Wołowi młóćcemu nie zawiążesz gęby” — mówi Słowo Boże,³²⁰ ale mnóstwo wołów, garnących się do młócenia z uwagi na swoje gęby, nie służy dobru Kościoła.

— Tyle czasu! Skądże mógłbym wygospodarować na pracę w Kościele tyle czasu? — lamentuje Płytkiewicz, później zaś przesiedzi ten czas przed telewizorem lub na banalnej paplaninie. Spowodowali to ci, którzy pozbawili go jego przywileju współdziałania w usłudze kapłańskiej dla Boga. Jednak nie widzą oni tego ani nie chcą widzieć, gdyż takie układy zapewniają im władzę i pieniądze, czyli aż dwie z tradycyjnych pozycji, na które szatan zwykł łowić przywództwo kościelne. Nierzadko, przynajmniej w niektórych środowiskach wyznaniowych, dołączają do nich w tych układach dwie dalsze: kobiety i alkohol. Dzieło zniszczenia Kościoła jest wtedy zupełne.

— Ale jest przecież rzeczą nieuniknioną, aby pracownicy Kościoła przyjmowali pieniądze, dysponowali nimi i wydatkowali je. Czyż mają to robić w atmosferze, że jest to coś zdrożnego? Czyż mają być narażeni ustawicznie na zazdrość, plotki, podejrzenia, zarzuty, że robią to nieuczciwie?

— Otóż właśnie. Tutaj jest sedno zagadnienia. Nie mają, nie muszą i nie będą, jeśli tylko czynności te wykonywane będą w myśl wskazówek i norm Pisma Świętego. Każda bołaczka w łonie Kościoła związana jest w taki czy inny sposób z odstępstwem od Bożej dokumentacji. Uleczenie każdej z nich jest możliwe poprzez nawrót do tej dokumentacji. Jest rzeczą całkowicie zbędną i niepotrzebną, by jakiegokolwiek ujemne zjawiska w związku z gospodarką i finansami miały miejsce w Kościele. Zasady przywracające pełne zdrowie w tej dziedzinie są dziecinnie proste.

Pierwszą z nich jest zasada, iż nie jest rzeczą słuszną zaniedbywanie Słowa Bożego dla usługi przy stołach.³²¹ Oznacza ona, że osoby czynne w usłudze Słowa nie powinny angażować się w sprawy gospodarki i finansów Kościoła. Sprawy te winne być powierzone upatrzonym przez członków Kościoła osobom, cieszącym się zaufaniem i pełnym Duchu Świętego i mądrości, ustanowionym przez starszych Kościoła diakonami.³²² Kościół w Jerozolimie, gdzie pierwotnie składano ofiary u stóp apostołów, bardzo szybko odkrył i usunął związane z tym problemy i zagrożenia, dając przykład całemu chrześcijaństwu.

Są oczywiście przypadki, gdzie usługujący Słowem nie może uniknąć konieczności zajmowania się finansami, szczególnie na polu misyjnym, gdzie jest on praktycznie jedynym reprezentantem Kościoła, lecz zawsze, jak tylko warunki na to pozwalają, należy dążyć do realizacji tej zasady, tzn. do zdjęcia z usługujących Słowem obowiązków gospodarczych i przekazania finansów Kościoła pod zarząd wybranych osób.

Drugą zasadą związaną z gospodarką i finansami Kościoła jest pełne i wyraźne rozgraniczenie pomiędzy własnością Kościoła a własnością osobistą jego członków i pracowników. Dziesięciny i ofiary nie przechodzą więc w żadnym wypadku na własność kogokolwiek w Kościele, lecz przechodzą pod zarząd diakonów, którzy jako szafarze dysponują nimi jako własnością Bożą, z czego rozliczani są przez zgromadzenie członków Kościoła. Jeśli istnieją w Kościele osoby, otrzymujące od Kościoła środki na swe utrzymanie, czy to z tytułu swego stanu cywilnego (wdowy, sieroty), czy z tytułu swej pracy w Kościele, następuje to zawsze w kwotach ustalonych i rozliczalnych. Żaden pieniądź, przedmiot czy nieruchomość nie może więc być jednocześnie własnością Kościoła i osoby prywatnej. Pracownicy Kościoła, przyjmujący

dziesięciny i ofiary i rozporządzający nimi w imieniu wspólnoty kościelnej, nie odnoszą więc z tego tytułu żadnych osobistych korzyści, choćby przez ich ręce przechodziły nawet ogromne sumy, gdyż sumy te nie stanowią ich własności. Obchodzą się z nimi jak pracownicy przedsiębiorstwa z powierzonymi im środkami czy pracownicy banku ze znajdującą się w nim gotówką. Popularne gdzieś niegdzie przysłowie, że z czym kto pracuje, od tego się ubrudzi, mające oznaczać, że człowiek, mający dostęp do jakichś dóbr, będzie je sobie przywłaszczał, nie ma tu żadnego zastosowania, i myśleć inaczej znaczy być pogrążonym w związku nieprawości. Rozłączność mienia osobistego i społecznego, oczywista i ogólnie stosowana w życiu powszednim, stanowi skuteczną ochronę społeczeństwa od wielu schorzeń. Jej naruszenie jest po prostu sprzeniewierzeniem czyli kradzieżą. Naruszanie zasady rozłączności mienia osobistego i kościelnego jest nie tylko kradzieżą, lecz w dodatku kradzieżą rzeczy świętych. Naruszanie tej rozłączności jest oznaką schorzenia duchowego i prowadzi zawsze do rozległych zniszczeń struktury duchowej Kościoła. Zdrowie Kościoła jest nie do pomyślenia bez przestrzegania tej zasady.

Przestrzeganie powyższej zasady, która w prawidłowo zorganizowanych wspólnotach kościelnych jest oczywistością, natrafia na pewne trudności w warunkach pracy misyjnej, kiedy jeden pracownik Kościoła zarządza zarówno funduszem misyjnym, jak i własnym gospodarstwem domowym, ponadto zaś utrzymuje się a prowadzonej przez siebie pracy misyjnej. Mogłoby się wydawać, że prowadzenie w tych okolicznościach podwójnej rachunkowości jest niepotrzebną formalnością. Że tak nie jest, dowodzą jednak liczni poważni, znaczący i ogólnie znani pracownicy ewangelii, którzy i w tych okolicznościach rozumieli i ściśle przestrzegali zasady rozłączności środków kościelnych i osobistych, nawet do tego stopnia, że czasami ich osobiste finanse znajdowały się chwilowo w kryzysie, mimo że fundusz misyjny w ich własnych rękach obfitował w gotówkę. Doniosłość tej sprawy dla zdrowia Kościoła wymaga, by potraktowali ją poważnie zarówno pracownicy, przyjmujący dziesięcinę i ofiary dla królestwa Bożego, jak i ci, którzy je składają. Ci ostatni winni jasno określić, czy wręczana pracownikowi misyjnemu gotówka przeznaczona jest na fundusz misyjny, czy też na jego potrzeby osobiste.

Najważniejszą zasadą, zapewniającą zdrowie Kościoła w dziedzinie gospodarki i finansów, jest zasada pełnej jawności.³²³ Rozumiał ją zbór jerozolimski, rozumiał apostoł Paweł, rozumiało mnóstwo pracowników Kościoła na przestrzeni wieków i w dobie dzisiejszej. Do dziś wiemy, jak ustawione były te sprawy w ich usłudze, skąd brali, komu dawali, jak i przed kim się rozliczali.³²⁴ Formą realizacji tej zasady we

wspólnotach jest publikowanie na bieżąco wysokości zebranych kolekt oraz szczegółowe, pełne, rzetelnie opracowane okresowe sprawozdania z działalności finansowej, obejmujące wszystkie rozchody i przychody, dostępne na piśmie do wglądu wszystkich członków wspólnoty. Oczywiście chodzi o rachunkowość pełną, to znaczy obejmującą wszystkie dochody i wydatki, obroty prowadzone w sposób sprawdzalny i kontrolowany, uniemożliwiający popełnianie błędów, nadużycia i nieuzasadnione posądzenia. Formą realizacji tej zasady w nie związanych z wspólnotami towarzystwach i instytucjach misyjnych jest powołanie odpowiednich zespołów zarządzających lub kontrolujących oraz publikowanie ich sprawozdań i rozliczeń gospodarczych i finansowych. Także i pojedyncze osoby, pracujące niezależnie, mogą bez trudu prowadzić swą działalność w zgodności z tą zasadą, poddając z własnej inicjatywy swą rachunkowość misyjną kontroli niezależnych zespołów i publikując materiały sprawozdawcze. Biblijna zasada „niech nie wie lewica, co czyni prawica” dotyczy środków osobistych, przeznaczonych na cele Boże, lecz w żadnym wypadku nie dotyczy środków Kościoła, będących w rozporządzeniu jego pracowników i członków.³²⁵

— Po co te wszystkie zalecenia?

— Ze względu na cechy natury ludzkiej dziedzina finansów jest niezmiernie czułym punktem, na którym szatan niezwykle często atakuje Kościół i powoduje w nim zniszczenia. Żaden pracownik ani członek Kościoła nie jest przed nimi zabezpieczony automatycznie. Najlepszym zabezpieczeniem jest prowadzenie wszelkich działań gospodarczych i finansowych w jasnym świetle. Pełna jawność w tej dziedzinie jest bardzo skuteczną ochroną Kościoła przed zasadzkami diabelskimi i przed licznymi szkodami najróżniejszego rodzaju. Wszyscy pracownicy Kościoła, dla których interes sprawy Bożej jest priorytetem numer jeden, nie będą mieć żadnych zastrzeżeń co do wymienionych zasad i spontanicznie odczuwać będą potrzebę ich przestrzegania. Sprzeciwiać im się będą i uchylać przed ich przestrzeganiem ci, którzy ze służbą dla Boga wiążą interes własny, którzy ze służby tej czerpią zyski i którzy pod osłoną ciemności dopuszczają się najróżniejszych czynów, na których ujawnienie nie mogą sobie z takich czy innych przyczyn pozwolić.

Wstyd nawet mówić, co dzieje się potajemnie w dziedzinie gospodarki Kościoła.³²⁶ Zna te sprawy historia chrześcijaństwa, wychodzą one na jaw i w naszych czasach. Kościół skorumpowany to Kościół na samym dnie odstępstwa. Nigdy Pan Jezus nie okazał tak nadzwyczajnej stanowczości, jak w przypadku wypędzenia biczem biznesmenów i szachrajów z Kościoła.³²⁷ Nie inaczej postąpiłby dzisiaj. Bez tego nie może być mowy o odnowie w Kościele.

Jako członek ciała Chrystusowego ponosisz współodpowiedzialność za to, co dzieje się z finansami w twojej wspólnotcie. Nie bądź podejrzliwy, lecz nie bądź też łatwowierny. Sposób prowadzenia spraw gospodarczych w Kościele jest jednym z czułych wskaźników jego stanu duchowego. Przypatruj się, jak postępują z środkami materialnymi poszczególni pracownicy. Jeśli sługa Słowa przejawia niezwykłą skłonność zajmowania się finansami, jeśli fundusze na królestwo Boże, przedmioty czy budynki kościelne wymieszane są w sposób nieodróżnialny z jego własnymi, jeśli nie ujawnia przychodów, zaciera ślady dokonywanych transakcji, ukrywa stan gospodarki, trzyma w tajemnicy rozliczenia finansowe, nie rozlicza się albo rozlicza w sposób uniemożliwiający kontrolę, „informuje” o finansach w sposób fragmentaryczny, mylący, nie dający żadnego obrazu rzeczywistości, ma prócz oficjalnych funduszy i transakcji jeszcze jakieś „lewe”, lub w inny sposób zdradza, iż pogrążony jest w ciemności, znajduje się on na drodze odstępstwa i szkodzi sobie i Kościołowi. To, co zaczyna się nieraz bardzo niewinnie i podejmowane jest w dobrych intencjach, z braku czujności i pilnowania zasady światłości może stoczyć się w stan okropnej degeneracji. W tych warunkach szatan potrafi pracowników królestwa Bożego zamienić w duchowe szmaty, a podległe im Kościoły w jaskinie zbójców. Jeśli zasada ciemności raz zostanie przyjęta jako dopuszczalna metoda pracy kościelnej, nie ma granic zła, do którego pracownicy i Kościoły mogą się pogrążyć. Dawanie pieniędzy w ręce ludzi, których finanse otoczone są ciemnością, nie jest daniem na cele królestwa Bożego, lecz na cele zgoła przeciwne.

Jedną ze sprawdzalnych, rzucających się w oczy oznak zdrowia Kościoła Chrystusowego jest prowadzenie wszelkiej działalności gospodarczej w pełnej światłości.³²⁸ Jest rzeczą zdumiewającą, jak potężny ma to wpływ na wszelkie inne dziedziny życia duchowego. Kościół zdrowy duchowo to Kościół, w którym finanse nie sprawiają żadnych kłopotów, lecz są jednym ze sposobów demonstrowania światu chwały Bożej. Doskonałość prowadzenia gospodarki, nienaganność księgowości, rzetelność rozliczeń, celowość wydatków i inne cechy tej działalności wprawiają postronnych w zdumienie i przekonują ich skutecznie o wyższości praw królestwa Bożego nad trybem postępowania w stosunkach świeckich. Publikacja, zawierająca rzetelne roczne sprawozdanie finansowe z działalności Kościoła, prowadzonej na sposób Boży, może okazać się lepszym świadectwem dla świata niż dobry traktat ewangelizacyjny.

Jakże to bolesne i przykre, kiedy dziedzina gospodarki i finansów na terenie Kościoła pozostaje domeną szatana, prowadzona jest na sposób księstwa tego świata i cierpi na wszelkie możliwe schorzenia, po-

chodzące z tego księstwa. W ramach odnowy konieczne jest odzyskanie i tej dziedziny w pełni dla królestwa Bożego. Mamy strzec się psów, mamy strzec się złych robotników, mamy strzec się drapieżnych wilków.³²⁹ Nie jest to rzecz najważniejsza. Pan Jezus przez cały okres swej ziemskiej działalności tolerował skarbnika, który był złodziejem i oszustem.³³⁰ Idący tą drogą, tak jak wszyscy inni pogrążeni w nieprawości lub staczający się do niej, wymagają pomocy i cierplivej usługi napominania i strofowania, lecz błędem byłoby uważać, że ktoś taki może być w pełni owocnym pracownikiem w królestwie Bożym. Odnowiony Kościół oblubieńczy będzie z pewnością wolny od tej hańbiącej zmyy. Dążmy wytrwale do tego, by stało się to jak najprędzej. Niech gospodarka Kościoła będzie również odbłaskiem Bożej chwały.

16

Chodzenie w zwycięstwie

Kiedy mówimy o zwycięstwie, zawsze w świadomości naszej kojarzy się to z pojęciem walki. Zwycięstwo jest bowiem jednym z możliwych rozstrzygnięć walki. Drugim możliwym rozstrzygnięciem walki jest porażka. Tak więc nie miałoby sensu mówienie o zwycięstwie, gdyby nie było walki. Gdy chodzi o Kościół Jezusa Chrystusa, to walka oczywiście toczy się, i to na wielu frontach. Jego ziemską pielgrzymka bardzo często przybiera postać i może być przyrównana do walki. Walczymy przeciwko grzechowi, przeciwko cielesnym pożądliwościom, namiętnościom, przeciwko zasadzkom diabelskim, przeciwko nadziemskim władcom, władcom świata ciemności, złym duchom.³³¹ Walczymy o wiarę.³³²

Mówiąc w streszczeniu, walczymy o utrzymanie się na wyznaczonej nam przez Boga pozycji i osiągnięcie wytyczonych nam przez Niego celów przeciwko temu wszystkiemu, co zajmowaniu tej pozycji i dochodzeniu do tych celów się sprzeciwia. Walka ta ma swoje reguły, których należy przestrzegać.³³³ Istnieje dowództwo, istnieje przepisowe uzbrojenie, istnieje umiejętność posługiwania się nim. Wszystkiego tego należy się uczyć, ćwiczyć się w tym i czynnie uczestniczyć w tej walce, zajmując powierzony posterunek bojowy.³³⁴ Jak w każdej walce, tak i w tej ważą się losy walczących. Zwycięstwo lub porażka zależą od wielu czynników. Dla zwycięzców przewidziane są wspaniałe nagrody.³³⁵ Temat walki duchowej Kościoła jest tematem obszernym i ważnym, wymagającym wiele uwagi i wielkiego wkładu i zaangażowania.

Nie o tym chcemy jednak w tym miejscu mówić. Nie chodzi tu o samo toczenie walki, lecz o chodzenie w zwycięstwie. Co to oznacza? Chodzi o zajmowanie postawy zwycięzców. O myślenie, mówienie i postępowanie takie, jak myślą i postępują zwycięzcy. Zwycięzca myśli, mówi i postępuje zupełnie inaczej niż pokonany, a także zupełnie inaczej niż ten, kto nie zna jeszcze rozstrzygnięcia swojej walki. Pozycja zwycięzcy jest oczywiście najlepsza. Znacznie lepiej być zwycięzcą, niż pokonanym lub kimś, którego losy w walce jeszcze się ważą. Zaj-

mowanie postawy zwycięzcy daje więc Kościołowi pozycję niezmiernie cenną, atrakcyjną, korzystną i uprzywilejowaną.

— Ale skąd bierze się prawo Kościoła i jego członków do takiej pozycji? Nie można przecież być pewnym zwycięstwa, jeśli walka jeszcze się toczy. — Odpowiedź jest prosta, a zarazem wielce radosna. My toczymy jeszcze walkę, ale nasz Wódz jest już zwycięzcą.³³⁶ Zilustrujmy to prostym przykładem. Podczas wojny na pewnym odcinku mała grupa żołnierzy broniła swoich pozycji przed atakami liczniejszych sił przeciwnika. Z największym wysiłkiem dotrwali do końca dnia i z przerażeniem myśleli o dniu następnym. Ale następnego dnia ta mała grupa wyszła śmiało z okopów i wezwała swoich przeciwników do poddania się, a ci zrobili to bez żadnego oporu. Jak to się stało? W nocy nadeszła wiadomość o kapitulacji. Przewaga na tym jednym odcinku utraciła wszelkie znaczenie wobec ogólnej klęski. Siły tej garstki były bardzo szczupłe, ale dzięki ogólnemu zwycięstwu znaleźli się w pozycji zwycięzców.

W podobnym położeniu znajduje się obecnie Kościół na ziemi. Lokalnie siły przeciwnika mają nad nim znaczną przewagę, ale sytuacja ogólna jest taka, że ma on pełne prawo zajmować pozycję zwycięzcy czyli chodzić w zwycięstwie. Fakt, który tutaj przedstawiamy, posiada ogromną doniosłość dla ziemskiej misji Kościoła. Stopień znajomości sytuacji ogólnej na duchowym polu walki i stopień jej praktycznego wykorzystania przez Kościół rzutuje bardzo istotnie na jego pozycję i prowadzone działania. Zapominanie o odniesionym już przez Chrystusa w sferze duchowej zwycięstwie czyni Kościół chwiejnym, słabym, bezradnym, bezbronny, z największym trudem broniącym swoich pozycji pod naporem otoczenia. Świadomość i stanie na pozycjach tego zwycięstwa czyni go niepokonanym, dynamicznym, atakującym skutecznie pozycje nieprzyjacielskie i zdobywającym nowe tereny. Na skutek tego stan świadomości członków i pracowników Kościoła odnośnie walki, stoczonej przez Chrystusa, Jego zwycięstwa oraz jego znaczenia i skutków jest niezmiernie ważnym elementem, określającym stan i zdrowie Kościoła.

Jakie są więc główne fakty, związane z tym ogólnym zwycięstwem Jezusa Chrystusa, które stawia nas w pozycji zwycięzców? Przedstawia je oczywiście szczegółowo i wyczerpująco nauka Pisma Świętego, tam więc jedynie należy szukać na to pytanie pełnej odpowiedzi. Mówiąc w streszczeniu, rozprawił się On z wszystkimi duchowymi wrogami człowieka, w szczególności z grzechem, chorobami, śmiercią, szatanem, światem, nadziemskimi mocami.³³⁷ W wyniku tego zwycięstwa objął wszelką władzę na niebie i na ziemi. Poddani Mu są aniołowie, zwierzchności i moce.³³⁸ Nie ma więc we wszechświecie siły, zdolnej

przeciwstawiać się skutecznie Jego woli, nie ma czynnika mogącego udaremnić Jego zamiary i plany. Zakres działania wszelkich wrogich wobec Boga i człowieka sił jest ściśle określony, ograniczony przez Bożą wolę co do natężenia, miejsca i czasu, niezbędnego do dokładnego wypełnienia się wszystkich Bożych planów.³³⁹

Jedną z przyczyn tej zwłoki, poprzedzającej pełne zniszczenie wszelkiego zła, jest właśnie demonstracja Bożej mądrości i chwały poprzez danie Kościołowi udziału w zwycięstwie Chrystusa, poprzez wskazanie skuteczności zwycięstwa Chrystusa w członkach Jego ciała. Mamy więc celem wykazania tego pełnego zwycięstwa Chrystusa, powołując się na nie, licząc się z nim i postępując zgodnie z nim, wychodzić z naszych okopów i wbrew fizycznemu stosunkowi sił wzywać w imieniu Chrystusa silniejszych od nas wrogów do poddania się i złożenia broni. Aniołowie są istotami wyższymi od człowieka pod względem siły i znaczenia,³⁴⁰ jednak członek ciała Chrystusa dzięki swej pozycji w Chrystusie uzyskuje poprzez zwycięstwo i wywyższenie Chrystusa miejsce nadrzędne nad wszelką nadziemską władzą i zwierzchnością, mocą i panowaniem.³⁴¹ Chodzenie Kościoła w zwycięstwie to nic innego, jak tylko korzystanie z wszechstronnych skutków tego faktu w jego życiu praktycznym.

Robił to w różnoraki sposób Kościół apostolski. Powołując się na autorytet Chrystusa, członkowie jego atakowali bastiony nieprzyjacielskie i zdobywali wyzwolenie dla ludzi.³⁴² Dokładnie wiedzieli, że dzieje się to wbrew lokalnym układom sił między nimi a szatanem, że jest to rezultatem ogólnego zwycięstwa Chrystusa.³⁴³ Działanie mocy Bożej w Kościele, o którym mówiliśmy na innym miejscu, jest możliwe tylko dzięki temu zwycięstwu i tylko na tej zasadzie. Żadnej własnej mocy, zdolności ani siły, która liczyłaby się w duchowej walce, Kościół nie posiada.³⁴⁴ Potwierdza to raz jeszcze znaczenie społeczności duchowej z Bogiem i działania Bożych sił i darów duchowych w Kościele. Dzięki nim Kościół udaremniał wszelkie ataki i sam atakował skutecznie bramy piekła. Praktyka dowodzi niezbicie, że nie ma siły, mogącej się tak uzbrojonemu Kościołowi skutecznie przeciwstawić.³⁴⁵ Moc Boża ani skutki ofiary Chrystusa z pewnością nie utraciły nic ze swej aktualności i skuteczności. Jeśli Kościołowi brak aktualnie tych rzeczy, przyczyny nie należy szukać u Boga lecz u ludzi. Utrata Bożej mocy nastąpiła wraz z utratą Bożej obecności i chwały w procesach, mających miejsce w odstępstwie. Proces odnowy natomiast, wraz z odnajdywaniem innych utraconych elementów Bożej budowli, jest i będzie również poszukiwaniem i przywracaniem Kościołowi jego chodzenia w zwycięstwie.

Trwanie w świadomości triumfu Chrystusa nad mocami zła i jego praktyczne wykorzystywanie jest dla członków Kościoła źródłem nieopisanej radości, odwagi, poczucia siły, bezpieczeństwa, wytrwałości. Dzięki tym faktom z przybytków sprawiedliwych wydobywać się mogą odgłosy okrzyków zachwytu, entuzjazmu i uwielbienia.³⁴⁶ Chodzenie w zwycięstwie produkuje więc życie w podniosłym nastroju, w zadowoleniu i pełnym usatysfakcjonowaniu. Przejawia się to szczególnie wyraźnie wtedy, gdy zewnętrzne okoliczności w sferze materialnej nie dają podstawy do optymizmu lub są wręcz mocno zniechęcające. Kościół modlący się entuzjastycznie zamiast ulegać zniechęceniu i przygnębieniu, apostołowie głoszący publicznie Słowo mimo groźby aresztowania, Paweł i Syłas śpiewający w celi więziennej — to niektóre z wielu tego rodzaju wydarzeń z początków Kościoła.³⁴⁷ Na przestrzeni wieków było takich bez liku w żywych odłamach Kościoła, nie wiedzą natomiast nic o takim radosnym podnieceniu kościoły w odstępstwie. Jest to siła duchowa, płynąca z góry, powodująca, że dzieci Boże cieszą się radością niewysłowioną i chwalebną nawet w najtrudniejszych okolicznościach.³⁴⁸ Coś rażąco niewłaściwego dzieje się w Kościele, jeśli brak w nim objawów radości Ducha Świętego, wynikającej z faktu, iż Chrystus zwyciężył i usiadł na prawicy Bożej chwały.

Jeśli takiego radosnego podniecenia duchowego brak w życiu chrześcijanina lub wspólnoty, jest to wynikiem jakiegoś niedomagania duchowego. Najprawdopodobniej brak znajomości faktów, będących podstawą tej radości, albo brak duchowego światła, w którym lśniłaby ich wspaniałość, lub też utrata społeczności z Bogiem, spowodowana przez trwanie w jakimś odstępstwie, przytępiła zmysły duchowe, uniemożliwiając wyraźne widzenie rzeczywistości. Następują wtedy wzdychania i utyskiwania, wspomnianie dawnych, lepszych czasów, prośby o nowe Boże nawiedzenie albo też rezygnacja i apatia. Wyjście z tej sytuacji nie wymaga jednak jakichś dodatkowych Bożych zbawczych działań, gdyż te, które zaistniały przed wiekami, dają nam pełne zwycięstwo, a więc pełną podstawę do radości. Trzeba raczej szukać, gdzie i czym zatkały się źródła, rozweselające miasto Boże.³⁴⁹

Istnieje także namiastka w postaci sztucznego, bodźcami zewnętrznymi rozbudzonego entuzjazmu duszowego albo po prostu pozorowanie radości przy pomocy wyuczonych ruchów, min i gestów. Jeśli radość nie wynika z duchowego widzenia niewzruszonych Bożych faktów, to jest ona złudzeniem, oszukiwaniem siebie i innych. Może od biedy trwać, póki wszystko człowiekowi sprzyja, lecz pryśnie bez śladu pod wpływem niewielkich nawet przeciwności zewnętrznych.

Aby z faktu zwycięstwa Jezusa Chrystusa odnosić pełną korzyść, nie można dać się unosić nierozważnej brawurze, lecz należy dokładnie i starannie studiować biblijną naukę na ten temat. Istnieją bowiem

niewzruszone prawa duchowe, niezbędne warunki, które trzeba znać i respektować, aby zamiast sukcesów nie doznać przykrych rozczarowań. Powoływanie się na moc imienia Jezus jest najpotężniejszą bronią ludu Bożego, ale korzystanie z niej wymaga wielkiej ostrożności. Skutek zależny jest od wielu czynników, związanych ze stanem danego chrześcijanina, z ogólnym stanem Kościoła i ze specyfiką danej konkretnej sytuacji. Opanowanie tej umiejętności jest niezwykle ważne i należy dokładać wszelkich starań, aby robić w tej dziedzinie postępy, jednocześnie jednak należy postępować bardzo rozważnie i odpowiedzialnie. Przykładem przeszkody związanej z konkretnymi osobami są synowie Scewy, usiłujący wypędzić demona.³⁵⁰ Przykładem przeszkody związanej z ogólnym stanem ludu Bożego jest starotestamentowe zdobywanie miasteczka Aj.³⁵¹ Przykładem przeszkody związanej ze specyfiką sytuacji jest wypędzanie demona przez uczniów Jezusa.³⁵²

W naszych czasach moc imienia Jezus okazuje się na wielu miejscach w wielu niewątpliwych, różnorodnych cudach. Ślepymi są ludzie, którzy uporczywie przeczą istnieniu cudów. Jednocześnie jednak w wielu wypadkach wzywaniu imienia Jezus przez chrześcijan okazuje się bezskuteczne albo też skutek jest daleki od oczekiwań. Wielu nastawionych negatywnie do mocy Bożej w Kościele czerpie z takich przypadków swoje argumenty, wielu zwolenników Bożej mocy natomiast słabnie w wierze i traci odwagę korzystania z niej. Jak to zinterpretować? Nie wchodząc w szczegóły można powiedzieć, iż Bóg jest suwerennym dysponentem swojej mocy. Żaden człowiek nie otrzymuje prawa posługiwania się nią automatycznie, rutynowo. Za każdym razem decyzję podejmuje Duch Święty. Kiedykolwiek moc Boża z działaniem ludzkim nie współdziała, nie ulega wątpliwości, że wola Boża była inna od woli człowieka.

W związku z tym warto zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Pierwszy wniosek jest taki, że chrześcijanie w niedostatecznym stopniu posiadają poznanie woli Bożej. Większa skuteczność wzywania imienia Jezus wymaga więc ściślejszej społeczności z Bogiem. Drugi wniosek dotyczy pytania, dlaczego tak często nie jest wolą Bożą okazanie Jego mocy. Niewątpliwie odpowiedź brzmi, że nie okazanie swej mocy Bóg uznaje w danym wypadku za rozwiązanie lepsze od jej okazania. Przyczyny mogą być różne, ale jedna, bardzo częsta, wydaje się dominować. Mówiąc po ludzku, Bóg znajduje się w dylemacie. Musi ważyć całokształt następstw i skutków jednego i drugiego. I często okazuje się, że lepsze będzie Boże milczenie niż Boże działanie.

Dlaczego? Ze względu na cielesny zmysł człowieka. Niski poziom duchowy mógłby być powodem wielu ujemnych zjawisk. Okazanie się Bożej mocy mogłoby spowodować zarozumiałość, pychę, po-

czucie wyższości człowieka, mogłoby zostać wykorzystane w osobistej rywalizacji, w utarczkach wyznaniowych, w sporach doktrynalnych, w sprawach prestiżu, a także w zdobywaniu zwolenników lub nawet pieniędzy jako atut, dowód słuszności, wyższości, prawowierności, duchowości itp. Do takich rzeczy jednak Bóg nie będzie przykładał ręki.³⁵³

Ogólny wniosek jest więc taki, że stopień ujawniania się mocy Bożej w Kościele jest związany z ogólnym stanem Kościoła. Jak już mówiliśmy wcześniej, obecność Bożej chwały zależy od zgodności Kościoła z wzorcami Słowa. Niski, daleki od apostołskiego poziom przejawów mocy w Kościele świadczy o niskim, w porównaniu z apostołskim, ogólnym stanem duchowym Kościoła. Wynika z tego jednoznacznie, że postęp w wyzwaniu się mocy Bożej związany jest ściśle z postępowaniem w dziele odnowy. Moc imienia Jezus w Kościele wzrastać będzie w miarę powrotu Kościoła do wzorców Słowa, w miarę pogłębiania się społeczności jego członków z Bogiem, w miarę postępów w jakości życia praktycznego, w miarę rozwoju życia wspólnotowego, w miarę konsolidacji jego władzy duchowej, w miarę nawrotu do głębi przeżyć duchowych i tak dalej. Proporcjonalność taką można obserwować wyraźnie w historii procesów odnowy, jakie miały miejsce w przeszłości.

Tak więc chodzenie w zwycięstwie nie polega na tym ani nie jest uzależnione od tego, że Bóg systematycznie przychylił się do woli członków Kościoła w ich prośbach, dążeniach i działaniach. Przeciwnie, polega ono na tym, że przez ściśle obcowanie z Bogiem i poznawanie Jego Słowa członkowie Kościoła w sposób coraz doskonalszy rozumiewają wspaniałość woli Bożej i coraz ściślej dostosowują swoje prośby, dążenia i działania do tej woli. Coraz lepiej rozumieją Boga w Jego zamiarach i działaniu, dzięki czemu coraz bardziej zachwyca ich bieg wydarzeń, przebiegających pod Bożą kontrolą, z drugiej zaś strony są w stanie coraz lepiej współdziałać z Bogiem. Skutek tego jest taki, że Kościół może żyć w owym radosnym podnieceniu, czyli chodzić w zwycięstwie, dzięki temu, że Bóg jest w swoim działaniu rozumiany i akceptowany, ponadto zaś dzięki zestrojeniu woli Kościoła z wolą Bożą coraz mniej jest przypadków Bożego milczenia, braku Bożej odpowiedzi. Mówiąc inaczej, bardziej po ludzku, coraz częściej wypełnia Bóg wolę Kościoła, reagując na prośby jego członków przez okazanie swej mocy i chwały po prostu dlatego, że ich działanie pozostaje w zgodności z Jego działaniem, ich wola z Jego wolą.³⁵⁴ Nie trzeba dodawać, że stan taki potęguje wielokrotnie radosny nastrój w Kościele, wzmacniając wiarę, odwagę i świadomość Bożej obecności.

Chodzenie w zwycięstwie, o którym tu mówimy, jest więc wybitnie cechą Kościoła, kroczącego drogą odnowy. Podniosły nastrój radości wzrastać będzie w miarę postępów na tej drodze, a nastrój ten z kolei

będzie otuchą i siłą do kontynuowania tej drogi.³⁵⁵ Jest rzeczą niemożliwą, by na dłuższą metę mógł radować się zwycięstwami duchowymi Kościół w odstępstwie. Moc Boża i chwała Boża coraz wyraźniej skupiać się będzie w tych częściach Kościoła, w których przebiega odnowa. Jest to proces żmudny i wolny, ale nieunikniony i nieodwracalny.

Warto tutaj podkreślić ważną Bożą cechę, polegającą na tym, iż Bóg reaguje na poczynania ludzkie nie proporcjonalnie do ludzkich dokonań, lecz proporcjonalnie do ich szczyrych zamierzeń. Dowody Bożej miłości pojawiają się więc jakby z wyprzedzeniem, jeszcze przed pojawieniem się efektów podjętego dzieła odnowy. Budowniczości świątyni odbierali Boże błogosławieństwo od dnia rozpoczęcia pracy, nie dopiero od jej ukończenia. Syn marnotrawny został zasypywany względami i darami ojca, jak tylko zbliżał się do domu, mimo że był jeszcze w łachmanach.³⁵⁶ Ta Boża cecha sprawia, że Bóg często błogosławi i przyznaje się ze swoją mocą niejako na wyrost, wychodząc naprzeciw szczyrych intencji, potwierdzonych czynami. Wynika stąd, że Bożym błogosławieństwem nie można posługiwać się jako miernikiem stanu duchowego. Szkodzą sobie ci, którzy próbują to robić. Tuczne ciele, muzyka i tańce były reakcją miłującego ojca na powrót zgubionego syna, nie dowodem jego godności ani wyższości.

Podniosły nastrój związany z chodzeniem w zwycięstwie nie jest więc uwieńczeniem dzieła odnowy, lecz może, winien i będzie towarzyszyć Kościołowi na drodze odnowy pod warunkiem, iż będzie miało miejsce posuwanie się na tej drodze naprzód. Bóg czeka na najmniejszy nawet gest, najsłabszą oznakę, na pierwszy krok, aby pomagać, cieszyć i błogosławić. Po tym pierwszym kroku są jednak potrzebne następne, aby Boże współdziałanie mogło być kontynuowane. Boga nie zadowolą żadne pozory. Ludzi można wprowadzić w błąd, ale Bóg bezbłędnie odróżni autentyzm i sprzyjać będzie tylko tym, którzy rzeczywiście posuwają się w kierunku ojcowskiego domu.

— Co jednak robić z wielu przykrymi, przygnębiającymi, zniechęcającymi wydarzeniami, jakie nas spotykają, pozbawiając nas radości?

— A czyż one nastąpiły wbrew Bożej woli? Czyżby Bóg został pokonany i przegrany? Jeśli Bóg dopuścił do jakiegoś wydarzenia, znaczy to, że uznał je za potrzebne, a jeśli tak, to i dla nas jest ono dobre. Nasze częste pytania: „Z jakiej przyczyny?” powinniśmy więc zamienić na pytanie: „W jakim celu?” Możemy być pewni, że każde wydarzenie przyczynia się do spełnienia Bożych celów. Bardzo często szczerze rozważenie wszystkiego przed Bogiem umożliwi nam zrozumieć ten Boży cel, ale choćbyśmy go nawet nie rozumieli, nasze zaufanie względem Boga winno być niewzruszone. Job nie znalazł przyczyny swoich tragicznych przeżyć, nie mógł też znaleźć ich celu, lecz nie przestał ufać

Bogu. Dziś wiemy, że postawą swoją uwielbił Boga, a odniósł wielką korzyść.³⁵⁷ Gdyby poddał się depresji, triumfowałby szatan, a Job byłby pokonany. Historia ta wyraźniej nad inne poucza, że nie ma takich okoliczności, które uzasadniałyby wyrażenie Bogu wotum nieufności. Bóg jako swoich żołnierzy stawia nas w najróżniejszych sytuacjach po to, by przez nasze zwycięstwo zyskała sprawa Boża i byśmy my odnieśli korzyść. Umożliwi to nasze chodzenie w zwycięstwie — ustawiczne trwanie na pozycjach doskonałości Bożej woli i naszej bezgranicznej uległości tej woli. Rezygnacja, zniechęcenie pozbawią nas zwycięstwa, szkodząc sprawie Bożej i nam samym.

Chodzenie w zwycięstwie oznacza, że każdą spotykającą nas przeciwność traktujemy od samego początku jako kolejną okazję do nowego zwycięstwa, do uwielbienia Boga i do odniesienia pożytku duchowego. Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu, we wszystkim więc rozglądamy się, starając się zrozumieć, gdzie jest to dobro. Często zaraz je możemy zobaczyć, choćby jednak nie stało się to od razu, mamy pewność, że ono jest i że w swoim czasie ono się wyraźnie ujawni. Przede wszystkim, dobro wielu przeżyć polega na tym, że Bóg nas czegoś uczy, że kształtuje nasz charakter, rozbija nieodrodzone fragmenty naszej osobowości, formuje naszą sylwetkę duchową, wzbogaca nasze doświadczenie i naszą zdolność do służby. Każde niepowodzenie, każde Boże „nie” jest więc drogocenną okazją do korekty naszej postawy, naszych motywów, naszych środków lub naszych celów, do głębszego poznania myśli i zamiarów Bożych i do ściślejszego uzgodnienia naszej woli z Jego wolą.

Postępy w tym zakresie uwarunkowane są różnymi elementami życia chrześcijańskiego, jak trwanie w Słowie, w społeczności z Bogiem, we wspólnocie członków Kościoła. Wszystkie te czynniki muszą współdziałać, a wtedy uczymy się Boga coraz lepiej rozumieć, wola nasza staje się stopniowo Jego wolą i w końcu spostrzegamy, że nie ma właściwie żadnych Bożych „nie”, że wszystko, co Bóg czyni, jest wspaniałym „tak”, przyczyniającym się do Jego chwały, a naszego dobra. To jest chodzenie w zwycięstwie, dające bezmiar radości i wyzwalające zasoby Bożej mocy dla Kościoła. Dla członków Kościoła, chodzącego w zwycięstwie, nie ma rzeczy niemożliwych. Nie dlatego, że Bóg spełnia ich wolę, lecz dlatego, że oni spełniają Jego wolę. Bóg jest dla nich „rogami bawołu”, co daje im siłę przebicia, której nic się nie oprze.³⁵⁸

Stan taki ma miejsce tam, gdzie Bóg zdoła całkowicie zawładnąć ludźmi. Wymaga to przyjmowania bez zastrzeżeń Bożej obróbki, poddawania się bez sprzeciwów ociosywaniu przez Słowo, Ducha i wspólnotę, chodzenia w nieprzerwanym, kontynualnym upamiętaniu czyli pokucie, to znaczy konsekwentnego przeznaczania na śmierć krzyżową

wszelkich resztek starego życia, całkowitego zatonięcia w Chrystusie. Nie jest to fanatyzm, nie jest to przesada ani marzycielstwo, lecz droga, którą wszystkim swoim uczniom z pełną wyrazistością utworował i wskazuje Jezus Chrystus.³⁵⁹ Droga odnowy to droga odnalezienia i przywrócenia takiego właśnie chrześcijaństwa.

Jezus, jako nasz biblijny wzorzec pod każdym względem, służy nam także jako przykład chodzenia w zwycięstwie. Jego chodzenie w zwycięstwie przejawiało się w Jego całkowitej uległości i całkowitym zaufaniu Ojcu.³⁶⁰ Nie było w całym Jego życiu sytuacji, w której byłby On zaskoczony, zbity z tropu, skonsternowany, bezradny. Nie było sprawy, w której nie posiadałby odpowiedzi, rozwiązania, pomocy, której nie potrafiłby rozstrzygnąć jednoznacznie na korzyść Bożej chwały. W swoim Słowie wezwał swoich uczniów na taką samą drogę i dał im wyraźne obietnice, zapewniające takie same rezultaty.³⁶¹ Zdrowy Kościół to Kościół zachowujący aż do końca uczynki Chrystusa, odnoszący zwycięstwa dla Bożej chwały.³⁶² Nie osiągnie tego żadna denominacja, nie osiągnie nikt, działający w imieniu czegokolwiek innego, jak tylko w imieniu Chrystusa. Osiągnie Kościół duchowy, Kościół obłubieńczy, Kościół odnowy.

Jakiegokolwiek porażki, bezradność, konsternacja, nierozwiązane problemy, nieuleczone schorzenia i bóle świadczą o zajmowaniu niewłaściwej pozycji względem zwycięstwa, odniesionego przez Chrystusa. Nie można przechodzić nad takimi sprawami do porządku dziennego, nie można ich ukrywać, usprawiedliwiać ani zamykać na nie oczu, lecz winne one prowadzić Kościół do pokuty, do świadomości i wyznania swojego upadłego stanu, swojego niedorośnięcia do Bożego wzorca, swojego odstępstwa. Każda taka sprawa świadczy bowiem o brakach w funkcjonowaniu Kościoła. Przemilczenie ich będzie utrwaleniem stanu odstępstwa — ich wyznanie i zaatakowanie w mocy Bożej będzie krokiem w kierunku odnowy.

Syn marnotrawny przyjął od ojca szatę, obuwie i pierścień.³⁶³ Oznaczają one święte życie, zwiastowanie ewangelii i prawo korzystania z Bożego autorytetu. Kościół odnowiony to nie Kościół chwiejący się i słaniający pod ciosami swych duchowych wrogów, lecz Kościół walczący, odpierający ataki, atakujący i zwyciężający. To Kościół świadomy zwycięstwa Chrystusa, powołujący się na nie i rozbrajający skutecznie wszelkich wrogów. To Kościół żyjący bezgranicznym zaufaniem względem woli Bożej, zjednoczony z tą wolą, poznający, rozumiejący, akceptujący ją i współdziałający z nią. To Kościół, w którym bez przerwy rozbrzmiewają okrzyki radości, zachwytu i uwielbienia dla Tego, który zwyciężył i daje zwycięstwo swemu ludowi. To Kościół, mający głowę węża pod swoimi nogami.³⁶⁴

17

Znoszenie prześladowań

Pod względem duchowym ziemskie otoczenie jest w stosunku do Kościoła nieprzyjazne. Jest to „świat”, wrogie księstwo szatana, będące z natury przeciwne wszystkiemu, co czyni i do czego dąży Bóg. Sprzeciw ten działa zawsze i bez przerwy, nie zawsze jednak wyraża się on w jednej i tej samej postaci. Są okresy, kiedy duchowa walka Kościoła przeciwko światu i szatanowi przybiera formę walki z pokusami grzechu, ponętami przyjemności, wygod, osiągnięć itd., lecz bywają także okresy, kiedy szatan przypuszcza ataki frontalne, nacierając na Kościół inną swą bronią w postaci prześladowań.³⁶⁵ Ogólnie biorąc chrześcijanie narażeni są na najróżniejsze przykrości, wyrzeczenia, upokorzenia, straty i cierpienia, wynikające z faktu ich przynależności do Chrystusa, kroczenia drogą Bożą i członkostwa w żywym, duchowym Kościele. Nie ma w Słowie Bożym miejsca, które sugerowałoby, że tak nie będzie, które przyrzekałoby chrześcijanom niezakłócony spokój, szacunek otoczenia, akceptację i aprobatę ogółu i tym podobne. Przeciwnie, Biblia stwierdza wyraźnie, że skoro cierpiał Mistrz, cierpienia będą udziałem także i Jego uczniów, że będą lekceważeni, wyszydzani, poniewierani, prześladowani, a nawet męczeni i zabijani.³⁶⁶

Historia chrześcijaństwa wcale nie musiała długo na to czekać. Jeszcze w czasach dwunastu apostołów chrześcijanie doświadczali obelżywego traktowania, więzienia, biczowania, kamienowania. Niebawem pojawili się pierwsi męczennicy. W ślad za tym wybuchło pierwsze masowe prześladowanie chrześcijan z szykanami i torturami.³⁶⁷ Dalsze wieki tej historii były gęsto usiane takimi zjawiskami. Szczególnie ostrą formę przybrały one w Rzymie w pierwszych trzech wiekach naszej ery. W wiekach późniejszych prześladowania bynajmniej nie ustały, lecz przybrały inny charakter. Podczas gdy na początku prześladowali chrześcijan poganie, później prawdziwych, zdrowych, biblijnych, duchowych chrześcijan, kroczących drogą Bożą, prześladowali „chrześcijanie” pozorni, nominalni, cieleśni, znajdujący się w odstępstwie. Przez długie wieki lała się krew wierzących, płonęły stosy. Ofiary tych prześladowań ocenia się na dziesiątki milionów, chociaż ostateczne cyfry objawi

dopiero wieczność. Postępy cywilizacji, rewolucja przemysłowa i zwycięstwo ideałów wolności sprawiły, że w przeciągu ostatnich dwóch lub trzech stuleci sytuacja na tym odcinku stopniowo ulegała poprawie. Na znaczących obszarach prześladowania za przekonania religijne wyeliminowano zupełnie, a na innych stały się one bardziej łagodne lub sporadyczne.

Możliwość prowadzenia cichego, spokojnego życia jest cennym darem Bożym, o który należy prosić, który należy cenić i szanować i za który należy dziękować. Kiedykolwiek Kościół zyska szacunek i aprobatę w społeczeństwie i jego władzach, ma powód do zadowolenia i wdzięczności względem Boga. Chrześcijan obowiązuje wskazówka biblijna, iż winni oni dążyć do pokoju i utrzymywać w miarę możliwości dobre stosunki ze wszystkimi ludźmi.³⁶⁸ Wymaga uwagi, starań i samodyscypliny członków Kościoła, by nie narażać Kościoła na niepotrzebne zniewagi, zarzuty i akty wrogości ze strony otoczenia. Także i ten element wymaga rozwagi, pielęgnacji i umiejętności. Trzeba go odszukać i odrestaurować. Nie może brakować go w zdrowym Kościele.

Chrześcijanie, uczniowie Chrystusa powołani są do tego, by być solą ziemi, światłością świata. Posiadane i prezentowane przez Kościół wartości w postaci życia na wysokim poziomie moralnym, zdolności zaspokajania potrzeb duchowych człowieka, zdolności przeobrażania wewnętrznego ludzi nawet najbardziej upadłych i wynikająca z nich zdolność Kościoła wpływania w sposób uzdrowieńczy na stan stosunków społecznych są dla społeczeństw wielce korzystne i potrzebne. Z pewnością docenią to rozsądnie myślące społeczeństwa, docenią także ich rozważne i konstruktywnie nastawione władze. Pierwsi chrześcijanie „cieszyli się przychylnością całego ludu”; „lud miał ich w wielkim poważaniu.”³⁶⁹ Jest to okoliczność nader ważna ze względu na obowiązki ewangelizacyjne Kościoła. Autorytet Kościoła w społeczeństwie przyczynia się bardzo istotnie do skuteczności głoszenia ewangelii. Miałoby to być przedmiotem troski i modlitw członków Kościoła, gdyż serca nastawione przychylnie są także podatne na wpływ Słowa Bożego.

Nie zawsze jednak panuje taka harmonia. Czasem ludność, a częściej jej władza dostrzega w Kościele jakieś zagrożenie swoich interesów i nastawia się względem niego wrogo.³⁷⁰ Należy stwierdzić, że jest to zawsze wrogość nieuzasadniona, będąca wynikiem bądź błędnych ocen, nieświadomości, albo też złych intencji, przesądów religijnych, ideologicznych czy politycznych lub po prostu pochopności, samowoli, głupoty czy sfanatyzowania. Ponieważ jednak wiadomo, że świat znajduje się pod duchowym wpływem i władzą szatana, nie ulega wątpliwości, że wroga postawa względem Kościoła bierze się z jego inspiracji

i z jego poczynań. Nie inaczej jest także wtedy, gdy prześladowania następują ze strony tak zwanych „chrześcijan”. Zabijanie lub torturowanie ludzi za przekonania jest postępowaniem diabelskim, świadczącym o całkowitej utracie rozsądku i obłądnie, choćby nawet zabijani byli odstępcami, heretykami czy bluźniercami. Kościół, który to robi, już dawno przestał mieć cokolwiek wspólnego z prawdziwym Kościołem. Znakiem rozpoznawczym są owoce.³⁷¹ Kto próbuje służyć Bogu środkami diabelskimi, wystawia sobie świadectwo przynależności zupełnie jednoznaczne. Znak ten można i należy stosować zarówno do wydarzeń historycznych, jak i do wydarzeń bieżących.

— Ale czy omawianie tego tematu jest potrzebne? Czy zjawiska te nie należy uznać za bezpowrotną przeszłość? Czyż w naszej cywilizacji byłoby to jeszcze możliwe?

— Nie ludźmy się. Nasza cywilizacja nie znalazła środka na przemianę wnętrza człowieka. Pod spodem wszelkich osiągnięć humanizmu i postępów etyki społecznej ukryta jest stara natura „z ojca diabła”, która w każdej chwili może ujawnić się na nowo w całej okropności.³⁷² Od jednej z największych eskalacji okrucieństwa w historii dzieli nas zaledwie kilka dziesięcioleci. Historia zna wiele krótszych i dłuższych okresów ładu społecznego i rozsądku, po których jednak zawsze na nowo do głosu dochodziły masowe nienawiści, zbrodnie i okrucieństwa.

Ponadto, także i w dniu dzisiejszym nie brak cierpień w Kościele. Cierpią z własnego wyboru ci chrześcijanie, którzy wkraczają na drogę odnowy i dla większej użyteczności dla królestwa Bożego przyjmują na siebie różne wyrzeczenia, ponoszą straty i ofiary. Cierpią osoby w rodzinach mieszanych, szykanowane przez niewierzących lub odstępczych członków najbliższej rodziny. Cierpią chrześcijanie w krajach, gdzie władza narzuca społeczeństwu siłą określoną religię lub ideologię. Cierpią pracownicy na polach misyjnych, znosząc najróżniejsze trudy, przeciwności, a nawet tortury i śmierć. W pewnym sensie cierpienie jest nieodłączną częścią życia chrześcijańskiego.³⁷³ Wiążą się z tym różne zagadnienia, pewne niebezpieczeństwa i pewne szanse, toteż i ta dziedzina życia Kościoła wymaga w ramach odnowy znajomości i uwagi.

Każdy człowiek, który decyduje się na pojednanie z Bogiem i wejście do królestwa Bożego, winien wiedzieć i być świadomy, że decyduje się także na cierpienia. Jego oddanie się Bogu nie będzie pełne, jeśli nie przekaże Bogu pełnego prawa zesłać na niego tyle cierpień, ile tylko zechce. Droga chrześcijanina jest niesieniem krzyża — dobrowolnym ponoszeniem dla Chrystusa i sprawy Bożej licznych strat,

zniewag, wysiłków, trudów, rozczarowań, niewygód, bólów. Pełna lista byłaby długa, toteż najlepiej przyjąć fakt, że może na niej wydarzyć się wszystko. Dla egocentryka, którego najwyższymi wartościami są własne przyjemności, korzyści i osiągnięcia, perspektywa taka jest przerażająca i nie do zaakceptowania. Kto jednak umieścił w centrum swojego życia Boga, Jego imię, Jego królestwo i Jego wolę, nie będzie miał trudności zrozumieć, że jego udział w dążeniu do tych nowych celów będzie realizowany w znacznym stopniu właśnie kosztem jego własnych osiągnięć. Właśnie to jest istotą i sensem cierpienia, o którym mówimy. Przed takim cierpieniem Bóg nie zapewnia nam żadnej ochrony. Możemy być jednak pewni, że cierpienia tego rodzaju niszczą tylko to, co ma związek i przynależy do życia materialnego, doczesnego, biologicznego. Nie są one w stanie naruszyć ani zaszkodzić wartościom nowego życia, które liczą się w skali ocen Bożych i które mają związek ze światem duchowym i wiecznością.³⁷⁴

W zasadzie nie da się uniknąć tego, że chrześcijanin w wyniku swojego kroczenia drogą Bożą będzie tracił w rzeczach doczesnych. Dobrowolnie pozbawi się wielu przyjemności, zrezygnuje z posiadania wielu rzeczy, wyrzeknie się drogi różnych osiągnięć, robienia kariery, poprawy swej pozycji społecznej itd. po to, aby zyskać czas, środki, siły i potencjał dla Boga i Jego królestwa. Jest to niesienie krzyża nieprzymuszone, dobrowolne, podejmowane z własnej inicjatywy człowieka wierzącego. Ma ono nagrodę w postaci uzyskiwanych przez to dóbr duchowych i w postaci Bożej aprobaty i Bożego różnorodnego błogosławieństwa, czyli Bożego działania na jego korzyść. Szczęśliwy człowiek, dom, rodzina i wspólnota, którzy to widzą, którzy świadomie i systematycznie podejmują się tej zamiany dóbr doczesnych na dobra wieczne, dóbr materialnych na dobra duchowe. Widząc ten stan rzeczy i bilans wartości wzrokiem Bożym, przestają takie cierpienie oceniać w kategoriach negatywnych, a zaczynają doceniać jego wielką wartość duchową.³⁷⁵

Do tych dobrowolnie obieranych elementów cierpienia dochodzą jednak często także inne, nie związane z naszą wolą i wyborem, spotykające nas nieoczekiwanie i niespodzianie. Ze względu na wiarę, przynależność do Kościoła lub pracę dla królestwa Bożego albo po prostu na skutek zajmowania nieugiętej postawy prawości i dobra, zostajemy nagle czegoś pozbawieni, zdegradowani, znieważeni, ograniczeni itd. Normalnym odruchem naszej ziemskiej natury jest uczucie zniechęcenia, niezadowolenia, goryczy, bólu. Jesteśmy skrzywdzeni i cierpiący. Według ocen ziemskich ponieśliśmy stratę, lecz nie według obiektywnych ocen Bożych. Obiektywnie cierpienie takie jest równie cenne albo

jeszcze cenniejsze od cierpienia dobrowolnie obranego.³⁷⁶ Prócz korzyści w dziedzinie duchowej jest ono bowiem dla nas dodatkową okazją postępu w życiu duchowym. Wydarzenia tego rodzaju są skutecznym narzędziem Bożej obróbki człowieka, okazją do uczenia się Bożego sposobu wartościowania i Bożego sposobu reagowania na bodźce zewnętrzne. Duchowy profil chrześcijanina poddanego obróbce w Bożej szkole cierpienia posiada szczególne walory, trudne albo wręcz niemożliwe do zdobycia w inny sposób.

Duchowy, rzeczywiście odrodzony chrześcijanin nie boi się spotykających go na drodze Bożej przykrości i strat. Docenia ich wartość i dziękuje Bogu za ich pozytywne skutki. U kogo tak nie jest, ten dowodzi, że jest słaby w wierze, niezdolny widzieć rzeczywistość wzrokiem Bożym. Ocenia cielesnie i dlatego w cierpieniach widzi straty, boi się ich i stara się ich uniknąć. Nie mogą one spełnić u niego swego celu, gdyż nie zna ich przeznaczenia. Zamiast docenić i użytkować ich skutki, lituje się nad sobą, buntuje się i gorzknije. To, co mogło mu pomóc i usłużyć, obraca w ten sposób na swoją niekorzyść. Jeszcze gorzej dzieje się, kiedy chrześcijanin w celu uniknięcia takich cierpień szuka kompromisów i godzi się na ustępstwo w sprawach wiary, życia lub służby dla Boga. Traci wtedy duchowo i spychany zostaje z pozycji już zdobytych z powrotem w uzależnienie od świata i rzeczy tego świata. Rzecz oczywista, że kto znajdzie się na takiej drodze kompromisów i ustępstw, jest żołnierzem wyeliminowanym z walki, w którego życiu nie może być mowy o zdrowiu duchowym.

Należy podkreślić, że cierpienie nie jest żadną cnotą, że nie trzeba i nie należy go wyszukiwać, wchodzić w nie z brawurą czy lekceważeniem albo chlubić się nim. W szczególności nie daje żadnych korzyści cierpienie niepotrzebne, bezsensowne, wywołane czyjąś lekkomyślnością, głupotą albo będące skutkiem złego postępowania.³⁷⁷ Nie jest to cierpienie, o którym tu mówimy, lecz ujemne skutki niewłaściwego chodzenia.

Niezwykłe dramatyczne i drastyczne formy może czasem przybrać prześladowanie chrześcijanina przez najbliższe osoby: w małżeństwie, w rodzinie. Nawrócenie na chrześcijaństwo żywe, duchowe traktowane jest przez wyznawców innych religii albo nawet wyznań „chrześcijańskich” jako odstępstwo, zdrada wiary ojców, podeptanie tradycji rodzinnych itp. Natężenie wynikających stąd sprzeczności bywa nieraz wyjątkowo duże, długotrwałe i niszczące. Chrześcijanin, często tuż po swoim nowym narodzeniu z Ducha, wpada w ogień licznych ciężkich prób i doświadczeń. Musi znosić naciski, groźby, szykany psychiczne, a czasem nawet fizyczne, ze strony dotychczas najbliższych mu osób, współmałżonka, rodziców czy dzieci. Zajmowanie w nich właściwego

stanowiska, zachowanie wiary i utrzymanie się na drodze Bożej wymaga wtedy potężnej Bożej ingerencji, mądrości i mocy. Sprawa nie jest jednak beznadziejna. Bóg rzeczywiście środki te zapewnia i dostarcza w ilości proporcjonalnej do naszych potrzeb. Kto znajdzie się w szczególnie trudnej sytuacji, może liczyć na szczególną Bożą pomoc.³⁷⁸

Istnienie takiej zależności powoduje, że żadna sytuacja nie jest beznadziejna, żadna walka nie jest z góry przegrana. Chrześcijanin i w tych doświadczeniach może chodzić w zwycięstwie — okoliczności, w jakich się znalazł, mogą stać się okazją do wyjątkowych zwycięstw i wyjątkowych błogosławieństw. Osoby, które przeszły przez tego rodzaju doświadczenia, uzyskują na całe życie hart ducha i umiejętność prowadzenia zwycięskich walk duchowych. Warunkiem zwycięstwa jest jednak całkowite uzależnienie od Boga, Jego siły, kierownictwa, mądrości i Jego środków. W żadnym wypadku chrześcijanin nie może ulec pokusie użycia środków cielesnych: broni, której w walce używają ludzie tego świata — zgorzknienia, nienawiści, kłótności, żądzy odwetu, oddawania złem za złe. Zwycięstwo może przynieść tylko walczenie konsekwentnie bronią, którą posługiwał się Jezus: miłości, błogosławieństwa, przebaczenia, łagodności, cierpliwości itp. Środki te zawierają w sobie moc, której żadna broń szatana nie jest w stanie dorównać.

Ale mimo konsekwentnego stania na drodze Bożej nie zawsze chrześcijanin uzyskuje zwycięstwo w sensie zmiany swojego położenia, nawrócenia krzywdzących go osób lub co najmniej ich pogodzenia się z jego drogą chrześcijanina. Nieraz zniewagi, poniewierania i udręki wypełniają całe jego życie, a czasem z rąk jego najbliższych może go czekać nawet śmierć. Nie jest to przesada, przypadki takie się zdarzają, i to nie tylko w krajach ludzi dzikich, lecz nawet w krajach cywilizowanych. W kategoriach ludzkich jest to nieszczęście, klęska, tragedia. W kategoriach Bożych jest inaczej. Przeciwnicy mogą co najwyżej zabić ciało, lecz nie mogą unicestwić życia Bożego w człowieku.³⁷⁹ Pod względem duchowym chrześcijanin niczego nie traci, a wiele zyskuje. Bóg jest niezmiernie uwrażliwiony na cierpienia swoich dzieci, których doświadczają ze względu na Niego. Poniesione dla Niego ciosy, udręki i trudy stają się podstawą, uprawniającą do wspaniałej, wiecznej nagrody. Droga cierpień jest biegiem po niezwiędłą koronę chwały.³⁸⁰ Przez całą wieczność spożywać będziemy błogie owoce poniesionych dla Chrystusa strat.

Zdrowie duchowe Kościoła nie zapewnia jego członkom życia wolnego od przykrości, zniewag i cierpień. Zjawiska te towarzyszą życiu chrześcijańskiemu i należy je przyjmować jako część Bożej woli względem nas. Nie powinny one wyrządzić nam żadnej szkody duchowej ani

wstrzymać naszego postępu duchowego. Winny raczej kształtować nas, wzbogacać w doświadczenie i hartować. Jeśli niektóre członki duchowego organizmu Kościoła cierpią, cierpienie to dzielią z nimi wszystkie inne członki.³⁸¹ Nie oznacza to, że cały Kościół narzeka i biada nad ich losem, lecz stosunki wspólnotowe sprawiają, że ich przeżycia wszyscy dotkliwie przeżywają jako swoje. Nie prowadzi ich to jednak do bezpłodnych przejawów współczucia i litości, lecz do czynnego wspierania cierpiących w ich doświadczeniach. Od reszty ciała otrzymują oni wszelkie niezbędne wsparcie duchowe, moralne i materialne. Otrzymują niezbędne środki, których zostali pozbawieni, otrzymują radę, pociechę i zachętę, są utwierdzani i posilani, otrzymują wreszcie mocne wsparcie w postaci przyczynnych modlitw. Wszystko to sprawia, że nie przechodzą doświadczeń i nie walczą sami, lecz wraz z nimi przechodzi doświadczenia i walczy cały Kościół. W takich warunkach o wiele łatwiejsze staje się wytrwanie na właściwej pozycji, a bardzo często wynikiem takiej postawy Kościoła jest pełne zwycięstwo sprawy Bożej. W zdrowym duchowo Kościele chrześcijanie traktują cierpienia jako jeden z normalnych elementów życia chrześcijańskiego, stawiają im czoła z odwagą, gotowością do ponoszenia ofiar dla Chrystusa i ufnością w Jego opiekę i pomoc. Kościół taki zna i docenia duchową wartość cierpień. Nie są one w stanie mu zaszkodzić, lecz, jak wszystko inne, służą dla jego dobra.³⁸²

Inna sytuacja powstaje wtedy, gdy przeciwności i prześladowania dotyczą Kościół jako całość. Zdarza się to nieraz i z pewnością zdarzać się będzie także w przyszłości. Dla Kościoła nie powinno to być zaskoczeniem. Przeciwnie, Słowo Boże zawiera wielką liczbę zapowiedzi ucisków i prześladowań w kontekście czasów ostatecznych. Obraz zakreślony przez prorocтва Pisma Świętego wskazuje niedwuznacznie na to, że im bliżej będzie Kościół swego ziemskiego celu, tym silniejsze i zacieklejsze będą na niego ataki mocy nieprzyjacielskiej.³⁸³ Krocząc drogą odnowy, musimy się z tym liczyć i być na to przygotowani.

Różne są postacie prześladowań Kościoła i różny bywa ich zasięg i natężenie. W swej łagodniejszej postaci obejmują one takie zjawiska jak stwarzanie atmosfery niechęci do żywego, biblijnego chrześcijaństwa, publiczna agitacja antyreligijna, szkalowanie i znieważanie pracowników Kościoła, ograniczanie dostępu chrześcijan do studiów, niektórych stanowisk, utrudnianie im awansu itd. W miarę wzrostu natężenia nacisku na Kościół dochodzą do nich administracyjne zarządzenia, utrudniające lub uniemożliwiające głoszenie ewangelii publicznie, rozpowszechnianie literatury, korzystanie ze środków technicznych, budowanie nowych obiektów kościelnych, kształcenie pracowników, nauczanie dzieci i młodzieży itp. W jeszcze ostrzejszej formie następują

drastyczne ograniczenia zgromadzeń Kościoła, zastraszanie jego członków i pracowników, ingerencje administracyjne w wewnętrzne życie i działalność Kościoła. Wreszcie w prześladowaniu frontalnym następuje konfiskata mienia Kościoła, zakaz odbywania zgromadzeń, zakaz czynności religijnych, represje, oskarżenia, procesy i więzienie członków i pracowników Kościoła za spotkanie się, za ujawnianie swoich przekonań, za posiadanie Pisma Świętego lub książek religijnych itp., aż do skazywania na wygnanie, pozbawienie praw lub śmierć, albo też zadawanie cierpień fizycznych i wymuszanie przez nie wyrzeczenia się wiary, wypowiedania bluźnierstw itp.

Wszystko to tworzy dla Kościoła przeżycia wielce dramatyczne, wytrącające go całkowicie z normalnego trybu życia i pracy. Sytuacja taka niesie z sobą wiele zagrożeń i niebezpieczeństw, ale także wiele szans nowych zwycięstw dla Bożej chwały. W każdym razie sytuacja ucisków i prześladowań nie jest sytuacją jednoznacznie negatywną. Niebezpieczeństwa jej polegają na możliwości zajęcia przez Kościół, jego członków i pracowników niewłaściwej postawy. Łatwo ulec wtedy zgorzknieniu, zniechęceniu, beznadziejności, oddać się narzekaniom, przeżywać bezsilną złość i bunt wobec krzywdzicieli, nienawidzić ich, życzyć im źle. Jeśli zawładną takie uczucia, Kościół ponosi szkodę i niszczyje. Chrześcijanin może, jak Paweł, powoływać się na należne mu prawa³⁸⁴, lecz nie ma sensu żywienie bezsilnego gniewu, jeśli zostaje się ich pozbawionym.

Jeśli Kościół zdobędzie się na walkę środkami Bożymi i zajmie postawę zgodną z nauką Chrystusa, doświadczenia tego rodzaju nic mu duchowo nie zaszkodzą. Jak w prześladowaniach indywidualnych, tak i w tym zbiorowym prześladowaniu Kościoła zagrożone są bowiem wyłącznie jego elementy materialne, doczesne, stanowiące niejako jego zewnętrzną połokę na tym świecie. Atak uderza więc w pieniądze, majątek ruchomy i nieruchomy Kościoła, w środki masowego przekazu używane do głoszenia ewangelii, w możliwości zdobywania świeckiego wykształcenia, w ludzi sprawujących w Kościele władzę instytucjonalną. Wszystko to nie stanowi właściwej istoty Kościoła, lecz jego nadbudowę, jego ziemskie dodatki.

Zbytne uzależnienie Kościoła od tych dodatków osłabia Kościół duchowo i jest dla niego często ciężkim balastem. Jeśli to ma miejsce, prześladowanie, pozbawiające Kościół jego balastu, staje się dla niego dobrodziejstwem. Kościołowi zostają wtedy siłą wyrwane z rąk jego materialne namiastki, co zmusza go do powrotu do duchowych środków i sposobów działania. Choć jest to wielkim wstrząsem, skutki są uzdrowieńcze. Wiele wydarzeń historycznych i współczesnych dowodzi, że prześladowanie może być nad wyraz skutecznym czynnikiem odnowy

Kościół. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że zdarzają się sytuacje, kiedy prześladowanie jest praktycznie jedynym sposobem wyrwania Kościoła ze zwyrodniałości i zeświecczenia. Odpada wtedy od Kościoła całe mnóstwo rupieci, jakie do niego przyłgnęły i jakie uzbierał w czasie wolności i dobrobytu, a jakie zniekształciły go i osłabiły duchowo. Rzesze kombinatorów i krętaczy, którzy jak pijawki czepiają się Kościoła, kiedy prosperuje on materialnie, ulatniają się natychmiast, gdy spotka go prześladowanie. Nawet słabsi i chwiejniejsi pracownicy nie wytrzymują i odpadają, dzięki czemu Kościół uzyskuje prężność, hart i pełną duchową sprawność bojową. Wynikiem tego procesu jest burzliwa ekspansja na przekór wszelkim szykanom i przeszkodom. Tak skuteczne okazują się być środki duchowe, darowane przez Boga Kościołowi. Jakże zdumieni są wtedy sprawcy prześladowania, widząc, że zamiast zniszczenia Kościoła spowodowali jego gwałtowny wzrost!

Mimo tej ważnej pozytywnej roli, jaką cierpienie często spełnia, nie jest ono przyjemnością. Szczególnie bolą uderzenia, zadawane przez tych, z którymi szło się wspólnie kawał chrześcijańskiej drogi, lecz którym więzy tradycji nie pozwalają iść drogą odnowy i każą sprzeciwiać się tej drodze. Niewątpliwie boli również widok ofiar, cierpiących, więzionych, szykanowanych, a jeszcze bardziej boli widok upadłych, którzy w obliczu gróźb i strat zaparli się wiary. Życie chrześcijańskie jest walką, a w okresie prześladowań fakt ten ujawnia się wyjątkowo wyraziście.

Miejsce to wydaje się odpowiednie, by wtrącić kilka słów o radości chrześcijańskiej. Chrześcijanin przeżywa radość o nieporównywalnej z niczym głębi i natężeniu, ale nie jest to w żadnym wypadku frywolna wesołość, jaką nieraz widzi się w tym świecie. Różnica polega na tym, że „świecka” radość pryska zaraz w obliczu przykrych okoliczności, jak nieszczęście, tragiczny wypadek, jakaś dotkliwa strata. Prawdziwa radość duchowa jest oparta o zbiór niewzruszonych faktów, dzięki czemu żadne okoliczności zewnętrzne nie są w stanie jej naruszyć. Niewymowna błogość, pochodząca z pojednania z Bogiem, życia wiecznego i zwycięstwa sprawy Bożej nie zostaje człowiekowi odebrana ani nawet umniejszona na skutek przeżywania cierpień, doświadczeń i ucisków. Przeciwnie, w okolicznościach tych szczególnie uwydatnia się jej głębia i znaczenie. Fatalną pomyłkę popełniają ci, którzy za radość chrześcijanina uważają lekki nastrój rozbawienia, śmiechu i żartów, wynikający z chwilowej beztraski. Tego rodzaju nastrój absolutnie nie pasuje do ziemskiej pielgrzymki chrześcijan i Kościoła, po prostu dlatego, że jest on nie do pogodzenia z realiami tej pielgrzymki, jak cierpienia, walki duchowe, miliony idące na wieczną zgubę, śmierć fizyczna itd. Tylko duchowo zaślepieni mogą w obliczu tych faktów bawić się i głupawo

dowcipkować. Radość w Duchu to coś bez porównania cenniejszego, głębszego i trwalszego.

Zdrowy, odnowiony Kościół duchowy posiada wszelkie środki, by rozwijać się i chodzić w zwycięstwie także w prześladowaniach i cierpieniach. Straty doczesne ponosi bez szemrania, wiedząc, że są one częścią wspaniałego Bożego planu i służą dla Bożej chwały. Niektórym chrześcijanom, tak jak Piotrowi, darowany jest przywilej uwielbienia Boga cierpieniami i śmiercią.³⁸⁵ „Nie lękaj się cierpień, które mają przyjść na cię” — mówi niebiańska Głowa swojemu Kościołowi.³⁸⁶ Jest to napomnienie także i dla nas w pełni aktualne. Kiedy nad morzem szklistym zobaczymy zwycięzców z harfami, oddamy Bogu z głębi serca chwałę za wspaniałość wszystkich Jego dróg, jakimi nas prowadził.³⁸⁷

18

Oczekiwanie Chrystusa

Stwierdziliśmy wielokrotnie, że Kościół na tej ziemi znajduje się w obcym i wrogim otoczeniu, na terenie opanowanym przez zbuntowanego przeciwko Bogu uzurpatora szatana.

— Czy będzie tak zawsze? Czy taka rzeczywistość jest nieunikniona i nieodwracalna?

— Kiedy spojrzymy wstecz na długie wieki historii Kościoła i świata, mogliśmy dojść do wniosku, że nic nie wskazuje na to, by ten nieprzerwany bieg czasu miał ulec jakiejś zmianie. I rzeczywiście, zdecydowana większość ludzi, a wśród nich bodajże również zdecydowana większość tych, którzy nazywają siebie chrześcijanami, nie oczekuje i nie spodziewa się żadnych dramatycznych zwrotów dziejowych. Mówi o takich ludziach także Pismo Święte. Chodzi o ludzi, którzy z dotychczasowej historii ludzkości wyciągają wniosek, że wszystko tak, jak trwało od początku stworzenia, trwać będzie bez przerwy nadal.³⁸⁸

Zupełnie inaczej wygląda poruszona tutaj sprawa w świetle Słowa Bożego. Mówi ono całkiem wyraźnie i niedwuznacznie o końcowym etapie dziejów świata w obecnym jego stadium, etapie nacechowanym spiętrzeniem niezwykle dramatycznych i wstrząsających wydarzeń, w wyniku których postać całego stworzenia ulegnie gruntownym przeobrażeniom.³⁸⁹

— Czy te liczne alarmujące zapowiedzi biblijne zasługują na uwagę i traktowanie w sposób poważny? Czy tak, jak wszystko, związane z najróżniejszymi próbami przewidywania i przepowiadania przyszłości, nie należy także i biblijnych przepowiedni traktować z niedowierzaniem i pobłażliwością? Co przemawia za tym, by odnosić się do nich z powagą?

— Niewątpliwie wielu ludzi traktuje je z lekceważeniem, dla nas jednak, którzy zawierzaliśmy Bogu i Jego Słowu, istnieje tylko jeden wybór, tylko jedna postawa: wierzenia Mu konsekwentnie we wszystkim. Kto decyduje się na podważanie i korygowanie poselstwa biblijnego w tej dziedzinie, podważa tym samym autorytet całego Słowa. Nie mamy możliwości poddania weryfikacji przepowiedni biblijnych,

zweryfikowaliśmy natomiast niezliczoną ilość razy prawdziwość Słowa Bożego w wielu innych jego aspektach. Jeśli działa ono niezawodnie w kwestiach stosunków człowieka z Bogiem, jeśli bezwzględnie trafne i życiowe okazują się być wszystkie jego wskazówki dla ludzi, jeśli każdy przekonać się może osobiście, że prawa tam sformułowane działają bez wszelkich ograniczeń czy zastrzeżeń, to możemy być całkowicie pewni, że także i w dziedzinie przewidywania przyszłości Bóg okaże się bezwzględnie prawdomówny, a Jego pisane Słowo całkowicie godne zaufania.

Posiadamy zresztą wiele dowodów na prawdziwość Słowa Bożego także w zakresie przewidywania przyszłości. Biblia nie powstała przecież dziś, lecz przed wielu wiekami. Tysiąclecia upłynęły już od czasu, kiedy napisane zostały pierwsze biblijne przepowiednie, dotyczące przyszłości. W ciągu całych tych tysiącleci fakty historyczne weryfikowały na bieżąco przepowiednie biblijne. Losy różnych ludzi, kultur i narodów, przyjście Chrystusa, rozwój chrześcijaństwa, historia Izraela, rozwój rodzaju ludzkiego w ogólności — wszystko to przewidziane przez Biblię w niezliczonych szczegółach i wszystko to dokładnie potwierdzone przez fakty, jakie potem następowały — oto obszerny materiał dowodowy na prawdziwość Pisma Świętego w proroczym jego aspekcie.

Dziś, po dziesiątkach wieków nie znamy ani jednego faktu, ani jednego wydarzenia, które przebiegłoby w oczywistej sprzeczności z zapowiedziami Słowa Bożego, ani też nie potrafimy wskazać żadnej zapowiedzi, która w świetle faktów okazała się wyraźnie nieprawdziwa. Jest to rzeczą zadziwiającą, ale nawet ateści w swoich atakach na Biblię unikają z reguły prób porównywania jej prorocत्व z rzeczywistością, gdyż próby takie są druzgocące dla krytyki, a triumfalne dla Biblii. Temat ten jest zbyt obszerny, aby móc się nim tutaj szerzej zajmować, kto jednak zwróci się do Słowa i prześledzi go uczciwie pod tym kątem widzenia, będzie zdumiony i zachwycony, jak wielu czytelników Biblii przed nim.³⁹⁰

Mamy więc pełne prawo wierzyć i oczekiwać, że ta część prorocत्व biblijnych, która nie wypełniła się dotychczas, ponieważ dotyczy przyszłości, wypełni się w pełnym zakresie, że będący przed nami etap historii świata przebiegnie dokładnie tak, jak przewidział i przekazał człowiekowi Bóg w swoim Słowie. Zawiodą wszystkie prognozy, przepowiednie i przewidywania ludzkie, a mądrymi okażą się ci, którzy zdecydowali się odstawić w tych sprawach na bok swój rozum i zawierzyć Bogu.³⁹¹

Tak więc apokaliptyczne wydarzenia z pewnością nastąpią, opisane w Biblii kataklizmy są nieuniknione. Ludzi zbuntowanych przeciwko

Bogu oczekują dantejskie sceny bez względu na to, czy temu wierzą, czy nie.³⁹² Ta ponura wizja przyszłości nie dotyczy jednak ludu Bożego, członków duchowego ciała Chrystusa, ludzi narodzonych z Ducha i połączonych z Bogiem przez krew Syna Bożego. Ludzie tacy nie widzą w przyszłości przerażających klęsk i sądów, lecz oczekują na wydarzenie nadzwyczaj podniecające i radosne: powtórne przyjście Chrystusa.³⁹³ Podnoszą dzięki temu swoje głowy wzwyż i serca ich biją w radosnym oczekiwaniu na spotkanie z Tym, komu całkowicie oddali samych siebie i z kim mocno związali się na całą wieczność. Słowo Boże rozgranicza wyraźnie te dwie krańcowo różne perspektywy i bez przerwy zachęca wierzących do otuchy, radości i oczekiwania z upragnieniem tego, co czeka ich w przyszłości.

Nie znaczy to, że wydarzenia czasów ostatecznych nie mogą nas jako ludzi Bożych boleśnie dotykać. W różnych uciskach i dramatach tego czasu możemy wraz z innymi nieraz ucierpieć, ale straty, jakie przy tym możemy ponieść, nie są w stanie w najmniejszym nawet stopniu uszczuplić naszego bogactwa duchowego, naszych wiecznych dóbr. W wydarzeniach tych może ponieść szkodę nasze ciało lub nasz ziemski stan posiadania, lecz nie zaszkodzi one naszemu dziedzictwu, jeśli tylko utrzymamy właściwy stosunek względem Boga — dochowywać będziemy wierności zawartemu z Nim przymierzu.³⁹⁴

Ludzie Boży wierzą więc niezachwianie, że Chrystus przyjdzie ponownie, że zabierze swój Kościół, aby na wieki połączyć się z nim na „weselu Baranka”.³⁹⁵

— Kiedy to nastąpi?

— Oto pytanie niezmiernie ważne, na które wielu chciałoby znać odpowiedź. Wielu uważa, że znając tę odpowiedź potrafiłoby pokierować swoim postępowaniem bardziej celowo. Bóg jednak jest innego zdania. Czas tego wydarzenia okrył tajemnicą, Jemu tylko znana, co jest niewątpliwym dowodem tego, że lepszą rzeczą dla nas jest tego czasu nie znać, niż go znać. Słowo Boże wyraźnie mówi, że Chrystus przyjdzie niespodzianie, i zwywa w związku z tym do ustawicznej czujności.³⁹⁶

Nacisk, jaki Słowo Boże na to kładzie, świadczy o tym, jak ważne jest zajmowanie takiej postawy. Pozostawanie w świadomości pewnego przyjścia Chrystusa dodaje chrześcijanom otuchy i jest motorem działania mimo licznych zniechęcających okoliczności. Widać to wyraźnie w postawie pierwszych chrześcijan, którzy oczekiwali, że spełnienie obietnic danych im przez Chrystusa nastąpi niebawem, i którzy dzięki temu utrzymywali świeżość, wysoką temperaturę duchową i wielką siłę przebicia swojej wiary.³⁹⁷

— Czy w swoich oczekiwaniach zostali oni zawiedzeni? Czy fakt, że Chrystus nie powrócił za ich życia, oznacza, że spotkał ich zawód?

— Z pewnością nie. Dzięki swej żywej nadziei przechodzili przez życie zwycięsko, wykonali wielkie dzieło i przeszli do wieczności, na spotkanie z Panem, którego oczekiwali. Zupełnie inaczej przedstawia się bilans tych, którzy w różnych okresach historii Kościoła byli na fakt powrotu Chrystusa obojętni. Żyli niedbale, opuszczając się w jakości życia i służbie dla Boga, na skutek czego śmierć zastawała ich nieprzygotowanych i przerażonych. Postawa oczekiwania, czujności i gotowości jest więc ważnym, niezbędnym elementem zdrowia duchowego chrześcijan i Kościoła.

Jest rzeczą oczywistą, że każdy taki ważny dla zdrowia Kościoła element, a więc i ten, będzie przedmiotem ustawicznych zaciekłych ataków szatana. Dołoży on wszelkich wysiłków, aby osłabić wiarę w te obietnice, aby jak najbardziej oddalić i rozmyć powtórne przyjście Chrystusa w świadomości wierzących i Kościoła. I na to mamy w przeszłości i terażniejszości liczne przykłady. Taki stan braku żywej nadziei na przyjście Chrystusa i zubożenia na odnośne zapowiedzi biblijne nazywa Słowo Boże snem duchowym, ostrzegając przed zgubnymi jego skutkami.³⁹⁸

— Jakie bywają w Kościele niezdrowe objawy związane z powtórny przyjściem Chrystusa?

— Bodajże najpowszechniejszym jest zapominanie o tym fakcie, przemilczanie go, odsuwanie go w odległą przyszłość albo do kategorii podań i mitów. Innym wybiegiem szatana, usiłującego pozbawić Kościół czujności i gotowości, są fałszywe nauki, podważające rzeczywistość i literalność powtórnego przyjścia Chrystusa. Celem ich jest splotenie, zacienienie i rozmycie w niejasnościach wyraźnych, niedwuznacznych stwierdzeń biblijnych, przez nadanie przyjściu Chrystusa znaczenia jakiegoś faktu duchowego albo bliżej nieokreślonego faktu niewidzialnego, symbolicznego czy alegorycznego, zaistniałego jakoby w jakimś wydarzeniu historycznym, w wystąpieniu jakiegoś człowieka, powstaniu jakiegoś ugrupowania lub doktryny, albo też mającego miejsce w niebie. Wszystko to wprowadza w dezorientację i zamęt, przede wszystkim dlatego, że otwiera drzwi obalania autorytetu Słowa Bożego, gdyż w świetle tych domniemyanych wydarzeń zachodzi „konieczność” odrzucania pewnych jego fragmentów jako już nieaktualnych. Ostatecznym celem tego wszystkiego jest pozbawienie ludu Bożego biblijnej nadziei i gotowości. Szatan dąży tu do tego, by Kościół nie oczekiwał na przyjście Chrystusa i nie przygotowywał się do niego.

Nie jest to jednak jedyna strategia szatana. Zauważmy, że prawda jest zawsze tylko jedna, natomiast kłamstw może być ogromna liczba.

Droga właściwa jest jedna, natomiast błędzić można prątcznie w nieskończoną ilość sposobów. Zdrowa nauka jest tylko jedna, natomiast najróżniejszych błędnych nauk mogą być miliony. W pewnym sensie daje to szatanowi korzystniejszą pozycję. Bóg ograniczony jest do wskazywania ludziom tylko jednej drogi, jednej prawdy, jednego życia. Szatan ma do zaoferowania dróg, „prawd” i wariantów życia mnóstwo. Wszystko prócz tego właściwego odpowiada jego celom. Może posługiwać się wielką różnorodnością wybiegów, zależnie od okoliczności. Jeśli nie udaje się mu wciągnąć ludzi Bożych w obojętność, będzie ich pchał w przesadną gorliwość — fanatyzm. Jeśli nie zdoła wtrącić ich do grzechu, będzie ich wypchał w niewolnicze przestrzeganie zakonu. Jeśli nie zdoła skłonić ich do szukania zbawienia przez uczynki, będzie ich łowił na hasło taniej łaski, nie wymagającej żadnej zmiany postępowania.

Są to tylko przykłady — można by takich skrajności podać więcej. Warto o tym stanie rzeczy pamiętać, aby w porę przejrzeć podstępne wybiegi szatana. Przejawiają się one także w stosunku Kościoła do powtórnego przyjścia Chrystusa. Obojętność i przemilczanie jest szatanowi jak najbardziej na rękę, jeśli jednak nie może osiągnąć celu na tej drodze, nie zawaha się przed pobudzaniem ludzi Bożych na tym punkcie do drugiej skrajności.

— Na czym ona polega?

— Drugą skrajnością jest chorobliwe zaabsorbowanie umysłu wydarzeniami czasów ostatecznych, dociekanie i roztrząsanie prorocत्व biblijnych i usilne próby dopasowania ich do wydarzeń aktualnej rzeczywistości, wysnuwanie prognoz i przepowiedni przyszłych wydarzeń, ich przebiegu, kolejności i czasu, aż do obliczania daty przyjścia Chrystusa włącznie. Miało to miejsce nieraz w przeszłości i ma to miejsce aktualnie. Przejawia się to sfanatyzowaniem pewnych grup, ich całkowitym nastawieniem się na oczekiwane wydarzenia, zaniechaniem normalnych funkcji Kościoła oraz normalnego trybu życia codziennego, a nawet literalnym oczekiwaniem w danym terminie na szczytach wzgórz w białych szatach i z palmami na zjawienie się niebiańskiego Oblubieńca. Rzecz oczywista, że otrzeźwienie z takiego pobłędzenia połączone jest z głębokim rozczarowaniem i wstydem, powoduje odejście wielu od wiary i hańbi sprawę Bożą.

Można tego wszystkiego uniknąć, studiując i respektując wskazówki Słowa. Jego nauka o czasach ostatecznych ma być dla ludu Bożego otuchą i pociechą, a nie przyczyną obaw, niepewności i niepokoju. Przepowiednie dotyczące przyszłości siłą rzeczy muszą zawierać w sobie wiele elementów niezrozumiałych, zagadkowych i intrygujących. Ale nie ma potrzeby ani sensu wysilania się, by wszystko szczegółowo

zrozumieć. Celem tych wskazówek nie jest zaspokojenie ciekawości, lecz pomoc duchowa w danych okolicznościach. Kiedykolwiek pojawią się cechy rozpoznawcze danej sytuacji biblijnej, rozjaśni się także sens dotyczących jej wersetów. Zanim to nastąpi, nie ma sensu się nimi niepokoić. Błogosławionymi są nie ci, którzy dociekają i spekulują nad prorocत्वami biblijnymi, lecz ci, którzy zachowują w swoich sercach ich treść, by mieć ją w zapasie jako broń na właściwy czas.³⁹⁹

Słowo Boże zawiera zresztą wyraźne stwierdzenia, z których wynika, że żadnego wielkiego poruszenia poprzedzającego bezpośrednio przyjście Chrystusa nie będzie. Jego moment będzie zaskoczeniem i zastanie zdrowe członki Jego Kościoła nie w szatach białych na szczytach pagórków, lecz przy zwykłych powszednich czynnościach.⁴⁰⁰ Po przyjściu Pana pochwałę otrzymali nie ci śludzy, którzy zaniechali swoich obowiązków i oczekiwali Go bezczynnie, lecz ci, którzy czynili to, co im nakazał, którzy kontynuowali zarządzanie Jego majątkiem w sposób właściwy.⁴⁰¹

Tak więc warunkiem zdrowia duchowego Kościoła w odniesieniu do czasów ostatecznych jest nie tylko zachowanie stanu czujności i gotowości, lecz także trzeźwości i umiaru. Wyraźne wskazówki Chrystusa ostrzegają przed pochopnością i łatwowiernością, a zalecają spokój, rozwagę, a nawet pewien sceptycyzm.⁴⁰²

— Czy jednak znaczy to, że Kościół nie powinien zajmować się wcale tym zagadnieniem?

— Z pewnością powinien poświęcać mu wiele uwagi, ale w sposób właściwy, biblijny. Jezus karcił współczesnych Mu przywódców religijnych za nieumiejętność rozpoznawania znaków czasu i metodę tę polecił także uczniom w odniesieniu do czasów ostatecznych.⁴⁰³ Bóg umieścił w swoim Słowie pewne punkty orientacyjne. Porównując je z rzeczywistością, uzyskujemy ogólną orientację co to czasu, w jakim żyjemy. Aby to jednak zachodziło, potrzeba koniecznie zdrowej społeczności z Bogiem przez Ducha Świętego, gdyż tylko Duch Święty może kierować uwagę na właściwe punkty orientacyjne i zapewnić właściwą interpretację Słowa. Dlatego ludzie z dala od Boga będą w niepewności i rozterce, przeocząc i nie rozpoznając znaków czasu, lecz chodzący w światłości otrzymywać będą na bieżąco orientację wystarczającą do tego, by wydarzenia nie były dla nich zaskoczeniem.⁴⁰⁴

Warunkiem właściwego stosunku do faktu powtórnego przyjścia Chrystusa jest więc także ogólne zdrowie duchowe chrześcijan i Kościoła. Trwając w odstępstwie, bez ugruntowania w Słowie i w Duchu, nie można mieć właściwej orientacji i rozpoznawać znaków czasu, nie można więc być gotowym. Wynika z tego ważność odnowy jako procesu przygotowawczego przed powtórnym przyjściem Chrystusa. Pozostający w Słowie i duchowej społeczności z Bogiem nie będą cierpieć

na dezorientację i niepewność ani ulegać fałszywym alarmom lub fałszywemu poczuciu bezpieczeństwa.

Ciekawym tego przykładem starotestamentowym jest okres zabrania z ziemi proroka Eliasza. Wiedzieli o tym wydarzeniu ci, którzy mieli łączność duchową z Bogiem. Bóg zawsze objawia swoje zamiary ludziom, z którymi ma społeczność.⁴⁰⁵ Chodzi więc o to, by należeć do takich ludzi.

— Jak pod tym względem wygląda sytuacja obecnie? Czy znaki czasu, te punkty orientacyjne, umieszczone w Słowie Bożym, pokrywają się z rzeczywistością na tyle, aby móc wyciągnąć wniosek, że przyście Pana jest bliskie?

— Zapewne nie wszyscy chrześcijanie z tym się zgodzą, ale w środowiskach, w których słyszany jest głos Ducha, panuje jednoznaczne przekonanie, że weszliśmy w stadium czasów ostatecznych. Podobnie jak w czasach Eliasza, cielesni i zmysłowi nic o tym nie wiedzą, lecz ci, którzy przebywają przed obliczem Bożym, znają błogą tajemnicę, że czas się przybliżył i że oblubienica Baranka lada chwila może zostać zabrana z tej ziemi. Nie istnieje na to żaden widzialny nieodparty dowód, lecz istnieje wiele drobnych wskaźników, wiele okoliczności i szczegółów, na podstawie których ludzie duchowi rozpoznają, że na Bożym zegarze dochodzi dwunasta. Wiele faktów związanych z odrodzeniem narodowym Izraela, z ogólnymi stosunkami politycznymi i układami militarnymi na świecie, z ogólnym stanem moralności społecznej, z ruchami odnowy Kościoła, z ogólnym zamętem w sferze duchowej itd. dziwnie pokrywa się z licznymi fragmentami obrazu czasów ostatecznych, wymalowanego w Piśmie Świętym przez Jezusa i apostołów.⁴⁰⁶ Obeznani ze Słowem i napełnieni Duchem nie mają żadnych wątpliwości, że świat dojrzeva do wielkiego żniwa i że niebawem wypełni się wszystko to, co zapowiada Biblia.

— Jaka w tej sytuacji jest najważniejsza postawa, jaką winni zajmować poszczególni chrześcijanie i Kościół jako całość? Co konkretnie w obliczu tych faktów należy robić?

— Odpowiedź na te pytania jest niezmiernie ważna i aktualna. Straszna jest rzeczą zostać zaskoczonym przez Chrystusa, jak przez złodzieja, i z braku gotowości pozostać na zewnątrz, w „płaczu i zgrzytaniu zębów”.⁴⁰⁷ Chodzi więc o gotowość, ale na czym ona ma polegać? Gotowymi są ci, którzy omyli swoje szaty w krwi Baranka, w których ustach nie znalazła się zdrada, którzy ubrani są w czysty, biały bisior — sprawiedliwe czyny świętych, którzy nie umiłowali duszy swojej aż do śmierci, którzy idą za Barankiem, dokądkolwiek idzie, którzy trwają w wierze aż do końca.⁴⁰⁸ Ludźmi gotowymi na coś, na przykład na wyruszenie w drogę, przyjęcie gościa czy zawarcie małżeństwa są ci, którzy

do danej czynności mogą przystąpić natychmiast, bez potrzeby jakichkolwiek dalszych przygotowań, bez konieczności dodatkowego robienia czegokolwiek. Nie jest gotowy do drogi, kto nie skończył ubierania się czy pakowania walizki; nie jest gotowy na przyjęcie gościa, kto kończy dopiero porządku i przygotowuje posiłek, nie jest gotowy na zawarcie małżeństwa, kto szyje dopiero suknię ślubną, zamawia bukiet i obrączki lub zaprasza gości.

Podobnie gotowym na przyjście Pańskie jest ten, kto może wyjść na Jego spotkanie natychmiast, bez potrzeby dodatkowego robienia naprędce czegokolwiek. Nie jest więc gotowy ten, kto nie wybielił jeszcze swoich szat we krwi Baranka, kto nie rozprawił się ze swoją cielesnością, kto wzbrania się oddać wszystko, co posiada, w służbę Chrystusowi, kto ograniczył Jego prawa do swojego życia i nie jest gotowy iść z Nim całą drogę. Nie jest gotowy Kościół, odstępujący od Słowa, nie mający chwały Bożej, kulejący pod względem jakości życia, nie zespolony organicznie w jedno, nie głoszący ewangelii wszystkiemu stworzeniu, bezwładny i niezdolny reagować na kierownictwo Ducha.

Wniosek z tego jest prosty i oczywisty, dający się wyrazić jednym zdaniem. W obliczu przyjścia Pańskiego zarówno Kościół, jak i jednostki dyskwalifikuje odstępstwo. Wszelkie odejście od Bożych wzorców jest przeszkodą, powodującą brak gotowości, brak postawy spokojnego oczekiwania na to wydarzenie. Kościół trwający w odstępstwie nie jest więc gotowy na powtórne przyjście Chrystusa. Wynika z tego jasno, że koniecznym, jedynym właściwym sposobem przygotowania się na przyjście Pańskie jest odnowa. Jedyną właściwą podstawą w obliczu faktu rychłego przyjścia Chrystusa jest wejście na drogę odnowy i konsekwentne kroczenie tą drogą — gruntowny remanent i porządek, systematyczne usuwanie wszystkiego, co niezgodne z wzorcami Bożymi i co przed Jego spojrzeniem się nie ostoi, a zdecydowany powrót do wzorców Słowa, do Bożej dokumentacji pod każdym względem, we wszystkich dziedzinach, zarówno w życiu indywidualnym, rodzinnym, wspólnotowym, jak i Kościoła jako całości.

A zatem, w obliczu faktu powtórnego przyjścia Chrystusa zagadnienie odstępstwa i odnowy Kościoła jawi się w nowym świetle i uzyskuje szczególne znaczenie. W obliczu tego faktu widać wyraźnie, że nie chodzi o sprawy do dyskusji, do rozważań czy kontemplacji, lecz że sprawa jest paląca, wymagająca szybkiego, zdecydowanego działania. Każdy przejaw odstępstwa grozi brzemienym w skutki odrzuceniem od oblicza Bożego. Odnowa to nie coś dobrowolnego, godnego polecenia i godnego uznania, lecz absolutna konieczność, jedyny ratunek przed Bożym gniewem i sądem. Słowo Boże nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, że Chrystus zabierze tylko Kościół gotowy, a

więc Kościół odnowiony. Lekceważenie i zaniedbywanie procesu odnowy jest więc równoważne z rezygnacją, wyrzeczeniem się udziału w paruzji — zabranii z tej ziemi na spotkanie z Chrystusem.⁴⁰⁹

Teraz jest czas przygotowania się małżonki Baranka, teraz jest czas wybielania swoich szat, teraz jest czas przyoblekania się w Iśniący białor, teraz jest czas przygotowania lamp i oleju do nich. O to właśnie chodzi w odnowie. To właśnie jest odnowa. Teraz jest na to odpowiednia pora, teraz, i to śpiesznie, należy to robić, posługując się wzorcami Słowa i mocą Ducha Świętego. Nie czas więc na obojętność i senność duchową, nie czas także na panikę i sfanatyzowanie, lecz czas na zdecydowane, rozważne, systematyczne i wyteżone działanie, polegające na współdziałaniu z Bogiem w odbudowie, przywróceniu do pierwotnego stanu tego wszystkiego, co zaplanował Bóg, a co lud Boży w przeszłości zagubił.

— Czy nie jest na to za późno? Czy jest szansa odnowienia wszystkiego zanim przyjdzie Chrystus?

— Nie znając czasu przyjścia Chrystusa, nie znamy także odpowiedzi na to pytanie. Niewątpliwie będzie taki okres czasu, kiedy będzie już za późno. Nierozsądne panny z podobieństwa Jezusa chciały jeszcze naprędce odrobić zaniedbanie, lecz nie zdążyły.⁴¹⁰ Skoro jednak nie mamy co do tego pewności, mamy jeszcze szansę. Chrześcijaństwo niewątpliwie podzieli się pod tym względem na dwa obozy: na tych, którzy się nie przygotowują, sądząc albo że jest jeszcze za wcześnie, albo że jest już za późno, i na tych, którzy się przygotowują. Ci pierwsi ujawnią się w owym dniu jako ci, którzy żyli tylko złudzeniem, nie wybielili swoich szat we krwi, byli chrześcijanami tylko z pozoru i tak naprawdę nie byli nigdy zbawionymi. Ci drudzy okażą się prawdziwymi dziećmi Bożymi, ludźmi odnowionymi przez Ducha Świętego, w których tętni autentyczne życie Chrystusa, członkami Jego ciała. Oblubienica Baranka składać się będzie niewątpliwie z tych drugich. Do Bożych gumien zebrana zostanie tylko pszenica. Plewy spalone zostaną ogniem nieugaszonym.⁴¹¹

Należy zresztą zauważyć, że odnowa nie jest wcale sprawą tak długotrwałą i żmudną, jak mogłoby się komuś wydawać. Odnowienie się w duchu i umyśle czyli podjęcie decyzji stanowczego zerwania z zasklepieniem denominacyjnym i wszelkimi kompromisami, z mierzeniem się własną miarą, i przyjęcie we wszystkim wzorców Słowa, rozdarcie szat i upadnięcie przed Bogiem na twarz w skrusze i upamiętaniu oraz w gotowości kroczenia wyłącznie Jego drogą — to wszystko, gdy chodzi o jednostkę, jest kwestią zaledwie krótkiej chwili. W tym sensie odnowiony możesz zostać właśnie na tym miejscu i właśnie teraz.

Jeżeli zaś ta początkowa faza odnowy przebiegnie dogłębnie i zdecydowanie, szybkie postępy zarysują się niebawem także w jej drugiej fazie — radykalnej zmianie postępowania we wszystkich dziedzinach życia. Biorąc pod uwagę fakt, że Bóg zawsze wychodzi ludziom na tej drodze naprzeciw, są wszelkie szanse szybkiego postępu i dlatego nie ma żadnych powodów do wahania się i zwlekania.

Związek powtórnego przyjścia Chrystusa z odnową jest trojaki. Odnowa jest przygotowaniem do niego, jest oznaką jego bliskości i przyspiesza jego nadejście. W obliczu faktu zbliżania się tego wydarzenia najbardziej istotną i nagłą sprawą dla Kościoła jest odnowa.

Można tutaj zrobić prosty sprawdzian. Jeśli ktoś, zanim mógłby wyjść na spotkanie przychodzącego Oblubieńca, ma jeszcze coś naglącego do zrobienia, to nie jest on na to wydarzenie gotowy. Wszystko, co stoi na przeszkodzie natychmiastowego opuszczenia wszystkiego i przejścia z Chrystusem do wieczności, ma związek z odstępstwem i winno być bez zwłoki doprowadzone do porządku. Człowiek i Kościół odnowiony może oczekiwać na przyjście Pana bez żadnego niepokoju, gdyż nie ma już przed tym wydarzeniem nic koniecznego do zrobienia. Chrześcijanin i Kościół przygotowany pełni wszystkie swoje czynności tak, jak należy w świetle Słowa, toteż w obliczu nadchodzącej paruzji nie trzeba mu wprowadzać żadnych zmian. Gdyby nawet miał pewność, że Chrystus przyjdzie jutro, robiłby dziś to samo, co robi, nie mając tej pewności: żyłby i pracowałby na Boże upodobanie, zgodnie z wolą Bożą.

Kościół zdrowy wierzy w literalne, powtarzalne przyjście Chrystusa w myśl przepowiedni biblijnych. Jego życie i praca przebiega w ustawicznej świadomości tego faktu i pod kątem widzenia możliwości szybkiego nadejścia tego dnia. Zdrowy Kościół podkreśla też to wydarzenie w swoim zwiastowaniu — głosi przyjście Pańskie i zdecydowanie ob staje przy tym twierdzeniu. Nie żywi w związku z tym faktem żadnego niepokoju, lecz jest on dla niego źródłem radości, otuchy, siły i inspiracji. Żywe członki ciała Chrystusowego oczekują na dzień widzialnego połączenia się ze swoją Głową z upragnieniem. Na bieżąco piorą swoje szaty, by nic nie stało na przeszkodzie zabrania ich z tej ziemi. Żyją w ustawicznej czujności, bacznie śledzą Słowo Boże i obserwują znaki czasu, nie przerywając jednak ani na chwilę swojej normalnej, intensywnej działalności w ramach królestwa Bożego. Są ludźmi w każdej chwili gotowymi do drogi, mają biodra przepasane i świece zapalone, a w głębi ich serc odzywa się nieprzerwane, wyraźne, pochodzące z Ducha Bożego westchnienie: „Przyjdź!”⁴¹²

CZEŚĆ TRZECIA

19

Boże zespolenie

W poprzednich 14 rozdziałach (od 5 do 18) omawialiśmy w świetle Pisma Świętego krótko podstawowe cechy Kościoła Chrystusowego, poszczególne elementy tej Bożej budowli, wznoszonej przez Ducha Świętego z ludzkich serc, a zarazem także czynniki, określające poziom dojrzałości i zdrowie tego duchowego organizmu. Celem tych rozważań jest skierowanie naszej uwagi na wspaniałość poszczególnych fragmentów Bożej dokumentacji Kościoła, uczulenie na ich istnienie i ważność, na ich różnorodność i współzależność, jak również na nasze żalosne odstawanie od wzorców biblijnych pod wieloma względami. Rozważania te nie mają tworzyć jakichś sztywnych ram, nie mogą one w żadnym wypadku zastąpić dokumentacji zawartej w Słowie, mają tylko ułatwić orientację w dokumentacji Słowa.

Należy liczyć się z tym, że w miarę postępów odnowy, w miarę wyostrzenia się naszego wzroku duchowego poszczególne fragmenty tego Bożego arcydzieła widzieć będziemy coraz wyraźniej, zobaczymy też niewątpliwie liczne nowe szczegóły i zależności, a ich wspaniałość będzie nas zachwycać coraz bardziej, czyli że Boża rzeczywistość okaże się być znacznie bogatsza i doskonalsza, niż zdołano to przedstawić na tym miejscu. Niechby więc nikt nie okazał się tak nierozsądny, by powielać błędy licznych naszych poprzedników, polegające na przyjęciu i kurczowym trzymaniu się ograniczonego zrozumienia i ograniczonej wizji jakiegoś człowieka, zamiast na bieżąco, przez działanie Słowa i Ducha pozwolić się wprowadzać coraz głębiej w myśl i wizję Bożą. Z drugiej strony jednak nie należy i nikt nie może liczyć na to, że z biegiem czasu jakkolwiek szczegół Bożej dokumentacji Kościoła, zawartej w Piśmie Świętym, może zostać usunięty, zapomniany lub zlekceważony. Takie coś może mieć miejsce tylko w odstępstwie — nigdy w odnowie.

Kiedy wpatrzymy się w Boży wzorzec Kościoła, a Duch Święty objawi nam choćby tylko po części jego doskonałość i wspaniałość,

opartą o współfunkcjonowanie wszystkich jego różnorodnych elementów, i kiedy na podstawie tego objawienia zaczniemy tylko tym właśnie wzorcem mierzyć i oceniać wszelkie zjawiska w dzisiejszym Kościele, a także samych siebie, dostrzegać zaczniemy swoje ubóstwo i swój żałosny stan. Jak Jozjaszowi przyjdzie nam rozedrzeć nasze szaty (a lepiej jeszcze nasze serca) na widok przerażających rozbieżności pomiędzy Bożą księgą Prawa, a naszą aktualną rzeczywistością.⁴¹³ Na ten widok musi lec w gruzach zadowolenie z własnych dokonań, zarozumiałość wyznaniowa, pogardliwe patrzywanie na innych, zachłystywanie się własnym zrozumieniem i własną dojrzałością duchową. Nie ma bowiem aktualnie społeczności ewangelicznej, która we wszystkich szczegółach zniosłaby porównanie z Bożym wzorcem Kościoła. Owszem, każda potrafi wskazać jakiś szczegół albo nawet kilka szczegółów, w których osiągnęła pewien poziom i zanotowała pewien dorobek, jednocześnie jednak można wskazać inne szczegóły, w których poziom i dorobek są praktycznie zerowe, albo których przynależność do Kościoła nie została nawet rozpoznana.

Czy nie żałosna a zarazem śmieszna wydaje się wtedy rywalizacja, polegająca na tym, że „przymawia kocioł garnkowi”, na podkreślaniu znaczenia własnych osiągnięć i umniejszaniu własnych braków, oraz na umniejszaniu cudzych osiągnięć i podkreślaniu cudzych braków? Czy to nie żałosne, a zarazem śmieszne, kiedy budowniczości domów przechwalają się, tocząc spory, czy lepszy dom bez klatki schodowej, czy bez drzwi, czy bez okien, czy bez dachu?

— No tak, nie przeżywamy osobistej społeczności z Bogiem, ale jak my gorliwie przestrzegamy przykazań!

— No tak, nie mówimy wiele o Duchu Świętym, ale jak my gorliwie głosimy ewangelię!

— No tak, nasze życie nie różni się zbyt od życia ludzi tego świata, ale jak my gorliwie uwielbiamy Pana!

— No tak, nie głosimy nikomu ewangelii, ale jak my święcie żyjemy!

— No tak, nie znamy Słowa Bożego, ale jakie my mamy przeżycia duchowe!

— No tak, nie mamy darów duchowych, ale jak my się wzajemnie miłujemy!

— No tak, są między nami kłótnie i rywalizacja, ale ileśmy dla Pana zrobili!

— No tak, nie respektujemy Biblii, ale jaki jest u nas porządek!

— No tak, jesteśmy chłodni i obojętni, ale jakie my mamy zrozumienie Słowa Bożego!

Wszystko to są żafosne wysiłki ukrycia własnej nędzy, ślepoty i nagości.

— No tak, nie jestem taki, jak powinienem, ale inni są jeszcze gorsi! — I to jest wymówka, usprawiedliwienie, wykręt, który pozwala takim pozostać, zamiast w upamiętaniu i skrusze zbliżyć się do Pana w poszukiwaniu złota, aby być bogatym, maści leczącej wzrok, aby widzieć, i białych szat, aby być przyobleczonym.⁴¹⁴

Jaki jest nasz cel? Jest nim Kościół w pełni odnowiony, który doszedł do pełni wymiarów Chrystusowych, który zgodny jest z Bożym wzorcem Słowa pod każdym względem. Proces tej odnowy przebiega od wieków pod kierownictwem Ducha Świętego z udziałem wielu ludzi, nie jest zakończony, lecz powinien być i będzie zakończony. W jego zakończeniu przypadło w udziale uczestniczyć i nam. W procesie odnowy Bóg przywrócił już Kościołowi prawie wszystkie elementy jego ostatecznego wyglądu, ale nigdzie jeszcze nie zostały one złożone w jedną jednolitą całość. Winę za ten stan ponosi odszczepieństwo — jeden z uczynków ciała, przekreślający wstęp do królestwa Bożego.⁴¹⁵ Kiedy w pierwotnym chrześcijaństwie zaczęły się spory i kłótnie, które później doprowadziły do rozłamów, apostoł Paweł zupełnie jednoznacznie przypisał to cielesności.⁴¹⁶ Odszczepieństwo jest tym przejawem cielesności, tym grzechem, który odpowiedzialny jest aktualnie najbardziej za zastój w procesie odnowy i hamowanie tego procesu. Żaden inny grzech w Kościele nie wyrządza aktualnie tak wielkiej szkody dziełu Bożemu, jak odszczepieństwo. Komu leży na sercu powodzenie i dokończenie Kościoła, winien wypowiedzieć zdecydowaną walkę temu grzechowi w swoim życiu i w swoim otoczeniu.

Na czym polega odszczepieństwo? Jaka jest istota tego grzechu? Jak w każdym przejawie cielesności mamy tu do czynienia z egocentryzmem, tym razem przejawiającym się w odniesieniu do Kościoła. Odszczepieńca to taki człowiek, który widzi Kościół i myśli o Kościele w kategoriach egocentryzmu. Odszczepieńcy mówią o „naszej społeczności”, „naszych doświadczeniach”, „naszych przeżyciach duchowych”, „naszych zborach”, „naszych członkach”, „naszym zrozumieniu”, „naszej nauce”, „naszej wykładni Słowa”, „naszych pracownikach”, „naszej pracy”, „naszym dorobku” itd., itp. Ich myślenie, mówienie i działanie związane jest z ich sferą zainteresowania, ich domeną, ich zakresem wpływu. W przeciwieństwie do nich członkowie ciała Chrystusowego wiedzą, uznają i respektują fakt, że chodzi o Kościół, będący własnością Pana, o Jego społeczność, Jego zbory, Jego członki, Jego naukę, Jego Słowo, Jego pracowników, Jego pracę, Jego cel. Należą do Niego i pracują wyłącznie dla Niego.⁴¹⁷

Nie jest to bynajmniej kwestia używania lub nieużywania jakichś zwrotów, lecz chodzi o postawę i jej daleko idące skutki. Jest bowiem logiczne, że w „naszej społeczności” i „naszych zborach” będziemy czuć pełną swobodę stanowienia zasad, reguł i przepisów, zarządzania, decydowania o porządku, sposobach postępowania, wykładni Słowa itp., i że „naszą pracę” wykonywać będziemy, dobierając z całą swobodą odpowiadające nam metody i środki, i wytyczając sobie zgodne z własnymi życzeniami cele. W Kościele Bożym i pracy Bożej natomiast wszelkie decyzje należą niepodzielnie do Głowy i wychodzić mogą tylko od niej, toteż nas jako Jego pracowników obowiązywać musi pełna uległość i podporządkowanie.

Nie trudno zauważyć, że właśnie kierowanie Kościołem i pracą Bożą według zasad egocentryzmu jest najskuteczniejszą drogą do powodowania, pogłębiania i utrwalania rozdarcia w ciele Chrystusowym. Ludzkie decyzje narzucane społecznościom powodują, że ukształtowane one zostają na obraz i podobieństwo ludzkie, urobione i dostosowane do mentalności, moralności i upodobań oraz przyzwyczajęń najróżniejszych przywódców, narzucających swoją wolę innym. Tam, gdzie rządzi jednostka albo mała grupa, a inni są w wyrażaniu swoich opinii ograniczani i eliminowani, nie może nie być jednostronności i nie może być zrównoważenia, gdyż każdy człowiek jest ograniczony. Im większe grono prawdziwych dzieci Bożych, tym większe posiada ono sumaryczne zrozumienie, objawienie i doświadczenie duchowe, toteż dążąc do zrozumienia woli Bożej wspólnymi siłami mogą w dużym stopniu skutecznie eliminować subiektywizm i niezrównoważenie. Ale ani wtedy nie mogą uważać się za władnych do stanowienia zasad i wiążącego decydowania w sprawach wiary — wkraczać w kompetencje Głowy. W związku z tym apostoł Paweł w Słowie Bożym zadaje znamienne pytanie: „Czy Słowo Boże od was wyszło albo czy tylko do was samych dotarło?”⁴¹⁸ Chodzi o to, że gdyby tak było, dani ludzie mogliby w pewnym zakresie pozwolić sobie na ustalanie jakichś reguł czy zasad bez obawy naruszenia jedności w ciele Chrystusowym. Ponieważ jednak tak nie jest, gdyż Słowo Boże wyszło nie od nich, lecz od Boga, i prócz nich przyszło jeszcze do wielu innych ludzi, dlatego muszą się konsekwentnie wstrzymywać od dodawania do niego jakichkolwiek własnych ustaleń czy uchwał, gdyż taki czyn spowodowałby lub pogłębił różnicę między nimi a tymi, do których Słowo doszło również, ale którzy znajdują się poza zakresem obowiązywania ich ustalenia czy uchwały.

Z biegiem czasu mnóstwo najróżniejszych ustaleń ludzkich podzieliło chrześcijaństwo na wiele obozów wyznaniowych, dając w wyniku tego dzisiejszy posępny pod tym względem obraz. Postęp na drodze

odnowy wymaga z jednej strony wstrzymania się od wszelkich tego rodzaju aktów dalszego utrwalania i pogłębiania rozdarć przez dalsze lokalne ustalenia ludzkie, z drugiej strony zaś świadomego i konsekwentnego usuwania całego rozległego balastu nagromadzonych ludzkich tradycji, zniekształceń i wypaczeń. Dzieje się to poprzez przywracanie ważności wszelkim wzorcom Słowa, o czym już obszernie mówiliśmy, wymaga jednak od członków ciała Chrystusowego świadomego działania w tym kierunku — świadomego współdziałania w procesie odnowy. Współdziałanie ten zależeć będzie przede wszystkim od wyrazistości widzenia Bożego wzorca, przedstawionego w Słowie, oraz od gotowości przyjęcia i zaakceptowania go bez zastrzeżeń pod każdym względem. Obejmuje to w szczególności całkowitą szczerść i pełny krytycyzm także względem siebie i własnej społeczności. Kto przekonany jest, że cel odnowy sprowadza się do tego, by wszystkie denominacje upodobniły się do jego własnej, ten dowodzi, że nosi jeszcze okulary denominacyjne, nie widzi rzeczywistości wzrokiem Bożym i sprawie odnowy służyć może w stopniu ograniczonym.

— Czy znaczy to, że należy odwrócić się od całego dotychczasowego dorobku i zacząć budowę od początku?

— Z pewnością nie, należy jednak w świetle Słowa i Ducha wnikliwie i bezstronnie badać, co do Bożej budowli należy, a co nie należy. Kto stwierdzi, że wszystko, co dotychczas zbudował, jest w istocie rzeczy sianem i słomą, istotnie zrobi dobrze, zaczynając od początku, częściej jednak, zwłaszcza w chrześcijaństwie ewangelicznym, będzie przypadkiem, że zajdzie konieczność, by posiadane już zręby budowli duchowej nieco zmienić, uzupełnić i prowadzić dalej, przybliżając się w ten sposób do wytyczonego celu.

— Jakie należy stosować przy tym kryteria? Czy nie jest niebezpieczne zalecanie uczenia się od innych? Czy chrześcijaństwo nie obfituje w mnóstwo najrozmaitszych niezdrowych prądów? Czy Słowo Boże nie przestrzega przed unoszeniem się za obcymi naukami? Czyż nie wyszło na świat wiele zwodniczych duchów?⁴¹⁹

— Niewątpliwie wszystko to jest prawdą, którą należy uwzględnić i którą należy się kierować — prawdą na szczęście na ogół dobrze znaną, ale jest to tylko jedna strona medalu. Drugą stroną jest to, że mamy wszystkiego doświadczać, przypatrywać się sobie wzajemnie i naśladować wiarę innych.⁴²⁰ Wynika z tego wyraźnie, że nie ma możliwości ani potrzeby fizycznego odgraniczenia się od niezdrowych wpływów przez pociągnięcie jakiejś linii podziału między ludźmi czy wspólnotami dobrymi i złymi. Byłoby to bardzo proste i wygodne, i wielu z wygody częstokroć próbowało i próbuje to robić, ale skutki

bywają zawsze żałosne. Odrzucając w ten sposób rzeczy złe, nie unikniemy odrzucenia także rzeczy dobrych, a przyjmując rzeczy dobre, nie unikniemy przyjęcia także rzeczy złych, ponieważ żaden człowiek ani społeczność ludzi wierzących nie jest w stu procentach zła ani dobra, lecz w każdej i wszędzie znajdziemy zarówno rzeczy dobre, godne przyjęcia, jak i złe, które trzeba odrzucić. Dlatego właśnie Słowo Boże każe doświadczać wszystkiego (nie: wszystkich) i trzymać się tego, co dobre (nie: kto dobry).⁴²¹ Łamanie tej zasady i przypinanie ludziom i społecznościom chrześcijańskim etykietek prawdziwych i fałszywych jest przejawem odszczepieństwa i przynosi szkodę. Jediną nie do przewyciężenia przeszkodą społeczności duchowej z innymi jest ich całkowity brak życia duchowego, brak oznak przynależności do Chrystusa. Inne przeszkody mogą społeczność bardziej czy mniej utrudniać, lecz nie powinny jej uniemożliwiać.

Nie unikniemy więc ani z wygody nie powinniśmy unikać wysiłku dogłębnej merytorycznej oceny każdego zjawiska duchowego, stosując przy tym oceny rzetelne, obiektywne i sprawiedliwe.

— Ale czy jesteśmy do tego zdolni? Jesteśmy przecież omylni i podatni na popełnianie błędów.

— Jest to prawda, o której zawsze i wszędzie trzeba pamiętać, nawet wtedy, gdy nasza opinia wydaje się niewątpliwa. Istnieje jednak wspaniałe zapewnienie Jezusa, iż chcący spełniać wolę Bożą zdołają odróżnić prawdę od fałszu.⁴²² Wynika z tego, że niezmiernie istotne są motywacje. Błędne nauki powstają i utrzymują się głównie na skutek nieczystych, mieszanych motywów, na skutek domieszek egocentryzmu i własnych interesów różnego rodzaju w działaniu ludzi. Jeśli nasze życie oddamy bez reszty Bogu i sprawie Bożej, a naszym jedynym celem i pragnieniem będzie pełna, głęboka odnowa według Jego woli, to możemy być pewni, że Jego Duch będzie nam rozświecał Słowo dostatecznie wyraźnie, aby prowadzić nas właściwą drogą.

Beztroska i pochopność mogą jednak być i często bywają przyczyną dotkliwych szkód, pogłębiając separatyzm, a blokując odnowę.

— „Oni są martwi”, „oni są fanatyczni”, „oni usprawiedliwiają się z uczynków”, „oni nie wierzą w Ducha Świętego”, „oni są perfekcjonistami”, „oni są wszetecznicą”, „oni są głupimi pannami” — słyszy się często bez żadnego uzasadnienia i w sprzeczności ze stanem faktycznym. W ocenach tego rodzaju popełniane są dwa podstawowe błędy. Pierwszy polega na przekonaniu, że dzięki cechom pozytywnym danego człowieka lub wspólnoty ich cechy negatywne są jakby starte, przekreślone. Drugi zaś polega na przekonaniu, że z powodu cech negatywnych danego człowieka lub wspólnoty zostają starte, przekreślone ich cechy pozytywne.

Wydawać się może, że poszczególni ludzie kierują się jednym albo drugim z tych przekonań, skoro stanowią one zupełne przeciwieństwo. Prawda jest jednak taka, że z reguły oba te przekonania stosowane są jednocześnie.

— Jak to możliwe?

— Po prostu pierwsze z nich stosowane jest do siebie, drugie zaś do innych. Postępowanie takie jest bardzo charakterystyczne i znamienne dla odszczepieństwa, utwierdza ono i pogłębia sekciarstwo, oddala ludzi od siebie i blokuje możliwość ich zbliżenia się. Jest to niesprawiedliwością, stosowaniem dwojakiej miary, dwojakich odważników, które to rzeczy są w oczach Bożych obrzydliwością.⁴²³ Słowo Boże dobitnie stwierdza, że ani pozytywy nie unieważniają negatywów, ani odwrotnie. Bóg jest bezwzględnie sprawiedliwy i żadnych obostrzeń ani ulg w swoich ocenach nie stosuje.⁴²⁴

Negatywy może usunąć wyłącznie krew Chrystusa, do czego jednak potrzebna jest pokora i upamiętanie. Rywalizacja i zarozumiałość wyznaniowa oddala nie tylko od ludzi, lecz i od Boga. Każdy może nadal stosować do woli dwojaką miarę, częstować braci epitetami i zrywać z nimi stosunki z byle powodu, unikać wysiłku zrozumienia ich, wchodząc dla wygody do ślimaczej skorupy separatyzmu, gdzie nic nie zakłóci jego poczucia własnej wyższości i dojrzałości duchowej, kto jednak zdecydował się iść drogą odnowy i stosować obiektywne i sprawiedliwe Boże wzorce Słowa, ten winien jak najszybciej i jak najdokładniej otrząsnąć się z tego odurzenia sekciarskiego i zaniechać czynów, które wywołują Bożą odrazę.

— Czy jednak to podkreślenie szukania kontaktu z innymi dziećmi Bożymi i uczenia się od nich nie kieruje nas w niewłaściwą stronę? Przecież uczyć ma nas Duch Święty. Czy nie może nam On objawić naszych braków, uzupełnić naszego zrozumienia bezpośrednio? Czy są do tego potrzebne inne środowiska, gdzie prawda jest wymieszana z nieprawdą, albo książki, których dotyczy to samo?

— Niewątpliwie podstawą odnowy jest nawrót do Słowa i pod wpływ Ducha. Wszystkie znaczące postępy na drodze odnowy Kościoła dokonały się na tej drodze. Trzeba to jak najmocniej podkreślić i mieć zawsze na uwadze. Chodzi jednak o to, że Bóg z reguły objawia daną prawdę wybranym przez siebie ludziom, do innych zaś dociera ona z reguły pośrednio, poprzez usługę takich ludzi, którym Bóg darował jakieś objawienie dla Kościoła.

Bóg z pewnością nie uzależni nas od objawienia, darowanego komuś w odległej dżungli, jeśli nie istnieją warunki, by jego zwiastowanie do nas dotarło. Wtedy zapewne objawi daną rzecz komuś jeszcze, tak

abyśmy mogli znaleźć się w zasięgu jego usługi. Jeśli jednak w nie-dalekiej odległości albo w tej samej miejscowości, lub nawet na tej samej ulicy istnieje wspólnota dzieci Bożych, dla których dana prawda biblijna jest od dawna oczywistością, to nie ma żadnych podstaw, by oczekiwac, że niezależnie od nich Bóg nam ją bezpośrednio objawi. Skoro jedynym czynnikiem, oddzielającym nas od danej prawdy, jest rozdarcie ciała Chrystusowego, usunięcie danego braku możliwe jest po prostu przez usunięcie tego rozdarcia — nawiązanie kontaktu z braćmi i uczenie się od nich. Darowanie w tych okolicznościach specjalnego objawienia byłoby ze strony Boga równoznaczne z akceptacją rozbitcia Jego ciała i utwierdzeniem nas w naszym separatyzmie. Jeśli jestem nogą, nie mam żadnych podstaw, by prosić Boga, aby zechciał darować mi jeszcze funkcję ręki, oka i ucha, lecz muszę rozejrzeć się, gdzie są ręce, oczy i uszy, z którymi jako noga mam stanowić jedno ciało. Takie są Boże zasady i Boży porządek, których Bóg nigdy nie pogwałci. Wynika z tego jasno, jak ogromne szkody wyrządza odszczepieństwo. Udaremnia ono postępowanie na drodze odnowy, który mógłby być łatwy i szybki z uwagi na to, że istniejące braki mogą być łatwo usuwane przez korzystanie z zasobów innych dzieci Bożych. Dzisiaj można to jeszcze robić. Słowo Boże wskazuje na to, iż przyjdzie czas, gdy dzieci Boże uświadomią sobie tę potrzebę i możliwość i będą chciały to robić, lecz będzie już za późno.⁴²⁵

Postęp w procesie zespolenia ciała Chrystusowego w jedną organiczną całość nie będzie znaczący, dopóki sprawa ta nie uzyska w umysłach prawdziwych dzieci Bożych należnego jej priorytetu, dopóki za sprawą Ducha nie odczujemy głębokiego bólu rozdarcia tak, jak odczuwa go Chrystus. Tylko wtedy będziemy w stanie sprzeciwić się naszym namietnościom, pchającym nas z byle powodu do czynów szkodzących jedności Kościoła. Wymaga to wyzbycia się wszelkiej zarozumiałości, pewności swoich racji, niechęci do różniących się od nas, wygody unikania rozmów, a także strachu przed zanieczyszczeniem się herezjami i złymi duchami. Przypomnijmy sobie Jezusa, który nie uchylał się od rozmów ze znieawidzonymi celnikami, grzesznikami, Samarytanami, Rzymianami itp. Dziecko Boże, kroczące drogą odnowy, ma niewątpliwie dosyć siły duchowej, aby stawić czoła wszystkim niezdrowym wpływom, z jakimi może się spotkać w swoich kontaktach z ludźmi.

Istnieje paniczny, zabobonny, paraliżujący, demoniczny strach, pochodzący niewątpliwie od diabła, którym posługuje się on często w niszczeniu dzieła Bożego. Pod wpływem tego uczucia powstaje momentalnie obcość i nieprzejednana wrogość, a wszelkie przejawy logiki i rozsądku idą na bok. Jakże często szczerzy ludzie, bazujący na

swoich uczuciach, stają się ofiarą tego szatańskiego wybiegu. To ten mechanizm skłonił tłum do podnoszenia kamieni na Jezusa, spowodował ukamienowanie Szczepana, kierował prześladowaniami chrześcijan w Rzymie, powodował palenie w średniowieczu wielu tysięcy „czarownic” i „kacerzy”, nakłania aż do dnia dzisiejszego innowierców do obrony swojej „wiary” przed głosicielami ewangelii pięściami, nożami i siekierami.⁴²⁶ Jakże to smutne, kiedy temu samemu duchowi rodem z piekła pozwalamy niszczyć jedność dzieci Bożych, ulegając nieokreślonym nastrojom niepokoju, dreszczy w kolanach, mrowia w plecach, czy „widzenia” diabła, zamiast w pokorze, rzeczowo, z Biblią w rękę lub na kolanach szukać porozumienia z bratem.

W trudnych czasach, w jakich żyjemy, kiedy szatan przypuszcza coraz to nowe ataki na Kościół, kiedy ogromne obszary nominalnego chrześcijaństwa mają za ledwie pozór pobożności, kiedy coraz wyraźniej zarysowuje się światowa „ekumenia” wielkiej wszetecznicy, kiedy co gorsza także i liczne odłamy chrześcijaństwa ewangelicznego pograżają się w coraz to nowych formach odstępstwa i staczają się w kierunku tej antychrystusowej „jedności”, Bóg wzywa swoich wiernych na drogę odnowy.⁴²⁷ Zew ten jest przez wielu słyszany i wielu podejmuje kroki w tym kierunku, zrywając z niebiblijnymi formami pobożności pozorów, symboli, dogmatów, zwyczajów, tradycji. Coraz liczniejsi są ci, którzy chcą iść za Barankiem całą drogę, aż do celu.⁴²⁸ To do nich skierowane są te słowa. Okazuje się bowiem, że samo wyjście z Babilonu, samo zdystansowanie się od takich czy innych ujemnych zjawisk w Kościele nie prowadzi automatycznie do jedności i nie prowadzi automatycznie do celu. Dogłębna, pełna odnowa wymaga połączenia doświadczeń, sił i środków. Wiele jest tych i będzie coraz więcej, którzy decydują się na porzucenie odstępstwa i pójdzie drogą odnowy. Jest ich więcej, niż myślimy. Chodzi jednak o to, byśmy się odnaleźli, abyśmy poczuli się braćmi, członkami jednego ciała i abyśmy zaczęli organicznie współdziałać, budując się i zbliżając do celu. Stoi temu na przeszkodzie sekciarstwo, separatyzm, odszczepieństwo. Są to zjawiska, które stanowczo zbyt drogo kosztują i nas, i sprawę Bożą.

Wszystko zmierza i w końcu skryształizuje się w dwa ciała: Chrystusa i anty-Chrystusa. W tym pierwszym odnowa doprowadzi do wesela Baranka — w tym drugim odstępstwo doprowadzi do jeziora ognistego.⁴²⁹ Za Chrystusem lub przeciwko Chrystusowi — oto jedyne istotne kryterium i granica podziału. Na żadne inne różnice nie możemy sobie pozwolić. Dlatego w kontakcie z innymi chrześcijanami sprawdzić należy jak najdokładniej to jedno. Kto podobnie jak my decyduje się po stronie Chrystusa i pragnie kroczyć drogą odnowy, nie może być dla nas obcy ani obojętny. Wśród ludzi Chrystusa — ludzi odnowy

wszelkie różnice zrozumienia, przekonania, nauki, zwyczajów itp. są do przewyciężenia i muszą zostać przewyciężone. Żadne wysiłki i ofiary w tym kierunku nie są zbyt wielkie.

Kto to zrozumie, przestanie być sekciarzem i zacznie przyczyniać się do budowy jedności ciała. Znając wielorakie ludzkie ograniczenia, nie będziemy się łudzić, że pójdzie to łatwo. Ale Boże środki są na to wystarczające. Jezus Chrystus modlił się o naszą jedność i modlitwa ta została wysłuchana.⁴³⁰ Kościół odnowy to Kościół wszystkich tych, którzy są w Chrystusie, choćby dzieliło ich tysiące różnic wszelkiego rodzaju. Jeśli to rozumiemy i świadomie budować będziemy społeczność ze swoimi braćmi, różnic tych będzie ubywać, a ciało Chrystusa nabierać zacznie kształtów i sił. Motorem tego procesu jest według Biblii miłość.⁴³¹ Jeśli rozlała się ona w tobie przez Ducha Świętego, to znienawidzisz odszczepieństwo. Jeśli to jeszcze się nie stało, proś Boga o mocne, żywe zespolenie z Chrystusem i Jego ciałem.

20

Boży wymiar

Człowiek czynny przy budowie musi być zaznajomiony z planami wznoszonego obiektu i w trakcie pracy bez przerwy czuwać nad tym, aby szczegóły poszczególnych detali zgodne były z planami. W tym celu plany zaopatrzone są w dane liczbowe, podające wymiary, pracownik zaś posługuje się metrem czyli jednostką miary, by zapewnić wierne odtworzenie tych wymiarów, podanych w planach, w budowanym rzeczywistym obiekcie. Robotnik przykładający podziałkę metra do poszczególnych fragmentów muru — to częsty widok przy budowie. Zapominanie o tym przez dłuższą chwilę już może spowodować rozbieżności, a zatem problemy, których rozwiązanie kosztuje — pochłania czas i środki. Zapewnienie należytych wymiarów wznoszonego obiektu jest więc sprawą zasadniczą.

Mówiliśmy o różnych szczegółach budowy Kościoła Bożego, wznoszonego z żywych kamieni. Mówiliśmy o ich współzależnościach. Boże plany, zawarte w Słowie Bożym, przedstawiają tę budowlę w wielu szczegółach i w wielu różnych aspektach. Aby jednak realizować te plany w praktyce, potrzebny jest podstawowy wzorzec, podstawowy wymiar. Jeśli bowiem na przykład plany jakiegoś budynku zawierają dane liczbowe dotyczące wymiarów, podane w metrach, budowniczy zaś zamiast metrem posługiwać się będzie łokciem (około pół metra) lub jardem (około 92 cm), to kształt budynku może być wprawdzie zgodny z planami, ale budynek będzie mniejszy niż przewidują plany, gdyż każdy wymiar ulegnie skróceniu na skutek posługiwania się krótszym narzędziem pomiarowym. Jeśli więc jednostką miary przy sporządzaniu planów był metr, to jednostką miary przy budowaniu musi być także metr, gdyż tylko wtedy wymiary budynku będą zgodne z przewidzianymi w planach, czyli budowniczywie dojdą do pełni wymiarów wznoszonego obiektu.

Jaka jest zatem podstawowa jednostka pomiarowa Kościoła Bożego? Jakim narzędziem pomiarowym należy się w trakcie budowy bez przerwy posługiwać, aby nie okazało się, że wszystko jest za małe i za krótkie, lecz aby dojść do pełni wymiarów tego budynku? Bóg

nie pozostawił pod tym względem żadnych niejasności ani wątpliwości. Nie tylko opisał ten wzorzec w swoim Słowie, lecz przysłał jego model, aby każdy mógł go oglądać i posługiwać się nim w robieniu pomiarów.

Tym Bożym modelem, Bożym wykładnikiem wszelkich danych o Jego Kościele jest Syn Boży Jezus Chrystus. Nim i tylko Nim musimy się posługiwać, jeśli dojść chcemy do pełni wymiarów. Wymiary zgodne z planami Bożymi to wymiary, określone przy pomocy Chrystusa. Apostoł Paweł gorąco modlił się, by lud Boży zdołał pojąć, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość. Nie miał on żadnych wątpliwości co do tego, że celem Kościoła czyli świętych jest dorośnięcie do wymiarów pełni Chrystusowej.⁴³²

— Co oznacza to w praktyce?

— Nic innego, tylko to, że wszystko, o czym mówi i do czego wzywa Słowo Boże, trzeba widzieć, rozumieć i oceniać w aspekcie osoby Jezusa Chrystusa. Możemy na przykład mówić o miłości i mieć przy tym milcząco na myśli jakieś znane nam ziemskie jej przykłady i wzorce. Możemy mówić o naszej osobistej społeczności z Bogiem i również widzieć ją przez jakieś znane nam przykłady ludzi Bożych. Możemy rozważać sprawę uświęcenia w codziennym postępowaniu i robić to w kategoriach jakichś przykładów przejętych z naszego otoczenia. Podobnie może być z dowolnym innym szczegółem naszego życia chrześcijańskiego, dowolnym innym elementem duchowego Kościoła. Stosowanie takich przykładów, porównań i wzorców sprawi jednak niewątpliwie, że nasz obraz i jego realizacja co do miłości, społeczności z Bogiem, uświęcenia w postępowaniu, czy czegoś innego, okażą się być niewystarczające — szerokość, długość, wysokość i głębokość tych pojęć będzie za mała, wymiary te okażą się niepełne.

Wzoruj się na Dawidzie, Eliaszu, Pawle, św. Augustynie, Lutrze, swoim pastarze, papieżu, jakimś wielkim ewangeliście, proroku, reformatorze czy innym mężu Bożym, a zbudujesz coś, co na pewno nie osiągnie pełni wymiarów przewidzianych przez Boga. Od wielu ludzi można się wiele nauczyć, ale wzorcem — podstawowym narzędziem pomiarowym w budowaniu naszego osobistego i wspólnotowego życia duchowego jest i może być tylko wzorzec Boży: Jezus Chrystus. On właśnie w tym celu został nam dany i Boże plany — Pismo Święte raz po raz o tym przypomina i wzywa nas do stosowania Go w tej roli. „Jak i Chrystus” — powtarza się w Biblii wielokrotnie. Dzięki Chrystusowi, patrząc przez osobę Chrystusa, nie musimy mieć żadnej wątpliwości, co miał Bóg na myśli, dając w swoim Słowie wskazówki o unізianiu się, cichości i pokorze serca, posłuszeństwie niebiańskiemu Ojcu, o służbie dla innych, o wzajemnym miłowaniu się, o świętości

w postępowaniu, o oczyszczaniu się z grzechu i pospolitości, o sposobie wzajemnego przebaczenia sobie i wzajemnego znoszenia się, o oddawaniu życia za innych.⁴³³

Jezus Chrystus, jako doskonały Człowiek, zesłany został przez Boga i żył na ziemi między innymi właśnie w tym celu, aby swoim postępowaniem, swoimi słowami, odruchami, reakcjami, czynami i postawami dostarczyć nam lekcji pokazowych naszego postępowania, naszych słów, odruchów, reakcji, czynów i postaw. Otrzymał od Boga świadectwo, że Bóg ma w Nim upodobanie, my zaś otrzymaliśmy polecenie słuchać Go, uczyć się od Niego i naśladować Go.⁴³⁴ Czynienie tego jest jednym z najistotniejszych zadań, jedną z najistotniejszych części składowych posłannictwa Kościoła. Pismo Święte na wielu miejscach mówi o chrześcijanach w taki sam sposób, jak o Chrystusie. Prawie wszystko, co można powiedzieć o Chrystusie, można także powiedzieć o Jego uczniach — chrześcijanach czyli chrystusowcach.⁴³⁵ Nie ma w Słowie Bożym stwierdzenia, które określałoby granice naszego podobieństwa do Chrystusa, przestrzegało przed pragnieniem lub dążeniem dorównania Mu lub wymieniało cechy, w których chrześcijanie nie mogą albo nie powinni starać się Mu dorównać.

Każdy szczegół życia chrześcijańskiego, każdy element budowlı Kościoła studiować możemy i powinniśmy w oparciu o cechy osobiste Jezusa Chrystusa.

Tak jak nikt był Jezus ugruntowany w Słowie. Był całkowicie zespolony, zidentyfikowany ze Słowem — był wcielonym Słowem. Po mistrzowsku umiał posługiwać się Słowem jako narzędziem i bronią. Słowami „napisano” odpierał wszelkie ataki i sam atakował skutecznie. Słowo całkowicie określało i przenikało Jego myśli, słowa i postępowanie. Patrząc na Jezusa widzimy w Nim „pełnię wymiarów” ugruntowania chrześcijanina w Słowie i jego zespolenia ze Słowem. Wszelkie inne wzorce i przykłady to wymiary skrócone, niedostateczne.⁴³⁶

Jezus Chrystus określa również „pełnię wymiarów” naszego chrześcijańskiego zjednoczenia z Bogiem. Przebywał On w Ojcu, a Ojciec w Nim. Nie czynił nic sam, lecz tylko to, co było wolą Ojca. Oczekiwał na Ojca, modlił się do Ojca, wystawiał Ojca. Był ustami Ojca. Jego pokarmem było czynienie woli Ojca. Reprezentował Ojca tak doskonale, iż mógł powiedzieć, że kto widzi Jego, widzi Ojca. Boży charakter, Boże cechy odzwierciedlał w takim stopniu, iż był w pełnym tego słowa znaczeniu obrazem niewidzialnego Boga, wyrażeniem Jego istoty. Mieszkała w Nim cała pełnia bóstwa cielesnie, widzialnie, a nasze doróżnięcie do „pełni wymiarów Chrystusowych” oznacza, że to samo winno odnosić się do nas.⁴³⁷

— Nie, tego już stanowczo za wiele. Przecież to już są bluźnierstwa. Jak może ktoś twierdzić, że mamy dorównywać Drugiej Osobie Trójcy Świętej? To jest niewątpliwie fałszywa nauka!

— Nie mówimy tutaj o Chrystusie ludzkich dogmatów, lecz o Chrystusie Pisma Świętego. Nie interesują nas wzorce ustanowione przez ludzi, lecz wzorce Słowa. Jeśli Słowo tak nie uczy, nie słuchajmy tego i odrzućmy to. Jeśli jednak Słowo tak uczy, to odrzucenie tego możliwe jest tylko na drodze odstępstwa. Chcącym iść drogą odnowy nie pozostaje nic innego, jak tylko przyjąć i zaakceptować wskazówki Słowa. Kto związany jest z Bogiem gorącą miłością, gdyż będąc nowym stworzeniem stał się uczestnikiem Boskiej natury, ten na każde Boże Słowo odpowie z głębi serca zdecydowanym „tak” i Słowo to będzie dla niego wspaniałym pokarmem i napojem. Kto tego nie może albo nie chce zrobić, musi szukać wybiegów i manewrowania, lecz przed mieczem Słowa i tak nie ujdzie.

Jest to starym wybiegiem odstępców, że gdziekolwiek Słowo staje się dla nich kłopotliwe, gdyż godzi w ich nieodrodzone wnętrze, uciekają się do pomocy sloganu „fałszywa nauka”. Wtedy „heretycy” płoną na stosach, lub przynajmniej sypią się na nich obelgi. Taka jest droga odstępców. Aby zachować przy życiu swoją starą istotę, swoje „ja”, skazują na śmierć Słowo Boże. Kto chce być po stronie Boga i ostać się przed Nim, ten nie ma innego wyboru, jak tylko postąpić odwrotnie: zaakceptować Słowo, a na śmierć przeznaczyć swoje stare „ja”. W tym punkcie dzielą się losy ludzi, tzw. chrześcijan. Tutaj jest granica podziału na chrześcijaństwo Słowa i chrześcijaństwo pozorów. Tutaj jest rozgraniczenie między oblubienicą a wszeteczną.

Jest to punkt niezmiernie istotny dla całego tematu, omawianego w tej książce. W pewnym sensie wszystkie szczegóły Bożych planów Kościoła, wszystkie elementy jego budowli, jakie wcześniej omawialiśmy, są wtórne i jakby drugorzędne. Najistotniejszy jest Chrystus i nasze podobieństwo do Niego. Najistotniejszy jest charakter ludu Bożego zgodny z charakterem Bożym. Najistotniejsze jest to, aby Kościół — oblubienica był Duchem z Ducha Chrystusa, drugiego Adama, tak jak Ewa była kością z kości i ciałem z ciała pierwszego Adama.

Wszelkie szczegóły, tryb pracy, formy życia kościelnego, reguły postępowania i wiele innych rzeczy to albo konkretne wyrażenia faktu pozostawiania w Chrystusie, albo zaprzeczenia tego faktu. Wiele przywódców kościelnych, jeśli nie wszyscy, pilnie i skwapliwie gotowych jest przejąć i stosować lepsze metody, skuteczniejsze formy pracy, owocniejsze sposoby postępowania. Chodzi jednak o to, czy gotowi są zatonąć w Chrystusie — wydać na bezlitosny osąd i opuścić wszystko,

co nie licuje z charakterem Bożym, co nie daje się pogodzić z cechami Bożej natury, co jest według ludzkich wzorców i wyobrażeń, a nie „według Chrystusa”.

Dlatego najważniejszą, kluczową sprawą odnowy jest przyjęcie we wszystkim podstawowej jednostki odniesienia, jaką jest Chrystus. Nie ci idą drogą odnowy, którzy godzą się i decydują na zmiany swoich struktur i metod, lecz ci, którzy wszystko w pełnym zakresie i w stu procentach gotowi są skoncentrować wokół Bożego centrum, którym jest Chrystus. Ten punkt musi pozostać w naszej świadomości na pierwszym miejscu i ten też punkt musi służyć jako podstawowe kryterium, jako nadrzędny sprawdzian tego, gdzie się kto znajduje.

Mówiąc bardziej konkretnie: różnice, nawet dość rozległe, w interpretacji Słowa, sposobie prowadzenia pracy, formach życia kościelnego nie będą poważnym problemem ani poważną barierą pomiędzy ludźmi, którzy rozpoznają się wzajemnie jako niewątpliwie należący do Chrystusa, dążący usilnie do pełni Jego wymiarów. Będzie tak dlatego, iż po pierwsze wzajemna więź duchowa wzbudzi zaufanie i braterstwo, które umożliwi beznamietne rozpatrywanie tych różnic, uczenie się od siebie i przez to dochodzenie do jedności, po drugie zaś nawet jeśli niektóre z tych różnic nie zostaną usunięte, nie będzie trudno w obliczu faktu przynależności do Chrystusa je znosić. Z drugiej strony, jeśli ludzie stwierdzą, że dzieli ich kluczowy fakt: rozbieżność dążeń i celów, gdyż tylko jedna strona zdecydowana jest iść za Chrystusem, natomiast druga reprezentuje chrześcijaństwo pozorne, ześwieczone, obłudne, ludzi szukających własnych korzyści i ambicji — wrogów krzyża Chrystusowego, to nie będzie i nie może być zrozumienia, a tym mniej podstaw do kontaktów czy współpracy, choćby nawet formy życia kościelnego, sposoby prowadzenia pracy czy wyznawane oficjalnie doktryny wykazywały daleko idącą zbieżność.

Wynika z tego, jak niezmiernie ważne jest wzajemne badanie się pod względem tego naczelnego kryterium przynależności do Chrystusa, w świetle którego wiele szczegółów doktrynalnych i zwyczajowych wyraźnie traci w znacznym stopniu swoje znaczenie. Jeśli w ten sposób spojrzeć na sprawę, to staje się też jasne, jak ważne jest sprawdzanie przynależności do Chrystusa w sposób wnikliwy, bezwzględnie obiektywny i bardzo ostrożny, a jak ogromne szkody może wyrządzić królestwu Bożemu pochopność, stronniczość i beztroska w wydawaniu ocen i osądów dotyczących tej rzeczy.

Zważmy, jak tragiczne są w czasie wojny przypadki, kiedy różne jednostki tej samej armii na skutek zamieszania, braku łączności czy błędów dowodzenia zaczynają walczyć przeciwko sobie i wyniszczać się wzajemnie. Zważmy, jak ogromny sukces odnosi szatan i jak wielką

przeżywa radość, kiedy jego wrogowie — szeregi wojska Chrystusa wyniszczają się wzajemnie walcząc zapamiętale „o słowa” — tocząc spory doktrynalne albo rywalizując z sobą, przeszkadzając sobie i namśmiewając się z siebie. Łatwo zrozumieć, że może być pododdział, który ma mniejsze doświadczenie, gorsze uzbrojenie czy zaopatrzenie, albo który stracił orientację w terenie lub przez brak czujności wpadł w jakąś zasadzkę, ale czy w takim razie właściwym rozwiązaniem tej sytuacji jest pozostawienie go samemu sobie i szydzenie z niego, albo też otwarcie do niego ognia i wycięcie go w pień?

Zważ, jak dziką satysfakcję przeżywają wrogowie Chrystusa, widząc takie stosunki w armii Bożej. A tymczasem stosunki takie nie należą niestety wcale do rzadkości, lecz są raczej regułą. Czy nie najwyższy czas zadrzeć z przerażenia nad tym, jak ja dotychczas zachowywałem się w Bożej armii i jak odnosiłem się do moich współbojowników? Jakże mogę się spodziewać zwiększonych dostaw broni, amunicji i zaopatrzenia z dowództwa, jeśli znaczną część tego, co otrzymuję, zamiast na wrogów zużywam przeciwko moim braciom, z którymi mam walczyć pod wspólnym dowództwem?

Jeśli uświadomimy sobie tragedię sytuacji, powstających na skutek naszych błędów w ocenie przynależności do Chrystusa, to drżąc będziemy przed możliwością popełnienia błędów i dołożymy wszelkich starań, by się przed nimi ustrzec. Nawet jeśli nasi bracia popełnią taki błąd i skierują na nas swój ogień artyleryjski, dalecy będziemy od chęci podjęcia z nimi walki i zrobimy wszystko, nawet za cenę własnych ofiar, aby wyjaśnić to tragiczne nieporozumienie. Pochopność i beztroska w sprawach, wywołujących tak straszne skutki, zasługuje na najwyższą karę i z pewnością z karą taką się spotka.⁴³⁸

Niektórzy żołnierze w Bożej armii postępują, jakby zupełnie stracili głowę. Barykadują się w okopie ze wszystkich stron i strzelają na oślep we wszystkich kierunkach, zakładając, że wszędzie prócz ich własnego okopu są sami wrogowie Boży. Jakże nie do poznania zmieniłby się niebawem obraz na polu walki, gdyby wszyscy walczący schłodzili swoje rozgorączkowane skronie, nawiązali pomiędzy sobą rozsądne współdziałanie, w swojej ocenie sytuacji korzystali także z rozpoznania innych, dali się pouczyć i skierowali zgodne natarcie we właściwym kierunku! Gdy to wreszcie nastąpi, będzie to dotkliwa klęska szatana i historyczny triumf Kościoła. Potrzeba do tego tylko odrobiny rozsądku.

Po tej dygresji na temat przynależności do Chrystusa, rozpoznawania jej i szkód związanych z popełnianymi przy tym pomyłkami wróćmy do głównego wątku — Chrystusa jako wskaźnika „pełnych wymiarów” w każdej dziedzinie.

Tak jak jest On miernikiem naszego ugruntowania w Słowie i naszej społeczności z Bogiem, jest też miernikiem dla oceny jakości naszego postępowania w życiu praktycznym. Bożym wzorcem prowadzenia życia powszedniego dla nas nie są nasi rodzice ani dziadkowie, nasi pastorzy, proboszcze czy biskupi ani też szczególnie wybitni święci ludzie Boży z Biblii, z historii chrześcijaństwa czy z czasów współczesnych, lecz Chrystus. To samo dotyczy naszych międzyludzkich stosunków wspólnotowych w ciele Chrystusowym, naszego zaangażowania w pracę dla ewangelii i królestwa Bożego, naszych postaw w najróżniejszych sytuacjach, z jakimi konfrontuje nas życie, jak i wszystkich innych dziedzin naszego życia. We wszystkich tych dziedzinach stan docelowy w jakości naszego postępowania jest jednoznacznie określony przez jakość postępowania Chrystusa. Jego przykład, niezliczone epizody z Jego życia w ciele są dla nas przeobfitym źródłem przykładów postawy, reagowania, decydowania się, rozwiązywania problemów, udzielania pomocy, znajdowania wyjścia itd.⁴³⁹

Jezus jest też wspaniałym wzorcem „pełni wymiarów” chrześcijańskiego przywódcy. Władza Jego oparta była w pełni nie na oficjalnej pozycji, lecz wyłącznie na Bożym autorytecie. Będąc Nauczycielem i Mistrzem pokazał, jak należy jako przywódca być sługą. Jego cichość, pokora serca, umycie nóg uczniom i wiele innych szczegółów daje konkretny obraz przywódcy — baranka, tak bardzo kontrastujący z świeckim modelem przywódcy — dyktatora.⁴⁴⁰ Trzeba tu zaznaczyć, że żaden ludzki przywódca Kościoła nie będzie mógł występować równie autorytatywnie, jak czynił to Jezus, gdyż On, jako jedyny był Głową Kościoła, podczas gdy wszyscy inni są tylko jego członkami. Mimo tej różnicy cała postawa Jezusa jako przywódcy jest świetlanym przykładem dla wszystkich, którym w Jego ciele powierzono jakiegokolwiek funkcje kierowania.

Mówiąc o Chrystusie jako podstawowej jednostce pomiarowej w procesie dochodzenia Kościoła do „pełni wymiarów”, musimy sobie zadać poważne pytanie i szczerze na nie odpowiedzieć: Czy my tego chcemy? Czy chcemy być podobni do Chrystusa we wszystkim? Śpiewamy refreny w rodzaju „Chcę być jak Jezus”, lecz jakże często praktyka życia codziennego dowodzi niezbitcie, że wcale tego nie chcemy!

Autor książki „W Jego ślady” opisuje scenę z pewnego amerykańskiego kościoła, gdzie w ekskluzywnym otoczeniu dystygowane i wydelikaczone towarzystwo śpiewało i mówiło wiele o naśladowaniu Jezusa, lecz zupełnie nie dostrzegało biedaka, który się pomiędzy nimi znalazł. Pytanie jego zdesperowanego serca, na czym to naśladowanie właściwie polega, wywołało ogromną konsternację, lecz dzięki łasce

Bożej zbudziło wiernych z letargu i zapoczątkowało wspaniałe przebudzenie pod hasłem: „Co na moim miejscu zrobiłby Chrystus?”

Ten i wiele innych przypadków wskazuje na to, że możemy jako chrześcijanie żyć permanentnie w kompletnym zaślepieniu — mówić wiele o naśladowaniu Jezusa i podobieństwie do Niego, a jednocześnie kontrastować z Nim pod każdym względem. Można mówić wiele o pokorze i uniżeniu, a przy tym nadymać się, rywalizować i przepychać łokciami. Można mówić wiele o prawdzie i szczerości, a przy tym nurzać się w kłamstwie, krętactwie i obłudzie. Można mówić wiele o miłości do Boga, a uganiać się przy tym za tanimi świeckimi atrakcjami. Chrześcijaństwo pogrążone w pustej frazeologii, ogołoconej z wszelkiej rzeczywistej treści, to jedna z najbardziej ponurych postaci odstępstwa, a przy tym jakże powszechna!

Stan taki istnieje i pogłębia się tam, gdzie brak rzeczywistego i systematycznego oddziaływania Słowa i Ducha, choćby było wiele mowy o Słowie i o Duchu. Słowo jest bowiem Słowem Chrystusowym, a Duch jest Duchem Chrystusowym, toteż ich autentyczne oddziaływanie prowadzi zawsze do Chrystusa. Gdzie tak nie jest, mamy niewątpliwie do czynienia ze słowem ludzkim i duchem ludzkim, z których prawdziwej przemiany nigdy być nie może i nie będzie.

Na wielu miejscach tej książki podkreślaliśmy dobitnie, że podstawą odnowy jest nawrót do Bożej dokumentacji, Bożej instrukcji — Pisma Świętego. Jest to niewątpliwie słuszne, mogłoby jednak okazać się niewystarczające, gdybyśmy przeoczyli fakt, że samo Pismo jest tutaj jedynie środkiem, a nie celem. Celem jest Chrystus, zaś zadaniem i funkcją Pism jest przedstawienie i prowadzenie do Chrystusa.⁴⁴¹ Celem nawrotu do Bożej dokumentacji jest więc to, by odkryć tam sedno wszechrzeczy, centrum Bożego programu dla człowieka — Chrystusa. Odnowa nie mogłaby dojść do pełnego urzeczywistnienia w nas, gdybyśmy usiłowali tylko kierować się wskazówkami Słowa w niezliczonych szczegółach i elementach życia chrześcijańskiego, a nie odkryli i nie przeżyli faktu, że wspólnym mianownikiem tych wszystkich szczegółów, wyrażeniem Bożej pełni i jej urzeczywistnieniem jest tylko i wyłącznie osoba Jezusa Chrystusa. Inaczej mówiąc, może się stać i często się staje, że z powodu drzew nie dostrzegamy lasu. Jesteśmy tak zajęci wielu szczegółami życia chrześcijańskiego, iż przestajemy widzieć to życie — Jezusa Chrystusa. Tracimy z oczu fakt, że Bożym życiem jest Jezus Chrystus i że to Boże życie jest tylko w Nim.⁴⁴²

Omawiamy tu sprawę niezmiernej wagi, której zrozumienie jest kluczem do całości naszego życia i wzrostu duchowego. Że Jezus jest życiem i że życie jest w Nim czytaliśmy setki razy, ale czy nie są to dla nas mimo wszystko ciągle jeszcze tylko pobożne frazesy? Chodzi o to,

czy znamy te fakty od strony praktycznej, czy wiemy, jakie praktyczne skutki wynikają dla nas z faktu, że Chrystus jest życiem, że nasze życie jest w Nim. Nie wystarczy mówić o tym w kazaniach i słuchając kiwać nabożnie głowami. Jeśli Boże życie jest tylko w Chrystusie, znaczy to, że poza Chrystusem nic z tego życia nie może się przejawić.

Mówiliśmy o tym, że Chrystus jest Bożym wzorcem, Bożą jednostką „pełni wymiarów” pod każdym względem. Teraz robimy krok dalej i stwierdzamy, że ten wzorzec, ta „pełnia wymiarów” nie może być zrealizowana w nas przez samo tylko naśladownictwo, przez kopiowanie tej Bożej jednostki czyli przez przypatrywanie się postępowaniu Chrystusa i usiłowanie postępowania tak samo. Możemy, mając różę, wziąć kolorowe papierki i inne materiały i wyciąć z nich i stworzyć coś na kształt tej róży, ale nigdy nie będzie w tym życia róży. Choćbyśmy robili to jak najstaranniej, choćby utworzona przez nas „róża” była na oko nieodróżnialna od prawdziwej albo nawet uznana została przez wielu za piękniejszą od tamtej, niewzruszonym faktem pozostanie, że prawdziwą różą jest tylko i wyłącznie tamta, w naszej zaś mimo podobieństwa nie ma ani krzty, ani śladu rzeczywistego życia róży.

Podobnie w życiu duchowym Boże życie przejawić się może tylko tam, gdzie obecne jest to życie — gdzie obecny jest Chrystus. Wielu chrześcijan i ich wspólnot to nic innego jak łany papierowych kwiatów. Droga do autentycznego życia Bożego nie prowadzi przez przynależność kościelną, ceremonie, sakramenty i tradycje wyznaniowe ani też nie kończące się mędrkowanie i filozofowanie, lecz przez nowe narodzenie się z Ducha. Jeśli w człowieku zamieszkuje Duch Chrystusowy, zamieszkuje w nim Chrystus, i dopiero wtedy, dzięki temu i na skutek tego Boże życie, którym jest Chrystus i które jest w Chrystusie, może zacząć rozwijać się w tym człowieku i ujawniać się przez tego człowieka. Udział w życiu z Boga i rozwój tego życia następuje więc wyłącznie dzięki zamieszkaniu Chrystusa w nas, dzięki temu, że Chrystus żyje swoim Bożym życiem w nas i przez nas.⁴⁴³

Jakie są tego skutki? Duch Chrystusowy jest wyrażeniem, nosicielem tych wszystkich cech, którymi odznaczał się Chrystus — Jego myśli, pragnień, uczuć, Jego charakteru i czynów. Jeśli więc Duch Chrystusowy zamieszkuje w człowieku, to znajduje się w nim wewnątrznie „cała pełnia Boża”,⁴⁴⁴ zaś ta zamieszkująca w nim „pełnia” będzie się w mniejszym lub większym stopniu ujawniać na zewnątrz w postępowaniu tego człowieka — w jego myślach, pragnieniach, uczuciach, w jego charakterze i czynach. To i tylko to stanowi przejawy nowego życia w tym człowieku. Nic, co pochodzi z jego własnej osobowości, nie przyczyni się do tego. Wszystko, co pochodzi z jego własnej osobowości, będzie tylko przeszkadzać i to Boże życie zakłócać.

Człowiek winien więc być w tym Bożym programie tylko naczyniem, pojemnikiem, nośnikiem Bożych, niebiańskich treści — winien udostępnić swoje członki tak, by stały się one ciałem dla mieszkającego w nim Ducha Świętego, by w ten sposób i dzięki temu życie Chrystusa mogło przepływać bez przeszkód poprzez tego człowieka na zewnątrz. Czy to ma miejsce, czy nie, zależy od tego, czy nastąpiło nowe narodzenie, to znaczy czy Chrystus zamieszkał w danym człowieku. W jakim stopniu może się to przejawiać, zależy od tego, na ile Duch Chrystusowy ma wolność posługiwania się człowiekiem i działania poprzez niego. Wiąże się to ze stopniem rozwoju duchowego, ze wzrostem duchowym człowieka i będzie tematem następnego rozdziału.

We wspólnocie Kościoła, która jest zbiorowością, zgromadzeniem pojedynych z Chrystusem osób, władza Ducha Chrystusowego przejawia się w takim stopniu, w jakim ma On możliwość kierowania poszczególnymi członkami tego organizmu. Kościół odnowy to Kościół, w którym Chrystus mieszka, żyje i działa w jego członkach i poprzez jego członki, dzięki czemu także ich życie wspólnotowe jest żywą społecznością z Chrystusem. We wspólnocie takiej tętni Boże życie, życie Chrystusa z Jego niebiańskimi cechami. Dzieje się to coraz wyraźniej w miarę postępów w dziele odnowy i wzroście duchowym. Fakt ten, to znaczy ujawnienie się Bożych, niebiańskich cech, cech charakteru Chrystusa — owoców Ducha, jest najistotniejszym sprawdzianem stanu duchowego Kościoła. Gdy chodzi o szczegóły, a jest ich całe mnóstwo, i omawiane one były w wielu poprzednich rozdziałach, to są one niejako wtórne, są one wynikiem zamieszkiwania i działania Chrystusa w członkach Kościoła, skutkiem Jego panowania w nim. Jeśli więc stan Kościoła w szczegółach ujawnia liczne braki, to drogą do uzdrowienia sytuacji nie będzie „remontowanie” tych szczegółów, lecz przede wszystkim dążenie do mocniejszego zespolenia z Chrystusem, do głębszego wejścia w Chrystusa, do umożliwienia Mu swobodnego działania w członkach i przez członki Kościoła — do usunięcia przeszkód, które hamują i osłabiają przejawianie się Jego życia w Kościele.

Nie bądźmy tak nierozsądni, by spodziewać się i szukać doskonałości, by koniecznie chcieć widzieć wszędzie i we wszystkich (prócz samych siebie) „pełnię wymiarów Chrystusowych” i by wybrzydzać się na każdy przejaw ludzkich słabości i ograniczeń. Gdyby Bóg oceniał nas w ten sposób, przepadlibyśmy wszyscy. Z drugiej jednak strony nie bądźmy też tak nierozsądni, by godzić się na odstępstwo, by tolerować cielesność i ludzką robotę, by opuszczać ręce i rezygnować z Bożej doskonałości i dążenia do pełni Jego życia w Kościele. Nasza ocena stanu własnego i innych musi być bardzo wnikliwa, ostrożna i obiektywna.

Przede wszystkim musimy pamiętać o dwóch skalach wartości, dwóch rodzajach ocen, jak o nich mówiliśmy na początku, i stosować konsekwentnie Bożą, niebiańską. Nie są do tego zdolni ludzie cielesni, nieprzeobrażeni wewnętrznie, toteż ich oceny będą zawsze błędne i będą oni ofiarą złudzenia zboru laodycejskiego. Zwłaszcza w czasach ostatecznych imitacje szatańskie dochodzą do perfekcji i właściwa ocena wymaga wnikliwego spojrzenia duchowego. Szatan może naśladować wszystko, łącznie z niektórymi darami Ducha, lecz nie może naśladować autentycznych cech charakteru Bożego, przeciwko którym się zbuntował: owoców Ducha.

Szatańskie imitacje wyglądają wspaniale z zewnątrz, lecz ich wnętrze cechuje zepsucie. Boże oryginały są na zewnątrz mniej atrakcyjne, lecz w ich wnętrzu kryją się kosztowne skarby. Chrześcijaństwo pozorne z pewnością góruje nad chrześcijaństwem prawdziwym pod względem tanich, powierzchownych atrakcji dla duszy, lecz brak mu głębin duchowych, co sprawia, że prawdziwe owce Chrystusa zaczynają w takim środowisku odczuwać z czasem niedosyt, głód duchowy. Ponadto, królestwo Boże to nie tylko pokój i radość, na co wśród pozornych chrześcijan kładzie się wielki nacisk, lecz także sprawiedliwość, która jest cechą wybitnie Bożą, niezmiernie trudną do podrobienia, cnotą dla pozornych chrześcijan bardzo kłopotliwą.⁴⁴⁵

Tak więc Kościół zdrowy, Kościół kroczący drogą odnowy to nie Kościół doskonały, wolny od wszelkich ludzkich słabości i ograniczeń, lecz Kościół, w którego członkach górę bierze życie Chrystusa, w którym Chrystus jest ogólnie uznawanym wzorcem i w którym żyje On przez Ducha Świętego swoim Bożym, niebiańskim życiem. W Kościele takim niewątpliwie toczy się walka, lecz dzięki łasce Bożej w walce tej Chrystus odnosi zwycięstwa, zdobywa i podbija serca, które na Jego miłość odpowiadają miłością i zdecydowane są umożliwić Mu życie i działanie poprzez siebie bez ograniczeń. Dzięki temu w Kościele takim przebiega proces rozwoju — Kościół taki upodabnia się do Chrystusa, dochodzi do „pełni wymiarów Chrystusowych” we wszystkich szczegółach swojej budowy.

21

Boży wzrost

Słowo Boże wyraźnie uczy, iż dojście do „pełni wymiarów Chrystusowych” nie następuje w wyniku jakiegoś chwilowego aktu, decyzji czy przeżycia, lecz jest ono długotrwałym procesem — wzrostem. Cała ta budowa postępować ma tak długo, „aż dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej”. Ma to być „wrastanie pod każdym względem w Niego, który jest Głową, w Chrystusa”. Z Chrystusa „całe ciało spojone i związane przez wszystkie wzajemnie się zasilające (a nie wzajemnie się zwalczające) stawy, według zgodnego z przeznaczeniem działania każdego poszczególnego członka rośnie i buduje siebie samo w miłości”. To ciało — Kościół — odżywiane i spojone (a nie rozrywane i dzielone) stawami i ścięgnami, „rośnie wzrostem Bożym”.⁴⁴⁶

Jakie są cechy, znamiona i warunki tego wzrostu? Wiele się ostatnio mówi o wroście zborów. Istnieją na ten temat książki, organizowane są kursy i seminaria. Wielu pracownikom bardzo zależy na tym, aby ich zbory wzrastały liczebnie i aby wzrost ten był jak najszybszy.

— Czy o to tu chodzi?

— Liczebny wzrost zboru jest wynikiem skuteczności ewangelizacji. Jest to sprawa niewątpliwie dużej wagi, ale zacytowane miejsca biblijne nie wskazują na to, by chodziło tylko o to. Chodzi o wrastanie, a raczej wrastanie pod każdym względem w Chrystusa. Chodzi więc o to, o czym była mowa w poprzednim rozdziale: stosowanie Chrystusa jako podstawowego wzorca, zespolenie z Nim i Jego działanie w członkach i poprzez członki Jego ciała — by wszystko to rozwijało się i potęgowało, by we wszystkim tym nie było stanu ustalonego, lecz był ustawiczny postęp, by wszystko to miało miejsce we wzrastającej mierze i we wzrastającym stopniu.

Chodzi więc o to, by Kościół jako całość, jak i poszczególne jego części i członki były coraz bardziej przesiąknięte, coraz bardziej zepojone Chrystusem, by coraz realniejsza, mocniejsza i widoczniejsza była Jego obecność, Jego władza i Jego działalność z wszystkimi ich niebiańskimi cechami. Używając wprowadzonej przez nas terminologii, można by krótko powiedzieć, że chodzi o ustawiczne postępy w dziele odnowy, z tym jednak, że mówimy teraz o najgłębszej istocie

odnowy — o odnawianiu żywej więzi z żywym Chrystusem i przekazywaniu wszelkiej władzy w Jego ręce, tak aby wszelkie działania członków Kościoła jako całości były w coraz to większym stopniu działaniami samego Chrystusa jako Głowy, posługującego się posłusznymi Mu członkami Jego ciała.

Tylko taki proces jest w pełnym tego słowa znaczeniu wzrostem Bożym. Każdy inny „wzrost”, nie spełniający tego kryterium, choćby Kościół rósł w jego wyniku liczebnie albo rosła jego zamożność, jego siła, jego wpływy czy jego władza, nie będzie wzrostem Bożym, gdyż nie będzie przybliżać Bożego celu, jakim jest Chrystus „...wszystkim i we wszystkich”.⁴⁴⁷ Jest to sprawa, na którą trzeba położyć duży nacisk, gdyż podejmowanych jest niezmiernie wiele przedsięwzięć i działań, pochłaniających wiele czasu i sił, których celem jest przymnożenie Kościołowi wyznawców, funduszy, budynków, wpływów czy innych jakichś wartości, które jednakże nie przyczyniają się do głębszego wzrastania Kościoła w Chrystusie, a nieraz robione są w sposób poważnie naruszający więź Chrystusa ze swoim Kościołem. Chodzi tu o ludzką robotę, o działanie z pobudek ludzkich, metodami i środkami ludzkimi, do których Chrystus nie może przyłożyć swej ręki, gdyż nie sprawuje nad nimi kontroli. Jest tak wtedy, gdy człowiek zaczyna działać we własnej gestii, nie będąc narzędziem, uległym działaniu Ducha. Prowadzi to do zamieszania, żywiołowości, subiektywizmu, dalej zaś do różnych zderzeń, konfliktów, sporów itp., w wyniku których powstaje więcej szkody niż pożytku, przez co dzieło Boże cierpi i niszczeje.

Tak więc główną przeszkodą Bożego wzrostu — wzrastania Kościoła pod każdym względem w Chrystusa — są ludzkie inicjatywy, pomysły, metody, koncepcje nie pochodzące z Ducha Chrystusowego, słowem: nie poddany pod Boże kierownictwo człowiek. Niekoniecznie chodzi tu o ludzi cielesnych, nieprzeobrażonych, chociaż brak odrodzenia duchowego lub niedostateczny stopień przeobrażenia człowieka w nowe stworzenie są niewątpliwie czynnikami, powodującymi dodatkowe szkody i zniszczenia w pracy kościelnej. Chodzi o to, że nawet ludzie niewątpliwie odrodzeni, działający z właściwych pobudek i w jak najlepszych intencjach, a nawet według swojego najlepszego zrozumienia, mogą szkodzić i naruszać dzieło Boże, jeśli podejmowane i prowadzone przez nich działania nie są inspirowane oraz kontrolowane przez Ducha Świętego.

Nie chodzi tu tylko o fakt powołania człowieka do danej pracy czy usługi, lecz chodzi o cały przebieg, o każdy szczegół prowadzenia tej pracy czy usługi. Nie wystarczy wiedzieć, że Bóg chce, abyśmy coś robili, nie wystarczy też wiedzieć, że mamy robić właśnie to, lecz trzeba także wiedzieć, że należy to robić właśnie tak i właśnie teraz, i to na

bieżaco, w każdym szczególe. Tylko wtedy unikniemy zamieszania i praca nie spowoduje szkód.

— Ale czy to wogóle możliwe? Czy nie jest to przesadne wymaganie? Czyż potrafimy wskazać wokół siebie kogoś, kto jest w stanie stwierdzić, że jest w tak doskonałej łączności z Chrystusem?

— Otóż to! I dlatego właśnie jest tyle zamieszania. Dlatego właśnie jest tyle nieporozumień, tyle krytyki, tyle różnic zdań, tyle sposobów, tyle obozów, tyle stronnictw, tyle frakcji. Dlatego właśnie całe ciało, zamiast być przez wszystkie stawy i ścięgna „odżywiane i spójone”, jest przez nie rozrywane i niszczone — członki, które mają być „wzajemnie się zasilające” są zamiast tego wzajemnie się zwalczające. Rozumiemy wszyscy, że jest to sprawa, która jest bodajże największą bolączką, największym wrzodem współczesnego Kościoła. Rozumiemy też, że Bożym rozwiązaniem tego problemu nie jest stosowane gdzieś niedzie „rozwiązanie”, polegające na wprowadzeniu rygorów i dyktatury — wybraniu czy ustanowieniu człowieka, który winien decydować i którego należy wbrew własnemu zrozumieniu słuchać. Historia chrześcijaństwa dowodzi niezbicie, że ten sposób prowadzi nieuchronnie do jeszcze większego odstępstwa.

— Jakie jest zatem Boże rozwiązanie tego problemu? Jaka jest alternatywa dyktatury w Kościele Bożym, przed którą Chrystus tak zdecydowanie ostrzegał?⁴⁴⁸ Czy jest nią demokracja? Czy najlepsze zrozumienie woli Bożej jest zawsze po stronie większości?

— Nie ulega wątpliwości, że ani to nie jest rozwiązaniem biblijnym. Doświadczenia z demokracją są także nie najlepsze, a czasem fatalne. Biblijne rozwiązanie nie jest niestety łatwe. Bóg nie popiera łatwizny ani skrótów. Zarówno dyktatura, jak i demokracja to skróty, które nie są w stanie rozwiązać problemu. Jezus ani nie ustanowił hierarchii, ani też nie wprowadził głosowania. Jedno i drugie byłoby przekazaniem władzy nad Kościołem w ręce ludzkie i wszędzie tam, gdzie do tego dochodzi, następuje faktyczne zakłócenie, a często całkowite zniszczenie władzy Ducha Chrystusowego nad Kościołem. Pozbawienie zaś władzy Chrystusa nad Kościołem jest niewątpliwie wynikiem odstępstwa i otwiera szeroko wrota dla dalszego odstępstwa.

Przejawem i warunkiem odnowy jest powrót władzy w ręce Chrystusa, aby zaś mógł Kościołem kierować Chrystus, Jego członki muszą znajdować się pod Jego kierownictwem. Nie ma na to rady, nie ma żadnego środka zastępczego. Dopóki nasze zespolenie z Chrystusem będzie za słabe na to, by mógł On nie tylko inspirować nas, lecz także na bieżąco kierować naszą pracą, dopóty władza Jego nad Kościołem nie będzie zupełna i dopóty nie unikniemy zamieszania, sporów i podziałów. Jezus Chrystus, który jest naszym wzorcem, był z Bogiem

złączony wystarczająco na to, aby nie czynić nic z siebie, lecz tylko to, co było wolą Ojca.⁴⁴⁹

— Co więc stoi na przeszkodzie naszego wrastania w Chrystusa? Z jakiej głównie przyczyny nie może On w pełni kierować naszymi działaniami? Co jest głównym powodem naszych konfliktów, zderzeń i zamieszania? Co zrobić, aby tego uniknąć, rozwiązać ten problem i przez to zapewnić szybkie postępy w dziele odnowy? Przecież tak bardzo nam na tym zależy, tak gorąco tego pragniemy!

— Jak na wszystkie pytania duchowe, także i na to odpowiedzi zawarte są i szukać ich należy w Piśmie Świętym. Wiemy, że powinniśmy wzrastać w Chrystusa, że Chrystus musi wzrastać w nas. Wiemy jednak także, że aby cokolwiek mogło wzrastać, musi być na to wystarczająca ilość miejsca. Chrystus nie może wzrastać w człowieku, jeśli człowiek nie zrobi dla Niego w sobie miejsca. W każdym człowieku życie Chrystusa rozwinie się tylko na tyle, na ile człowiek ten na to pozwoli.

— A co zajmuje w nas miejsce, uniemożliwiające dalszy wzrost Chrystusa?

— Nasze własne „ja”, nasza własna nie przekazana pod kierownictwo Ducha osobowość. Boży przepis na rozwiązanie omawianego problemu, tak niezmiernie ważnego dla postępu dzieła odnowy w nas i wokół nas, podaje Biblia ustami Jana Chrzciciela: „On musi wzrastać, ja zaś stawać się mniejszym”.⁴⁵⁰ Miejsce należące do Chrystusa zajmuje moje „ja”. Niekoniecznie to stare. Często to pobożne, rwące się do pracy i pełne gorliwości dla sprawy Bożej. Lecz nawet i to „ja” jest niezdolne do dobrego, a zdolne do wyrządzania szkód dziełu Bożemu, jeśli nie posługuje się nim jako swoim narzędziem Chrystus. Wzrost Chrystusa, czyli wzrost Jego władzy nade mną i Jego działania przeze mnie jest więc wprost proporcjonalny do stopnia wyrzekania się przeze mnie wszelkich własnych motywów, dążeń, sposobów działania i celów, do stopnia składania w śmierć własnego życia, własnych ambicji, własnych racji, własnego zrozumienia, własnego doświadczenia. Im mniejsze będzie moje „ja”, tym większy będzie we mnie Chrystus i tym skuteczniejsze będzie mogło być Jego działanie przeze mnie. Jeśli z Bożej łaski przez cierpliwe noszenie krzyża zdoła mnie Bóg doprowadzić do tego, że moje „ja” stanie się tak małe, iż będę mógł powiedzieć z apostołem Pawłem, że żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus, wtedy będę mógł żywić nadzieję, że moje działania w królestwie Bożym nie będą niszczące, lecz tylko budujące. Jeśli jako wspólnota dorośniemy do tego, że przeważająca większość z nas chodzić będzie w nowości żywota w taki właśnie sposób, a każdy zarozumiały,

pewny siebie i swoich racji będzie rażącym wyjątkiem, to nastąpi rychły koniec naszego kłusania się o pożerania, a pod wpływem Ducha Chrystusowego nastąpi rozkwit, jakiego nie jesteśmy w stanie nawet sobie wyobrazić.

Teoretycznie nie jest to nic nowego i wszyscy o tym dobrze wiemy, w praktyce jednak uchodzi naszej uwagi, jak potężne jest jeszcze i rozłożyste nasze nieuśmiercone „ja” i jak okropnie niszczące są skutki jego działania w królestwie Bożym. Z łatwością przychodzi nam dostrzec go u innych, nie wiemy natomiast o jego istnieniu u siebie. A tymczasem jest ono ogromne. Jeśli dwaj ludzie Boży nie mogą się spokojnie rozmówić bez utraty panowania nad sobą i wybuchów, jeśli dwaj pracownicy są tak wielcy, że nie mogą pracować w tym samym mieście, gdyż nie mieszczą się w nim — jest ono dla nich za małe, jeśli przywódca nie może dopuścić do dyskusji, gdyż ktoś mógłby zakwestionować narzucone przez niego decyzje, albo jeśli grono złożone z dziesięciu osób nie może podjąć żadnej decyzji, gdyż zawsze jest co najmniej pięć różnych zdań, to czyż świadczy to o tym, że żyjemy już nie my, lecz żyje w nas Chrystus?

Szkodliwe nie jest posiadanie własnego zdania. Szkodliwa jest pochopność w dochodzeniu do wniosku, że moje zdanie jest zgodne z wolą Bożą, że góruje nad wszystkimi innymi zdaniami i że wobec tego należy je koniecznie przeforsować. W praktyce sprowadza się to po prostu do tego, że chce decydować i rządzić człowiek, na skutek czego nie może dojść do głosu Chrystus. Przyczyną jest nieuśmiercone „ja”, wyrażające się w nieustępliwości, nie biorące pod uwagę, jak niszczące następstwa dla Kościoła pociąga każdy przypadek, w którym zwycięża zdanie czyjegoś „ja” nad zdaniem Ducha Świętego.

Rzecz sprowadza się więc do tego, że brak nam świadomości, iż władza w Kościele należy do Ducha Chrystusowego, ważymy się rządzić sami, to zaś wypływa z braku bojaźni Bożej. Skutkiem takiej postawy jest, że miejsce Boże zajmuje człowiek, a w rezultacie nieuchronnie powstaje zamieszanie, sprzeczne dążenia, spięcia i rozłamy.

Jest rzeczą obojętną, jakie są stosunki ustrojowe, w których ma to miejsce; skutek jest zawsze jednakowo zgubny. Na jednym biegunie będzie dostojnik-dyktator, który uniemożliwi wszelką wymianę zdań i wszelkie zabieranie głosu, wprowadzając stosunki koszarowe, w których pojęcie „wspólnota” pozbawione jest wszelkiego sensu. Na drugim biegunie będzie jakiś sędziwy dziadek lub kilku miernych ludzi bez wyraźnej usługi, o ciasnym spojrzeniu duchowym, którzy nie mają do zaoferowania nic prócz swojej wielkiej mądrości i doświadczenia, mianowali się stróżami prawowierności i torpedują systematycznie w zarodku każdą inicjatywę.

Przypuśćmy teraz, że Duch Święty zamierzy wykonać jakieś dzieło i przygotowywać do niego zacznie pewne osoby, jak miało to miejsce w Antiochii.⁴⁵¹ Na jednym biegunie sprawa ta utknie i spełźnie na niczym na skutek tego, że ich powołanie nie pasuje do subiektywnych ludzkich wizji i koncepcji przywódcy-dyktatora, na drugim biegunie zaś stanie się dokładnie to samo na skutek tego, że ktoś nie omieszka wyrazić demokratycznie zdania, że do takiej pracy nie dorośliśmy i dlatego nie należy jej podejmować. Po czasie będzie więc sporo osób powołanych i przygotowanych przez Ducha do konkretnych zadań, w których pali się ogień gorliwości dla tej pracy, ale osoby te są skrępowane i nie mogą robić niczego, ponieważ ani przez przywódców-dyktatorów, ani przez przywódców-demokratów Duch nie może dojść do głosu. Są oni tego zdania, że trzeba nam najpierw szukać oblicza Bożego, by nie uwikłać się w nieskuteczne działania, nie mające Bożej aprobaty, a nie chcą zauważyć, że tuż koło nich siedzą ci, którzy szukali już oblicza Bożego, znaleźli je i wiedzą dokładnie, co mają robić.

Jeśli kogoś Bóg do danego dzieła nie powołuje, to nie będzie mu też specjalnie objawiał potrzeby takiego dzieła. Choćby taki człowiek nawet latami szukał oblicza Bożego w tej sprawie, nie otrzyma objawienia, gdyż nie jest to jego sprawa. Jeśli mimo to upiera się przy tym, by w tej sprawie współdecydować i w każdym takim przypadku mówić „nie”, to będzie notorycznym opozycjonistą, duchowym zawalidrogą, winnym nie tylko tego, że sam nic nie robi, lecz jeszcze i tego, że udaremnia kierownictwo Ducha w życiu innych.

Nie trudno zrozumieć, że stan taki jest już potencjalnym zarodkiem rozłamów, ponieważ ci, którym Duch zleca jakieś czynności, nie mogą czekać w nieskończoność z ich wypełnieniem, obezwładnieni przez niekompetentnych, upierających się przy prawie decydowania o rzeczach, które ich nie obchodzą. Czy pamiętamy, jak szorstko odpowiedział Pan Piotrowi, gdy ten pytał Go o Jego wolę w stosunku do innego ucznia — Jana?⁴⁵² „Co ci do tego?” — mielibyśmy mówić do samych siebie jak najczęściej, kiedy przychodzi nam ochota wtykania nosa w nie swoje sprawy. Jakże wiele jest tych, którzy bez przerwy zamartwiają i zadręczają siebie i drugich bezużytecznym utyskiwaniem, narzekaniem i irytowaniem się z powodu rzeczy, na które nie mają absolutnie żadnego wpływu — z powodu tego, co zrobili i jak zrobili, co robią lub jak robią, albo co zamierzają robić lub jak zamierzają robić inni. Rzecz w tym, że chodzi im o to, by nie robili tego według swojego najlepszego zrozumienia duchowego i na własną odpowiedzialność, lecz według zrozumienia i na odpowiedzialność danej osoby.

Na nagrobku niektórych chrześcijan można by umieścić napis: „Tu odpoczywa ten, kto przez całe życie usiłował poznać wolę Bożą co

do spraw, które go nie dotyczyły”. Jeszcze dziś ubolewają nad tym, co stało się 20 czy 30 lat temu, lub nawet jeszcze dawniej. Należałoby w związku z tym zapytać ich: „Gdzie był wtedy Bóg? Czy przestał panować nad sytuacją? Czy został zaskoczony i przegrał bitwę z szatanem? Czy nie zdołał zapobiec tym tak okropnym rzekomo wypadkom?” Jeśli wszechmocny Bóg nie uważa za potrzebne nawet skinąć palcem, aby zapobiec takim zjawiskom jak na przykład szerzenie się błędnych nauk, rozłamy, odstępstwa, to jakież mam prawo i jakież sens leży w tym, bym ja się z tego powodu gorączkował i rzucał?

— Czy znaczy to, że mamy być na wszystko obojętni?

— Wcale nie, ale mamy pilnować siebie i tego, co nam powierzono — działać w obrębie wyznaczonych nam granic.⁴⁵³ Z naszą pozycją członków Kościoła, członków rodziny, członków zboru albo sprawujących określoną czynność, funkcję, usługę lub pracę wiążą się konkretne obowiązki i konkretna odpowiedzialność. Należy do nich także napominanie czy ostrzeganie innych oraz mówienie „nie” za każdym razem, gdy po starannym zbadaniu dochodzimy do szczerzego przekonania, że dzieje się coś złego. Ale nasza usługa innym w Duchu Chrystusowym jest czynnością umywania nóg — uniżonej służby dla człowieka, którego winniśmy traktować i uważać za wyższego od siebie.⁴⁵⁴ Gdzie Duch Pański, tam wolność. Niestety także i wolność nie przyjęcia dobrej rady, sprzeciwiania się prawdzie, pójścia błędną drogą, grzeszenia i odstępstwa.

Nie znaczy to, że taka jest istota wolności w Duchu. Przeciwnie, Duch wyzwala od grzechu, błędów i odstępstwa, a prowadzi do prawdy, sprawiedliwości i świętości, ale zawsze tylko i wyłącznie na zasadzie dobrowolności — nieskrępowanej i nieprzymuszonej woli. Jeśli ktoś chce się Jego działaniu przeciwstawić i pozostawać w pętach nieprawości, Bóg nie będzie go zmuszać. Królestwa Bożego nikomu nie da się narzucić siłą. Jedyłą właściwą formą zwyciężania zła jest czynienie dobra.⁴⁵⁵ Cokolwiek by się działo, nasza ingerencja musi ograniczyć się do działania w obrębie wyznaczonych nam granic i w żadnym wypadku nie możemy posunąć się do narzucania swojej woli innym wbrew ich własnej woli.

Nawet apostołowie nie rozkazywali, lecz usilnie prosili. Manipulowanie ludźmi, zatajanie prawdy, stawianie innych przed faktami dokonanymi, zręczne manewrowanie zmierzające do tego, aby narzucić innym własną wolę, aby odgrodzić ich fizycznie od kontaktu z czymś niepożądanym lub uniemożliwić podjęcie niepożądanego decyzji — to działanie sprzeczne z Duchem Chrystusowym, niszczące stosunki wspólnotowe i z łatwością, prawie nieuchronnie przygotowujące grunt pod rozłamy.

Mogą i będą postępować tak tylko ludzie, których „ja” jest jeszcze zbyt wielkie i w których życiu Chrystus jest jeszcze zbyt mały. Jezus bowiem pozostawiał swoim uczniom całkowitą swobodę, łącznie ze swobodą opuszczenia Go i odejścia.⁴⁵⁶ Jakże kontrastują z Jego postawą nasze indyche zapędy, jak tylko ktoś ośmieli się sprzeciwić naszemu zdaniu i nie pozwoli narzucić sobie naszego punktu widzenia. Zostaje on wtedy bez zwłoki obrzucony błotem, odsądzony od czci i wiary i jak najprędzej wymanewrowany gdzieś na margines, tak iż nie pozostaje mu już nic innego, jak tylko odejście.

Słowo Boże mówi wiele o kozłach względnie baranach, które się boda, staczając pojedynki o swoje przekonania i swoje racje. Prawdziwe owce tego nie robią, gdyż jest to sprzeczne z ich naturą.⁴⁵⁷ Bóg opowiada się niedwuznacznie przeciwko takim sposobom postępowania pomiędzy swoim ludem, a my widząc zgubne skutki tego baraniego trykania się zrobimy dobrze, dokładając starań, aby jak najprędzej i jak najdokładniej się od takiego stylu pracy uwolnić.

Tak więc wielką przeszkodą postępu w dziele odnowy jest wielkość naszego „ja”. Niekoniecznie chodzi tylko o „ja” jednostkowe, osobiste, lecz często chodzi także o „ja” (albo raczej „my”) zbiorowe, grupowe, lokalne, organizacyjne, denominacyjne. Jeśli zainteresowani i zajęci będziemy budową naszego własnego królestwa, obojętne czy osobistego, rodzinnego, grupowego czy denominacyjnego, będziemy się rozpychać, rywalizować ze sobą, zwalczać się i dzielić. Jeśli gorącym naszym pragnieniem i dążeniem będzie budowanie królestwa Bożego, to uczynimy wszystko, aby wszelkie przejawy naszego „ja” i naszego „my”, jakiegokolwiek miałyby one podłoże, zostały skazane na śmierć w tym celu, by rzeczywistą naszą Głową i wszystkim we wszystkim mógł być Chrystus.

Jest to różnica subtelna, przez wielu niezauważana, a jednak sięgająca niezmiernie głęboko. Albo jesteśmy dziećmi Bożymi i wtedy miłując Boga, miłujemy też w równym stopniu wszystkich tych, którzy zrodzeni są z Boga, a więc tak samo jak my są dziećmi Bożymi, bez względu na wszelkie najróżniejsze dzielące nas różnice, albo też jesteśmy dziećmi denominacji, królestwo Boże utożsamiamy z tą denominacją z jej wszelkimi najróżniejszymi szczegółami, i wtedy będziemy w stanie miłować tylko tych, którzy są dziećmi tej samej denominacji.

Nie zdołamy też wtedy uniknąć poczucia obcości, niechęci i wrogości w stosunku do tych, którzy w najróżniejszych szczegółach różnią się od nas.⁴⁵⁸ Nie trudno zauważyć, że na drodze odnowy nie będzie możliwy istotniejszy postęp, dopóki nie zostanie zburzony ten mur nieprzyjaźni, zbudowany z przesądów, uprzedzeń i utartych ciasnych schematów myślowych najróżniejszego rodzaju. Zburzenie tego muru zaś

jest równoznaczne z uśmierceniem naszego „ja”, gdyż wszystkie te przegrody są jego produktami.

Aby zilustrować, o co tutaj chodzi, rozważmy choć jeden przykład. Wszystkie ugrupowania chrześcijańskie w mniejszym lub większym stopniu stawiają przed sobą zadanie głoszenia ewangelii. Jej celem jest oczywiście doprowadzenie ludzi do Chrystusa, ale w denominacyjnym sposobie myślenia chodzi o doprowadzenie ludzi do denominacji. Nieraz obserwować można „święte rozgoryczenie” członków jakiegoś ugrupowania, spowodowane tym, że ktoś z ich członków lub też osób, którym oni głosili ewangelię, został ostatecznie pozyskany i stał się członkiem innego ugrupowania. Na ugrupowanie to sypią się z tego powodu nienawistne obelgi, jednocześnie jednak ludzie, którzy je wypowiadają, promienieją z radości i wielbią Boga, kiedy uda im się pozyskać osoby z innego ugrupowania do własnego.

Jest to typowy przykład przysłowiowego kalizmu — zasady moralnej, jednoznacznie potępianej nawet przez świat. W powieści Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy” Staś i Nel uczą murzynów katechizmu. Kali odpowiadając na pytanie, co to jest zły uczynek, mówi: „Jeśli ktoś Kalemu zabrać krowy.” Na pytanie o dobry uczynek odpowiada natomiast: „Dobry, to jak Kali zabrać komuś krowy.” Czy może ktoś uważać, że takie zasady postępowania mają coś wspólnego z Duchem Chrystusowym? Są one niewątpliwie świadectwem wielkości ludzkiego „ja” lub „my”, jak również świadectwem tego, jak odrażające i niszczące są jego przejawy. Ktoś powiedział, że gdyby chrześcijanie ewangeliczni mieli tyle władzy, co kościół rzymskokatolicki w średniowieczu, niejednokrotnie paliliby się wzajemnie na stosach, jak działo się to wówczas. Jest to stwierdzenie przerażające, ale obserwując gorzką zawiść i zajątrzenie oraz liczne przypadki wzajemnego kłania się i pożerania, nie można nie przyznać mu chociaż częściowo słuszności.

Często można obserwować „postęp” we wzajemnych stosunkach: wrogość zastąpiona zostaje wzajemną obojętnością, wzajemnym niezauważaniem się i wzajemnym schodzeniem sobie z drogi. Niby to lepiej, ale czy taki ma być stosunek między członkami tego samego ciała, tego samego organizmu duchowego? Nie nawołujemy tu bynajmniej do ekumenizmu, do jakichś porozumień międzywyznaniowych, poszukiwania kompromisów czy potrząsania sobie rękami poprzez opłatki denominacyjne. Wskazujemy na zasadniczą, istotną różnicę pomiędzy dzieckiem denominacji a człowiekiem Bożym, członkiem ciała Chrystusowego, pragnącym kroczyć i kroczącym konsekwentnie drogą odnowy. Nie może być bowiem istotnych postępów na drodze odnowy bez zdjęcia okularów denominacyjnych, bez skazania na śmierć własnego „ja” w każdej jego postaci, a więc także w jego postaci denominacyjnej.

Nie wszyscy będą na to gotowi i nie wszyscy będą do tego zdolni. Ci, którzy tego nie zrobią, pozostaną dziećmi swojej denominacji i ich postępy na drodze odnowy będą bardzo ograniczone, ponieważ natrafiać będą na niezliczone bariery i skrępowania denominacyjne. Tylko ci, którzy się na to zdecydują i z Bożą pomocą podejmą świadomy wysiłek wyzwolenia się z własnego egoizmu wyznaniowego, zdolni będą spojrzeć na Kościół z punktu widzenia całego ciała Chrystusowego i tylko ci zdolni będą do robienia postępów w dziele odnowy. Bóg potrzebuje ludzi oddanych tylko Jemu, bazujących tylko na Jego Słowie, posłusznych całkowicie kierownictwu Jego Ducha, wolnych od wszelkich skrępowań tradycjonalizmu wyznaniowego.

Nie znaczy to, że trzeba opuszczać cokolwiek Bożego, biblijnego albo duchowego, co znajduje się w posiadaniu danej denominacji. Nie znaczy to również, że trzeba spoza denominacji przyjmować cokolwiek nie Bożego, nie biblijnego i nie duchowego. Znaczy to natomiast, że trzeba być gotowym na przyjęcie wszystkiego, co Boże, biblijne i duchowe, czego nie było w posiadaniu danej denominacji, a co jest dla budowania Kościoła według Bożych wzorców i Bożych wymiarów niezbędne. Trzeba więc porzucić mit o samowystarczalności, doskonałości i nieomyślności własnego wyznania, a zwrócić się do „pełni wymiarów”, poszukując ich w Słowie, w prowadzeniu przez Ducha i w społeczności z wszystkimi tymi, którzy zdecydowani są iść tą samą drogą — naśladować Baranka dokądkolwiek idzie, aż do Jego komnaty weselnej. Taki jest sens i taki ostateczny cel odnowy.

Kto zgodzi się na ukrzyżowanie swojego denominacyjnego „ja”, ten będzie zdolny do obiektywnego oceniania braków i potrzeb, plusów i minusów denominacji zarówno swojej, jak i każdej innej, bez uprzedzeń, stronniczości, namiętności czy irytacji. Będzie wiedział, że wszystkie one w równym stopniu potrzebują, by rósł w nich Chrystus, one zaś się zmniejszały. Człowiek taki będzie się też w równym stopniu cieszył z sukcesów ewangelizacji i wzrostu liczebnego innych denominacji, co i swojej. Jeśli zobaczy jakichś ludzi odchodzących z jego denominacji do innej, będzie mógł im na drogę szczerze błogosławić, jeśli zaś zauważy, że cierpią tam z powodu jakiegoś braku, to wzorem Pawła będzie skłaniał swoje kolana i toczył o nich bój, by mogli dojść do pełni poznania Chrystusa.⁴⁵⁹

Nigdy czegoś takiego nie będzie bez postępów w ukrzyżowaniu z Chrystusem naszego ludzkiego sposobu postępowania. Negatywny stosunek do podziałów nie jest niczym nowym. Wszyscy wiedzą i uznają, gdyż świadczy o tym elementarna logika, że rozbitcie denominacyjne jest wielką bolączką i hańbą chrześcijaństwa. Niemało było też takich,

którzy usiłowali ten problem rozwiązać. O niejednym człowieku z bliższej i dalszej przeszłości mówi się, że tak bardzo bolał nad rozbięciem dominacyjnym chrześcijaństwa, iż... założył jeszcze jedną denominację. Jeśli patrzemy na efekty, okazuje się, iż tak dzieje się rzeczywiście. Jeśli natomiast patrzemy na intencje tych ludzi, zauważamy, że nie było to wcale ich zamiarem, że byli temu zdecydowanie przeciwni i zdecydowanie deklarowali swój sprzeciw względem podziałów.

Żadna denominacja nie powstała z zamiarem stworzenia jeszcze jednej denominacji, lecz wszystkie one powstały w wyniku dążenia do odnowy Kościoła. Niejeden człowiek Boży musiałby przewracać się w grobie widząc, że ludzie, podający się za jego zwolenników, robią dokładnie to samo, przeciw czemu on tak zdecydowanie walczył.

— Skąd więc ta drastyczna różnica pomiędzy teorią i praktyką? Co ją powoduje?

— Właśnie nieuśmiercone „ja”, chcące królować bez oglądania się na kogokolwiek, nie liczyć się z nikim, tylko za wyrocznię uważać samego siebie, gdyż tak właśnie jest najprzyjemniej i najwygodniej. Bez radykalnego zwrotu, bez oddania się Chrystusowi gruntownie i w całkiem nowy sposób, bez ukrzyżowania z Chrystusem odnowa będzie nadal dreptaniem w miejscu. Będą powstawać dalsze grupki coraz to nowych „odnowicieli”, kłócące się z sobą i zamiast woni znajomości Chrystusa rozsiewające smród cielesności. Całkiem możliwe, że jakaś garstka entuzjastów uczepi się niektórych myśli zawartych w tej książce, przejmie się hasłem odnowy, zacznie wybrzydzac się na swoją denominację, pokłóci się z przywódcami, odejdzie i założy jeszcze jeden „kościół” jakiejś superodnowy czy jeszcze pełniejszej ewangelii, „kościół” skrajny, fanatyczny i wojowniczy, jeszcze bardziej wrogo odnoszący się do wszystkich. Natychmiast wtedy znajdą się inni radykałowie o wielkim „ja”, którzy od razu wydadzą wyrok: „Chodzi niewątpliwie o fałszywą naukę, skoro takie przynosi ona rezultaty”. Będzie jeszcze więcej kłótni, antagonizmów i zamieszania.

I niech nikt nie myśli, że tak dzieje się tylko wśród niekompetentnych prostaczków. Ludzka robota przejawia się tak samo także i w środowisku lśniących parkietów, skórzanych foteli i ludzi z tytułami renomowanych uczelni teologicznych, z tym tylko, że z pozoru wygląda tam ona bardziej elegancko. W łapach nie ukrzyżowanego „ja” nawet największe klejnoty ulegają spodleniu i niszczeniu. „Nie wiecie jakiegoście ducha.” Ratunkiem jest tylko Duch Chrystusowy, który jednakże nie dojdzie do głosu ani do pełnej skuteczności swojego działania, dopóki nasze „ja” nie będzie ukrzyżowane. Egoizm i nieprzeobrażone, nie ukrzyżowane z Chrystusem wewnątrz zawsze będzie zdolne tylko do czegoś takiego, a diabeł będzie stał w pogotowiu z wszelką pomocą.

Ale ta wstrząsająca perspektywa owoców dalszego grasowania ludzkiego „ja” nie może zastraszyć nas, zniechęcić, skłonić do rezygnowania z drogi wprzód ani spowodować utknięcia w miejscu. Ma nas tylko ostrzec i uświadomić nam, jak wstrząsające skutki i przerażające szkody wywołuje nasze ludzkie „ja”, jeśli nie zostanie bezlitośnie skazane na śmierć krzyżową z Chrystusem. Apostoł Paweł usilnie zabiegał o to, by stać się podobnym do Chrystusa w Jego śmierci, aby w ten sposób uczestniczyć w owocach zmartwychwstania.⁴⁶⁰ Jeśli nasze „ja” rzeczywiście nie umrze z Chrystusem na krzyżu wraz z namiętnościami i pożądliwościami, jeśli charakter Chrystusa nie zostanie wyciśnięty przez Ducha Świętego w naszej osobowości znacznie mocniej i wyraźniej niż dotychczas, to perspektywy rozwoju dzieła odnowy i dobudowania Kościoła Chrystusowego pomiędzy nami do jego wzorcowej postaci będą nikłe. Nie udaremni to wprawdzie ani nie odwlecze jego dobudowania, lecz my wykluczmy się z tego.

Kościół odnowy to ciało złożone z tych, którzy wiedzą, że prawdziwe życie z Boga gwarantuje tylko obecność i pełna władza Chrystusa w Jego członkach, toteż gotowi są zmniejszać się na bieżąco, oddając na śmierć krzyżową wszystkie przejawy swojej ludzkiej natury. Wiedząc, jak okropne spustoszenie wywołuje brak kierownictwa Ducha w postępowaniu, dokładają wszelkich starań, by dać Chrystusowi pełne miejsce i możliwość działania w nich. Cieszą się całkowitą wolnością zabierania głosu, wyrażania opinii, stawiania wniosków, udzielania rad i zajmowania stanowiska we wszystkich sprawach Kościoła, lecz robią to z najwyższą bojaźnią, ostrożnością i powściągliwością, badając przed każdą decyzją swoje motywy i szukając usilnie rozpoznania woli Bożej co do danych spraw. Nie wążą się kierować, lecz usilnie zabiegają o to, by kierował Chrystus. Dzięki takiej postawie ich niekontrolowane przez Ducha „ja” na bieżąco zmniejsza się, a rośnie Chrystus. Ich rozmowy, narady i uchwały są dzięki temu w coraz wyraźniejszym stopniu przesiąknięte Duchem Chrystusowym i zgodne z wolą Bożą. Oddanie w śmierć własnego „ja” stwarza warunki wzrostu obfitego owocu Ducha z jego niebiańskimi cechami. Owoc ten nie burzy, lecz buduje, nie rzuca gromów, lecz błogosławi, nie rozdziela, lecz jednoczy, nie odpycha, lecz pociąga.

Jeśli naprawdę pragniesz pełnej odnowy w swoim życiu i otoczeniu, chcesz, by Chrystus mógł nieograniczenie wzrastać w tobie, to zdecyduj się na to, że twoje ludzkie „ja” z wszelkimi jego pragnieniami i dążeniami zmaleje do zera. „On musi rósć, ja zaś zmniejszać się”. To jest Boży wzrost. To jest jedyna właściwa droga do „pełni wymiarów Chrystusowych” w życiu osobistym i wspólnotowym, w każdym elemencie struktury duchowego Kościoła. Kościół odnowiony to Kościół

żyjący życiem zmartwychwstałego Chrystusa. Aby jednak mogło nastąpić zmartwychwstanie, musi je poprzedzać śmierć. Nie wzbraniajmy się przed nią, nie unikajmy jej. Nasza własna śmierć z Chrystusem na krzyżu jest tym najistotniejszym wkładem, jaki możemy wnieść w dzieło wzrostu ciała Chrystusowego.

22

Boży cel

Nasze rozważania na temat Kościoła Chrystusa, Jego aktualnego stanu i stojące przed nim celu dobiegają końca. Jest to temat bardzo obszerny i złożony. Nie chodzi na tym miejscu o jego wyczerpanie ani rozwikłanie wszystkich problemów z nim związanych. Chodzi właściwie o wskazanie i dobitne podkreślenie jednego tylko faktu: że Kościół jest dziełem Bożym, własnością Jezusa Chrystusa, terenem pod władzą Ducha Świętego, że jedynym wiążącym kodeksem dla Kościoła jest Pismo Święte. Właśnie w Piśmie Świętym Bóg określa wyczerpująco jego postać, jego działanie i jego cel. Największą przeszkodą postępu na drodze dochodzenia do tej postaci, tego działania i tego celu jest działalność ludzka — najróżniejsze ustalenia, pociągnięcia i posunięcia nieprzeobrażonych, nie poddanych na bieżąco prowadzeniu przez Ducha Świętego ludzi, wkraczających bez wahania w kompetencje Głowy Kościoła i naruszających przez to niszcząco ten misterny organizm pochodzenia niebiańskiego.

Tego niszczącego wpływu ludzkiego nie usuwa sam fakt, że mamy najczęściej jak najlepsze intencje i działamy według swojego najlepszego zrozumienia. Wyniki naszej działalności wskazują bowiem niezbicie, że w znacznym stopniu działamy pod wpływem własnych przyzwyczajęń, wyobrażeń i upodobań, a tylko w pewnym, większym lub mniejszym stopniu działania te są podbarwione treściami biblijnymi i często noszą zaledwie nikłe ślady wpływu Ducha. Skąd bierze się to mnóstwo naszych ludzkich dzieł — „kościółów”, wykazujących pewne podobieństwo do Kościoła Chrystusa, ale jakże dalekich od całkowitej zgodności z doskonałym biblijnym wzorcem i od „pełni wymiarów” tego wzorca!

Diagnoza tego stanu jest oczywista: nasze niedostateczne ugruntowanie w Słowie, nasze niedostateczne zespolenie duchowe z Chrystusem, nasza niedostateczna wrażliwość na działanie Ducha i niedostateczna uległość Jego kierownictwu. Zaś główną przeszkodą postępu na drodze do głębszego poznania Słowa, ściślejszego związania się z Bogiem i uległości władzy Ducha jest nasze zadowolenie z siebie,

pewność siebie, zarozumiałość wyznaniowa, mit o własnej nieomyślności i doskonałości, nie pozwalający nam dostrzegać swoich braków i uczyć się w pokorze od siebie nawzajem. Rozwiązaniem tego zastoju jest pokuta — upamiętanie, gotowość na śmierć naszego „ja”, przyjęcie postawy uczniów, pokorne, cierpliwe poszukiwanie i uczenie się Bożych dróg, gotowość rezygnacji z wszystkiego, co własne, podjęcie krzyża i wytrwałe podążanie śladami Mistrza.⁴⁶¹

Pewna część czytelników dozna zapewne w tym miejscu rozczarowania. Jest bowiem wielu zdecydowanych i skłonnych do jakichś rewolucyjnych zrywów, do podchwycenia jakichś nowatorskich haseł, ale w gruncie rzeczy chodzi im o wyżycie się, o jakąś atrakcję, o coś okazałego i sensacyjnego, czym mogliby wykazać się i zdobyć jakieś bohaterskie laury sławy. Tacy niechby rozczarowali się i zniechęcili jak najbardziej, gdyż ich postawa i zapędy mogą przynieść dziełu odnowy tylko szkodę. Podkreślić wypada jak najmocniej, że do dobudowania Kościoła do jego ostatecznej, doskonałej postaci nie prowadzi żadna droga jakichś skrótów czy przewrotów, lecz tylko stara, żmudna, błogosławiona Boża droga śmierci z Chrystusem i wrastania w Chrystusa i Jego zmartwychwstanie. Pod tym względem praca niniejsza nie zawiera i nie może zawierać nic nowego, nic odkrywczego ani sensacyjnego.

Istnieje utylitarne, egoistyczne podejście do ewangelii, bardzo zacierające Boże cele. Jego istotą jest poszukiwanie Boga nie z miłości i z pragnienia społeczności z Nim, lecz z chęci otrzymania tego wszystkiego, na czym można skorzystać. Bóg jest więc godny pożądania nie ze względu na Jego istotę, lecz ze względu na to wszystko, co może dać: zbawienie, dobre samopoczucie, uzdrowienie ciała, rozwiązanie różnych problemów, powodzenie w różnych przedsięwzięciach, ochronę od różnych niebezpieczeństw i tak dalej. Bóg oczywiście to wszystko posiada i daje, ale celem Jego działania w nas jest przywrócenie społeczności z Nim, nasze wejście do Jego królestwa i włączenie się w wypełnianie Jego woli.⁴⁶²

Ktoś użył drastycznego przykładu, porównując takich utylitarystów do świń, biegnących do dębu tylko po to, by żreć łapczywie spadające z niego żołędzie, podczas gdy samo drzewo jest im zupełnie obojętne. Chrześcijanie tego typu prowadzą więc z Bogiem swoisty handel — są gotowi zrobić dla Niego tylko tyle, by uzyskać dostęp do Jego dobrodziejstw, lecz sercem są od Niego daleko. Niestety „chrześcijaństwo” takie jest w naszych czasach zastraszająco powszechne.⁴⁶³ W środowiskach o takim podejściu do sprawy stosunków z Bogiem hasło odnowy i potrzeby działań celem dobudowania Kościoła do postaci zgodnej z myślą Bożą nie spotka się z pewnością z zainteresowaniem, a tym mniej ze zrozumieniem.

— Czyż nasz „kościół” nie spełnia zadowalająco swoich celów? Czyż nie zapewnia nam zbawienia i nie zaspokaja wszystkich naszych potrzeb? Czyż nie możemy tu wyzywać się do woli, urządzając się tak, jak jest nam najwygodniej? Po cóż nam coś zmieniać, jeśli owieczki są w miarę zadowolone, mamy dobre stanowiska i środki na pracę Bożą płyną obficie do naszych rąk? Jeszcze moglibyśmy utracić to wszystko!

— Rzeczywiście, jeśli celem funkcjonowania kościoła jest dawanie ludziom poczucia bezpieczeństwa od groźby piekła, zapewnianie kontaktów towarzyskich, osiąganie różnych korzyści i dogadzanie ambicji, że mamy „ciasny ale własny”, to cóż — zostaniemy na naszych poletkach denominacyjnych lub nawet dzielmy je jeszcze na coraz to mniejsze i coraz to wygodniejsze, i nie zaprzątajmy sobie głowy sprawą odnowy, która naszą wygodę mogłaby zakłócić. Jeśli jednak miłujemy Boga, to nie będzie nam obojętne, co o tym myśli Bóg, jakie są Jego cele i Jego zamiary i jak nasza postawa przyczynia się albo nie przyczynia się do realizacji Jego celów i Jego zamiarów, w jakim stopniu nasze działanie jest zgodne, a w jakim sprzeczne z działaniem Bożym. Kto miłuje Boga, będzie przede wszystkim troszczył się o to, by jego działania były zgodne z zamiarami i celami Bożymi, zaś wszystkie Boże dobrodziejstwa i błogosławieństwa zostaną mu dodane.⁴⁶⁴

Różnicę między ludźmi odnowy, a pozostałymi chrześcijanami można zatem scharakteryzować krótko tak, że ci pierwsi są świadomi tego, iż znajdują się w drodze do pewnego celu, iż nie mogą pozostać tam, gdzie się aktualnie znajdują, lecz że muszą iść dalej, kroczyć naprzód, robić postępy, poddawać się i ulegać przemianom, przechodzić przez ciągły proces kształtowania i obróbki. Widzą więc swoje chrześcijaństwo jako coś dynamicznego, rozwijającego się, wzrastającego i dojrzewającego. Ponadto zaś odczuwają głęboką potrzebę, głębokie pragnienie i jakby ciężar obowiązku, by ten proces przebiegał, by ten rozwój, ten wzrost i to dojrzewanie rzeczywiście miały miejsce, by były realne i były widoczne. Przeciwnieństwem takich ludzi będą ci, którzy są zadowoleni, nie widzą konieczności zmian ani postępów. Co najwyżej zdają sobie sprawę, że pod pewnymi względami mogłoby być lepiej, ale strach przed tym, by czasem nie było gorzej, zniechęca ich do wszelkich zmian i ryzykownych posunięć. W gruncie rzeczy bowiem uważają, porównując się z innymi, że na ogół jest wszystko w porządku.

— Nie bądźmy marzycielami! Nie bądźmy idealistami! Nie bądźmy utopistami! — woła niejeden i wskazuje na liczne bolączki, braki, schorzenia i grzechy, jakie miały miejsce w Kościele już w czasach biblijnych.⁴⁶⁵ Tak, to prawda, że Biblia wyraźnie to ujawnia i wiele o tym mówi. Ale które miejsce biblijne daje choćby nikłą podstawę do

tego, by z tym się pogodzić, by to uznać za dopuszczalne i normalne, by to zaakceptować i tolerować obecność tego w Kościele? Tylko brak znajomości Boga i Jego charakteru może doprowadzić kogoś do wniosku, że jest On w stanie pogodzić się w Kościele z jakimkolwiek złem, że niebiański Oblubieniec zgodzi się wstąpić w związek małżeński z ziemską oblubienicą noszącą na sobie różnorodne skazy, zmazy, nieczystości i brudy, albo też kaleką, niedowidzącą, cierpiącą na bezwład swoich członków.⁴⁶⁶ Słowo Boże nie pozostawia ani cienia wątpliwości, że małżonka Baranka będzie wolna od wszelkich tego rodzaju cech, że będzie ona jaśnieć lśniąca bielą swoich szat, będąc arcydziełem pracy Ducha Świętego nad Jego ludem.⁴⁶⁷

Wypada też na tym miejscu odrzucić chytry wybieg teologiczny, według którego my tutaj na ziemi wprawdzie upadamy, grzeszymy i brudzimy się, ale Bóg z góry, patrząc na nas przez ofiarę pojednawczą swojego Syna, nie dostrzega nic z tych naszych ułomności, lecz widzi tylko całkowitą doskonałość Chrystusa. Owszem, ofiara pojednawcza oczyszcza nas od grzechu i podnosi z upadków, w przeciwnym razie nie mielibyśmy bowiem żadnej szansy ostania się przed Bogiem, ale dzieje się tak na drodze naszego oczyszczania się i uświęcania, a więc naszej odnowy, a nie w czasie naszego bezruchu i tkwienia w marazmie starego życia. Nauka biblijna jest niedwuznaczna co do tego, że produktem końcowym, finalnym Bożego działania nad człowiekiem jest człowiek doskonały, odnoszący zwycięstwa nad grzechem, uświęcony, nacechowany uczynkami sprawiedliwości, spełniającymi przed Bogiem rolę sprawdzianu.⁴⁶⁸

Należy też z naciskiem podkreślić, że dojście do takiego stanu czystości przed Bogiem nie następuje dopiero, jak niektórzy mniemają, w chwili śmierci. Biblia nie daje żadnej podstawy do przypuszczeń, że cechy naszej ludzkiej natury — „uczynki ciała”, które towarzyszyły nam przez całe życie, spadną z nas jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w chwili zejścia z tego świata, dzięki czemu będziemy mogli wejść w tamten świat czysti i doskonali. Teraz jest czas prania swoich szat, teraz jest czas umierania z Chrystusem, teraz jest czas przygotowywania się na spotkanie Oblubieńca.⁴⁶⁹ Odkładanie tych spraw jest igraniem ze swoim wiecznym losem.

Jest to szczególnie ważne gdy chodzi o wzajemne stosunki wśród członków ciała Chrystusowego. Rozbicie wyznaniowe, wzajemne urazy, rywalizacja, zawiść i zajątrzenie są niezwykle żalną prognozą na pozaziemską przyszłość Kościoła. Jak właściwie wyobrażamy sobie Królestwo Niebios i stosunki tam panujące? Czy wyobrażamy sobie, że będą tam dla nas liczne zaścianki i rezerwy, w których uprawiać będziemy w dalszym ciągu swój separatyzm i wzajemną wrogość? Albo

też przypuszczamy, że z chwilą śmierci spadnie z nas nasza niechęć, zgorzkniałość i wojowniczość, tak że nagle będziemy w stanie paść w objęcia braci, z którymi kasałiśmy się przez całe życie? Czy nie lepiej i rozsądniej zrzucić te hańbiące cechy teraz, natychmiast i w ten sposób usunąć ogromną przeszkodę naszej gotowości na spotkanie Oblubieńca?

Aby to zrobić, konieczne jest dostrzeżenie, odkrycie „drogi jeszcze doskonalszej” — drogi miłości. Teoretycznie wszyscy o tym wiemy, ale w praktyce nasze schorzenia duchowe w ogromnym stopniu wywodzą się właśnie z braków chodzenia w miłości. Biblia zawiera wiele różnych stopniowań, wylicza wiele jakby etapów dochodzenia do celu. W nich wszystkich bez wyjątku stopniem najwyższym, etapem końcowym, cechą najdoskonalszą, Bożym superlatywem jest właśnie miłość.⁴⁷⁰ Nie miłość własna ani grupowa, frakcyjna, sekciarska do tych, którzy zgadzają się z nami we wszystkim i odwzajemniają się, gdyż to jest „miłość”, do której zdolni są nawet faryzeusze i celnicy, lecz miłość Boża — „agape”, gotowa wzorem Chrystusa kłaść życie za braci.⁴⁷¹ Ta właśnie miłość jest „spójnią doskonałości”, ostatnim szczeblem, ostatnim stopniem prowadzącym do Bożego celu — Kościoła odzwierciedlającego chwałę Bożą.

Wiele faktów wskazuje na to, że ten ostatni krok jest jeszcze do zrobienia, że tę ostatnią różnicę poziomów trzeba nam dopiero pokonać. Pokonały ją z powodzeniem pewne jednostki, jeśli jednak Kościół ma być dobudowany, jednostki takie nie mogą pozostawać rzadkimi wyjątkami. Rewolucja miłości, ogarniające chrześcijan przebudzenie agapiczne — oto czego potrzebuje Kościół na swojej drodze do Bożego celu.

Nie znaczy to wcale, że wszystkie inne sprawy można pomijać i odrzucić. Nie trudno się miłować z tymi, którzy różnią się od nas tylko rzeczami, do których nie przywiązujemy żadnej wagi. Chodzi o to, by miłość była w stanie przezwyciężyć różnice między braćmi nawet najistotniejsze, najgłębsze i najtrudniejsze. Wejście na drogę miłości nie oznacza więc rezygnacji z jakiegokolwiek innego elementu budowli duchowego Kościoła, lecz oznacza tylko właściwe ustawienie priorytetów. Jeśli największa jest miłość, to musi ona górować nad wiarą i nadzieją. Musi ona dominować nad naszym cząstkowym prorokowaniem, cząstkową wiedzą, cząstkowym zrozumieniem. Należy dokładnie rozróżnić, co jest ważne, a co jest najważniejsze.

Słowo Boże nakreśla tę drogę miłości bardzo szczegółowo i wyczerpująco. Szkoda, że w naszej świadomości widnieje ona tylko jako coś ogólnikowego, koncepcyjnego, natomiast brak często jej mikrostruktury, jej rozwinięcia w szczegóły praktycznych postaw i praktycznego postępowania. Ujawnia się to na przykład w tym, że 13 rozdział

I Listu do Koryntian uważamy za hymn o miłości, za coś w rodzaju abstrakcyjnej, górnolotnej poezji i jak gdyby nie dostrzegamy, że jest to wspaniały kodeks, wspaniały zbiór praktycznych zasad, konkretnych wytycznych dla kroczenia „drogą jeszcze doskonalszą”, drogą doskonałości Bożej. Postęp w dziele odnowy Kościoła uwarunkowany jest w ogromnym stopniu postępowaniem na drodze miłości.

Trzeba sobie zdawać jasno sprawę, na jakiej drodze postęp taki jest możliwy i jak wiąże się to z tym, o czym mówiliśmy w poprzednich rozdziałach. Niedorzecznością byłoby powiedzieć sobie: „Aha, musimy się bardziej miłować”, i zacząć robić starania, aby to postanowienie realizować w praktycznym postępowaniu. Wiadomo z góry, że nic z tego nie wyjdzie. Człowiek nie jest w stanie nawet przy najlepszych chęciach wykrzesać z siebie nic z Bożej „agape” — miłości pochodzącej z nieba. Bóg jest miłością, tylko w Nim jest jej źródło. Tylko On może wnieść ją w nasze serca i tylko On może żyć życiem Bożej miłości w nas i przez nas. Życie takie przejawiało się w całej pełni w Chrystusie i teraz jedynie Duch Święty wnosi i buduje je w poddanych Jego kierownictwu ludziach — członkach ciała Chrystusowego. Stąd jest rzeczą oczywistą, że postępy na tej „jeszcze doskonalszej” drodze miłości możliwe są tylko poprzez wrastanie głębiej w Chrystusa, poprzez Jego wzrost w naszym życiu. To zaś, jak wiemy, wymaga ustąpienia z pola naszego „ja” — postępow w procesie naszego zmniejszania się, naszej śmierci z Chrystusem, naszego chodzenia drogą krzyża.

Droga do celu, na wyżyny Bożej doskonałości prowadzi więc przez naszą gotowość schodzenia w dół, tak aby nasze nieukrócone człowieczeństwo mogło zostać w zupełności wchłonięte przez charakter Boży. Niewątpliwie wszystkim prawdziwym dzieciom Bożym chodzi szczerze o to, aby Bóg był z nich zadowolony. Często jednak ulegamy złudzeniom, gdy chodzi o ocenę, w jakim stopniu ma to w nas miejsce. Nie trzeba nawet dodawać, że z reguły nasze oceny są zawyżone, że zbyt wysoko oceniamy swoją znajomość woli Bożej, czy to na podstawie znajomości Słowa, czy też na podstawie prowadzenia przez Ducha. Że tak jest, świadczą najlepiej nasze częste zgrzyty i konfrontacje, w których raz po raz zdarza się, że „wola Boża” w rozpoznaniu jednej osoby (albo jednego grona) okazuje się być w przykrej sprzeczności z „wolą Bożą” w rozpoznaniu innej osoby (albo innego grona). Stan taki pozwala wyciągnąć jednoznaczny wniosek, że nasze zjednoczenie z Chrystusem jest niewystarczające i że postęp w dobudowaniu Kościoła wymaga związania z Nim znacznie ściślej i trwalszego.

Problemem nie jest to, byśmy nie znali woli Bożej wcale. Do pewnych strzępków, pewnych fragmentów woli Bożej dochodzi się stosunkowo łatwo. Mamy wtedy świadomość, że jest to wola Boża, co raduje

nas i daje nam pewność siebie, często jednak przeoczymy, że do woli Bożej znanej nam w ogólnym zarysie dorabiamy całe mnóstwo szczegółów, posługując się wolą własną. Naszych najróżniejszych kłopotów nie powoduje znana nam wola Boża, lecz te szczegóły, pochodzące z nas samych. Wynika stąd, że jeśli Chrystus ma rzeczywiście zapanować nad swoim Kościołem, to nasze postępowanie nie może być dłużej mieszaniną ciała i Ducha ani nawet Ducha i ciała, lecz pełną swobodę działania musi uzyskać Duch. Nasza budowla musi być z materiału jednolitego, najtrwalszego i najwartościowszego. Wszystko inne okaże się w końcu zdane na niepowodzenie. Materiałem najszlachetniejszym jest właśnie Boża miłość i tylko jej obecność jest gwarantem, że nasze budowanie jest w porządku i przebiega właściwie. Obecność Bożej miłości w Kościele jest najlepszym sprawdzianem jego stanu duchowego i stopnia jego dojrzałości.

Na ostatnich kartach Biblii jeszcze raz spotykamy osobę posiadającą pręt mierniczy i przykładającą to narzędzie pomiarowe do różnych fragmentów Bożej świątyni — miejsca mieszkania Boga wśród Jego ludu. Jeszcze jedno badanie, jeszcze jeden test, jeszcze jeden pomiar. Tym razem budowla Bożego przybytku przedstawiona jest jako wznoszona z materiałów wyjątkowo cennych i szlachetnych: szczerze złoto, dwanaście drogich kamieni i perły. Wszelkie wymienione tutaj cechy świadczą o najwyższej doskonałości. Rzeka wody czystej jak kryształ, drzewo rodzące owoce dwanaście razy, brak nocy, brak wszelkiej nieczystości, a nade wszystko: nieprzerwana obecność Bożej chwały.⁴⁷² Jest to wymowny obraz Kościoła pod każdym względem odnowionego, pod każdym względem zgodnego z Bożymi wymiarami i oczekiwaniem, który w każdym szczególe dorósł do „pełni wymiarów” — osiągnął cechę najwyższej jakości, który został całkowicie uwolniony i oczyszczony z wszelkich cech nieczystości, pospolitości i niedoskonałości — wszystko to znalazło się na zewnątrz, poza jego obrębem. Na zewnątrz będą zabójcy, wszetecznicy, czrownicy i bałwochwalcy, lecz na zewnątrz będą także bojaźliwi, niewierzący, skalani, czyniący obrzydliwość, a także psy oraz ci, którzy miłują kłamstwo i czynią je.⁴⁷³

Taki jest stan docelowy, taki jest Boży cel z Jego ludem, do tego zmierza wszelka działalność Ducha Świętego. Sprzeciwia się temu ze wszech miar szatan, chcący udaremnić te wysiłki, wstrzymać ten proces, zniszczyć to dzieło. Budowanie przebiega w warunkach bojowych, w czasie walki, tak jak było w Izraelu w czasach Nehemiasza. Każdy człowiek wierzący uczestniczy w tej walce w taki czy inny sposób, wnosi w nią swój osobisty wkład, tak czy inaczej przyczynia się do zakończenia tego dzieła. „Každy niechaj baczy, jak buduje” — radzi

nam wszystkim Słowo Boże.⁴⁷⁴ Albo pod kierownictwem Ducha Świętego przyczyniamy się do osiągnięcia Bożego celu i znajdziemy swoje miejsce w obrębie tej wspaniałej budowli, albo też postępujemy według własnego uznania, zakłócamy dzieło Boże i narazamy się na niebezpieczeństwo znalezienia się na zewnątrz. Warto jak najdokładniej i jak najstaranniej upewnić się co do tego komu, jakim celem i w jakiej mierze służy zajmowana przez nas postawa i prowadzona przez nas działalność.

Jest jeszcze czas, i to najwyższy czas zrobić gruntowny remanent naszego chrześcijaństwa, zerwać ze wszystkim, co nie może ostać się w rzetelnej ocenie Bożej, co nie ma szans dojścia do „pełni wymiarów”, co po przyłożeniu Bożego wzorca wygląda alarmująco za krótkie, choćby wymagało to nawet zburzenia znacznej części wzniesionego już przez nas budynku, choćby wymagało to upokorzenia, okrycia się wstydem, przyznania się do bankructwa. Na nic nie przydadzą się pozory, ukrywanie prawdy, udawanie, żywienie się złudzeniami. Może nas uratować tylko całkowita szczerość i skrucha. Na razie droga odnowy jest jeszcze otwarta. Na razie wejście przez bramy do Bożego wiecznego miasta stoi jeszcze otworem dla tych, którzy piorą swoje szaty.⁴⁷⁵

Nie zawsze tak będzie. Ten ostatni rozdział, ta ostatnia karta Biblii zawiera także słowa niezwykle, zadziwiające i wstrząsające, jakich Słowo Boże zawiera bardzo niewiele. Znajduje się tam wezwanie do dalszego czynienia nieprawości, wezwanie do dalszego brudzenia się.⁴⁷⁶ Są to słowa skierowane do czyniących nieprawość i brudzących się. Ich wymowa jest bardzo mocna. Przede wszystkim przypominają one raz jeszcze, że przed Bogiem jesteśmy wolni i decydujemy o swoim losie sami. Nikt nie zdoła zwalić na nikogo winy za rezultaty swoich decyzji. Następnie wskazują one na ten fakt, że Bóg nie ma żadnego osobistego interesu w tym, aby człowieka wyratować. Bardzo tego pragnie i gorąco do tego zachęca, ale tylko z miłości, tylko w interesie człowieka. Jeśli ktoś wyobraża sobie, że robi Bogu łaskę idąc Jego drogą, trzymając się Jego Słowa i oczyszczając się z wszelkich śladów odstępstwa, to jest w wielkim błędzie.

I wreszcie, słowa te świadczą wyraźnie o tym, że zbliża się moment, kiedy na zdecydowany zwrot z odstępstwa do odnowy, z ciemności do światłości, ze śmierci do życia, od szatana w stronę Boga będzie już za późno. Zbliża się moment, który przypieczętuje aktualny stan, powodując iż dalsze zmiany będą niemożliwe. Zaistnieje nieprzekraczalna granica podziału na znajdujących się wewnątrz i znajdujących się na zewnątrz, i tak już pozostanie. Z pewnością nie jest sprawą małej wagi, czy każdego z nas osobiście będą wtedy dotyczyć słowa, wzywające do czynienia nieprawości i brudzenia się, czy też słowa, wzywające

do czynienia sprawiedliwości i uświęcania się. Na ostateczną decyzję po stronie Boga czy przeciwko Bogu, po stronie odnowy czy po stronie odstępstwa czas jest jeszcze dzisiaj. Co do jutra nie mamy już gwarancji. Oby każdy wyciągnął z tego faktu właściwe wnioski.

Lud Boży starego przymierza po wyjściu z niewoli egipskiej odbywał długą wędrówkę przez pustynię. Na szlaku tej wędrówki były też miejsca krótszego czy dłuższego postoju, a między nimi także oazy ochłody i wypoczynku. Prowadził ich Pan, a oznaką Jego obecności był słup obłokowy w dzień i ognisty w nocy. Warunkiem powodzenia w drodze było posłuszeństwo. Kiedykolwiek słup zatrzymał się, należało się zatrzymać; kiedykolwiek podnosił się, należało ruszać w drogę i podążać jego śladem. Choćby oaza była jak najbardziej gościnna, zapewniająca cień palm i świeżą wodę, należało zwijać obóz i ruszać w drogę w nieznaną, narażając się na niespodzianki, trudy i niebezpieczeństwa. Było to konieczne, gdyż oaza była tylko miejscem chwilowego postoju, zaś w dali przed nimi był cel — ziemia obiecana.

Największą bolączką, problemem numer jeden tego ludu był ich brak posłuszeństwa. Byli krnąbrni, z uporem postępowali po swojemu, pobudzając do gniewu swojego Przewodnika. Ruszali w drogę samowolnie, mimo że słup stał, albo zostawali w obozowisku, mimo że słup się podnosił. Tracili w ten sposób kontakt z Bogiem, popadali w różne kłopoty i ginęli. Szlak ich wędrówki gęsto był usiany ludźmi nieposłusznymi, którzy wyszli wraz z innymi, lecz nie doszli do celu. Ich ciała zasłały pustynię.⁴⁷⁷

Jakże to smutny obraz! Słowo Boże mówi, że stało się to dla nas ostrzeżeniem, odstrasającym przykładem, by czasem nie było podobnie z nami — ludem Bożym Nowego Przymierza. I myśmy wyszli z niewoli, i my kroczymy przez niegościnną pustynię, i nas prowadzi Pan, i my zdążamy do celu. I dla nas istotne znaczenie ma posłuszeństwo, i nam grozi zguba, jeśli utracimy kontakt z naszym Wodzem, czy to rwąc samowolnie do przodu, czy też marudząc w jakiejś oazie.

Ludu Boży, nie czas urządzać się na stałe w oazach. Nie czas przekomarzać się u kogo więcej cienia lub gdzie lepsza woda. Słup podnosi się i rusza, przypominając, że w dali przed nami znajduje się cel. Przed nami cel! Niechże świadomość tego faktu utkwi głęboko w naszych sercach i strzeże nas przed pozostaniem w drodze, przed złożeniem swoich ciał w piaskach niegościennej pustyni. Nie takie jest nasze przeznaczenie, nie po to wyruszyliśmy w drogę pod dowództwem Chrystusa. Nie bójmy się czekających nas niespodzianek, trudów ani niebezpieczeństw. Lepiej i bezpieczniej znajdować się na najtrudniejszej drodze i w najżarstszej walce w społeczności z Panem, niż w najspanialszej oazie bez Niego.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że prowadzący nas słup będzie posuwał się wytrwale naprzód w kierunku ziemi obiecanej — działanie Głowy Kościoła w postaci Ducha Świętego zmierzać będzie zdecydowanie w kierunku pełnej odnowy we wszystkich dziedzinach, w kierunku pełności życia w Chrystusie.

Niewątpliwie znajdzie się wiele takich, którzy będą utrzymywać, że Bóg bardzo życzy sobie, abyśmy tkwili w naszych legowiskach, byśmy kurczowo trzymali się i bronili naszych utartych, słabo związanych ze Słowem Bożym twierdzeń, abyśmy we wszystkich innych prócz siebie widzieli fałszywych braci, zwodzicieli i złe duchy i abyśmy zażarcie przeciwstawiali się jakimkolwiek zmianom.

Znajdą się także zapewne tacy, którzy będą rwać do przodu pod hasłem odnowy, odrzucając wszelkie głosy rozsądku, częstując wszystkich wokoło epitetami dogmatyków, kur denominacyjnych i pachółków wszetecznicy. Jedni i drudzy nie będą bynajmniej tworzyli dwóch obozów, lecz wielką liczbę najróżniejszych sprzecznych ze sobą odcieni i kierunków, których wspólnymi cechami będą tylko takie jak wrogość, spór, knowania, waśnie, odszczepieństwo.

Jedni i drudzy, chociaż pod względem strategii dochodzenia do celów Kościoła znajdują się zasadniczo na dwóch przeciwległych, skrajnych biegunach, mają jednak wspólne sposoby postępowania, sprzeczne z Duchem Chrystusowym, bazujące na egocentryzmie wyznaniowym. Mimo że zajmują postawę tak przeciwstawną, przyczyniają się w gruncie rzeczy wspólnie do tego samego: do pogłębiania dezorientacji i zamętu, hamujących skutecznie postęp Kościoła na drodze do jego celu. Ze względu na to obie te postawy skupiają w zasadzie ludzi, kandydujących do zasłania swoimi ciałami pustyni.

Jeśli jesteś dzieckiem Bożym, w którego sercu rozlana została przez Ducha Świętego miłość Boża, to do ludzi z obu tych obozów nie będziesz czuł żadnej wrogości ani niechęci, lecz głębokie współczucie. Ich postępowanie nie będzie cię irytować, lecz pobudzać do gorących modlitw do Boga, by odpuścił im, skoro nie wiedzą, co czynią. Kres, do którego zmierzają, nie wywoła twojej satysfakcji, lecz głęboki ból, i zdecydowany będziesz uczynić wszystko, łącznie z ofiarowaniem samego siebie, aby choroba ich duchowego wzroku mogła zostać uleczona i aby mogli zobaczyć przed sobą Boży cel.

Jeśli sam należysz do tych, którzy są świadomi istnienia tego Bożego celu, do którego Duch Święty prowadzi swój Kościół, jeśli zobaczyłeś go choćby tylko po części swoim wzrokiem duchowym, to przede wszystkim zobaczysz siebie w Bożym świetle. Zobaczysz, jak strasznie daleki jesteś od Bożego wzorca, ile jeszcze pracy musi wykonać nad tobą Duch Święty, aby doprowadzić cię do „pełni wymiarów

Chrystusowych”. Będzie to twoim gorącym pragnieniem i dążeniem, i tym przede wszystkim będziesz zajęty, a nie wytykaniem błędów innym i gorączkowaniem się z powodu tego, że nie postępują oni tak, jak chciałbyś ty. Będziesz gorąco pragnął społeczności z Chrystusem w Duchu Świętym, jak również z tymi, którzy pod przywództwem Chrystusa zdążają do tego samego celu.

Wśród panującego i ciągle wzrastającego niepokoju i zamieszania w dziedzinie duchowej, powodowanego przez ataki szatana i najróżniejsze poczynania nieukróconego ludzkiego „ja”, odzywa się jednak cichy, ledwie słyszalny, łagodny głos Pasterza — wśród płataniny najróżniejszych dróg i ścieżek oraz gąszczu bezdroży znaczy się jednak słabo, ledwie dostrzegalnie prosty szlak, wytyczony śladami Mistrza, prowadzący do Bożego celu. Tak wiele zależy od tego, czy ten głos słyszymy, czy ten szlak dostrzegamy.

Nie osiągniemy tego przez zatykanie uszu na wszystkie głosy i zasłanianie oczu na wszystkie drogi, nie osiągniemy tego również przez pochopne rzucanie się w kierunku różnych głosów i próbowanie różnych ścieżek. Nie osiągniemy też tego, kierując się jakimś przepisem, jakąś oferowaną nam życzliwie receptą, których tak wiele podsuwają nam najróżniejsze wyznania. Osiągnąć to można tylko w sposób, jaki przewidział i przedstawił w swoim Słowie Bóg. Nie jest to ani samo studiowanie Pisma Świętego, ani samo objawienie duchowe, ani sama społeczność w ciele Chrystusowym, ani same usługi pasterzy, nauczycieli, proroków i apostołów, ani żaden inny element Bożej drogi, tylko i wyłącznie jej całość, jej pełnia, współdziałanie wszystkich przewidzianych przez Boga czynników i środków. Wszelkie cięcia, skróty i uproszczenia prowadzą do duchowej tandety, do postaci chrześcijanina i Kościoła nie dorównującej Bożym celom.

Jeśli spojrzymy na siebie krytycznia, zechcemy upokorzyć się przed Bogiem, wyzbyc się egocentrycznych mitów i okażemy się gotowi znieść Bożą obiektywną ocenę naszego prawdziwego stanu, to stwierdzimy zapewne, że jesteśmy właściwie niczym więcej, jak tylko taką właśnie duchową tandetą. Spowodowane to jest tym, że nie żyjemy całym Słowem Bożym, że znamy zaledwie niektóre fragmenty Bożej dokumentacji, że stosujemy ją wybiórczo, budując na własną rękę, a nie pod kierownictwem Ducha.⁴⁷⁸ Mamy dwie możliwości: albo oburzać się na to stwierdzenie, stanowczo mu zaprzeczać i pozostać takimi, jacy jesteśmy, albo też ukorzyć się przed Bogiem i pozwolić się prowadzić do prawdziwej dojrzałości, do prawdziwego bogactwa duchowego — do Bożego celu, jaki wytyczył On dla swojego ludu.

Nie łudźmy się, że ostatni etap naszej drogi do celu będzie imponujący i triumfalny. Przygotujmy się raczej na to, że zamieszanie będzie

coraz większe, że ataki szatana będą jeszcze perfidniejsze, że walka będzie jeszcze bardziej zażarta. Ale w tym wszystkim Bóg będzie niewątpliwie po stronie tych, którzy zdecydują się stać bez zastrzeżeń przy Nim, którzy gotowi będą utracić wszystko dla Niego, dla których On będzie jedynym pragnieniem, treścią i celem. Tacy idąc drogą krzyża, wrastając coraz mocniej w Chrystusa, prowadzeni przez Jego Słowo i Jego Ducha, i zespoleni ze sobą nierozdzielnie w ciele Chrystusowym będą słyszeć Boży głos i widzieć wytyczony przez Niego szlak.

Ścisła łączność z Chrystusem zapewni im nieprzerwany dopływ duchowych sił życiowych z góry, co nie tylko umożliwi im odpierać wrogie ataki i przetrwać, lecz także posuwać się naprzód, robić postępy, zdobywać nowe tereny, zwyciężać i zbliżać się do celu. Słowo Boże zapewnia, że tak będzie, i możemy być całkowicie pewni, że Bóg wywiąże się ze swoich zobowiązań.⁴⁷⁹ Nie nasza to walka, nie my jesteśmy za nią odpowiedzialni, nie od nas zależy jej wynik. Prowadzi ją Bóg i On będzie zwycięzcą. Kościół będzie dobudowany i Duch Święty z dokończeniem tego dzieła nie spóźni się ani chwili. Od nas zależy tylko to, czy my sami znajdziemy się w drużynie zwycięzców, w triumfalnym pochodzie tych, którzy wejdą przez bramy do Bożego wiecznego miasta.

Nie ma we wszechświecie takiej siły, która mogłaby nam w tym przeszkodzić. Nie zdołają nas odłączyć od Boga ani szatan, ani żadne okoliczności, ani żadne potęgi.⁴⁸⁰ Może się to jednak stać przez naszą lekkomyślność, obojętność, niedbalstwo, głupotę.⁴⁸¹ Wynika z tego jednoznacznie, że nasz największy wróg, największe niebezpieczeństwo, że nie dojdziemy do Bożego celu, znajduje się w nas samych. Przeciwno niemu trzeba nam głównie walczyć, przed nim w pierwszym rzędzie mieć się na baczności. Sprawa jest poważna. Stanowczo nie czas na opieszałość, na utarczki z innymi, na własne pomysły, na duchowe rozrywki. Przed nami cel! Warto zmobilizować wszystkie środki i wyczerzyć wszystkie siły do tego ostatniego etapu naszego biegu. Na odpoczywanie będzie dosyć czasu we wieczności.

„Potem widziałem, a oto tłum wielki, którego nikt nie mógł zliczyć, z każdego narodu i ze wszystkich plemion i ludów, i języków, którzy stali przed tronem i przed Barankiem, odzianych w szaty białe, z palmami w swych rękach. . . I odezwał się jeden ze starców, i rzekł do mnie: Któż to są ci przyodziani w szaty białe i skąd przyszli? I rzekłem mu: Panie mój, Ty wiesz. A on rzekł do mnie: To są ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku i wyprali szaty swoje, i wybielili je we krwi Baranka. . . Podążają oni za Barankiem, dokądkolwiek idzie. . . Dlatego są przed tronem Bożym i służą mu we dnie i w nocy w świątyni jego, a Ten, który siedzi na tronie, osłoni ich obecnością swoją. Nie będą

już łaknąć ani pragnąć, i nie padnie na nich słońce ani żaden upał, ponieważ Baranek, który jest pośród tronu, będzie ich pasł i prowadził do źródeł żywych wód; i otrze Bóg wszelką łzę z ich oczu.”

„I usłyszałem głos z nieba jakby szum wielu wód i jakby łoskot potężnego grzmotu; a głos, który usłyszałem, brzmiał jak dźwięki harfiarzy, grających na swoich harfach. I śpiewali pieśń nową przed tronem...”⁴⁸²

Spis tekstów biblijnych

Do oznaczenia ksiąg biblijnych użyto następujących skrótów:

1Mo 2Mo 3Mo 4Mo 5Mo Joz Sdz Rt 1Sm 2Sm 1Kr 2Kr 1Kn 2Kn
Ezd Neh Est Jb Ps Prz Kzn Pnp Iz Jr Tr Ez Dn Oz Jl Am Ab Jo Mi
Na Ha So Ag Za Ml

Mt Mk Łk Jn Dz Rz 1Ko 2Ko Gal Ef Flp Kol 1Ts 2Ts 1Tm 2Tm
Tt Flm Hbr Jk 1Pt 2Pt 1Jn 2Jn 3Jn Jd Obj

- 1 Hbr 3: 3 1Mo 1: 1–27 Dz 17: 24 26
- 2 1Mo 1: 28 1Mo 9: 2 Ps 8: 5–9
- 3 1Mo 2: 15–17 5Mo 30: 19 Iz 1: 19 20
- 4 1Mo 6: 5 Jr 6: 16–19 2Kn 36: 16
- 5 1Mo 3: 1–6 Iz 14: 13 14 Rz 5: 12–14
- 6 1Mo 3: 14–19 Ef 6: 12 13 Obj 12: 7–9
- 7 2Ko 6: 14–16 Jk 4: 4–7
- 8 Dz 26: 17 18 Ef 5: 8–13
- 9 Gal 5: 19–23 Ef 2: 1–13 Tt 3: 3–7
- 10 Mt 23: 27 28 Rz 1: 29–32 2Tm 3: 1–5
- 11 1Mo 5: 22–24 1Mo 6: 8 9 1Mo 18: 17–19
- 12 Mt 4: 23 Mt 24: 14 Ef 1: 13
- 13 Kol 1: 13 Mk 12: 34 Mt 6: 33
- 14 Jr 2: 1–13 Iz 53: 6 Obj 2: 4 5
- 15 Ez 18: 21–32 Rz 2: 7–11 2Pt 3: 9
- 16 5Mo 26: 16–19 1Pt 2: 9
- 17 5Mo 4: 5–8 5Mo 28: 1 9 10
- 18 Hbr 9: 9–11 1Ko 10: 11 Gal 3: 19 23–25
- 19 2Mo 35: 10–19 2Mo 36: 6–38 2Mo 40: 1–15
- 20 2Mo 25: 9 10 Hbr 8: 5 2Mo 26: 30 Dz 7: 44 2Mo 27: 8
2Mo 31: 11 2Mo 39: 7 21 26 29 31 32 42 43
2Mo 40: 16 19 21 23 25 27 29 32
- 21 2Mo 40: 34–38 1Kr 8: 10 11 2Kn 7: 1–3
- 22 Iz 59: 1–11 Tr 1: 1–6 Rz 3: 10–18
- 23 Dz 17: 24 25 1Ko 3: 16 2Ko 6: 16 1Pt 2: 5
- 24 Hbr 9: 11–15 1Ko 4: 1 2 2Pt 1: 16–18 Mk 16: 15–20
- 25 Mt 15: 9 Mk 7: 6–9 Kol 2: 8
- 26 Iz 42: 1–9 Iz 49: 6–11 Iz 61: 1–3

- 27 1Pt 1: 10–12 Hbr 11: 13–16 39 40 Łk 2: 25 26
28 Mk 1: 15 Łk 2: 10–14
29 Łk 1: 5–66 Łk 2: 27–38 Mt 2: 1–12 Łk 3: 1–17
30 Łk 1: 67–79 Za 9: 9 2Ko 3: 3
31 Łk 21: 5 6 Mt 26: 61 Jn 2: 19–22
32 Jn 19: 30 Ez 37: 27 Dz 1: 6–11
33 Dz 2: 1–21 1Ko 3: 16 1Pt 2: 5
34 Ef 2: 5 Ef 3: 10 1Pt 1: 12 Mt 13: 31–33
35 1Jn 2: 16 17 Łk 12: 15 Jk 4: 16
36 1Ko 6: 9–11 Tt 3: 3–7 Flp 3: 19
37 1Tm 6: 9–11 2Tm 2: 22 1Pt 3: 3 4
38 Iz 14: 12–15 Flp 2: 5–11
39 Mt 23: 6–12 Łk 12: 15–21 1Pt 5: 5–7
40 Łk 11: 2 3 1Jn 2: 17 1Pt 4: 1–16 Rz 8: 14–17
41 Rz 3: 10–18 Rz 7: 14–24 Rz 8: 7 8
42 Mt 23: 13–33 1Jn 3: 4–10
43 Rz 5: 1–11 Tt 2: 11–14 Hbr 9: 11–17
44 2Ko 5: 17 Rz 6: 1–14 Flp 1: 21 Rz 8: 11–13
45 2Ko 6: 14–16 Jn 17: 14–16 1Ko 15: 45–49
46 Jn 17: 18 21 Jn 20: 21 1Jn 3: 3 Jn 13: 34 Ef 5: 2 Rz 15: 5
1Pt 1: 15 Kol 3: 13 1Jn 3: 16 1Jn 3: 7 1Jn 3: 2
47 1Pt 2: 21 Jn 12: 26 Mt 10: 25 1Jn 2: 6 Rz 8: 29 Gal 4: 19
Łk 14: 26–33
48 Jn 8: 42–47 1Jn 4: 6 1Ko 2: 14 15
49 Jn 1: 4 1Jn 1: 2 Rz 6: 4 2Ko 4: 10 11
50 Jn 17: 18 Jk 1: 27 1Jn 5: 4 1Jn 2: 15 2Ko 6: 17 1Jn 3: 13
51 Mt 16: 18 Rz 8: 35–37
52 Dz 6: 7 Rz 15: 18–21 Flp 4: 22
53 5Mo 4: 31 Sdz 2: 1 Iz 49: 14–16 Jr 29: 10–13 Jr 33: 25 26
54 1Mo 3: 6 Joz 7: 11 Sdz 2: 2 1Kr 19: 10 2Kr 17: 15
55 2Mo 15: 26 5Mo 28:–30: Iz 3: 10 11 Rz 2: 7–10
56 Dz 13: 22 2Sm 7: 1–29 2Sm 22: 1–51
57 1Kr 9: 1–9 1Kr 11: 1–13
58 1Kr 12: 1–19 2Kn 10: 1–19
59 1Kr 11: 29–40 1Kr 12: 25–33 1Kr 14: 7–11 1Kr 15: 29 30
60 Mt 16: 18 1Ko 3: 17
61 2Kn 36: 11–16 Jr 7: 1–15 Jr 9: 1–15
62 Ez 9:–12: Ez 10: 4 18 19 Ez 11: 22 23
63 Łk 22: 31 Mt 24: 4–13 Mt 24: 24
64 1Ko 5: 1–13 2Tm 3: 6–9
65 Mk 13: 9–13 2Pt 2: 1–22 Dz 20: 29–32 2Ts 2: 1–12 Obj 2:–3:
66 Ef 4: 11 1Ko 12: 28 Dz 20: 28 Gal 1: 11–16
67 1Kr 12: 31 2Kn 11: 14 15 1Kr 13: 1–5

- 68** Obj 2: 6 15 Dz 6: 5 Dz 20: 29 30 2Ko 11: 13–15 Flp 3: 2
69 4Mo 22:–25: 4Mo 31: 16 2Pt 2: 15 Jd 1: 11 Obj 2: 14
70 1Kr 16: 31 1Kr 21: 1–16 23–25 2Kr 9: 7 22 30 36 37 Obj 2: 20
71 Obj 3: 14–18
72 Obj 3: 16 Obj 17: 1–18 Obj 18: 1–24
73 Obj 1: 12–20 1Ko 4: 5 Obj 20: 11–13
74 1Ko 3: 17 Hbr 10: 30 31 Obj 21: 6–8 Obj 22: 13–15
75 Obj 17: 18 Obj 18: 8 18 Obj 19: 1–8
76 Łk 15: 11–32
77 2Kr 13: 2 6 11 2Kr 15: 9 18 24 2Kr 22: 1 2
78 2Kr 22: 3–10
79 2Kr 22: 11–20 2Kr 23: 1–25
80 Jr 36: 21–32
81 1Pt 2: 5 Ef 2: 21 22 Ef 4: 16 1Ko 12: 12–27
82 2Kr 12: 3 4 2Kr 14: 3 4 2Kr 15: 3 4 34 35 2Kr 17: 2
 2Kr 18: 3–7
83 Ez 40: 1–4 Ez 43: 1–9 Ez 48: 35
84 Ez 40: 5–49 Ez 41: 1–26 Ez 42: 1–20
85 2Ts 2: 1–3 1Tm 4: 1–3 2Pt 2: 1–3 2Tm 3: 1–5 Dz 20: 29 30
 Mt 24: 4–28 1Ko 11: 19 Dz 3: 21 Mt 17: 11 Obj 21: 5
 1Ko 15: 24–28 Obj 19: 7 8
86 Mt 7: 22 23 Łk 13: 25–30 Mt 13: 40–43 Mt 25: 1–46
87 2Ko 10: 12
88 2Ko 10: 17 18 2Tm 3: 16 17 Jn 12: 46–50 Hbr 4: 12 13
 Obj 22: 18 19 1Pt 1: 23–25 Obj 19: 13–16 Gal 1: 6–9
89 Łk 18: 9–14 Mt 23: 12–33 1Tm 6: 3 4 Gal 6: 3–5 Rz 12: 3
90 Dz 22: 22–24 Dz 7: 54–60 Dz 8: 1–3 Dz 13: 50 Dz 14: 19
 Dz 23: 12–14
91 Łk 11: 21 22 Dz 4: 29–31 Dz 5: 17–21 Dz 16: 22–26
 Rz 8: 35–39 2Ko 4: 7–10
92 Mt 21: 33–43 Dz 19: 9 Dz 13: 46 Rz 9: 25–29 Obj 3: 11
93 2Pt 1: 3 4 Rz 8: 32 Hbr 10: 14 2Tm 3: 16 17 Ef 5: 25–27
94 Jr 2: 13 Gal 3: 1–4
95 Dz 17: 11 5Mo 6: 6–9 Joz 1: 8 1Tm 4: 13 Dz 5: 42
96 2Ko 5: 20 Hbr 4: 12 Ps 119: 89 Iz 34: 16 Obj 1: 3
97 Mt 5: 19 Jr 23: 29–32 Obj 22: 18 19 Mt 15: 9
98 Jn 14: 26 Jn 16: 13 1Jn 2: 27 1Ko 2: 12 13
99 Prz 3: 5 Iz 66: 2 2Mo 19: 5 6 Iz 1: 19 20 2Ts 1: 6–9
100 Mk 7: 6–13 Ef 4: 14 Kol 2: 8 2Pt 2: 1–3
101 Łk 11: 28 1Jn 2: 14 Ef 6: 14–17 Kol 3: 16
102 2Mo 24: 7 8 2Kr 23: 2 3 Neh 8: 1–12 Obj 3: 7 8
103 1Mo 1: 27–30 1Mo 2: 16–22 1Mo 3: 8–13
104 2Ko 6: 16–18 Jk 4: 5 So 3: 17 18 Za 8: 2 3

- 105 1Mo 5: 22–24 1Mo 6: 8 9 13 1Mo 17: 1 5Mo 34: 10 5Mo 5: 4
106 Mt 27: 51 Hbr 10: 19–22 1Jn 1: 3
107 Dz 2: 38 39 Jn 17: 21–23 1Ko 12: 13
108 Jn 15: 4–6 Ef 3: 16–19 Jn 1: 16
109 Jn 7: 37–39 2Ko 3: 17 18 1Ko 2: 4–15
110 Iz 44: 3–5 Iz 58: 11 12 Jl 3: 1–5 Ez 37: 27 2Ko 6: 16
111 Mt 4: 23 Mt 8: 16 Łk 6: 17–19 Łk 24: 19 Dz 10: 38 Dz 2: 22
112 Mt 10: 8 Mk 6: 13 Jn 14: 12 Mk 16: 19 20
113 Dz 3: 6–8 Dz 5: 16 Dz 9: 33–35 Dz 14: 8–11 Dz 28: 8 9
114 Dz 5: 12 Dz 6: 8 Dz 14: 3 Dz 15: 12 Rz 15: 18 19 Hbr 2: 3 4
115 Rz 8: 14
116 1Mo 45: 21–28
117 Dz 2: 32–37
118 Jn 14: 21 26 Mt 11: 27 1Ko 2: 10 Kol 1: 26 27 1Ko 14: 30
119 Jn 6: 63 2Ko 3: 16
120 1Ko 2: 4 5 1Ko 4: 20 2Tm 1: 7
121 Jn 3: 5 6 Gal 5: 22–25 Gal 6: 8 Rz 8: 4–9
122 Ef 1: 22 Ef 4: 15 Kol 1: 18
123 1Ko 12: 12 13 Dz 13: 2 4 Dz 20: 23 Dz 21: 11 Dz 16: 6
124 Ef 2: 22 Ef 4: 16 1Pt 4: 10 Rz 12: 4–8
125 1Ko 12: 7–11
126 Mt 24: 11 Mk 13: 22 2Ko 11: 13–15 1Tm 6: 20 1Jn 4: 1
127 Mt 24: 24 25 Mk 13: 23 2Ts 2: 9–12 Obj 16: 13–15
128 1Ko 12: 10 Mt 24: 4 23 26 1Jn 4: 2–6 Jn 7: 17
129 Ef 6: 12 1Pt 5: 8 9 Łk 11: 19–22 Obj 12: 7–17
130 Mt 22: 23–33 Dz 23: 7 8
131 2Pt 1: 21 Dz 3: 22 23 1Ts 5: 20
132 1Ko 12: 17–21 Mt 20: 25–28
133 1Ko 14: 29 1Ts 5: 21 22 3Jn 1: 9–12
134 1Ko 12: 1–14 40 1Tm 4: 14 2Tm 1: 6 1Pt 4: 10
135 Jn 6: 63 Ef 6: 17 Hbr 4: 12 1Pt 1: 12 1Jn 5: 6
Obj 2: 7 11 17 29 Obj 19: 10
136 Gal 5: 19–21 1Ko 6: 9 10 Tt 3: 3 Rz 1: 29–32 2Pt 2: 12–14
137 Gal 5: 22 23 1Ko 6: 11 Tt 3: 4–6 1Pt 2: 9
138 Jn 3: 3–8 2Ko 5: 17–21
139 Rz 6: 1–23 Ef 2: 8–10 Flp 2: 12 13
140 Rz 12: 9–21 Ef 4: 22 – 6: 18 Kol 3: 1 – 4: 6 1Ts 5: 12–22
141 Jr 31: 33 34 Jr 32: 39 40 Ez 11: 19 20 Hbr 8: 8–12
142 1Mo 39: 9
143 Mt 7: 7–11 Mt 21: 22 Jn 16: 24–27 Jk 1: 5 6 Jk 4: 2 3
1Jn 5: 14 15
144 Mt 5: 1 – 7: 29 Łk 6: 20–49
145 Mt 5: 3–16

- 146 Mt 6: 3 6 14 15 25 33
147 Mt 7: 24–27
148 Mt 7: 21–23
149 Jn 7: 16–18 Jn 8: 26–30 Jn 12: 44–50
150 1Jn 5: 2 3 Łk 13: 24–30 Mt 13: 41–43 Mt 25: 41–46
151 1Jn 3: 4–10 Tt 2: 14 1Pt 4: 18 Obj 21: 8 Mt 22: 11–13
Obj 19: 7 8
152 2Tm 3: 1–5 Tt 3: 8 Tt 1: 15 16
153 Jk 1: 26 27 Jk 2: 14–26 Jk 3: 13–18
154 Rz 3: 23 24 28 Gal 2: 16 Ef 2: 8 9 Rz 4: 5 6 Rz 11: 6
155 Ef 2: 10 Tt 2: 11 12 Flp 1: 10 11 Rz 13: 12–14
156 2Ko 5: 17 Rz 8: 10 2Ko 5: 21 Gal 3: 13 14
157 1Pt 1: 17 Rz 2: 6–11 Obj 2: 23 26 Obj 14: 13 Obj 20: 12
Obj 22: 12
158 1Tm 6: 11 2Tm 2: 22 Flp 3: 7–15 1Tm 4: 7–11
159 1Pt 3: 1–6 Kol 3: 15–17 Flp 4: 8 9 Gal 3: 1 3 2Ko 6: 14–18
Jk 4: 4
160 Mt 15: 7 Łk 13: 15
161 Ef 6: 14 Ef 5: 9 2Tm 2: 19 Rz 14: 17
162 Iz 61: 3 Obj 22: 14 2Ko 6: 4–10
163 Pnp 6: 10 Iz 61: 10 11 Obj 21: 2
164 Dz 2: 42 Dz 2: 44
165 Dz 4: 32
166 1Mo 2: 23–25
167 1Mo 3: 1–11 Jn 8: 44
168 1Mo 3: 12 13 1Mo 4: 8 9 1Mo 4: 23 24
169 1Sm 18: 1–4 2Sm 1: 17–27
170 Rz 5: 5 Jn 15: 9–17
171 Kol 1: 12 13 Dz 26: 18 Iz 60: 19 20 Jn 12: 35 36 46
172 Łk 8: 16 17 Jn 3: 20 21 Ef 5: 12–14 1Tm 5: 24 25
173 1Jn 1: 5–7 Ef 5: 8–11 Flp 2: 15
174 2Ko 4: 2 Dz 19: 18 Mt 5: 14 16
175 1Jn 1: 7 Hbr 9: 14 Obj 7: 14 1Ts 5: 4 5
176 2Ko 11: 14 15 Jn 3: 19 Rz 13: 11–13
177 Ps 27: 1 Mi 7: 8 Iz 60: 19 20 1Jn 1: 5 Obj 22: 5
178 Prz 28: 1 Rz 1: 21 22 1Jn 2: 8 9
179 Ps 1: 5 1Ko 14: 24 25
180 1Ko 12: 26 Rz 12: 15 Rz 15: 5–7
181 1Tm 6: 16 1Ko 13: 12 Obj 21: 23 24
182 1Ts 5: 11–14 2Tm 4: 2 Tt 2: 15 Hbr 3: 13
183 Rz 12: 10 Gal 6: 2 Ef 5: 19 21 Flp 2: 3 Kol 3: 13 1Ts 5: 11
Hbr 10: 24 Jk 5: 16 1Pt 1: 22 1Pt 4: 8
184 Dz 2: 1–4 Dz 2: 42–44 dz 4: 32 33

- 185 1Jn 1: 7 Dz 4: 31 Dz 5: 12–16 Dz 16: 24–33
186 Dz 5: 1–11 Hbr 10: 30 31 1Ko 5: 7 8
187 Hbr 12: 29 Iz 33: 14–16
188 Jk 1: 17 1Jn 1: 5
189 1Kn 13: 7–14
190 Rz 13: 12 2Ko 6: 14 Ef 5: 11
191 Rz 14: 13 1Ko 4: 6 Gal 5: 15 26 Kol 3: 9 Ef 4: 25 Jk 4: 11
Jk 5: 9 Tt 3: 2
192 1Ko 14: 33
193 1Ko 14: 40
194 Rz 13: 1 2 1Pt 2: 13–17
195 2Ko 3: 17 Rz 8: 9 Ef 4: 30 1Pt 4: 14
196 2Mo 3: 1–12 1Sm 3: 1–21 1Sm 16: 1–13 1Kr 17: 1–24
197 Jo 2: 9 Ps 31: 7 2Kn 16: 9
198 1Tm 2: 5 Hbr 12: 22–24 Dz 4: 12
199 Hbr 2: 17 Hbr 3: 1 Hbr 4: 14–16 Hbr 10: 19–22
200 Dz 2: 14–21 Dz 2: 32–39 2Ko 3: 7–18
201 1Ko 12: 14–21 Dz 9: 15–20 Gal 2: 1 2 Dz 21: 18–26
202 1Ko 12: 14–21 Ef 4: 11 12 Rz 12: 5–8 1Pt 4: 10 11
203 Mt 20: 25–28 Mt 23: 6–12 Mk 10: 42–45 Łk 22: 24–32
204 1Mo 39: 1–6 1Mo 39: 21–23 1Mo 41: 37–45
205 2Mo 2: 11–15 2Mo 4: 29–31 Hbr 11: 24–29
206 1Sm 10: 20–26 1Sm 11: 11–15 1Sm 13: 13 14 1Sm 14: 44 45
207 2Sm 12: 7–14 2Sm 13: 14–29 2Sm 15: 1–14
208 Dn 1: 8 9 Dn 2: 46 47 Dn 6: 4–25
209 Mt 14: 3–5 Mk 11: 32 Łk 20: 6
210 Jn 10: 4 5 8 Jn 8: 47 Jn 10: 26 27
211 Dz 6: 1–6 Dz 13: 1–4
212 1Sm 8: 1–9 1Sm 12: 18–25
213 1Sm 18: 6–30 1Sm 19: 1–24 1Sm 24: 1–23
214 Za 8: 6–8 Jb 42: 2 Mt 19: 26 Hbr 6: 17–19
215 1Sm 24: 4–14 1Sm 26: 7–12 2Sm 1: 11–16
216 1Kr 19: 2 Jr 26: 11 Jr 26: 20–24 1Kr 22: 24–27 Dz 5: 29–33
217 Mt 18: 6 7 Łk 17: 1 2
218 1Pt 3: 13–17
219 Dz 4: 19 20
220 Mt 23: 1 2 Mt 15: 1–14 Mk 7: 7–16 Dz 5: 29
221 Jr 18: 18 Jr 32: 2 3 Jr 36: 26 Jr 37: 15 16 Jr 38: 6–13
Jr 26: 12–15
222 Iz 50: 4–10 Dz 23: 10 11 Dz 27: 20–24
223 5Mo 8: 2–4 Iz 58: 11 2Ko 6: 17 18 Hbr 13: 12 13
224 Mt 9: 37 38 Jn 4: 35–38
225 Hbr 1: 1 2

- 226 Łk 4: 17–21 Mt 4: 17 Łk 4: 43 Łk 8: 1
227 Mt 4: 19 20 Mt 8: 22 Mk 2: 14 Jn 1: 43
228 Mt 10: 5–15 Mk 6: 7–13 Łk 9: 1–6 Łk 10: 1–12
229 Mt 28: 18–20 Mk 16: 15–18 Dz 1: 8 Mt 24: 14
230 Mk 16: 20 Dz 2: 14 Dz 8: 4 5 Dz 13: 5 Rz 15: 18–21
231 2Ko 5: 20 Ef 3: 8–11 Kol 1: 24–29
232 Mt 5: 13–16 Mk 4: 21 Mk 9: 50 Łk 8: 16 Łk 14: 34 35
233 1Mo 16: 1–4 1Mo 30: 1 2 22 Sdz 13: 2 3 1Sm 1: 2 5 10 16 20
234 Rz 6: 3–6 Gal 3: 26–28 1Ko 12: 13
235 Flp 4: 3 1Ts 4: 1 1Ts 5: 12 2Ts 2: 1 Hbr 13: 19 20
236 Mt 10: 8 1Ko 9: 18 2Ko 11: 7
237 Dz 20: 20 26 27 2Tm 4: 1–5 Ef 4: 3
238 1Ko 9: 16–18 Mt 10: 8 Dz 20: 33
239 Jk 1: 27 Dz 20: 34 35 2Ko 8: 1–8 2Ts 3: 13 1Pt 2: 12
240 Dz 1: 8 Mk 16: 15 Mt 28: 19 Rz 15: 18 19
241 Iz 52: 7 Rz 10: 14 15 Dz 16: 9 10
242 Łk 11: 52 Mt 23: 13–28 Mt 15: 12–14
243 1Ko 3: 17 2Ko 11: 13–15 2Pt 2: 1–3
244 Ef 1: 18 Ef 5: 14 2Ko 4: 6 Iz 9: 1
245 Dz 2: 28 Rz 6: 3 4 Kol 2: 11 12 Gal 5: 24
246 Dz 9: 17–22 2Ko 5: 17 Flp 3: 3–15
247 1Ko 3: 16 1Ko 6: 19 Gal 2: 20 Rz 6: 6–11 22 Kol 1: 27
Kol 3: 3 4 11
248 Gal 4: 19 Flp 1: 8–11 Kol 1: 28 29
249 Dz 1: 16–20 Dz 8: 9–24 Dz 5: 1–10 2Tm 4: 10 1Tm 1: 19 20
250 Mt 10: 37–39 Flp 3: 18 19 Jn 15: 6
251 Prz 4: 18 Ps 84: 8 2Ko 3: 18 Ef 4: 13
252 Rz 14: 7 8 1Pt 1: 18 19 23 1Pt 4: 1–3 1Ko 9: 24–27
253 Mt 7: 13 14 Mt 16: 24 25 2Ko 4: 10 11 2Tm 2: 11 12
254 2Ko 10: 12 Prz 20: 10
255 3Mo 11: 44 45 3Mo 20: 7 1Pt 1: 13–17 1Pt 2: 9
256 2Ko 4: 3 4 2Pt 1: 5–9 Obj 3: 17
257 Ez 22: 26 Ez 42: 20 2Tm 2: 20 21
258 1Mo 5: 22–24 1Mo 17: 1 1Kr 17: 1 1Kr 19: 11
259 2Mo 19: 5 6 5Mo 7: 6 Tt 2: 14 1Pt 2: 9
260 1Ko 3: 17 Ef 1: 4 Kol 1: 21 22 2Pt 3: 11
261 Kzn 1: 14 17 Kzn 2: 11 17 Rz 8: 20–22 1Jn 2: 16 17
262 Flp 3: 8 1Pt 4: 3 4 Ef 2: 3–6 1Pt 3: 3 4
263 Ef 6: 13–17 Jk 4: 7 1Pt 5: 8–10
264 Jn 14: 30 1Jn 5: 18 Flp 3: 7 8
265 Łk 5: 30–32 1Ko 5: 9 10 1Ko 9: 19–23
266 Flp 3: 18 19 Gal 2: 20 Gal 6: 14 Rz 6: 3–6
267 1Mo 13: 8–16 2Ko 6: 14–18 Obj 18: 4 5

- 268 1Mo 19: 30–38 Ez 14: 21–23 Hbr 11: 8–10
269 1Ko 12: 31 1Ko 14: 1 2 1Pt 4: 10
270 1Ko 14: 26
271 Mt 18: 20
272 Dz 2: 1–4 46 Dz 5: 12 Dz 8: 3 4 Dz 14: 1 Dz 16: 13–15
Dz 17: 22 1Ko 16: 19
273 Rz 12: 6–8 1Ko 14: 27–31 Ef 4: 16 Kol 3: 16
274 Obj 3: 1 1Ts 5: 4–11 1Pt 5: 8 9
275 Jr 2: 13 Jr 17: 13
276 1Ko 12: 7 1Ko 14: 31
277 1Ko 14: 25
278 1Ts 5: 6 8 1Pt 1: 13 1Pt 4: 7 Ef 5: 15 Prz 29: 20
279 Ps 14: 2 Kzn 10: 12–14 Prz 1: 7 Prz 12: 1 Prz 15: 5 7 20
Prz 28: 26 Prz 14: 16
280 Kzn 10: 1 (BG)
281 2Tm 3: 16 17 Prz 1: 1–6
282 Mt 7: 6
283 Prz 1: 20–23 Prz 3: 13–18 Prz 9: 1–6
284 3Mo 19: 32 Prz 16: 31 Jb 12: 12 Jb 29: 8–10 1Pt 5: 5
285 1Ko 4: 14 Kol 1: 28 Kol 3: 16 1Ts 4: 1 1Ts 5: 11 14 2Ts 3: 15
2Tm 4: 2 Tt 2: 15 Hbr 3: 13
286 Gal 5: 19 20 1Ko 11: 16 1Ko 1: 10–13 1Ko 3: 3–5
287 Gal 5: 20 21 1Ko 11: 18 19 Tt 3: 10
288 5Mo 6: 5 Mk 12: 30 Ps 9: 2 Ps 138: 1
289 1Tm 2: 9 10 1Pt 3: 3 4 1Ko 11: 4 5 14 15
290 Rz 6: 14 15 1Ko 6: 12 1Ko 10: 23 1Pt 2: 15 16
291 Rz 14: 1 2 19 Rz 15: 1–7 1Tm 1: 5 19 Tt 1: 15 16 1Pt 3: 16
292 Ps 111: 10 Prz 1: 7 Prz 9: 10 2Ko 7: 1
293 Prz 14: 16 Prz 1: 22–27 32 Prz 22: 3
294 Prz 1: 20 21 Mi 6: 8 Rz 12: 2 Jn 7: 17 18
295 1Ko 14: 36–38 2Pt 1: 20 21
296 Obj 1: 13–15 Obj 2: 2–4 13–15 18–20 Obj 3: 1–4 8–10 15–17
297 1Ts 5: 21 22 1Jn 4: 1 2 Hbr 5: 14 Rz 16: 19 Rz 15: 14
298 Oz 6: 1–3 Jl 2: 12–17 Ag 2: 4
299 Prz 19: 2 Prz 29: 20
300 Prz 3: 35 Prz 13: 18
301 Prz 2: 1–6 Jk 1: 5 2Tm 3: 15 Ef 1: 17 Kol 1: 9 10
302 Prz 3: 13 14 Prz 8: 19 Prz 16: 16 Prz 2: 4–6
303 Prz 3: 16 Prz 8: 18 Flp 3: 8 Rz 2: 9 10
304 Rz 1: 22 Jr 10: 14 15 1Ko 1: 20
305 Kol 2: 3 1Ko 1: 24 25 Ef 4: 13 Ef 5: 15 16
306 Łk 17: 26–30 Rz 8: 13 Gal 6: 7 8 Flp 3: 18 19
307 Mt 6: 1–4 1Ko 16: 2 2Ko 8: 1–5 Flp 4: 15 18 3Jn 1: 7

- 308** Dz 20: 35 1Ko 9: 12 15 2Ko 11: 8–15 1Tm 6: 3–10
309 Mt 7: 15 Jn 10: 12 13 Tt 1: 10 11 2Pt 2: 1–3
310 1Kn 29: 17 18 MI 3: 8–12 2Ko 8: 7 2Ko 9: 6–13 Dz 2: 45
 Dz 4: 32
311 Hbr 13: 5 1Tm 6: 9 Łk 8: 14 Mk 10: 23 24 Jk 5: 1–3
312 Mt 21: 12 13 Jn 2: 14–17 Mt 10: 8 Dz 20: 33 34 2Ko 2: 17
313 Mt 6: 19–21 Łk 6: 35 36 Łk 12: 33 Łk 16: 1–9
314 Mt 6: 1 2 5 16 Łk 16: 25 Jk 1: 11
315 3Mo 27: 30–34 5Mo 12: 6–11 2Kn 31: 5–12 Neh 13: 12
316 1Tm 6: 6–8 Flp 4: 11 12 Flp 4: 6 7 19 2Ko 6: 10
317 Neh 12: 44 4Mo 18: 21–32 5Mo 14: 28 29
318 Hbr 4: 14 15 Hbr 5: 5–10 1Pt 2: 9 Obj 1: 6 Obj 5: 10
319 Dz 18: 3 1Ko 4: 12 Ef 4: 28 1Ts 2: 9 1Ts 4: 10–12
320 5Mo 25: 4 1Tm 5: 17 18 1Ko 9: 7–14 Gal 6: 6
321 Dz 6: 1 2 2Tm 2: 3 4
322 Dz 6: 3–6 1Tm 3: 8–13
323 Jn 3: 20 21 2Ko 4: 2 Ef 5: 8–14 1Tm 5: 24 25
324 Dz 4: 34–37 Flp 4: 15 16 2Ko 11: 9 2Ko 8: 19–21
325 Mt 6: 3 Mt 27: 37–40 Dz 5: 1–4
326 Ef 5: 12 Iz 5: 20 Mi 3: 11 Ez 34: 1–10
327 Mk 11: 15–17 Łk 19: 45 46 Jr 7: 11
328 Mt 5: 14–16 Rz 13: 12 2Ko 6: 14 1Ts 5: 5 1Jn 1: 5–7
329 Flp 3: 2 Mt 7: 15 Dz 20: 29 2Pt 2: 15
330 Jn 12: 4–6 Jn 13: 21–29 Dz 1: 16–19
331 Hbr 12: 4 Jk 4: 1 1Pt 2: 11 Ef 6: 12 1Pt 5: 8 9
332 Jd 1: 3 1Tm 1: 18 1Ko 9: 26 2Tm 4: 7
333 2Tm 2: 5 2Tm 4: 8 Rz 12: 21
334 Hbr 12: 1 2 Ef 6: 11–18 1Tm 6: 12 1Tm 4: 7
335 Obj 2: 7 11 17 26–28 Obj 3: 5 12 21 Obj 21: 7
336 Obj 5: 5 Kol 2: 15 1Ko 15: 55–57 Hbr 2: 14 15
337 Hbr 9: 26–28 1Pt 2: 24 Jn 16: 33 Łk 1: 68–75
338 Mt 28: 18 Ef 1: 20–22 1Pt 3: 22 Obj 1: 12–18
339 Łk 22: 31 32 Dz 1: 6–8 1Ko 15: 22–28 Hbr 2: 8 Obj 12: 7–12
340 2Pt 2: 11 Hbr 2: 7
341 Ef 1: 20–23 Ef 2: 5 6 Jk 4: 7 1Jn 4: 4 1Jn 5: 4 Rz 8: 31–39
342 Łk 10: 19 Dz 3: 6 Dz 14: 8–10 Dz 28: 3–6
343 Mk 16: 17 18 Jn 16: 33 Dz 3: 12 13 16 Dz 4: 10
344 1Ko 2: 3 2Ko 4: 7 2Ko 12: 9 10 Gal 4: 13 14
345 1Jn 4: 4 Rz 8: 37 Flp 4: 13 2Ko 2: 14
346 Ps 118: 15 16 Ef 6: 11 16 Obj 7: 9 10
347 Dz 4: 23–31 Dz 5: 17–21 Dz 16: 23–26
348 1Pt 1: 8 Iz 65: 18 Rz 14: 17 Dz 13: 52
349 Ps 46: 5 Gal 4: 11 15 20 1Jn 1: 9 Iz 59: 10–14 Iz 55: 6 7

- 350 Dz 19: 13–16
351 Joz 7: 1–8
352 Mt 17: 14–21 Mk 9: 14–29
353 Jk 4: 3 Mt 23: 12 Łk 1: 52 53 Iz 57: 15
354 2Kn 16: 9 Ps 145: 19 20 Prz 10: 24 Jn 9: 31
355 Neh 8: 10 Iz 40: 31 Iz 9: 2 1Jn 1: 4 Iz 12: 1–6
356 Łk 15: 22–24
357 Jb 1: 1–22 Jb 2: 1–10 Jb 42: 1–17 Rz 8: 28
358 Ps 92: 11–16 Mi 2: 13 Dz 27: 23–25 Rz 8: 31
359 Mt 10: 7–10 Mt 16: 24 25 Jn 13: 15–17 Jn 17: 18 Jn 20: 21
360 Jn 8: 29 Jn 11: 41–44 Łk 22: 39–44 Flp 2: 6–8
361 Flp 2: 5 Mk 16: 17 18 Mt 10: 16–25 Jn 14: 12–14
362 Obj 2: 26 Dz 4: 29–31 Dz 5: 12–16 Rz 15: 18 19
363 Łk 15: 22 Obj 19: 8 Ef 6: 15 Est 8: 8
364 Ps 29: 5–11 Ps 118: 15 16 Ps 91: 13 Łk 10: 19 Obj 12: 11
365 Mt 23: 34 Łk 21: 12 Jn 15: 20 Jn 16: 33
366 Mt 10: 17 22 Mt 24: 9 Łk 6: 22 Jn 16: 1–3
367 Dz 2: 13 Dz 5: 33 40 Dz 7: 54–60 Dz 8: 1–3 Dz 12: 1–5
Dz 14: 19 20
368 Hbr 12: 14 Rz 12: 18 Mt 5: 9 1Pt 2: 12
369 Dz 2: 47 Dz 5: 13 1Pt 2: 13–15 1Pt 3: 15 16
370 Dz 14: 50 Dz 16: 18–24 Dz 17: 5–9 Dz 19: 23–40
371 Mt 7: 15–20 Łk 3: 7–9 Gal 5: 19–23 Jk 3: 13–18
372 Jn 8: 41–44 1Jn 3: 7–12 Mt 24: 21 22 Obj 6: 4 8 9
373 Dz 14: 22 Rz 8: 17 Flp 1: 29 2Tm 2: 12 1Pt 4: 12–16
374 Hbr 10: 34 Mt 10: 28 Mt 5: 11 12 Mt 6: 19–21
375 Rz 8: 18 2Ko 4: 16–18 Mt 19: 27–29 1Pt 5: 10
376 2Ts 1: 4–8 Hbr 10: 34 Hbr 11: 24–26 1Pt 2: 19
377 1Pt 2: 20 1Pt 3: 14–18 1Pt 4: 15
378 1Pt 4: 14 Mt 10: 17–22 Dz 7: 55–60 2Tm 3: 10 11
379 Mt 10: 28 Łk 12: 4 Łk 21: 14–19 Hbr 11: 37–40 Obj 7: 14
Obj 12: 11
380 1Ko 9: 25 2Tm 4: 7 8 Jk 1: 12 1Pt 5: 4 Obj 2: 10
381 1Ko 12: 26 1Pt 3: 8 Dz 2: 44 45
382 Mt 5: 10–12 Jk 5: 10 11 1Pt 3: 13–16 Rz 8: 18
383 Dn 12: 1 Mt 24: 21 Mk 13: 19 20 Obj 6: 9–11
384 Dz 16: 35–39 Dz 22: 24–29
385 Jn 21: 17–19 Flp 1: 29
386 Obj 2: 10
387 Obj 15: 2–4
388 2Pt 3: 3–6
389 2Pt 3: 7–13 2Ts 1: 6–10 Obj 21: 1
390 2Sm 22: 31 Ps 18: 31 Joz 23: 14 Iz 34: 16

- 391** Rz 4: 21 Prz 3: 5 Jr 29: 8–14
392 Jd 1: 14 15 2Pt 2: 9–13 Obj 6: 15–17 Obj 8: 13 Obj 7: 1–3
393 Mt 16: 27 Mt 25: 31 32 Mt 24: 27 30 31 37–39 42–44
 Łk 21: 25–28 Dz 1: 11 Dz 3: 20 21 1Ts 3: 13 1Ts 4: 15–17
 2Ts 1: 6–10 2Ts 2: 8 1Tm 6: 14 15 Jk 5: 7–9 1Jn 2: 28
 Obj 3: 11 Obj 16: 15 Obj 22: 20
394 Mt 10: 21 22 Hbr 3: 6 14 2Tm 2: 11 12 Obj 2: 25–28
395 Mt 25: 10 2Ko 11: 2 1Ts 4: 17 Obj 19: 7–9
396 Mt 24: 42 43 Łk 12: 35–40 1Ko 16: 13 1Pt 5: 8 Obj 3: 3
 Obj 16: 15
397 1Ts 4: 15 17 Flp 3: 20 21 1Ko 15: 51–53 2Pt 3: 11–14
398 Mk 13: 35–37 Ef 5: 14 1Ts 5: 6 7 Rz 13: 11
399 Obj 1: 3 Obj 22: 7 Obj 22: 18 19 2Pt 1: 19
400 Mt 24: 36–41 Łk 17: 28–36
401 Mt 24: 45–50 Łk 12: 42–46 Mt 25: 14–30
402 Mt 24: 4 11 23 26 Mk 13: 21–23 Łk 21: 8 2Ts 2: 1 2
403 Mt 16: 1–3 Łk 12: 54–57 Mt 24: 32 33 Łk 21: 29–31
404 1Ts 5: 4 5 Łk 21: 28 1Ts 5: 23 24 2Tm 1: 12 Flp 1: 6
405 2Kr 2: 3 5 1Mo 18: 17–20 Am 3: 7 Dz 20: 22–24
 Dz 27: 23–25
406 Mt 24: 1–51 Mk 13: 1–37 Łk 21: 7–36 2Ts 2: 1–12
407 Mt 8: 11 12 Mt 13: 41–43 49 50 Mt 22: 11–13 Mt 25: 30
 Łk 13: 24–28
408 Obj 7: 14 Obj 14: 4 5 Obj 12: 11 Obj 19: 8 Łk 21: 19
409 Mt 25: 10 Łk 12: 37–40 Łk 14: 17–24
410 Mt 25: 8–12
411 Mt 3: 10–12 Łk 3: 17 Mt 13: 24–30 Hbr 6: 7 8
412 Łk 12: 35 36 Obj 22: 17 20 2Tm 4: 8 1Ko 16: 22
413 2Kr 22: 11 19 Jl 2: 12 13
414 Obj 3: 17 18 1Pt 1: 7 Obj 16: 15 Jn 9: 39–41
415 Gal 5: 20 1Ko 1: 11–13 1Ko 3: 4 Tt 3: 10
416 1Ko 3: 1–3 Gal 5: 15 1Tm 1: 4–7 1Tm 6: 3–5
417 Rz 14: 7–13 1Ko 5: 6–8 1Ko 6: 19 20 1Ko 3: 16–18
418 1Ko 14: 36
419 2Ts 3: 6 Hbr 13: 9 2Pt 2: 1–3 1Jn 4: 1–6 2Jn 1: 7–11
420 Obj 2: 2 Rz 12: 2 Hbr 10: 24 Dz 17: 11 1Ts 2: 14
421 1Ts 5: 21 22 3Jn 1: 11 Flp 4: 8
422 Jn 7: 17 Jn 14: 26 Jn 16: 13 1Jn 2: 20 27
423 3Mo 19: 35 36 5Mo 25: 13–16 Prz 11: 1 Prz 20: 10 23
424 2Mo 34: 6 7 Ez 18: 20–24 Obj 2: 2–4 13–16 19–23
 Obj 3: 1–4 15–20
425 Mt 25: 8–10
426 Jn 8: 59 Jn 10: 31 Dz 7: 54 57 Dz 22: 22–24

- 427 Ml 3: 13–20 1Tm 1: 18 19 2Tm 4: 1–5 2Pt 3: 14–18
428 Obj 14: 4 Obj 15: 2 Obj 19: 5 6
429 Obj 19: 7 20 Obj 20: 10 14 15 Obj 21: 1–8
430 Jn 17: 20–23 Hbr 5: 7 Dz 4: 32 Rz 12: 3–5
431 Jn 17: 26 Ef 4: 16 1Ko 13: 1–13 Flp 2: 1–4
432 Ef 3: 17–19 Ef 4: 13 Kol 2: 1–3 Gal 4: 19
433 Jn 12: 26 Mt 10: 25 1Jn 2: 6 Rz 8: 29 Jn 20: 21 Jn 17: 18
Mt 11: 29 Jn 13: 14 15 Flp 2: 5–8 Mt 20: 27 28 Jn 13: 34
Ef 5: 2 Rz 15: 2 3 5 7 1Jn 3: 3 1Jn 4: 17 Kol 3: 13 1Jn 3: 16
434 Mt 3: 17 Mt 17: 5 Mt 11: 29 Mt 16: 24 Jn 12: 26 2Pt 1: 17
435 Mt 21: 5 Obj 1: 6 Hbr 7: 12 Obj 5: 10 Hbr 1: 2 Rz 8: 17
Hbr 1: 6 Hbr 12: 23 Jr 23: 6 2Ko 5: 21 Jn 8: 12 Mt 5: 14
2Ko 5: 21 1Jn 3: 6 Mk 2: 10 Jn 20: 23 Mt 8: 16 Mk 16: 18
Łk 11: 14 Mt 10: 8
436 Mt 4: 4 6 7 10 Jn 3: 34 Jn 14: 10 Jn 17: 6 8 14
437 Rz 1: 4 Rz 8: 14 Kol 2: 9 Ef 3: 19 1Ko 15: 48 Kol 1: 27
2Ko 13: 3 5 Gal 2: 20
438 1Ko 3: 17 2Ko 6: 11–13 Rz 12: 16–20 Rz 2: 1–3 Gal 5: 13–15
439 Jn 13: 15 1Pt 2: 21 Hbr 12: 2 3 Obj 2: 26–28
440 Mt 20: 24–28 Mk 10: 41–45 Łk 22: 24–27 Jn 13: 12–17
441 Jn 5: 39 Gal 3: 24–28 Rz 10: 4 Hbr 10: 19–23
442 Jn 1: 3 Jn 5: 26 Kol 3: 4 Flp 1: 21 Gal 2: 20 1Jn 5: 11–13 20
443 Jn 15: 4 5 Jn 17: 23 Kol 1: 27 28 2Ko 13: 5
444 Kol 1: 19 Kol 2: 9 Jn 1: 16 Ef 3: 19
445 Rz 14: 17 Mt 6: 33 2Ko 6: 14 Ef 5: 9 Flp 1: 11 1Jn 2: 29
1Jn 3: 10 2Ko 5: 21
446 Ef 2: 21 Ef 5: 13 15 16 Kol 2: 19
447 Kol 3: 11 Gal 4: 19 Rz 8: 29 1Ko 12: 5 6
448 Mt 20: 25 26 Łk 22: 25 26 2Ko 1: 24 1Pt 5: 3
449 Jn 5: 19 Jn 8: 28 29 Jn 14: 10 31 Jn 17: 4
450 Jn 3: 30–34 Flp 2: 5–11
451 Dz 13: 1–3 Dz 9: 10–17
452 Jn 21: 20–23 Rz 14: 4 Jk 4: 11 12 Gal 6: 4 5 Rz 14: 12
453 Dz 20: 28 1Tm 4: 16 2Ko 10: 14 15
454 Jn 13: 13–17 Flp 2: 3 1Ko 3: 18 21 1Ko 4: 5–13
455 Rz 12: 19–21 Kol 3: 13 2Tm 2: 24 Tt 1: 7
456 Jn 6: 65–69 Jn 16: 32 Łk 9: 49 50 Łk 9: 51–56 Mt 26: 31
Mt 26: 40–45 2Tm 4: 10–16
457 Ez 34: 17–22 Za 10: 3 Mt 24: 48–50 Mt 25: 32 33
458 Mt 5: 46 47 Łk 6: 32 33 1Jn 5: 1 2 1Ko 13: 4–7 Gal 5: 19 20
Gal 6: 9 10 2Ko 6: 11–13
459 Ef 1: 16–19 Ef 3: 14–19 Flp 1: 9–11 Kol 1: 3 9 10 Kol 2: 1 2
460 Flp 3: 7–11 1Ko 9: 26 27
461 Mt 16: 24 25 Łk 14: 27 Flp 1: 20 1Pt 2: 21

- 462** Ef 1: 4–6 Tt 2: 14 Hbr 13: 20 21 1Pt 4: 1–3
463 Flp 3: 17–19 2Tm 3: 1–5 2Tm 4: 3 4 Jk 1: 21–27
464 Mt 6: 33 1Ko 9: 24–27 Flp 3: 13–16 2Tm 2: 4–10
465 Dz 5: 4 9 Dz 8: 18–21 1Ko 5: 1 Gal 2: 11–13 2Tm 4: 10
Obj 2: 14 20
466 1Ko 6: 9 10 Hbr 12: 14 Ef 5: 3–5 Mt 22: 11–13 Obj 22: 15
467 2Ko 11: 2 Ef 5: 27 1Pt 2: 9 Obj 19: 7 8
468 2Tm 3: 16 17 Kol 1: 10–12 1Ko 6: 11 Tt 3: 8 Flp 1: 11
1Pt 1: 15 Obj 14: 13
469 1Jn 3: 3 1Pt 2: 11 12 Obj 3: 18 2Tm 2: 11 12 21 Hbr 12: 22 23
470 Jn 13: 34 35 Jn 15: 9 10 12 Jn 17: 26 Rz 5: 5 Rz 12: 9 10
Rz 13: 8–10 1Ko 13: 1–13 1Ko 16: 14 Gal 5: 6 13 22
Ef 4: 2 15 16 Ef 5: 2 25 28 Flp 1: 9 1Ts 3: 12 1Tm 1: 5
1Ts 4: 9 10 Hbr 10: 24 Hbr 13: 1 1Pt 4: 8 2Pt 1: 7
1Jn 2: 9–11 1Jn 3: 10 11 14 18 1Jn 4: 7–21 Obj 2: 4
471 Mt 5: 46 Łk 6: 27 32 35 1Jn 3: 16 Kol 3: 14
472 Obj 21: 15–17 Obj 21: 1–5 Obj 21: 18–21 Obj 21: 11 23
Obj 22: 1–5
473 Obj 21: 8 27 Obj 22: 15
474 Neh 4: 13–21 1Ko 3: 10–13 2Ko 13: 5 Jk 1: 12
475 Obj 22: 14 Hbr 3: 12–19 Hbr 4: 1–3 9–13
476 Obj 22: 11
477 4Mo 9: 15–23 1Ko 10: 1–5 Hbr 3: 8–11 Hbr 10: 32–39
478 Mt 4: 4 Ef 6: 13 2Tm 3: 16 Rz 8: 14 Flp 3: 14 15
479 1Ko 1: 8 9 Flp 1: 6 1Ts 5: 24 2Ts 3: 3 2Tm 1: 12 1Pt 5: 10
480 Rz 8: 35–39
481 Mt 25: 1–3 1Ko 10: 7–10 Hbr 12: 16 17 1Tm 1: 19
482 Obj 7: 9 13 14 Obj 14: 4 Obj 7: 15–17 Obj 14: 2 3